Warto zapytać o kulturę

Warto zapytać o kulturę

Redakcja i posłowie
Krzysztof Czyżewski

Białystok – Sejny 2005

Od Redakcji

Kultura, a wraz z nią jej twórcy i animatorzy, przeżywa dziś ciekawy okres i nowe wyzwania. Towarzyszy temu wiele trudności, jak choćby problem finansowego niedoinwestowania czy odmiennej (by nie powiedzieć słabszej) pozycji ludzi kultury w społeczeństwie, który jest boleśnie odczuwany przez niektóre środowiska skłaniające się ku paralelom z minioną epoką. Nie wydaje się jednak wskazanym zbytnie zaprzątanie sobie tym głowy, skoro wiemy, że trudne okresy sprzyjają rozwojowi kultury (chodzi o wymiar duchowy oczywiście).

Warto może raczej zapytać o miejsce kultury w dyskursie publicznym, o jej rolę w kształtowaniu naszego światoobrazu i formowaniu naszej tożsamości. Jesteśmy dzisiaj w Polsce uczestnikami gwałtownych i dalekosiężnych przemian, związanych z transformacją ustrojową, przystąpieniem do Unii Europejskiej, kształtowania się nowej samorządności i tożsamości regionalnej. Odnosi się wrażenie, że obecność kultury w tych procesach nie jest wystarczająco silnie zaznaczona, a przynajmniej nie jest widoczna w pierwszej linii. A tymczasem bycie *avant-garde* (straż przednia) zawsze było tym, co stymulowało rozwój kultury i jej znaczenie dla postępu cywilizacyjnego.

Warto o kulturę dzisiaj i kulturę wobec nowej rzeczywistości zapytać z perspektywy naszego regionu, który nie jest peryferiami scentralizowanej i zunifikowanej Europy, lecz jednym z centrów Europy regionów i różnorodności kulturowej.

Z propozycją podzielenia się refleksją nad tak zarysowaną problematykę zwróciliśmy się do wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego, a także do naukowców, nauczycieli i studentów województwa podlaskiego. Zapytaliśmy ich o to, co cenią najbardziej w dziedzictwie kulturowym naszego regionu, jak odnoszą do tego własną twórczość, a wreszcie jakie miejsce przypisują kulturze w procesie przemian, których jesteśmy uczestnikami.

Do tej pory głos ludzi kultury nie był wystarczająco wyrazisty i słyszalny w dyskursie nad nowym kształtem naszego regionu i naszym miejscem w Europie. Głęboko wierzymy, że ta książka, a także towarzysząca jej ukazaniu się debata podczas sympozjonu zorganizowanego z udziałem autorów w Sejnach i klasztorze wigierskim, choć w części będą miały szansę ten stan rzeczy zmienić. Warto więc zapytać o kulturę.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Jarosław Antoniuk, reżyser, teatrolog i autor sztuk dla dzieci i młodzieży

JAROSŁAW ANTONIUK

Podlasie – region wielu kultur i niewykorzystanych szans

Aby poznać drogę przyszłą, trzeba wiedzieć, skąd się wyszło – znamienne słowa Cypriana Kamila Norwida są kwintesencją odnajdowania wartości, jaką stanowi kultura w życiu człowieka. Dziedzictwo kulturowe jest nierozerwalnie związane z tożsamością narodową, regionalną oraz tradycją własnej rodziny.

Jest wiele definicji interpretacji dziedzictwa, doskonale też wiemy, że dziedzictwo to nie tylko kultura materialna i niematerialna, utożsamiana najczęściej z architekturą i sztuką, ale nade wszystko stosunek mieszkańców do środowiska naturalnego regionu. Często mówimy, że dziedzictwo jest kapitałem. W przypadku Podlasia jest najważniejszym kapitałem i nie da się przeliczyć na pieniądze, bo jakże można policzyć coś, co nie jest policzalne i jest wartością ponadczasową.

Aby uświadomić sobie kulturową rolę naszej małej ojczyzny, należy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądałby nasz region, a tym samym mieszkańcy, bez bogatej kultury regionalnej i bez twórców, którzy rodzą się na tej ziemi, wychowują się i formują swoje postawy, uczą się piękna, sensu, wartości, mądrości, a następnie przekazują to innym. Kultura miejsca jest jednym z ważniejszych czynników silnie decydujących o sposobie jego funkcjonowania w życiu zawodowym i prywatnym. Kultura kształci osobowość. Bardzo ważne jest przy tym zakorzenienie

i poczucie przynależności regionalnej. Przecież dziedzictwo cywilizacyjne regionu kształtuje świadomość korzeni kulturowych.

Podlasie to region z wielonarodowościowymi cechami, niepowtarzalny w skali kraju dzięki połączeniu krajobrazu kulturowego i przyrodniczego. O walorach regionu decydują wartości historyczne, unikatowość tradycji pogranicza kultur, koegzystencja wyznawców prawosławia i katolicyzmu, gwara ludowa i liczne narzecza językowe, architektura, dziedzictwo przeszłości wśród mieszkańców małych miejscowości, stare obrzędy i obyczaje.

Zmieniający się system gospodarczy kraju spowodował wiele pozytywnych przemian w życiu publicznym regionu, które objęły również kulturę. W obecnym okresie cywilizacyjnym społeczeństwo wykazuje różne zainteresowanie kulturą. Ma na to wpływ sytuacja finansowa rodzin, bezrobocie, jak i indywidualna postawa człowieka, który nie zawsze widzi potrzebę uczestnictwa w kulturze. Jednak z roku na rok można zauważyć coraz to większe zainteresowanie społeczeństwa uczestnictwem w imprezach szanujących tradycję, ale i zmierzających do współczesności. O atrakcyjności regionu nie zawsze decydują piękne krajobrazy, przestrzenie czy wysokie góry. Turyści i środowisko lokalne coraz bardziej interesują się kulturą ludową, dawnymi obyczajami, pragną dowiedzieć się jak najwięcej o zamierzchłych czasach, a nawet nauczyć się innych przejawów życia społecznego.

Jednak w tym wszystkim jest i spore zagrożenie, gdyż znaczna większość społeczeństwa traktuje nasze dziedzictwo w sposób konsumpcyjny i elementarny. Społeczeństwu jest potrzebna wiedza, poznanie własnego miejsca, jego tradycji, przeszłości, a także naszych sąsiadów, bliskich miejscem zamieszkania, a odległych kulturowo i różniących się od nas. Z wielu imprez, festiwali, spotkań z naturą, przybliżających

nam region, znaczna większość to forma ludyczna, odpustowa, biesiadna, bez wyraźnego kośćca edukacyjnego i poznawczego. Organizatorzy raczej rezygnują z aspektu kulturotwórczego, a preferują tanią rozrywkę, degustacje potraw regionalnych i atrakcje połączone z zakupami pamiątek w funkcji poszukiwania śladów przeszłości. Budzi to refleksje, czy warto organizować kilkadziesiąt regionalnych jarmarcznych imprez, które powielają się ideowo, a widownia jest ta sama, znudzona i częściowo nasycona gadżetami. A może warto jest podpatrywać inne narody, które potrafią uczynić z dziedzictwa regionalnego aspekt znakomitego marketingu, a przy okazji wypromować swój region poza granicami. Doświadczenia wielu krajów wskazują, że to nie tylko walory przyrodnicze decydują o atrakcyjności regionu, lecz także kultura. Liczą się dobre pomysły, inne niż te już powszechnie znane. Zapewne Podlasie doczeka się jednej dorocznej międzynarodowej imprezy promocyjnej, która łączyłaby szeroki przegląd i prezentację krajobrazu kulturowego regionu w jak najszerszym znaczeniu, nie zapominając także o współczesności i dorobku funkcjonujących instytucji kultury.

Piotr Cichocki, antropolog kultury, muzyk

PIOTR CICHOCKI

Dziedzictwo różnorodności i wieloznaczności

1. To, co określamy słowem „region" – a podobnie rzecz ma się z „narodem" – zdaje się być zupełnie abstrakcyjne lub co najmniej płynne. Gdzie i kiedy zaczyna się „region", „naród"? Na jakiej podstawie mogę mówić „my", myśląc o sobie i całej bliżej nieokreślonej grupie nieznanych mi ludzi? Oczywiście możemy wymienić instytucje polityczne: sejm, senat czy lokalne urzędy wojewódzkie, gminne etc., wskazujące młodym ludziom, za co mają oddawać życie, lub choćby, za jaki obszar i grupę mają się czuć odpowiedzialni – jako na te konkretne, realne dowody istnienia „regionu" i „narodu".

Co jednak dzieje się, gdy zapytamy o podstawy, na jakich wzniesione zostały te instytucje? Możemy uświadomić sobie, że przed rewolucją przemysłową chłopi z Mazowsza czy Podlasia najprawdopodobniej nie identyfikowali się jako „Polacy", a szlachta, która poprzez udział w aparacie władzy określała się tym mianem, bynajmniej nie włączała do wspólnoty Polaków kmieci (o czym piszą Ernst Gellner, Benedict Anderson i in.). Mamy obecnie do czynienia z dynamicznym rozwojem pojęcia regionu, a antropologowie tacy, jak Andre Gingrich, zwracają uwagę, iż kontekst lokalny i globalny kosztem kontekstu narodowego znaczą coraz więcej w życiu współczesnego człowieka. Nie znaczy to, iż te pojęcia są fałszywe, zakłamane – raczej że są ograniczone w czasie i przestrzeni, powstające i upadające, zmienne. Co jednak

czyni je pojęciami tak porywającymi, nośnymi? Przypuszczam, że jest to identyfikacja każdej konkretnej jednostki z ową wyobrażoną wspólnotą, innymi słowami – wiara i poczucie przynależności. Jakie nie byłyby korzenie tych pojęć i wspólnot – kształtowały i kształtują ludzką rzeczywistość.

Cokolwiek napiszę o względności pojęcia „regionu", „małej ojczyzny" – Białystok i jego okolice są mi drogie i czuję się z nimi związany. Kiedy jednak przychodzi do tego, by wymienić jakieś cechy tego regionu – wszystkie słowa wydają mi się być zbytnim uogólnieniem i uproszczeniem. W tym kontekście głównymi, jeśli nie jedynymi stosownymi określeniami są: różnorodność i wieloznaczność. Te właśnie cechy wydają mi się być najcenniejszym „naszym" dziedzictwem.

Historia zdaje się potwierdzać mój pogląd. Kiedy w imię przywiezionych z zewnątrz wielkich narracji ideologicznych próbowano na siłę ujednolicić i sprowadzić ludność tego regionu do „jedynego słusznego" mianownika – prowadziło to do tragedii. Wystarczy wspomnieć zbrodnie dokonane przez rosyjski aparat ucisku na powstańcach styczniowych i ich rodzinach, czas Holocaustu, czy wreszcie mniej znaną historię pogromów ludności prawosławnej i białoruskiej przez polską nacjonalistyczną partyzantkę w latach powojennych.

Podobnie ma się rzecz z ludzką rzeczywistością w ogóle – upraszczanie jest być może najłatwiejsze, ale żeby pokonać dystans pomiędzy człowiekiem a człowiekiem, najprostsze środki nie wystarczą. Zrozumienie wymaga wysiłku.

W dobie postmodernizmu, czy raczej późnej nowoczesności (jako że pojęcie ponowoczesności okazało się nie dość dobrze określać współczesność), wielu myślicieli – np. Emanuel Levinas czy Zygmunt Bauman – jedynej szansy dla rozwoju społecznego doszukuje się w nawiązaniu relacji z innym, obcym. W regionie Podlasia relacje te musiały powstawać, a nawet granica pomiędzy obcym a swoim

zacierała się. Spełniało się tu marzenie filozofów – na długo zanim się urodzili, na długo zanim dojrzeli, żeby je wyartykułować. Żyjąc tu, czuję się wyróżniony doświadczeniem bogactwa, ale i świadom jestem wagi odpowiedzialności z tym związanej.

2. Biorąc udział w badaniach etnograficznych – dwumiesięcznym, grupowym we wschodniej Litwie i rocznym, samodzielnym w Australii – wielokrotnie stawałem wobec sytuacji, które uświadamiały mi moją odrębność: „To jestem ja". Działo się tak, kiedy stykałem się z zachowaniami niezrozumiałymi, czy nawet wywołującymi mój wewnętrzny sprzeciw (oczywiście częściej miało to miejsce w Australii, gdzie badałem aborygeńską i maoryską wspólnotę żyjącą w miejskiej metropolii). Starając się usilnie być dobrym badaczem terenowym, zastanawiałem się – jaka część mnie samego tak kłóci się z tą „obcą" rzeczywistością społeczną, tak odmiennie ukształtowaną. Za każdym razem ta samorefleksja odsyłała mnie do konkretnego odcinka czasu i przestrzeni, konkretnych ludzi, do ogółu tych procesów i zależności, które ukształtowały mnie jako człowieka – wychowały i uspołeczniły.

Badanie terenowe może być rozpatrywane jako niezwykła forma uczestnictwa w życiu społecznym, w którym przybieramy dane postawy w zależności od tego, jakie wzorce zostały nam przekazane. Czegokolwiek zostałem nauczony, cokolwiek zostało mi wpojone – stało się nieodwołalnie częścią mnie samego. Niezależnie od tego, czy TO będzie moim oparciem, czy też będę się TEGO wypierał – zawsze owo TO będzie motywowało moje zachowania w świadomy lub nieświadomy sposób. Czy to refleksyjnie, czy podświadomie – jesteśmy reprezentacją i świadectwem tego, co nas ukształtowało. Jedyne wyjście z tej sytuacji – moim zdaniem – prowadzi przez akceptację.

W jaki sposób odnoszę się do Podlasia? Nie chcę nieść żadnej flagi, podpisywać się pod jakąś wspólnotą, reprezentować abstrakcyjną grupę – poza moją rodziną i przyjaciółmi. Czuję się patriotą lokalnym, ale raczej ze względu na pamięć i świadomość, skąd jestem i co jest moje. Traktuję to z szacunkiem i zamierzam przekazać dalej – w czasie. Uważam, że urodziłem się w wyjątkowym miejscu i jestem z tego dumny.

Jeżeli wyraziłem się nie dość jasno – budując utwór muzyczny, czy tworząc tekst antropologiczny – nie występuję w imieniu Podlasian, Podlasia, ani żadnej innej wspólnoty wyobrażonej. Mam świadomość, że moje poglądy wynikają z tych – rodzinnych, lokalnych – dyskursów, ale – nie będąc politykiem ani działaczem społecznym – nie mogę się wypowiadać w imieniu innym niż własne.

3. W szerszym rozumieniu słowo „kultura" odnosi się do całości rzeczywistości społecznej człowieka, do wszystkiego, co posiada dla niego znaczenie. Wówczas uświadamiamy sobie, iż to proces przemian jest częścią kultury, a nie odwrotnie.

Biorąc jednak pod uwagę specyfikę tego zbioru, na który składać się zapewne będą konkretne diagnozy i odpowiedzi, a nie ogólne definicje, musimy się ograniczyć do rozumienia kultury jako tego, czym zajmują się instytucje związane z kulturą (mam nadzieję, że czytelnik nie odbierze tego zdania jako tautologii). Pytanie o miejsce tych instytucji i związanych z nimi ludzi w kontekście procesu przemian społecznych i ekonomicznych przybiera więc bardziej konkretne formy: np. jak powinny być finansowane, w ramach jakich struktur (państwowych, korporacyjnych czy niezależnych) powinny działać etc.

Jestem przekonany, iż oparcie rozwoju twórczości artystycznej na gospodarce rynkowej doprowadzi – a może już doprowadziło – do sytuacji, w której dobra sztuka, tzn.

określana przez specjalistów jako taka, będzie dla ludzi bogatych, zaś zła dla biednych. W minionym systemie z kolei było tak, że państwo socjalistyczne, dając środki do produkcji dzieł sztuki, zastrzegało sobie jednocześnie możliwość selekcji tematów – na dopuszczalne i niedopuszczalne, proponując układ sił, w którym miejsce sztuki było w naszych warunkach społecznych nie do zaakceptowania.

Widząc niedoskonałości tych dwóch sytuacji, skłaniam się ku modelowi państw socjalnych, w którym twórca nie będzie pozostawiony sam wobec twardych prawideł rynku. Oczywiście sytuacja, w której państwo będzie prowadzić interwencyjny skup sztuki wysokiej, nie trafiającej w wymagania konsumentów, jest groteskowa.

O ile mój młody wiek nie zabrania mi snuć tego typu fantazji polityczno-społecznych, chciałbym w tym akapicie zarysować pewną – być może utopijną – wizję, dotyczącą instytucji kulturalnych, które spełniają przede wszystkim edukacyjną funkcję. Chciałbym, by uczyły one kolejne pokolenia, iż twórczość artystyczna nie podlega jedynie warunkom finansowym, tworzącym czy podtrzymującym jej odrębną, swoistą wartość. W tym duchu edukowani i wychowywani byliby zarówno przyszli artyści, konsumenci, jak i mecenasi, ucząc się tej maksymy tak samo, jak współcześni uczniowie przeprowadzający proste kalkulacje finansowe, by dowiedzieć się o wartości pieniądza i konieczności planowania inwestycji.

Trudno wskazać konkretne zalecenia, po spełnieniu których sztuka miałaby nie podlegać determinacji pieniądza (gdyż mamy tu do czynienia z bardzo skomplikowaną symboliką, podczas gdy pieniądz jest stosunkowo prostym symbolem). Z pewnością pojawi się w tej dziedzinie wiele szkół i frakcji, tak jak to miało miejsce na przestrzeni mininych wieków. Chodzi raczej o stworzenie odrębnego, niezależnego dyskursu. Zapraszam do dyskusji: pioi@tlen.pl.

Adam Czesław Dobroński, historyk, regionalista, poseł i działacz samorządowy, dziennikarz, animator programów społecznych i kulturalnych na Podlasiu

ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

Zwornik między Wschodem a Zachodem

I. Co cenię najbardziej w dziedzictwie kulturowym naszego regionu?

Nieco przekornie odpowiem, że to, co najdłużej się kształtowało, z oporami, i różnie jest oceniane. Nim ujawnię jednak swój wybór, podam kilka innych możliwych wariantów odpowiedzi, które z pewnością zostaną zaprezentowane przez osoby zaproszone do tej dyskusji. Powtarzamy bowiem z samozadowoleniem, że obecne Podlasie (poprawniej – województwo podlaskie), zatem większość Mazowsza północno-wschodniego, zwanego też Łomżyńskiem, Suwalskie, wyłonione z województwa trockiego, i Sokólszczyzna z województwa nowogródzkiego (oba województwa pozostawały do końca Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Wielkim Księstwie Litewskim) oraz staropolskie Podlasie, z wyłączeniem dwóch powiatów zaburzańskich (Sokołów i Węgrów), to kraina naturalnego piękna (lasy i wody), a ludność tutejsza wyróżniała się pracowitością i gościnnością. Mówimy też z dumą, że to łącznik (zwornik) pomiędzy tym, co zachodnie i wschodnie oraz katolickie i prawosławne. Ostatnimi czasy nastała moda na pokazywanie odrębności kulturowych, będących w dużej mierze dziełem szlachty podlaskiej (podlasko-mazowieckiej), zwłaszcza zagrodowej. Eksponowano też, mniej lub bardziej entuzjastycznie, dorobek ziemiaństwa (przykładem Zygmunt

Gloger) i rodów magnackich (Braniccy, Pacowie, Sapiehowie, Radziwiłłowie itd.), odwoływano się do etosu trudu chłopa. A bywały również lata, kiedy akcentowano wartości związane z rozwojem przemysłu i przejaskrawiano znaczenie klasy robotniczej. Rzadziej natomiast przywoływano wkład do kultury regionu: obecnych tu od ponad pięciu wieków Żydów (nie tylko Ludwik Zamenhof), licznych zwłaszcza od czasów Jana III Sobieskiego Tatarów, Słowian wschodnich i Litwinów, a sporadycznie nawet przybyszów z daleka, bo ze Szkocji i Anglii, Niderlandów, Szwecji, wielu innych państw oraz regionów europejskich. Przede wszystkim jednak mieszały się duże fale osadnicze Polaków, Rusinów, Białorusinów, Litwinów. Zaginęły natomiast ślady po Jaćwingach i plemionach pruskich. To była mała Rzeczpospolita, różnorodna kulturowo, przychylna na ogół gościom, umożliwiająca powstawanie nowych wartości. Rosła rola Białegostoku, choć formalnie stolicą województwa podlaskiego pozostawał aż do rozbiorów Drohiczyn, szybciej od niego rozwijały się inne jeszcze miasta, na przykład: Bielsk Podlaski, Tykocin, Goniądz, Knyszyn, Augustów, Siemiatycze, Brańsk.

Sytuacja ziem wchodzących obecnie w skład województwa podlaskiego zmieniła się w wyniku trzech rozbiorów. Krótko znalazły się one we władaniu pruskim, co spowodowało m.in. konfiskatę dóbr kościelnych i początek ograniczania praw drobnej szlachty. Po 1807 r. do Rosji odszedł tzw. obwód białostocki (powiaty: białostocki, bielski, drohicki, sokólski), wcielony po 1842 r. do guberni grodzieńskiej. Ziemie te poddano konsekwentnej rusyfikacji, natomiast Suwalszczyznę z Augustowem i Łomżyńskie zaliczono do Księstwa Warszawskiego, a po 1815 r. – do autonomicznego Królestwa Polskiego. Ten podział miał decydujące znaczenie dla odmienności kulturowych, dostrzeganych jeszcze i obecnie. Po klęsce drugiego powstania narodowo-wyzwoleńczego, z woli cara Aleksandra II uformowano gubernie łomżyńską oraz suwalską

(z ziemiami litewskimi, bo sięgającą aż pod Kowno). I ten podział pozostawił po sobie specyficzne cechy tożsamości dwóch wymienionych regionów, administracyjnie zlikwidowanych w okresie Drugiej Rzeczypospolitej. Po 1832 r., też z woli cara, zaczął się tworzyć białostocki okręg przemysłu włókienniczego. Dotarli tu „fabrykanci" z zachodniej Europy (podnieśli kulturę pracy), a w latach osiemdziesiątych XIX stulecia zaznaczył się masowy napływ zrusyfikowanych i biednych Żydów, „litwaków", co odbiło się przede wszystkim na kondycji i wyglądzie małych miast oraz osad. Urzędnicy rosyjscy i wojskowi psuli obyczaje, prymitywizowali styl życia, faworyzowali wschodnie wzorce postępowania, takież elementy kultury, o czym dziś można się jeszcze przekonać na przykładzie budownictwa. Jednocześnie dały znać o sobie skutki ruchów migracyjnych, w tym do Prus Wschodnich oraz na kontynent amerykański.

W dwudziestoleciu międzywojennym istniało duże województwo białostockie, złożone z czterech części: byłego obwodu białostockiego, Suwalszczyzny, Łomżyńskiego (1 kwietnia 1939 r. do województwa warszawskiego przeniesiono powiaty: łomżyński, ostrowski, ostrołęcki) oraz dwóch powiatów zaliczanych do kresowych (grodzieński, wołkowyski). Były to ziemie położone między Wilnem i Warszawą, nadal silnie pomieszane narodowościowo i religijnie, ale szybko polonizujące się. Proces ten przerwała druga wojna światowa, dwie okupacje (sowiecka z uderzeniem głównie w inteligencję, i niemiecka, która doprowadziła m.in. do zagłady Żydów). Reszty złego dokonał dyktat jałtański, to już jednak sprawy dość dobrze znane, więc rezygnuję z ich omawiania. Przypomnę tylko hasłowo zmiany ważne dla powstawania nowych wzorców kulturowych: napływ tzw. repatriantów z Kresów, deprecjonowanie przez nowe władze tradycyjnych wartości i terror wobec kręgów niepodległościowych, wielkie migracje ze wsi do miast, narzucone

nierównoprawne sąsiedztwo z ZSRR i blokada ruchu międzygranicznego, walczący ateizm, odejście od standardów demokratycznych.

Każda z podanych przeze mnie cech kulturowych warta jest dłuższego omówienia i można ją osadzić w kontekście historycznym. O niektórych zjawiskach z przeszłości pisałem przy różnych okazjach, w tym podczas obchodów rocznic regionalnych. Można w sposób przekonujący i zarazem barwny przypomnieć dorobek regionu w dziedzinie kultury i sztuki poprzez wymienienie nazwisk wielkich twórców stąd się wywodzących i tu tworzących, a także omówienie dzieł, jakie po sobie pozostawili. Ważne miejsce w tym katalogu cenności zajmują liczne – mimo potwornych zniszczeń wojennych – zabytki kultury materialnej i duchowej, składniki tradycji z odniesieniem do życia i pracy, religii, narodu (narodowości), państwa.

Pora jednak na ujawnienie tej wybranej przeze mnie, bardzo cennej cechy „podlaskiego" dziedzictwa kulturowego. Jest to, moim zdaniem, daleko posunięta umiejętność współżycia ludzi różnych wyznań, nacji, kultur. Nie twierdzę, że idealnie realizowana na ziemiach obecnego województwa podlaskiego, ale znacznie pełniej niż w innych, w tym i ościennych regionach. I nie używam celowo terminu – tolerancja, bo nie chodzi mi o zasadę wyuczoną, programowaną i propagowaną. Myślę natomiast o naturalnej wartości, kształtowanej przez dziesięciolecia i wieki bez manifestów, nawoływań, pouczeń i rozliczeń. Taka umiejętność współżycia wynikała m.in. z konieczności „obłaskawienia" przyrody, obrony przed złymi mocami natury i kataklizmami oraz z praktyki wykorzystywania zasobów roślinnych i zwierzęcych w celu zapewnienia sobie środków egzystencji. Chrześcijaństwo sprzyjało traktowaniu ziemi i jej owoców jako wspólnego daru Niebios, nakładało obowiązek braterstwa wynikającego z przekonania, że wszyscy są dziećmi tego samego Boga. Szlachta polska

manifestowała nadto wspólnotę stanową, czego symbolicznym znakiem był brak płotów między zagrodami asanów.

To fakt, że nieco gloryfikuje się siłę tolerancji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale stosy płonęły tu zdecydowanie rzadziej niż w państwach zachodnich, a ucieczka Żydów na ziemie polskie nie była przypadkiem dziejowym. Utrzymywane swobody – istniały oczywiste wówczas dysproporcje stanowe – sprzyjały przepływom wzorców kulturowych oraz powstawaniu nowych. Nie przeszkadzała w tym zbytnio różnorodność językowa. Mieszały się języki: polski (w tym mowa kresowa, gwary – przykładem kurpiowska), rusiński – ukraiński, białoruski i rosyjski (z odmianami historycznymi i cerkiewnymi), tzw. prosty (używany przez „tutejszych"), hebrajski i jidysz, litewski, niemiecki, tatarski. Ponad nimi, ale tylko w pewnych środowiskach, dominowała łacina. Nie bardzo wadziły również podziały wyznaniowe, jako że prawo wyboru (zmiany konfesji) nie przysługiwało w zasadzie większości mieszkańców (chłopi, część mieszczan), a bardzo licznych zwolenników miała idea pokoju religijnego. Dominował katolicyzm, na terenach wschodnich do czasów rozpowszechnienia się unitów – prawosławie polskie, w wyniku reformacji powstały różne zbory ewangelickie, natomiast bardziej hermetyczny charakter zachowały dwa też znaczące wyznania: mojżeszowe i mahometanizm. Nawet jeśli toczyły się na ziemiach polskich spory teologiczne i trwała rywalizacja o wpływy nie tylko duchowe, bo i materialne, to na styku Mazowsza, Podlasia i Wielkiego Księstwa Litewskiego panował aż do III rozbioru wspomniany pokój religijny (nieliczne wyjątki potwierdzają regułę), a mieszkańcy wsi, zaścianków i dworów zachowywali co najmniej poprawne relacje z sąsiadami wierzącymi inaczej. Częściej do zatargów na tle religijnym mogło dochodzić w miastach, ale i tam zatargi między chrześcijanami a wyznawcami mojżeszowymi miały w zasadzie charakter incydentalny, tyleż gwałtownie

wybuchały, co i cichły. Gorzej, gdy inspiracje sprzyjające konfrontacji przychodziły z zewnątrz, albo miały podtekst polityczny. Znane są w naszym regionie osiągnięcia kulturalne przedstawicieli nie-katolików, czego przykładem mogą być: Bielsk Podlaski (prawosławie), Supraśl (unici), Tykocin (wyznawcy mojżeszowi), Zabłudów (protestanci). Nie toczyły się na tych ziemiach wojny religijne, szybko zapominano o przypadkach prześladowań lokalnych.

Sytuacja pogorszyła się wyraźnie po nastaniu rządów zaborczych, zwłaszcza po 1831 r. w obwodzie białostockim i po 1864 r. w Królestwie Polskim. Władza carska uznała katolicyzm za fundament polskości, zaś prawosławie (w wersji moskiewskiej) włączyła do arsenału sił i środków rusyfikatorskich. Mimo zmian ustrojowych, dokonujących się w świecie zachodnim, nie zdobyła się na rozwinięcie samorządu terytorialnego, opierała się na sile wojska i sił policyjnych, zakazach, represjach, tłumieniu wszelkich przejawów niezależności. W takiej sytuacji potęgowały się konflikty, przykładem brutalnej ingerencji była i kasata Unii, co także na naszym terenie doprowadziło do prześladowań. Jeszcze większe reperkusje światowe wywołał pogrom żydowski w Białymstoku w czerwcu 1906 r. I w tym jednak przypadku udowodniono ponad wszelką miarę, że jego organizatorami były koła rządzące, a do przelania krwi przysłużyli się przede wszystkim żołnierze i żandarmi. Niestety, w tym okresie osłabione zostały tendencje przenikania międzykulturowego, niektóre środowiska polskie traktowały kulturę jako sferę walki z zaborcą. W wydaniu sąsiedzkim, „na dole", nadal jednak starano się zachować poprawność, czemu sprzyjała zasiedziałość rodzin. Z tego punktu widzenia, większe ryzyko konfliktu wiązało się z imigrantami (Niemcy, Żydzi „litwacy"), a największe z osobami kierowanymi przez władze lub przez nie wspieranymi.

Umiejętność współżycia mieszkańców z ziem obecnego województwa podlaskiego została wystawiona na ciężką próbę od końca XIX w., kiedy zaczęły się upowszechniać idee odrodzenia narodowego (Litwini, Ukraińcy, z opóźnieniem i Białorusini), a w kręgach polskich popularność zyskały hasła obozu narodowego. Kolejnym zagrożeniem okazał się komunizm-bolszewizm, przyjmowany chętniej przez biednych, zwłaszcza nie-Polaków, także przez tzw. *bieżeńców*, czyli osoby wygnane z domów do Rosji latem 1915 r. Niestety, w okresie dwudziestolecia międzywojennego z bardzo różnych przyczyn, w tym i zawinionych przez elity polityczne, nie udało się odbudować braterstwa narodów, które pozostawały na Kresach. Skutki tego widoczne były w czasie drugiej wojny światowej, przy czym hasło do rozpoczęcia krwawych porachunków wśród obywateli Drugiej Rzeczypospolitej dali okupanci. Bez ich perfidnej działalności nie można wytłumaczyć zarówno mordów dokonywanych po 17 września 1939 r. w wioskach zamieszkałych przez mniejszość białoruską, jak i głośnego przypadku bestialstwa dokonanego na Żydach (z udziałem Polaków) z Jedwabnem. To tematy bolesne, słabo zbadane, w potocznych opiniach posługujemy się więc bardzo uproszczonymi schematami. Znane są także przykłady ofiarnej pomocy udzielanej sobie wzajemnie – w środowiskach o zróżnicowanym składzie narodowościowym (mniejsze znaczenie miało wyznanie) oraz podzielonych według kryteriów politycznych. O tym jednak wspomina się rzadko, nie pojawiła się i w naszym regionie myśl utrwalenia pozytywnego obrazu współżycia mieszkańców w okresie grozy okupacyjnej. Można tylko się domyślać, że życzliwe współżycie zależało w dużej mierze od tradycji lokalnej, klasy obecnych i aktywnych liderów, od ogólnej kultury. Tak jest zresztą i dzisiaj.

II. Jakie miejsce przypisuję kulturze w procesie dokonujących się przemian?

Banalnie zabrzmi odpowiedź, że oczywiście ma kultura ogromne znaczenie w kształtowaniu nowej rzeczywistości. Ale tylko kultura z jednej strony wzmocniona doświadczeniami z przeszłości, a z drugiej strony, idąca w parze z edukacją. Doświadczenia mogą nas skutecznie bronić przed odejściem od wartości, które są wyznacznikami tożsamości polskiej (ze wzbogaceniem w postaci mniejszości narodowych pozostających przez wieki w symbiozie) i chrześcijańskiej. Edukacja zaś winna pomagać w pobudzaniu ciekawości świata, otwieraniu się na nowe zjawiska kulturowe, znajdowaniu godnego miejsca w codzienności zjednoczonej Europy.

Kultura zyskała szansę na pełniejszy rozwój z racji większej swobody przenikania, skoro zanikają granice. Natomiast pojawiło się zagrożenie globalizacją, uniformizacją, wprowadzeniem standardów ze szkodą dla indywidualnych przeżyć, zastąpienie naszych małych radości i satysfakcji hałaśliwymi zbiorowymi przeżyciami, a dzieł sztuki prowokacyjnymi niekiedy instalacjami. Można dokładniej zdefiniować owe zagrożenia i szansę kultury we współczesnym świecie, nie mam jednak wątpliwości, że kultura nadal musi wyrastać z gleby dobrze uprawianej przez pokolenia. Musi zachować koloryt lokalny i regionalny, korzystając oczywiście ze wspomnianego otwarcia na zewnątrz i z nowych środków przekazu.

Województwo podlaskie nie należy niestety do zamożnych, nie napłynął tu jeszcze duży kapitał, nie zdołano poprawić w sposób znaczący infrastruktury. W tej sytuacji kultura mogłaby stać się szczególnym atutem i służyć promowaniu regionu, a tym samym powiększaniu szans jego rozwoju gospodarczego. Silna konkurencja wymusza oferty bardzo atrakcyjne merytorycznie, oryginalne. Nie ma sensu, by stawać

do wyścigu mocarzy w konkursie na gigantyczne placówki kultury czy megaimprezy. Trzeba natomiast pokazać „raj utracony" przez Zachód, zatem m.in. piękno naturalne, elementy tradycji ludowej, los człowieka żyjącego wedle własnych przemyśleń, z dala od zgiełku wielkomiejskiego, również sąsiedztwo narodów i wyznań, przenikanie wzorców kulturowych. Trzeba wyjść naprzeciw nostalgicznym pragnieniom ludzi zmęczonych hałasem cywilizacyjnym, zagrożonych terrorem, zagubionych, anonimowych. To powinna być nie tylko oferta wspomnieniowa, ale i atrakcyjnie podany postulat na dziś oraz na jutro. A będziemy ją mogli prezentować skutecznie, jeśli sami się do niej wpierw przekonamy, jeśli pobudzimy w sobie dumę z naszego dziedzictwo kulturowego, w tym z umiejętności zgodnego współżycia.

Bogdan Zbigniew Dudko, felietonista, wydawca, dziennikarz, animator kultury

BOGDAN ZBIGNIEW DUDKO

Działajmy, mili Państwo

Kultura, wbrew pozorom, nie jest w tej chwili w tak kiepskim stanie, jak zwykło się o tym sądzić. Wynika to przede wszystkim z dwóch powodów.

Po pierwsze, wprowadzono w Polsce – a dotyczy to w równym stopniu naszego regionu – zmiany w zasadach finansowania kultury. Wreszcie nie liczy się to, kto zabiega o finansowanie (czy raczej dofinansowanie), lecz to, na co ma być ono przeznaczone. Istotne jest to, jaką wartość merytoryczną reprezentuje zgłaszany projekt i jaki ma społeczny rezonans, a nie o to, kto go zgłasza.

Konkurs ofert na działania kulturalne, który obowiązuje zarówno w Ministerstwie Kultury (ciągle i słusznie pozostającym jej głównym mecenasem), jak i w jednostkach samorządu terytorialnego, spowodował, że nie tylko urzędnicy decydują o podziale środków, ale i specjalnie powołane komisje złożone z profesjonalistów. Ponadto, na dofinansowanie ze wspomnianych wyżej źródeł mogą liczyć nie tylko instytucje kultury (dysponujące najczęściej ogromnym zapleczem, ale często działające siłą rozpędu), lecz także stowarzyszenia, fundacje, a nawet spółki czy osoby fizyczne.

Po drugie, pojawiły się też – ciągle zresztą w minimalnym zakresie wykorzystywane w Polsce, a szczególnie w naszym regionie – możliwości korzystania z różnorodnych funduszy Unii Europejskiej. Wiadomo, że dotarcie do nich jest skomplikowane, wymaga żmudnych przygotowań, często i wyrzeczeń, ale to wielka szansa. Ale przecież ludzie kultury to

w większości pasjonaci. Nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Trzeba zatem mieć nadzieję, że wykorzystają szansę wywalczenia finansowych dotacji ze środków unijnych.

Niezmiennie potencjalną i wspaniałą szansą dla naszego regionu, a szczególnie dla Białegostoku, jest jego specyfika i szczególne położenie. To, z czego powinniśmy być dumni, co powinniśmy pielęgnować, szanować i pokazywać reszcie Europy, czyli różnorodność kulturowa, gdzieś ginie, jest tłamszone, bywa, że zamienia się w zwykłą cepeliadę, która tyle złego przyniosła w przeszłości polskiej, i nie tylko polskiej kulturze.

Jest w naszym regionie wielu autentycznych twórców – pisarzy, artystów, malarzy, muzyków – którzy nie są doceniani. Tylko nielicznym udaje się wyjść poza regionalne opłotki. Artyści powinni tworzyć. Nie wszyscy z nich potrafią tak doskonale siebie wypromować, jak światowej sławy malarz Leon Tarasewicz, mieszkający w nikomu – gdyby nie on – nieznanej wioseczce, Waliły. Dużą rolę mogą w zakresie promocji twórców i twórczości odegrać urzędnicy odpowiednich urzędów, a także media, które ostatnio niestety kulturę traktują jak piąte koło u wozu.

Najbardziej naganne jest to, że prawie w ogóle nie wykorzystujemy sąsiedztwa wspaniałych kultur Litwy i Białorusi. Dlaczego dwa największe w ostatnich latach festiwale kultury białoruskiej odbywają się w Krakowie i we Wrocławiu, a nie w Białymstoku – miejscu najbardziej do tego predestynowanym i najbardziej, rzec by można, naturalnym?

Rozmawiajmy więc o kulturze, ale nie poprzestawajmy na tym. W Białymstoku takich dyskusji odbyło się już wiele, ale najczęściej do niczego nie doprowadzały. Oby tym razem było inaczej. Działajmy przede wszystkim, działajmy więc, mili Państwo…

Andrzej Dyrdał, muzyk, pedagog, animator kultury

ANDRZEJ DYRDAŁ

Troska o ruch amatorski i misję w kulturze

Kiedy w początkach pracy zawodowej koncentrowałem się na dyrygowaniu, instrumentowaniu i działalności pedagogicznej, nie przypuszczałem, że mój przyjazd z Bydgoszczy do Białegostoku przed blisko 30 laty w tak istotny sposób odmieni moje życie.

Tu, zauroczony przyrodą, sympatycznymi, uzdolnionymi i utalentowanymi muzycznie ludźmi, zaniechałem dotychczasowej działalności i zająłem się animacją kultury, amatorskim ruchem artystycznym i folklorem.

Nie żałuję mojego wyboru. Dzięki ciekawej pracy otrzymałem szansę poznania wielu zakątków naszego województwa i interesujących ludzi zamieszkujących nasz region: Polaków, Rosjan, Litwinów, Białorusinów, Tatarów, Ukraińców i Romów; katolików, prawosławnych i muzułmanów. Mam wśród nich wielu przyjaciół. Przebywanie z nimi i wspólna praca zawsze dawały mi sporo satysfakcji, byli i są w moim życiu ważni.

To twórcy-amatorzy, prości ludzie różnych nacji są solą tej ziemi – muzycy, śpiewacy ludowi, malarze, poeci.

W swoim głosie w dyskusji o kulturze regionu chcę właśnie o nich przypomnieć.

Po latach różnorodnych doświadczeń odnoszę wrażenie, że troska o tych ludzi, o ich uczestnictwo w kulturze jest jednak zbyt mała. Często bowiem bardziej ceni się spektakularne przedsięwzięcia kulturalne, adresowane

w gruncie rzeczy do wąskiej grupy odbiorców, a zbyt mało zwraca się uwagę na interesujące działania regionalistów i ludzi tworzących kulturę w małych wsiach i miasteczkach, w środowiskach oddalonych od centrów kultury.

Poczynając od Ministerstwa Kultury, a kończąc na samorządach lokalnych – szczególnie w środowiskach miejskich – problemy związane z amatorskim ruchem artystycznym, edukacją kulturalną dzieci i młodzieży, folklorem, sztuką ludową etc. widzi się niejako w drugim planie. Podcinamy tym samym gałąź, na której siedzimy, w perspektywie bowiem mamy zbyt małe szanse na przygotowanie potencjalnych odbiorców tzw. kultury wysokiej, dziś zdecydowanie preferowanej.

Rozwijający się na Podlasiu ruch regionalny, odrodzenie się małych ojczyzn, a co za tym idzie – wzrost zainteresowania sztuką i muzyką tradycyjną, jako nieodłącznym składnikiem lokalnego życia kulturalnego, owocuje aktywnością zespołów, organizacją przeglądów, konkursów i festiwali. Tego typu działania nie są niestety dostatecznie finansowane, a czasami wręcz traktowane jak coś gorszego gatunku. Wprawdzie w różnego rodzaju aktach normatywnych, deklaracjach i lokalnych programach rozwoju podkreśla się konieczność ochrony tradycji i, w pełnym tego słowa znaczeniu, dziedzictwa kulturowego, to z realizacją tych zadań jest już znacznie gorzej. Aby nie stać się „[…] peryferią scentralizowanej i zunifikowanej Europy, lecz jednym z centrów Europy regionów i różnorodności kulturowej", należałoby się zapewne zastanowić nad zmianą priorytetów finansowania kultury, nad znalezieniem klucza do sprawiedliwego podziału i tak już znacznie ograniczonych funduszy przeznaczonych na kulturę.

Formułując zasady polityki kulturalnej województwa i rozdziału środków finansowych, mając na względzie obecność i poszanowanie różnych mniejszości narodo-

wych, nie należy też zapominać o proporcjach i prawach większości.

Jest prawdą, że czas obecny kulturze nie sprzyja, a to niejednokrotnie odbiera zapał i chęć do działania pracownikom, na ogół nisko wynagradzanym.

W momencie przejęcia przez samorządy większości instytucji kultury wytworzyła się nowa sytuacja. Lęk środowiska przed zmianami był widoczny, ale skądinąd naturalny. Przecież potrzeby w zakresie kultury nigdy nie były na pierwszym planie potrzeb społecznych, zaś samorządowcy nie zawsze byli przygotowani do roli, którą im powierzono. Znaczne zmniejszenie środków na finansowanie kultury przelało niejako czarę goryczy.

Widoczna degradacja bazy ośrodków kultury zaczęła powodować narastanie starych i pojawienie się nowych problemów i trudności. Mieliśmy nadzieję, że przynajmniej ustawy, zarządzenia i przepisy, nasza prawna podstawa do działania, będą dostosowane do nowych warunków. Tak się jednak nie stało, przyszła natomiast odpowiedzialność za gospodarowanie publicznymi pieniędzmi. Samorządy, rozliczając placówki kultury, robią to ze swego punktu widzenia. Placówki zaś, realizując wymagania samorządów, „produkują" różnego typu sprawozdania, czynią wszystko, by nie przekroczyć przepisów, tworzonych zapewne w dobrej wierze, ale niekiedy utrudniających działalność jednostek kultury.

Z samorządami żyjemy, uczymy się współistnieć i współdziałać, ale czasami brakuje porozumienia. Chcą mieć one wpływ na działalność instytucji, dla których są organizatorem, tworzą programy polityki kulturalnej gminy, powiatu, regionu; mają dobre intencje, oparte niejednokrotnie na przeprowadzonych badaniach i opracowaniach ekspertów. Są też zobligowane do kontroli wydatkowania publicznych pieniędzy. A jak te obowiązki wypełniają?

Jestem przekonany, że w samorządach różnych szczebli powinni pracować sprawdzeni, doświadczeni i wszechstronnie wykształceni działacze kultury, którzy swą pracę na stanowiskach urzędniczych traktowaliby jako misję. Być może „pełnienie misji" brzmi dziś anachronicznie, ale bez tego podejścia praca w administracji staje się pozbawiona sensu. Są w niej bowiem potrzebne, wręcz niezbędne predyspozycje, które pozwalają czerpać satysfakcję z pracy usługowej, stwarzania warunków dla innych, którzy dzięki temu będą mogli odnieść sukces, być bardziej kreatywni, widoczni i oklaskiwani. Ten pogląd, że postawa „misyjna" działaczy kultury jest jedną z podstaw, warunkujących sukces w dziedzinie zarządzania nią, nie jest odosobniony.

Jakie będzie jutro naszej regionalnej kultury? Zakładam, że lepsze. Społeczne potrzeby jej odbioru z pewnością będą, nie wiemy tylko jakie? Ostatnio powstało np. kilka interesujących miejsc gromadzących ludzi, którzy chcą spędzić czas poza domem, bez miejskiego zgiełku i telewizora. Organizuje się różnego rodzaju dni miejscowości, festiwale i święta, np. ziemniaka, chleba, sera, miodu czy truskawki. Społeczeństwo chce igrzysk i uczestnictwa w czymś mu bliskim, zaś świąteczna oprawa podobnych obchodów może dostarczyć przeżyć. W trakcie imprez ustawiają się kolejki po kiszkę ziemniaczaną, sery, gryczane i spadziowe miody, w tle pojawiają się też estrady, stoiska z książkami, płytami czy wyrobami rękodzieła ludowego. Ważne jest to, że samorządy w tym nie przeszkadzają. Uważne śledzenie pojawiających się inicjatyw pozainstytucjonalnych jest i nadal być powinno ważnym elementem polityki kulturalnej.

Trzeba być jednak ostrożnym przy wspieraniu tego typu inicjatyw. Samorządom grozi bowiem niebezpieczeństwo rozdawnictwa środków, zaś instytucjom kultury uleganie populistycznym trendom i zaniechanie poszukiwań własnych metod działania.

Święta sera, miodu i truskawki – to jeden rodzaj potrzeb. Na szczęście istnieją i będą zawsze istnieć potrzeby inne – najwyższych wartości intelektualnych i artystycznych.

Programując różnego typu działania, nie możemy więc zapominać o wszechstronnej ofercie kulturalnej, o jasnym określeniu adresata i możliwościach uczestnictwa odbiorcy.

Doroteusz Fionik (pseud. Mikoła Sacharewicz), historyk, muzealnik, redaktor, animator kultury

DOROTEUSZ FIONIK

W niebie radują się moi przodkowie

Lubię idealizować swoje bytowanie... Jadąc ciągnikiem, śpiewam *Tam po majowuj rosi*... Tak jak mój dzidek, gdy wiózł mnie wozem na pole i śpiewał: *Po nad liesom, po nad łuhom*... Takich obrazów z dzieciństwa nie zapomina się. Nie mogę zapomnieć zapachu wnętrza kufra – *sunduka*, który stał na ganku domu dziadków. Babcia nie bardzo pozwalała go otwierać, ale gdy nie było nikogo w domu, podnosiłem jego ciężkie wieko i znajdowałem tam stare monety, fotografie, dokumenty, listy... Jeden z nich, sygnowany podpisem archimandryty Kiriaka, przełożonego bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie, był wysłany w 1936 r. do Mikołaja Sacharewicza-Kondratiuka, brata babci. Będąc młodzieńcem, był zdolnym uczniem. W czasie *bieżeństwa*, kiedy rodzina była w okolicach Saratowa, pracował w jakimś urzędzie. Po powrocie do rodzinnych Studziwód, ciężko pracował, by odbudować spalony w czasie wojny dom. Jeździł do Puszczy Białowieskiej po budulec. Kilka lat po tym nogi odmówiły mu posłuszeństwa, prawie dziesięć lat przeleżał sparaliżowany.

Dom, który mój stryj zbudował wraz z matką, Anastazją, oraz młodszym rodzeństwem stoi do dziś. Mieści się tu teraz Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Muzeum powstawało w czasie, kiedy jeszcze nikt nie myślał o oficjalnej edukacji regionalnej, a prywatne przedsięwzięcia muzealnicze należały w Polsce do rzadkości. Z perspektywy czasu widzę, że zamysł był trafiony, wyprzedzający o dobrych kilka lat

wiele małoojczyźnianych inicjatyw na Białostocczyźnie. Gdy dziś naszą zagrodę odwiedzają uczniowie, studenci, osoby z kraju i z zagranicy, na pewno w niebie radują się moi przodkowie. Szczególnie Anastazja i jej dzieci Mikołaj, Jakub, Afanazy... Radują się, bo ich trud nie obrócił się w niwecz. Nie stał się garścią popiołu, rozrzuconego na wietrze czy budulcem dla nowobogackich. Radują się, bo te ściany nadal koją dusze, spragnione dotyku tradycyjnej prostoty. Są miejscem ważnych rozmów, edukacji dzieci, młodzieży i dorosłych, ich uwrażliwiania...

Sytuacja, w której coraz bardziej narzuca się nam brzydotę w architekturze i nieliczenie się z tradycyjnymi formami, wymaga mnożenia przykładów pozytywnych. Moda na standaryzację i mentalność nowobogacka wypierają skromność i pokorę na rzecz błyskotek. To tak, jak fajerwerki, które stały się obowiązkowym atrybutem wielu imprez masowych. Nieważne, czy to pasuje do ich charakteru, czy to dużo kosztuje. Wolimy błyskotki aniżeli wydobywanie autentycznych, prawdziwych pereł naszej ziemi. A są nimi przede wszystkim ludzie twórczy, wybijający się ponad przeciętność, i dopasowywanie się do modnych trendów. Ludzie ci są nie z tego świata, dlatego ten świat ich nie lubi i nie docenia.

Wiele życzliwości spotykam w Bielsku ze strony różnych ludzi, którzy zachwycają się wychowaniem naszych dzieci w języku ojczystym, czyli ruskim podlaskim (w spisie powszechnym z 2002 r. cała nasza rodzina podała narodowość białoruską i język ruski jako domowy). Mniej chyba osób odnosi się do tego krytycznie, przestrzegając mnie przez opłakanymi skutkami takiego postępowania. Większość i tych pierwszych, i tych drugich ze swoimi dziećmi i wnukami rozmawia wyłącznie po polsku. Pierwsi wyzbywają się jednak strachu i kompleksów, drudzy w tym nadal tkwią. Nie poj-mują, jaką kulturową krzywdę wyrządzają dzieciom,

zabierając im możliwość dwujęzycznego wychowania od małego.

Z ust i serc rodziców dziecko powinno słyszeć słowa i melodykę języka ojczystego. Mieszkając nie na pustyni i mając stały dostęp do mediów, języka kraju, w którym mieszka, dziecko i tak się nauczy. Mało tego, jeśli będzie znało dwa języki od razu na starcie, będzie mu łatwiej przyswajać języki obce. Dla takiego młodego człowieka słowo tolerancja nie będzie pustym frazesem, ważne tylko, aby osoby odpowiedzialne za jego dalsze wychowanie nie wpędziły go w kompleksy. A na naszym pograniczu jest o to , niestety, łatwo. Jest jeszcze wielu ludzi niekulturalnych i ograniczonych, takich jak ci, którzy na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia prześladowali w wojsku mojego ojca za to, że w ankiecie podał narodowość białoruską.

Oto przykład świeży, z lipca 2005 roku. Z Warszawy do Bielska powracają na wakacje studentki – Białorusinki. W Białymstoku przesiadają się na autobus do rodzinnego miasta i, na nieszczęście, siadają tuż za kierowcą. Rozmawiają ze sobą bez żenady w języku ojczystym. Po dziesięciu minutach kierowca nie wytrzymuje, odwraca się i oświadcza, że mają zacząć rozmawiać po polsku. Kiedy studentki nie podporządkowują się żądaniu kierowcy, ten pogłaśnia radio. A już można było pomyśleć, że dawno minęły czasy, kiedy w lokalach czy tramwajach wisiały tabliczki: „Tu rozmawiamy tylko po ...!" lub „Lokal tylko dla...!"

Od trzech lat jestem radnym w Bielsku Podlaskim. Wcześniej, nie mając do czynienia od wewnątrz z mechanizmami polityki samorządowej, idealizowałem jej obraz. Myślałem, że moje wnioski dotyczące m.in. pozostawienia dwóch – trzech brukowanych ulic w mieście, czy umieszczenia na głównych tablicach z nazwami ulic również nazwy historycznej sprzed dwustu – trzystu lat, były poważnie rozpatry-

wane, chociaż odrzucane. Teraz dostrzegłem, że z takich i podobnych wniosków, w mojej już obecności, po prostu kpiono. Czego ten Fionik chce – kocich łbów czy jakiejś ulicy Litewskiej! Przekonałem się więc, że w naszych samorządach zasiadają ludzie ograniczeni (chociaż, zresztą, i sam się do takich zaliczam), dla których takie tematy, jak stara nazwa, to nic nie znacząca błahostka, a bruk – synonim „wiochy". „Wiochy", którą w większości porzucili, czasem skrzętnie zacierając ślady po niej.

Na początku samorządzenia idealizowałem swoje możliwości wpływania na bieg rzeczy. Pamiętam, wiosną 2003 r. udało się mi przeforsować na kolejną sesję temat o zabytkach bielskich i planach ich ochrony. Przygotowałem długie wystąpienie o potrzebie zachowania zabytkowej tkanki urbanistycznej, która jeszcze wypełnia przestrzeń bielską. Jeżeli w najbliższych latach tego się nie podejmiemy, pozostaną nam tylko wyremontowane cerkwie, kościoły i ratusz, ale bez historycznego kontekstu urbanistycznego – drewnianej i murowanej zabudowy. Dyskusji prawie nie było, bo nikogo, tak naprawdę, ten temat nie interesuje. Za to po pół roku organ wykonawczy, czyli burmistrz, przedłożył radnym wniosek o rozbiórkę zabytkowej kamienicy z okresu międzywojennego przy ulicy Kazimierzowskiej 3. W argumentacji twierdzono, że nieużytkowany budynek szpeci okolice modernistycznej pływalni i dlatego trzeba z nim zrobić porządek. Zawziąłem się i stanąłem murem w obronie kamienicy. Wykorzystałem autorytet radnego, poruszyłem Urząd Konserwatorski oraz media. I wygrałem połowicznie. Kamienica została, ale po kilku miesiącach nieruchomość puszczono na przetarg. Mój wniosek, aby w warunkach przetargu znalazła się klauzula o niemożności rozbiórki kamienicy, nie przeszedł. Nowy właściciel kamienicy będzie mógł z nią zrobić, co zechce.

Dom nadal stoi, chociaż opuszczony i jeszcze niesprzedany, coraz to piękniejszy w moich oczach. Jakby odwdzięczał

się tym za ocalenie. Zresztą, podobnie jest z około stupięćdziesięcioletnim dębem przy Bielskim Domu Kultury, który na mój wniosek był wpisany na listę pomników przyrody. Wcześniej nie dostrzegałem jego rozłożystych konarów i soczystych liści. Dąb wydawał się chorowity i umęczony wśród betonowej zabudowy. Teraz jakby okrzepł, odmłodniał, uwierzył we własną moc. Być może drzewa słyszą nasze pragnienia, rozumieją nasze troski i umieją się odwdzięczać za naszą dobroć w stosunku do nich.

Nie ma kultury bez kultu. Wszystko, co najlepsze w kulturze, powstawało i powstaje w wyniku dążenia człowieka do kontaktu z Najwyższym. Próby laicyzacji kultury prowadzą donikąd. Albo tworzą z niej karykaturę, albo ciągną w stronę ciemności, czyli kultu przeciwieństwa Bożego. Dla mnie kultura chrześcijańska jest podstawowym wyznacznikiem tożsamości naszej społeczności. W przypadku społeczności białoruskiej na Podlasiu jest to kultura chrześcijańskiego Wschodu, który w tym miejscu jest splotem tradycji lokalnych, moskiewskich i bizantyjskich. Prawosławie, obecne tu od tysiąca lat, przez stulecia kształtowało kulturalne oblicze tej ziemi. Tu przecież działał jeden z najsłynniejszych ośrodków kultury duchowej chrześcijańskiego wschodu – Ławra Supraska, założona przez możny białoruski ród Chodkiewiczów. Oni też łożyli na pierwszą podlaską drukarnię w Zabłudowie, z której w latach 1569–1570 wyszły dwie księgi, obie drukowane w języku staro-cerkiewno-słowiańskim.

W maju 2005 r. uczestniczyłem w poświęceniu pomnika w Zabłudowie, upamiętniającego pierwszych podlaskich drukarzy Iwana Fiodorowa i Piotra Mścisławca. Nie było tłumów: przedstawiciele hierarchii cerkiewnej, zaproszeni goście, garstka zabłudowian... Brakowało przedstawicieli władz samorządowych, ludzi ze świata kultury i nauki. A przecież Grzegorz Chodkiewicz z Iwanem Fiodorowem

w dalekim wieku XVI zakładali solidne podwaliny pod nowożytną kulturę chrześcijańskiego Podlasia. Wszyscy uczniowie i studenci na Podlasiu powinni uczyć się o nich, tak jak o Kochanowskim czy Gutenbergu. Nie można tematu obchodzić milczeniem tylko dlatego, że pierwsze księgi na Podlasiu zostały wydrukowane cyrylicą, lub inaczej mówiąc – ruskimi literami. Przecież to jest wielka spuścizna świętych braci sołuńskich, którzy w wieku IX nieśli kulturę wszystkim Słowianom, w tym plemionom polskim, w im zrozumiałym języku. Być może zupełnie inaczej, nawet lepiej z różnych względów, wyglądałaby obecna Polska, gdyby jej włodarze sprzed tysiąca lat chcieli przyjąć i zachować obrządek słowiański. Być może dzięki temu można byłoby uniknąć tak wielu dramatów, zaistniałych z powodu szybkiego zwrotu w kierunku łacińskiego Zachodu i zatracania wspólnoty ze Wschodem. Słowiański Wschód zaczął się oddalać i stawać dalekim i egzotycznym, jeżeli nie wrogim. Do dziś drogi obydwu kultur chrześcijańskiej Słowiańszczyzny rozeszły się tak daleko, że wydaje się niemożliwością ich połączenie. Powinna przede wszystkim pozostać różnorodność i wzajemne poszanowanie jej wątków.

Mieszkając w Bielsku Podlaskim, gdzie liczba prawosławnych i rzymskich katolików stanowi mniej więcej po połowie ogółu jego mieszkańców, widzę, jak hermetyczne są to środowiska. Nie dotyczy to życia świeckiego, pracy, szkoły itp. Chodzi o sferę kultu. Tak naprawdę, niewielu przedstawicieli danej społeczności orientuje się, czym żyje ta druga, nie mówiąc już o wiedzy na temat sfery liturgicznej i dogmatycznej. Nadal pokutuje wiele mitów, półprawd i niedomówień.

Twórca kultury to nie tylko ten, który tworzy własną lub odtwarza cudzą twórczość. To również człowiek, który kształtuje osobę wrażliwą. Jest nim syn, wnuk, uczeń...

Chociaż ludziom wrażliwym dzisiejszy świat nie sprzyja, do takich należy Wieczność. U ludzi chrześcijańskiego Wschodu, może bardziej niż tych z kręgu kultury łacińskiej, zachowało się, coraz mniej modne obecnie, pojęcie pokory. A pokora wyrasta przecież z wrażliwości, odrzucenia własnego ja i pochylenia czoła nad racjami innych. Pokorny jest człowiek, który stara się żyć zgodnie z rytmem przyrody, z rytmem zapisanym w duchowym testamencie przez swych przodków.

Irena Grablunas, studentka kulturoznawstwa

IRENA GRABLUNAS

Kultura nabiera wyrazu, istniejąc obok innej

Zmiany zachodzące w dzisiejszym świecie, tzw. kurczenie się przestrzeni, spowodowane doskonaleniem form komunikacji i lepszym przepływem informacji, umożliwiają ludziom szybszą wymianę doświadczeń, wynalazków i odkryć. Ale nie tylko. Łatwość przekazu informacji powoduje, iż tzw. kultura masowa zatacza coraz szersze kręgi i w swoją otchłań wciąga coraz większą liczbę ludzi. Człowiek w dzisiejszym świecie postawiony jest przed bardzo trudnym zadaniem określenia tożsamości i wybrania właściwej ścieżki, którą będzie podążał. Wybór wcale nie jest taki oczywisty. Jedna droga wymaga od człowieka samookreślenia się, utożsamienia z daną grupą społeczną i przestrzegania pewnych reguł przyjętych przez owo środowisko. Druga, promowana przez środki masowego przekazu, nie wymaga zbytniego wysiłku, wystarczy tylko płynąć z falą, która zmienia się zgodnie z obowiązującą w danej chwili modą.

To prawda, że jeszcze nie wszystkie obszary współczesnego świata zostały dotknięte skutkami goniącej cywilizacji. Jednym z takich nietkniętych zakątków jest miejsce, gdzie się urodziłam. Pogranicze, na którym spotykają się różne kultury – polska, litewska, białoruska...

Miejsce, które w praktyce ma rozdzielać, bo przecież tam przebiega pas graniczny, a w rzeczywistości łączy ludzi różnych narodowości. To wspaniałe, jak barwa nabiera wyrazu, kiedy się ją skontrastuje z inną. Podobnie się dzieje

z kulturą, ona też nabiera wyrazistości, ostrości, kiedy istnieje obok innej.

Trudno mi uwierzyć, że aż tyle czasu potrzebowałam, aby zrozumieć, jak wiele mam szczęścia, że znalazłam się w takim, a nie innym środowisku, i że dane mi jest poznawanie różnorodności i niepowtarzalności tego regionu. Sama jestem przedstawicielką mniejszości litewskiej, która zamieszkuje te strony, i jest częścią kulturowej mozaiki tych ziem. Możliwość przebywania w tak zróżnicowanym środowisku coraz bardziej umacnia mnie w przekonaniu, iż zmarnowania szansy zgłębiania wiedzy, będącej tuż na wyciągnięcie ręki, przyszłe pokolenia mogą nam nie darować.

Prawdą jest, że często współistnienie dwóch, czy też większej liczby kultur obok siebie może być nie takie łatwe i pociągać za sobą liczne konfrontacje i nieporozumienia. Nie powinno to jednak stanowić pretekstu do zaniechania zgłębienia wiedzy o tym, co w pewnym sensie jest częścią nas samych.

Skarbcem wiedzy są starsi ludzie. Ci dziedzice przeszłości bardzo często w dzisiejszym świecie nie są wysłuchani i odchodzą w niepamięć ze swym bogactwem wiedzy, bo człowiek współczesny nie nauczył się słuchać. Słuchanie wymaga czasu, a czas to przecież pieniądz. Posłuchać zaś jest czego. Przepięknych pieśni, które swego czasu towarzyszyły każdej pracy na polu, i nie tylko. Opowieści, które przemycają wiele ludowej mądrości, a niekiedy nawet fragmenty historii.

Sama zdaję sobie sprawę, o ile byłabym uboższa, gdybym nie znała litewskich tańców ludowych, obyczajów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, nie wspominając o języku litewskim. Jak już wspominałam, dla tego regionu nietypowa jest jednolitość i zamieszkują go różne narodowości, zaś każda z nich jest niepowtarzalna i godna poznania.

Z pewnym zaniepokojeniem patrzę na zmiany, które następują, m.in. na procesy zjednoczeniowe, powodujące

zacieranie się granic kulturowych i obyczajowych, zanikanie tożsamości narodowej. Myślę, że młode pokolenie powinno zadać sobie bardzo ważne pytania: Jak bardzo cenne jest dla nas nasze dziedzictwo, przekazywane z pokolenia na pokolenie?

Na ile będziemy przygotowani na to, aby chronić to, co nasze, swoiste i niepowtarzalne? Musimy być świadomi tego, że to, co posiadamy, jest bezcenne, bo właśnie to nas kształtuje, a im więcej wiemy o nas samych, tym lepiej możemy się rozwijać.

Region ten, gdzie instrumenty, pobrzękując, wygrywają rytmy muzyki polskiej, litewskiej, białoruskiej, gdzie można być uczestnikiem okazjonalnych imprez organizowanych przez przedstawicieli różnych kultur, ma prawo nazywać się wyjątkowym. W przyszłości możemy być przykładem dla „nowego świata", świadczącym o tym, iż niejednolitość kulturowa tworzy warunki dla współistnienia różnych narodowości, współpracujących ze sobą i czerpiących ze swoich doświadczeń; przykładem, iż zachowanie tożsamości narodowej pozwala człowiekowi odnajdywać się w dzisiejszym, pędzącym świecie i nie czuć się osamotnionym pośród niezróżnicowanej masy i szarości.

Natomiast nasz region będzie na pewno w przyszłości uważany za niezwykle ciekawe miejsce, godne odwiedzenia, a może nawet zamieszkania. Naszym zadaniem jest pilnowanie, aby nie stał się podobny do innych. Zachowanie tradycji, które nam przekazywano z pokolenia na pokolenie. Dalsze pogłębianie współpracy między kulturami.

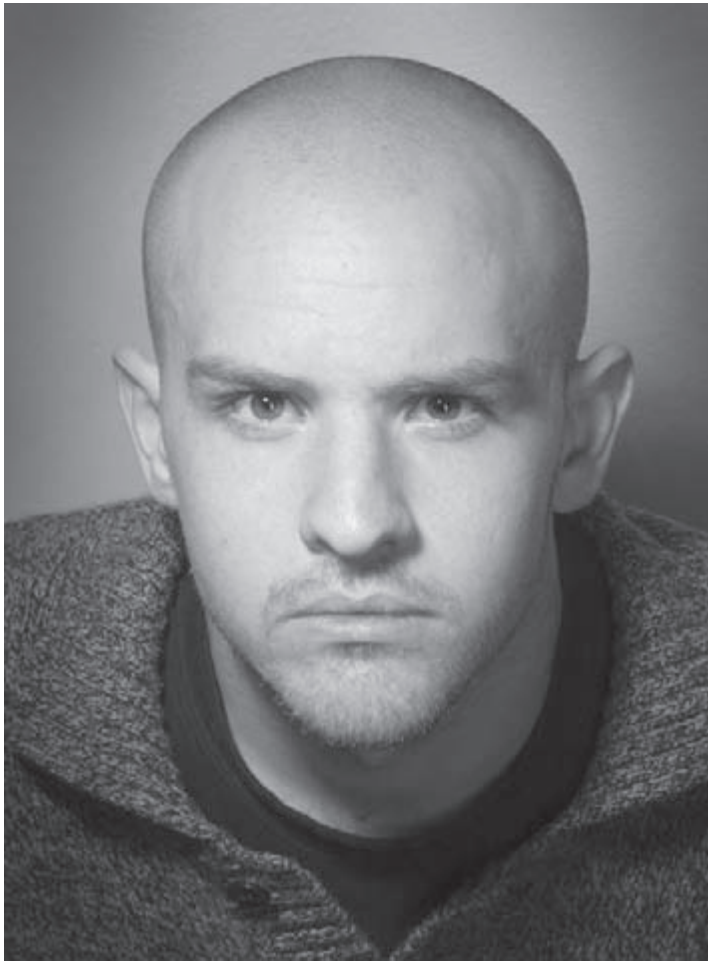

Paweł Grześ, fotograf i informatyk

PAWEŁ GRZEŚ

Świadomość

Mieszkam w Gródku. Zacznę od rzucenia światła na to miejsce, które ukształtowało moją świadomość. Korzenie miasta sięgają XVI w., kiedy to dzięki dobremu położeniu na szlaku z Grodna do Bielska i mądrym rządom Chodkiewiczów zaczęło tu kwitnąć życie kulturalne i gospodarcze. Chodkiewiczowie, wytyczając drogę rozwoju kulturalnego, ufundowali monastyr supraski o randze międzynarodowej. Pozostali wierni swemu wyznaniu i mowie, co było ich świadomym wyborem. Jednocześnie nie bali się nowego. Pamiętajmy, że to oni jako pierwsi sprowadzili drukarzy do Zabłudowa. Użyli wynalazku druku do wzbogacenia życia intelektualnego, które zaowocowało wzrostem znaczenia dóbr. Możliwość posiadania własnej drukarni w tamtych czasach otwierała drogę wejścia w kolejny etap rozwoju cywilizacyjnego.

Dzisiejsi mieszkańcy Gródka są w przeważającej części prawosławnymi Białorusinami, duchowymi spadkobiercami założycieli miasta. Widok osady nie przywodzi jednak na myśl czasów heroicznych. Druga wojna światowa zubożyła społeczność o pierwiastek żydowski, a ludzie szybko zapomnieli o narodzie, z którym żyli wspólnie przez setki lat. Zdają się nie pamiętać również, kim były osoby, od których imion wzięła się nazwa głównej ulicy (Aleksandra i Grzegorza Chodkiewiczów).

Patrzę na brukowane uliczki Krynek pokryte świeżym asfaltem. Patrzę na żydowskie domy pokryte sidingiem.

Spotykam ludzi, którzy wstydzą się mowy swoich ojców. Nie są świadomi tego, że ich przeszłość to powód do dumy. Kompleksy wynikające z ich niewiedzy każą naśladować wzory polskie lub rosyjskie. Ich dzieła są fałszywe, gdyż mają na celu zafałszowanie tożsamości twórców. Czy prawda, nawet gdy jest prosta i skromna, nie jest piękniejsza?

Moja diagnoza jest smutna. Naród białoruski zarówno w swoim państwie, jak i w Polsce nie dojrzał do świadomego samookreślenia się, tak narodowościowego, jak i kulturalnego. Jest jak amnestyk, człowiek, który nie pamięta, kim jest i jakie jest jego miejsce w świecie. Brak mu intelektualnych fundamentów pod budowę własnych projektów. Nie jestem przesadnym pesymistą. Taki stan rzeczy jest jednak bardzo niebezpieczny.

Kultura wpływa na kształtowanie świadomości. Chciałbym, aby moja społeczność lokalna była świadoma własnej wartości. Wychodząc do ludzi z przedsięwzięciem artystycznym, daję im możliwość, by zobaczyli się w innym świetle. Nagle ktoś z zewnątrz interesuje się nimi, takimi, jakimi są. Z ich udziałem powstaje coś wartościowego, coś, z czego mogą być dumni. Może dzięki „nowemu spojrzeniu na siebie", które im ułatwiam, zaistnieje w nich potrzeba kontaktu z kulturą. Potrzeba bowiem jest warunkiem koniecznym jakiegokolwiek rozwoju w tej dziedzinie.

Znaczenie kultury w procesie przemian, których jesteśmy uczestnikami, powinno być istotne. Świadomość własnego dziedzictwa oraz zainteresowanie bieżącymi wydarzeniami chroni nas przed zagubieniem, daje nam szansę na odnalezienie siebie w zmieniającym się świecie i na twórcze w nim funkcjonowanie. Na przykładzie miasta Białegostoku widzę, że sprawy te są zaniedbywane. Na szczęście wejście do Unii Europejskiej i sytuacja polityczna na Białorusi wymogły na władzach Białegostoku częściowe, jak dotąd, zmiany kierunku polityki. W konsekwencji to, co wcześniej

było ukrywane i niepotrzebne, nagle zyskało nowy wymiar i stało się priorytetem w świadomym kształtowaniu nowej rzeczywistości.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Wiesław Janicki, dziennikarz radiowy i prasowy, scenarzysta

WIESŁAW JANICKI

Kultura regionalna to bycie i myślenie

Moje skromne rozważania o kulturze zacznę od przywołania starej, ale jakże często niedocenianej prawdy, że jest ona bogactwem narodowym, równie ważnym, jak na przykład kopaliny lub inne dobra naturalne, które zrządzeniem losu znajdują się akurat na określonym terenie. Ich obecność pozwala (przynajmniej teoretycznie) na planowanie rozwoju jakiegoś konkretnego regionu.

Zatem o kulturze pamiętać winny przede wszystkim władze obszarów całkowicie pozbawionych materialnych dobrodziejstw, co zresztą, paradoksalnie, samo w sobie bywa często dobrodziejstwem. My nie mamy tutaj na Podlasiu ani węgla, ani ropy, zaś eksploatacja suwalskich złóż rud żelaza i innych metali jest podobno – na szczęście – nieopłacalna.

Trochę gorzej, że wbrew obiegowym twierdzeniom o atrakcyjności naszego terenu, walory turystyczne regionu podlaskiego nie są w żadnej mierze nadzwyczajne. Resztki puszcz Augustowskiej i Knyszyńskiej, plus białowieski rezerwat i biebrzańskie bagna to trochę za mało, żeby móc oprzeć na tym solidny przemysł turystyczny. Za mało, jeśli chcielibyśmy postawić na turystykę tylko wypoczynkową. W sam raz, jeśli połączyć to wszystko z szeroko rozumianą, specyficzną i mającą wiele twarzy kulturą podlaskiego pogranicza. Zatem jaka ona jest, a przede wszystkim, czym ona jest?

Żeby rzeczowo i wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by napisać elaborat. Niech się zajmą tym fachowcy, ja natomiast spróbuję powiedzieć, czym, wedle mego zdania, ona nie jest, albo jeśli nawet jest, to w niewielkim stopniu.

Regionalna kultura to nie cepeliada, jaką oglądamy w telewizji przed świętami Wielkiej Nocy kiedy wystrojone w „regionalne stroje", wiejskie gospodynie malują jajka bądź plotą palmy do święcenia w Palmową Niedzielę. To nie ludowe przyśpiewki w wykonaniu tzw. zespołów regionalnych, ani boleściwe świątki rzeźbione w lipowym drewnie czy przyzagrodowa twórczość poetycka. Wiem, że mówiąc to, narażam się wielu ludziom, ale nic na to nie poradzę – sztucznie reaktywowane inspiracje, najogólniej mówiąc, artystyczne, z prawdziwą kulturą niewiele mają wspólnego. Zwykle bardziej są potrzebne urzędnikom i działaczom kulturalnym niż lokalnej społeczności, a jeżeli nawet, to głównie w celach komercyjnych. Wedle mnie, lokalna kultura to przede wszystkim, choć oczywiście nie jedynie, ogląd świata manifestujący się sposobem bycia i myślenia, które odróżniają ją od kultur innych społeczności ludzkich.

Kto zna dobrze region podlaski, ten wie, że tylko tutaj można jeszcze spotkać ludzi, którzy wychodząc z domu (z chaty), nie zamykają go na klucz. Tylko tutaj można jeszcze zetknąć się ze szczerą życzliwością za strony obcego nam człowieka, który nie zakłada z góry, że ma do czynienia z bandytą. Tylko tutaj, choć kraina raczej biedna, nie wszystkim jeszcze zawładnęła rządza pieniądza. Krótko mówiąc, naród tutaj jeszcze szczery i prostolinijny. Naiwność? Może. Ale jaka pełna uroku i jakże wyróżniająca Podlasian od innych. Czy tak długo jeszcze pozostanie, tego nie wiem. Raczej nie. A wówczas zniknie główna atrakcja Podlasia, zespolimy się z jednym, nienajlepszym, krajowym wzorcem kultury masowej.

To samo dotyczy stopniowego zanikania materialnych przejawów miejscowej kultury. Ze zdumieniem obserwuję bezradność władz w stosunku do trwającej dewastacji niepowtarzalnej, przepięknej dzielnicy Białegostoku Bojary. Ta perła drewnianej architektury mogłaby być atrakcją na skalę europejską, naszym prawdziwym kulturowym wyróżnikiem. Wygląda jednak na to, że wkrótce w ogóle zniknie. Jak można było do tego dopuścić? Wiem, pieniądze i tak dalej, ale może i bezmyślność? O tzw. dziedzictwie sporo się u nas mówi, ale niewiele robi, żeby je utrzymać, choćby w części, a to przecież nasz niemal jedyny wyróżnik.

Takim wyróżnikiem jest, czy raczej był, białostocki slang językowy. Ten niepowtarzalny gramatycznie i fonetycznie zlepek polonizmów z rusycyzmami, białorusinizmami, ukrainizmami, jidyszyzmami i różnymi innymi *izmami* nie doczekał się, niestety, żadnego poważnego opracowania naukowego. Zwalczany swego czasu przez władze, odcinające się od własnych korzeni, i pogardzany przez mieszkańców, jak do dziś się mówi, Polski A, był niejako synonimem lokalnej zapyziałości. Białostocki „sledzik" miał ponoć świadczyć o „prowincjonalności wschodniej prowincji kraju", nic więc dziwnego, że prawie już zginął. Odkryty, w formie bardziej wiejskiej, przez Redlińskiego w jego fenomenalnej *Konopielce*, stał się modnym objawieniem, jednak nie na długo i bez żadnych intelektualnych konsekwencji. Mieszkańcy Podlasia, a zwłaszcza Białegostoku, wyciągając wnioski z dawnych przykrych dla nich krytyk, wolą używać mowy „telewizyjnej".

Od z górą lat jedenastu, na lokalnej antenie Polskiego Radia ukazuje się raz w tygodniu odcinek radiowej sagi rodu Tarasewiczów. Część bohaterów tego słuchowiskowego teatru mówi „po białostocku". Nie tylko zresztą mówi, bo także myśli i postępuje. Pisząc tekst, sięgam do własnej pamięci minionych czasów, a także do pamięci i wzorów tych nielicznych starych

białostoczan, którzy jeszcze chodzą po tej ziemi. Nie mnie oceniać wartość tego, co robię. Myślę jednak, że nie marnuję sił, czasu i finansowych środków przeznaczanych na produkcję radiopowieści. Moim głównym celem jest, by tuziemcy przestali się wstydzić własnych korzeni. I ten cel, jak mniemam, w lepszy czy gorszy sposób, osiągam.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Sokrat Janowicz, poeta i prozaik, dziennikarz, działacz społeczny, tłumacz i wydawca

SOKRAT JANOWICZ

Kultura regionu, region w kulturze

Wychodząc z uniwersalnej definicji kultury jako niekoniecznej aktywności ludzkiej, trzeba najpierw zauważyć, że czym innym jest kultura regionu, a zupełnie czymś innym bywa region w kulturze. Stosunkowo najłatwiejsze jest samo bycie w kulturze, ponieważ wymaga tylko predyspozycji asymilacyjnych, wzmocnionych potencjałem cywilizacyjnym. Takimi regionami są wielkomiasta z podmiejskimi okolami. Zamieszkujący je twórczy element z reguły reprodukuje wartości ogólnonarodowe lub ogólnopaństwowe, nie znajdując korzeni żywiących niepowtarzalną oryginalność. Szczególnie uwidocznia się to w unifikacji języka literackiego, który ze swej natury jest wszak językiem sztucznym, nienaturalnym. Dotyczy to także ubożenia *psyche* człowieka miejskiego.

Region w kulturze, to nic innego, jak konsument gotowizny. W zasadzie nie dorównujący oferowanym mu poziomom życia kulturalnego. Stąd bierze się prowincjonalizm.

Jednakowoż region w kulturze jest niezbędnym etapem prowadzącym ewentualnie do zaistnienia kultury regionu właśnie. Więc najpierw kultura w ogóle, potem tożsamość własna. Z tym jest trochę tak, jak z nauką pisania i czytania przed przystąpieniem do pisania wierszy…

Na kulturę regionu, na jej świadomość, składa się wiele czynników, lecz głównie odrębny los historyczny. Obserwujemy to na przykładzie fascynacji Podhalem czy zauroczenia Kaszubami; budzi się Śląsk.

Czy Podlasie w dzisiejszym pojęciu ma jakieś szanse na wyrazistą osobowość? Ależ jak najbardziej! Zacznijmy od tego, że w słojach jego przeszłości, choćby tej historycznie znanej, znajdujemy cały przekrój dziejów Europy. Jesteśmy najpóźniejszym obszarem barbarzyńskiej jej części, chrystianizowanej i slawizowanej dopiero w średniowieczu, właściwie na schyłku owego okresu. Ślady tego są żywe do dziś, chociażby w postaci rozległego pasa puszcz – od Białowieskiej do północnopruskich, stanowiących monumentalną pozostałość pogranicza nie tylko europejsko-barbarzyńskiego, lecz także łacińsko-bizantyjskiego. Na takim styku różnych światów istnieje głęboka warstwa nakładającego się na siebie podłoża kulturowo-cywilizacyjnego, co dzisiaj uwidocznia się jedynie w powierzchniowej specyfice gospodarczo-rolniczej czy w nieczytelnych dla nas nazwach własnych miejscowości i uroczysk (często odbałtyjskich czy odruskich). Ale to tylko sławetny czubek góry lodowej.

Zwraca uwagę pozorny paradoks historyczny, dotyczący omawianego areału. Przede wszystkim przesuwania się na ten obszar pojęcia Podlasia, pierwotnie ukształtowanego na Zabużu, za zakolem wielkiej rzeki w kierunku starych siedzib plemiennych Lechitów (czyli „pod Lasze"). Wędrówka tej nazwy na północny wschód pozostaje w oczywistym związku z polską przynależnością państwową tego terytorium, poczynając od przedziwnego „rękawa" kongresowego Królestwa Polskiego, doliną Niemna ku Kownu. To zachodni fragment wczesnośredniowiecznej Jaćwieży, która załamała się pod ciosami sąsiadów i uległa kolonizacji słowiańskiej, na ogół żywiołowej. Stąd nader gęsto występujące akcenty pojaćwieskie, zarówno w kulturze duchowej, jak i materialnej (słownictwo, popogańskie obyczaje, sposób gospodarowania).

Zastanawiając się nad oryginalnością regionu podlaskiego, należy stale pamiętać o jego dziejowym uformowaniu się.

Zresztą specyfikę każdego regionu, a więc jego osobowość, tworzy przeszłość, nigdy zaś „zachcianki poetów". Jeśli o fizjonomii kulturowej i biologicznej ludzi naszych gór zadecydowała wołoska ekspansja pasterska, a przywiślańska Małopolska wyrosła na poceltyckim substracie, także rasowym, to główny komponent podlasiactwa ciągle widoczny jest „gołym okiem": wieloetniczność z czytelną domieszką bałtyjską. Prawdą jest, że stopniowo wygładza to cywilizacyjny i państwowy polonizm, ale nigdy nie będzie on w stanie pokryć monolitem całej popękanej płaszczyzny; nie pozwoli mu na to działanie praw odśrodkowych. Z pewnością nie jest czymś przypadkowym zrodzenie się właśnie tutaj nowoczesnego ruchu narodowego Litwinów (Sejny, Tylża), takoż Białorusinów (środowisko unickiego monasteru w Supraślu). Nie obeszło się bez pojawienia się pochodzących z tych stron wybitnych działaczy polskich (Kościuszko, Traugutt). Dotykamy zatem uniwersalnej cechy utalentowania, wzbudzanego dzięki kontrastowi, krzyżówce. Można się zadziwić, dlaczego idea języka międzynarodowego (esperanto) wydała swe pierwsze pędy w miasteczkowym wówczas Białymstoku, zamiast w którejś z metropolii świata, np. Nowym Jorku, czy niechby w Warszawie.

Region w kulturze ma się nieźle, a nawet dobrze, jeśli wziąć pod uwagę mizerię demograficzną oraz cywilizacyjną. Białostockie uczelnie z rozmachem produkują przyszłych bezrobotnych z wyższym wykształceniem. Planom powołania opery wojewódzkiej nie przeszkadza domniemanie, że będzie to superprowincjonalna placówka, na wzór teatru dramatycznego, o randze takowej bowiem decyduje akurat utalentowanie kadry. Kiedyś miejscowe władze wymyśliły sobie utworzenie znakomitego Białostockiego Oddziału Związku Literatów Polskich, oferując chętnym z głębi Polski mieszkania i nienudne etaty; owszem, skorzystało kilku z tzw. trzeciego garnituru. Grzechem w dziedzinie kulturotwórczości

na Podlasiu jest analfabetyzm osób sprawujących władzę, których nie stać na coś więcej aniżeli na działania analogiczne, tj. oparte na przejmowaniu wzorców z innych regionów kraju. Stąd mamy całkiem zadowalającą pozycję w kulturze jako takiej i całkiem słabą właśnie kulturę regionu. Mieszkając w głębokim terenie, widzę, co się dzieje – wójta gminy w ogóle nie interesuje kultura jako taka, wyznaje on urzędniczą zasadę nicnierobienia, czyli minimalizacji ryzyka związanego z jego etatem. Istniejący zespół chóralny, np. w Krynkach, ciągle śpiewa legionowe „Maszerują strzelcy…", nie przejawiając najmniejszego zainteresowania okolicznym folklorem.

Paru inteligentów, zafascynowanych przeszłością okolicy, nie spotyka się z żadnym poparciem miejscowych kacyków, których nic a nic nie obchodzi budowanie patriotyzmu lokalnego, niwelowanie kompleksu niższości. Nikt się nie martwi tym, że białostockie przeistacza się w swoiste zagłębie emigrantów (wójt tejże gminy Krynki czuje się dumny z faktu, że w miasteczku już prawie nie ma młodzieży, szkoła gwałtownie kurczy się, wszystko, co młode, umyka na Zachód; samorządowcom przestaje grozić rywalizacja, krzepnie nepotyzm, umysłowy marazm).

Istnieje jeszcze jeden powód mojego czarnowidztwa: szybka degradacja gospodarcza Podlasia, które aktualnie stanowi niewiele ponadjednoprocentowy margines w budżecie państwa. Nie mamy wpływu na tę postępującą „afrykanizację" – niegdyś wcale zamożnego regionu z gęstą siecią zakładów przemysłowych. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że winne temu są nie tylko obiektywnie działające mechanizmy ekonomiczne, mnożące wielomilionowe bezrobocie. Dopatruję się banalnej głupoty, niekompetencji nowowładzy, charakteryzującej się amatorszczyzną, czymś w rodzaju bolszewickiego chciejstwa.

Kultura jest funkcją gospodarki (funkcją chleba). Zarazem gospodarka jest funkcją kultury. Nie znajdujemy narodów

bogatych, ale niekulturalnych i *vice versa*. Dlatego dźwigać w górę kulturę Podlasia nie da się w oderwaniu od warunków materialnych. Więc da się zrobić jedynie to, na co pozwoli brutalna rzeczywistość. Wcale nie uważam, że mało, nawet pod władzą dumnych z nieczytania książek (biblioteki przestały być świątyniami wiedzy, a uniwersytety w tym „wyścigu szczurów" stały się wytwórniami dyplomów na masową skalę).

Na dobry początek potrzebny jest raport o potencjalnych zasobach kulturotwórczych, takich zasobach, które stanowią o tutejszej oryginalności kulturowej, niepowtarzalności. Działania zaś analogiczne do krajowych przyjdą same, pod ciśnieniem wymogów biurokratycznych.

W zbliżającej się do nas epoce informatycznej, kiedy praca przestanie być wyłącznym sensem życia ludzkiego, są mnogie przykłady zachodnie, także polskie, na rozwój materialny miejscowości i okolic na bazie nagle odkrytych walorów turystycznych. Jednakowoż walory te zawsze zasadzają się na osobowości regionu (góry, morze, jeziora, parki archeologiczne, wartości lecznicze etc.). U nas takim przykładem jest dawno dokonana promocja Puszczy Białowieskiej. Atrakcją mogą stać się bagna biebrzańskie, grodziska jaćwieskie, kontakt z pierwotnym lasem, uroczyskiem pogranicza etnicznego itd. Aż dziw bierze, że do dziś nie bardzo wiemy, co posiadamy. Głównie dlatego, że nikogo to z naszych władyków nie obchodzi; inicjatywy trzymają się na wyjątkowych przypadkach, na platonicznej improwizacji „Co komu do łba strzeli!" Brak pokoleniowego planu promocji Podlasia, a to, co się robi, przypomina jedynie polowanie na granty.

Janina Jezierska, artysta plastyk w dziedzinie wzornictwa przemysłowego, wykładowca

JANINA JEZIERSKA

Jak najszerzej rozumiane posłannictwo

Problematyka zawarta w pytaniu jest szeroka i wielowątkowa, dlatego moją odpowiedzią będzie krótka refleksja. Rozwój, przemiany, kształtowanie rzeczywistości – zawsze kojarzone są ze społeczeństwem – ono jest ich wyznacznikiem, krytykiem, inspiratorem, jego oczekiwania są silnie artykułowane. Rola artysty w tym gąszczu zdarzeń jest tak samo ważna, jak dynamika przebiegających procesów kształtujących nową rzeczywistość.

Uprawiając dziedzinę sztuki, jaką jest wzornictwo i architektura wnętrz, kreujące codzienny krajobraz człowieka, jego otoczenie, poprzez analizę potrzeb emocjonalnych, estetycznych, funkcjonalnych, a nawet duchowych, stosunkowo łatwo mi zdefiniować oczekiwania człowieka. Wpływ na jego rozwój wrażliwości artystycznej jest w mojej dziedzinie bezpośredni poprzez wybór przedmiotu i jego użytkowanie. Kreacja artystyczna służy człowiekowi i z myślą o nim jest realizowana. Komunikacja jest jednoznaczna i tylko propozycja jest weryfikowana.

Ten łatwy dostęp do odbiorcy dzieła sztuki niesie za sobą wielkie poczucie odpowiedzialności za rozwój jego wrażliwości estetycznej. Pisząc o kulturze i jej rozwoju, musimy dostrzegać jej wielowymiarowość i ogromne pole oddziaływania na egzystencję człowieka. Edukacja artystyczna młodego pokolenia to jeden z ważniejszych aspektów tego tematu – i tutaj skupiają się niemal wszystkie czynniki, mające

wpływ na rozwój, odbiór i samą kreację. Dzisiejszy słaby poziom nauczania plastyki w szkołach nie kształtuje przyszłego odbiorcy dzieł sztuki, a określenie „sztuka dla sztuki" jest wciąż aktualne. Galerie utrzymywane przez społeczeństwo, często będące miejscami tzw. prowokacji artystycznych, niejasno prezentują cel swego działania.

Młode pokolenie, słabo wyedukowane artystycznie, traci orientację w tym, co jest sztuką. Pogłębia się dystans w odbiorze, czyniąc spustoszenie w rozwoju jego wrażliwości estetycznej. Środowiska artystyczne i akademickie dostrzegają wątpliwej jakości „prowokacje", których podstawą jest autoprezentacja własnych wartości, często pozaartystycznych. Pragniemy dogonić stracony czas, dogonić rozwój trendów artystycznych na świecie – takie były założenia programowe dla galerii – ale to, co w sztuce światowej jest marginalne, u nas stało się podstawą do działania niektórych galerii i, jak łatwo zauważyć, nie jest to kojarzone z rozwojem.

Czy młode pokolenie twórców naszego regionu jest potrzebne, oczekiwane, promowane? Łatwo wystawiać artystów przekazywanych z galerii do galerii, o wiele trudniej jest wypromować własnych – i takie właśnie działania winny być promowane jako profesjonalne, a przede wszystkim przyczyniające się do rozwoju regionu. Brak krytyki artystycznej rodzi stagnację i konformizm.

Paradoksalne są oczekiwania, że artystyczne środowiska związkowe, utrzymujące się ze skromnych środków swych członków, będą konkurencją dla galerii finansowanych ze środków publicznych. Mogą być tylko partnerem, ale czy nim są? Artyści naszego regionu wystawiają swe dzieła w znaczących miejscach w Polsce, są doceniani przez inne galerie. To przecież na naszym terenie wypromowana została unikatowa sztuka wzornicza – wizytówka niebanalnych działań artystycznych – co dostrzegł prof. Ryszard Stanisławski, dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi, zapraszając wielo-

krotnie „Hajnówkę" do swoich sal wystawienniczych, czy na coroczne prezentacje na Sycylii, w Rawennie, Moskwie, Berlinie, Pradze itd.

Profesjonalizm animatorów sztuki objawia się w wielowymiarowym odbieraniu zjawisk artystycznych, mogących mieć znaczący wpływ na rozwój nie tylko kultury regionu, ale i kraju, natomiast jednokierunkowa działalność jest społecznie szkodliwa. Czy młode pokolenie artystów mieszkających na naszym terenie – znane mi z powodu ukończenia studiów artystycznych moich dzieci i ich przyjaciół – może liczyć na promocję regionalną?

Pisząc w skrócie o polityce kulturalnej Podlasia, nie mogę pominąć urzędów państwowych, dzięki którym ten rozwój jest możliwy, a dziedzictwo kulturowe może być pomnażane. To kompetencja władz małych miasteczek, które doceniają wartość działającego na ich terenie artysty, czy też dóbr kulturalnych wzbogacających ich teren, oraz promocja szeroko pojmowanej kultury realizowana przez urzędy – rodzi nadzieję na lepsze jutro dla tego, co już jest wartością kulturalną regionu i tego, co będzie udziałem młodego pokolenia artystów.

Białystok jako centrum regionu potrzebuje galerii z prawdziwego zdarzenia, przyjaznej artystom z macierzystego terenu, o profilu działalności promocyjnej i edukacyjnej, skupiającej wokół realizowanego programu młode pokolenie artystów, dzieci i młodzież ze szkół oraz mieszkańców regionu. Promocja bogactwa działalności artystycznej w różnych dyscyplinach twórczych jest otwarciem na odbiór społeczny, na poznanie i edukację o wielorakim zabarwieniu. Jak najszerzej rozumiane posłannictwo, zawarte w wielowątkowym programie działalności takiej placówki, będzie spełnieniem oczekiwań ludzi kultury dbających o rozwój środowisk twórczych, z pełnym otwarciem na młodych twórców i społeczeństwo.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Jan Kamiński, nauczyciel, pisarz, krytyk literacki

JAN KAMIŃSKI

O Kopciuszku

Podlasie jest płaskie i ubogie. Płaskość jest przypadłością daną od natury – i tutaj nic się zmienić nie da; ubóstwo dotyczy „wyposażenia" cywilizacyjnego – jego poziom zależy od ludzi i warunków, jakie potrafią sobie stworzyć.

Podlasie nie ma własnej legendy. Ma zaledwie jej zaczątki, jakieś niedokończone wątki pogubione w historii. Mają swoją legendę górale, Kaszubi, Ślązacy. Mazowsze ma stolicę, a Małopolska – Kraków – ośrodki emanujące kulturalną energią.

Pod tym względem jest Podlasie jednym z najuboższych regionów w kraju. A region bez legendy, bez własnej opowieści nie ma szans zaistnieć w świadomości współczesnego Polaka i Europejczyka. Owszem, podejmowano niejednokrotnie próby stworzenia takiej OPOWIEŚCI. Ale budowało się ją na romantycznym micie ludowości i folkloru, a więc swoiście pojmowanej pierwotności, na bazie pejzażu nieskażonego cywilizacją, co nie mogło się udać. Żeby wylansować pierwotność, trzeba ją skazić językiem i obrazem współczesnej reklamy! A więc unicestwić. Opisał to zjawisko Edward Redliński w *Awansie*, zapomnianej już dzisiaj powieści, której mądre przesłanie zatraciło się w Rabelaisowskim śmiechu jej czytelników.

Legendę, OPOWIEŚĆ, mit – tworzy się zawsze na gruncie historii prawdziwej. Czyli najpierw musi być wojna trojańska i bitwa w dolinie Ronsewal, a dopiero potem *Iliada* i *Pieśń o Rolandzie*. Wokół historycznego faktu, niczym masa perłowa

wokół ziarenka piasku, narasta OPOWIEŚĆ. Jest *summą*. Emanacją ducha ziemi, ludzi, czasu i przestrzeni. Twarzą prawdziwą, tożsamością i dumą.

Nasuwa się pytanie o historię regionu. Jakaż jest historia Podlasia? Otóż śmiem twierdzić, że nudna i drętwa, nijaka i bez wdzięku, czepiająca się nieistotnych faktów, jak rzep psiego ogona, dowodząca tzw. prawdy jednych przeciwko drugim, zacietrzewiona i arogancka. Na takiej historii legendy nie rosną. Opowieść, jeśli wykiełkuje, zagłuszona zostanie „chwastem udowodnionej prawdy" pana X lub pani Z, np. w sprawie konieczności zabetonowania rynku koło ratusza w Białymstoku, bo tak kiedyś było.

Region bez OPOWIEŚCI (mitu, legendy) jest właściwie przestrzenią poza kulturą. Życie w takim regionie sprowadza się do umiejętności radzenia sobie z codziennymi sprawami, jak praca, odpoczynek, zdrowie; jest trwaniem w obyczaju, który skostniał i kostnieje nadal, ponieważ nie ma źródeł inspiracji, stymulowania, zasilania.

Dlatego artyści – ludzie, którzy tworzą OPOWIEŚĆ i nadają oblicze kulturze miejsca – dla regionu właściwie robią niewiele. Mniej więcej tyle, ile region dla nich. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. I tak np., Tadeusza Słobodzianka nie wystawia się w teatrach Białegostoku, bo ma trudny charakter i jest kontrowersyjny. Kontrowersyjność „ustalają" urzędnicy od kultury. Podobnie jest z Leonem Tarasewiczem. Pozbył się przed laty region grupy Włodzimierza Staniewskiego, dzisiaj teatru o światowej renomie, teraz pozbywa się „Wierszalina" Piotra Tomaszuka. A do Galerii Arsenał może przyjść każdy, byleby miał immunitet i długopisem potrafił zniszczyć eksponaty za cichym przyzwoleniem władz miasta. Co w regionie nazywa się demokracją i poszanowaniem uczuć religijnych.

W związku z powyższym, region – promocja jego tutejszości – traci wiele, bo nie jest punktem odniesienia twórcy,

nie zasila go i nie przywabia do siebie. A on, twórca, prezentuje swoją sztukę gdzie indziej i komuś innemu. A w regionie o nim niewiele się mówi, czasami nie mówi się w ogóle.

A przecież nie każdy jest jak Wiktor Wołkow, który poza region z aparatem nie wyjeżdża, a na kaprysy urzędników od kultury uodporniony jest, jak mało kto. Głównie dlatego, że jest niezależny od nikogo.

Na OPOWIEŚĆ pracować trzeba przez pokolenia. Nie jest to zadanie dla jednostki, nawet bardzo wybitnej. Epoka aojdów i wajdelotów przeminęła. I region podejmuje także wyzwania. Kiedyś były to *Kontrasty* – legenda ambitnego polskiego reportażu, była *Konopielka* Edwarda Redlińskiego, *Wielkie miasto Białystok* Sokrata Janowicza i *Wierszalin, reportaż o końcu świata* Włodzimierza Pawluczuka. A dzisiaj to przede wszystkim Fundacja Pogranicze z siedzibą w Sejnach i białostockie Stowarzyszenie Artystyczno-Literackie „Kartki". Te dwie instytucje zagospodarowują większość miejscowych znaczących w skali kraju talentów. Są też inne doraźne bądź cykliczne przedsięwzięcia, jak np. „Uroczysko" w Supraślu, ale, jak na mój gust, za dużo tam przaśnej udawanej siermiężności i niezdrowego jedzenia o smaku niesmacznym.

Natomiast brakuje działań scalających, integrujących, tworzących wspólny nurt, którym mogłyby powyższe działania popłynąć w stronę wspólnej OPOWIEŚCI. Ale zanim taka OPOWIEŚĆ powstanie, wiele jeszcze musi się wydarzyć. Póki co, zamiast legendy (OPOWIEŚCI) mamy gębę. Mówią o nas w kraju, że mamy sledzie (sledzie przez „s") w puszczy, że żubry i niedźwiedzie chodzą po ulicach, że wokół lasy, pustka i bagniska.

Nie jest oczywiście prawdą, że kultura rozwija się w biedzie i niedoinwestowaniu. Kultura jest w gruncie rzeczy fanaberią, potrzebą wyższą bogatych i znudzonych monotonią codzienności. Jej twórcami – chociaż są nieliczne wyjątki – nie byli niewolnicy, tylko ich panowie. Tak przynajmniej

było na początku. Kultura jest wyższą potrzebą człowieka, którego wypędzono z raju i który sam musi zapracować na to, co miał dotąd z Boskiego nadania. Wymaga więc trudu, wysiłku i chyba odrobiny talentu. A rozkwita we względnym dobrobycie, kiedy ludzka społeczność upora się z potrzebami podstawowymi, takimi jak poczucie bezpieczeństwa, zaspokajanie głodu, zapewnienie dachu nad głową etc. Gdyby było inaczej, najwięcej wybitnych twórców kultury mielibyśmy wśród Indian nad Amazonką i na Nowej Gwinei, pośród Papuasów.

Mit artysty, który na zimnym strychu, głodny i schorowany tworzy arcydzieła, ma romantyczny rodowód, chociaż podtrzymywano go z różnych powodów, które tutaj pominę. Czemu miałby służyć obecnie – doprawdy nie pojmuję. Owszem, mają kloszardzi swoją opowieść. Ale jest to opowieść innych o nich, albo ich samych, ale z czasu, kiedy kloszardami już być przestali. Prawdziwy kloszard, który żyje jak kloszard, jest najczęściej na rauszu, ma egzemę, wszy i śmierdzi.

Europa, owszem się zmieniła. Administracyjnie, politycznie, ekonomicznie – tak. Ale czy zmieniła się mentalnie? Obawiam się, że na taką zmianę trzeba będzie jeszcze długo poczekać. Na razie, jak grzyby po deszczu mnożą się różnego rodzaju ruchy i inicjatywy, bardzo często oddolne, które są przeciwko Unii, Europie, Ameryce, w zasadzie przeciwko wszystkiemu, co pochodzi spoza własnego podwórka – słowem: ksenofobiczno-nacjonalistyczny syndrom, który wciąż przybiera na sile. Wyznawcy i zwolennicy owego syndromu jawią się opinii publicznej jako obrońcy własnej historii, tradycji, kultury, języka, obrządku i czego tam jeszcze, które są rzekomo zagrożone przez obcy, europejski, bardzo groźny żywioł. Ten żywioł do nas przyjdzie, odbierze nam kulturę i język, odbierze nam tożsamość, odpolaczy – wołają na wiecach i piszą w ulotkach. A tłumek siwych głów w moherowych berecikach żwawo im przyklaskuje.

Według nich, tylko Polak i katolik może być człowiekiem. Niemiec, Żyd, Rosjanin są poza człowieczeństwem. Mdło się robi od takiej ideologii.

Przez dwa tysiące lat diaspory nikt nie odebrał Żydom ich języka, wiary i obrządku. A przecież żyli poza własnym krajem, w rozproszeniu. Polakom też przez sto dwadzieścia trzy lata zaborów nikt niczego nie odebrał. I odbierać nie zamierza. Trzeba mieć wyjątkowo pusto w głowie, żeby głosić takie i podobne brednie. Jak może ci Europa odebrać język kochanieńki? Wszak obcych prawie nie znasz, a przecież musisz jakoś te swoje banialuki wyartykułować, bo takie twoje dziejowe posłannictwo. Arogancji też ci nikt nie odbierze, bo ona twoim obyczajem.

Jeśli żyje się w kulturze NAPRAWDĘ, to znaczy żyje się w języku, obyczaju, sztuce – to nie ma takiej siły, która mogłaby tę kulturę odebrać.

Kultury mocno osadzone w tradycji, obyczaju i legendzie w zetknięciu z innymi kulturami tylko krzepną, rosną w siłę, zyskują. A tymczasem u nas, w rozmowach nieoficjalnych słyszy się ciągle o swoich i obcych (np. ruskich), straszy się Żydami i masonami i oburza święcie na homoseksualistów. Lęk naszej kultury przed obcymi jest oznaką jej słabości. I niedojrzałości kulturalnej jej zakompleksionych użytkowników.

Dlaczego tak jej mało w awangardzie przemian? Właśnie dlatego. Jest zbyt słaba, za mało wyrazista, bez własnego oblicza i własnej opowieści. A my boimy się ją wzmocnić. Jest jak Kopciuszek. Na bal go oczywiście nie zaproszą, bo książę w IPN-ie przegląda teczki i robi symulacje szans w następnych wyborach. A Kopciuszek jest zbyt nieśmiały i zahukany, żeby się upomnieć o swoje. To znaczy, żeby było jak w bajce. Niestety – tak, jak w bajce, bywa tylko w bajce.

Łukasz Kazanecki, śpiewak-baryton, kompozytor

ŁUKASZ KAZANECKI

Ku nowej rzeczywistości poprzez zakorzenienie

Dzisiejszy świat, coraz bardziej dynamiczny, stanowi nie lada wyzwanie dla każdego człowieka. Pojawiające się nowe technologie, trendy, mody, a nawet zasady postępowania w wielu, nawet codziennych sprawach, wymagają od człowieka dużej elastyczności życiowej i intelektualnej. Szczególnie w Polsce jest to dość dotkliwie odczuwane. Nasz kraj, w którym przez pięćdziesiąt lat panowały ustalone odgórnie zasady postępowania we wszystkich dziedzinach, nagle stał się wolny od ograniczeń gospodarczych i społecznych, jakie nakładał komunizm. Reglamentacja i kontrola zgodności z socjalistycznymi normami zarówno w gospodarce, jak i w kulturze, ograniczała rozwój wielu dziedzin. Trzeba jednak przyznać, że czasem w kulturze stawała się swoistym motorem napędowym dla wielu bardzo wartościowych inicjatyw, które pojawiały się na zasadzie buntu wobec szarej rzeczywistości i sprzeciwu wobec łamania praw człowieka. Można też powiedzieć, że wiele spraw było prostych. Dla patriotów władza była czynnikiem, z którym należało walczyć. Dla wyznawców ideologii komunistycznej wróg klasowy był jasno określony. Jednym słowem, dużo prostsze było odróżnienie zła od dobra, patriotyzmu od koniunkturalizmu, wartości kulturowej od propagandy socrealistycznej. Dla tych, którzy pragnęli obalenia zniewalającego systemu, swoistym oparciem, inspiracją do działania, była tradycja. Zarówno ta ogólnonarodowa, jak i regionalna

były pilnie strzeżone przed spaczeniem przez socjalistyczną propagandę.

Dziś, kiedy straciliśmy wroga, jakim był komunizm, kiedy w kraju panuje ustrój, który nasi politycy uważają za demokrację, kiedy mamy tzw. wolny rynek we wszystkich niemal dziedzinach życia, wybór zasad postępowania i drogi życiowej wydaje się być o wiele bardziej karkołomny. Przemiany, jakie następowały w Polsce w ostatnich piętnastu latach, doprowadziły do dewaluacji wielu wartości i wyniesienia na piedestał pseudowartości. Wykreowały wiele karier, które równie szybko się zaczynały, jak z wielkim hukiem kończyły. Wolność, panująca od piętnastu z górą lat, sprawiła, że na naszym kulturalnym „rynku" obok rzeczy wartościowych pojawia się wielka liczba inicjatyw i tworów miernych, o wiele intensywniej promowanych niż te cenne.

Zalewająca nas zewsząd pop-kultura, jej nachalna reklama, odwołująca się często podstępnie do wyższych wartości w życiu człowieka, ma także duży wpływ na utrudnienia w odróżnieniu tego, co twórcze, od tego, co bezwartościowe i komercyjne. Komercja zniszczyła lub odstawiła do lamusa wiele wzorcowych postaw, które inspirowały całe pokolenia artystów polskich. Wolny rynek sprawił też, że artyści, jak i całe społeczeństwo, nie mogą już liczyć na względną ekonomiczną stabilizację, zapewnienie pracy i jako takich warunków do twórczego działania, które, mimo swych ograniczeń, zapewniał komunizm.

Dziś, kiedy mecenat państwa ma dużo mniejszy zasięg, świadomość potrzeby spotkania z kulturą wyższą w naszym społeczeństwie jest niewielka. To z kolei pociąga za sobą duże trudności w odnalezieniu sponsorów dla cennych inicjatyw kulturalnych. Rozwój artystyczny, a nawet egzystencja artysty są zagrożone. Jak więc odnaleźć się w trudnej sytuacji ekonomicznej, skąd czerpać inspirację potrzebną w życiu każdego artysty? Jak nie dać się zwariować i nie ulec

zniewoleniu atakującą nas zewsząd kulturą masową? Są to bardzo trudne pytania. Kompleksowa i uniwersalna odpowiedź na nie wydaje się niemożliwa. Może jednak dziś otwiera się przed nami nowa perspektywa, jaką jest przystąpienie do Unii Europejskiej? Może wreszcie artyści będą mogli wziąć swoje sprawy w swoje ręce i, korzystając z funduszy unijnych, realizować swe projekty?

Unia Europejska to niewątpliwie nowe wyzwanie i kolejna „rzeczywistość", której musimy stawić czoła. Jest to jeszcze jeden znak przemian w Polsce i szybko zmieniającego się świata XXI wieku! Ten twór polityczny, będący jednocześnie motorem wszelkich zmian i nowoczesności w życiu, ma jednak w swej polityce szczególne miejsce dla tradycji nie tylko narodowej, ale i regionalnej. Czyż nie jest to szansa dla artysty, by mógł się odnaleźć w nowej rzeczywistości właśnie poprzez swoisty powrót do korzeni?

Wydaje mi się, że właśnie dziś, po piętnastu latach „ataku" czysto komercyjnych wartości na nasze życie kulturalne, warto przypomnieć sobie, skąd pochodzimy. Nawet społeczności, które są obecnie mniej wrażliwe na kulturę wyższą, wydają się być spragnione powrotu do tradycji ojców. Świadczą o tym cieszące się wielką popularnością inicjatywy mniej lub bardziej artystyczne, odwołujące się do tradycji regionalnej.

Z mojej perspektywy – śpiewaka wchodzącego dopiero w dorosłe życie artystyczne – daje się to również zauważyć. Sam byłem zszokowany, widząc, jak dużą publiczność zgromadziły we Wrocławiu (gdzie studiuję i działam) cykle koncertów muzyki poważnej, w których miałem przyjemność brać udział. Ich tematyką była muzyka polska na przestrzeni tysiąca lat państwowości, lub muzyka śląska powstała w tym samym czasie. Jednego takiego koncertu wysłuchało statystycznie około 40 procent więcej publiczności niż przeciętnie pojawia się na cotygodniowych występach w Filharmonii Wrocławskiej. Oczywiście stało się tak także

dzięki należycie intensywnej promocji, jaka jest dziś kulturze potrzebna, by mogła się przebić w „gąszczu" współczesności.

Na pewno znalazłoby się jeszcze wiele przykładów podobnych inicjatyw nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Wydaje mi się, że artyści mogą dziś uzyskać lepszy kontakt z publicznością właśnie poprzez sięganie do tradycji regionów, na których terenie działają, i na tym budować swój wewnętrzny rozwój. Także uzyskanie tą drogą funduszy, jakże potrzebnych na działalność artystyczną, wydaje się być łatwiejsze właśnie ze względu na możliwości, jakie daje Europa regionów.

Podlasie jest krainą o bardzo burzliwej i bogatej historii. Jest regionem granicznym, na którego terenie od wieków przenika się i – mimo zmieniających się podziałów politycznych – koegzystuje harmonijnie kilka kultur. Dziś dominują tradycja polska i białoruska, jednak warto może przypomnieć sobie, iż na tych terenach przez dłuższy czas mieszkała spora społeczność żydowska i że Jan III Sobieski nadał tu ziemię Tatarom, którzy przysłużyli się Rzeczypospolitej na polach bitewnych. Warto też zauważyć bliskość Litwy. Dziś, kiedy świat tak bardzo potrzebuje przykładów pokojowego współistnienia często odmiennych kultur, przykład naszego regionu może być inspirujący i budujący.

Sytuacja polityczno-kulturowa, jaka tu powstała, daje także jeszcze jeden bardzo mocny atut tej ziemi. Są nim jej dzieci, nierzadko będące potomkami mieszanych małżeństw katolicko-prawosławnych, polsko-tatarskich lub innych jeszcze konfiguracji. Dziadek czy babcia niejednego mieszkańca Podlasia byli często kimś pochodzenia żydowskiego, rosyjskiego, tatarskiego. Są oni niezwykłym skarbem dla Europy, ponieważ od dawna już wiadomo, że tego typu tygle kulturowe dają światu wielkich, wartościowych ludzi.

Dwa atuty wydają mi się najcenniejsze w dziedzictwie kulturowym naszego regionu. Pierwszym jest nie tylko tolerancja dla innej kultury, ale także żywe zainteresowanie i czerpanie z niej tego, co najlepsze. Tym jest właśnie harmonijna koegzystencja różnych społeczności na ziemi podlaskiej. Drugą wielką wartością, wynikającą z tego przenikania się tradycji, są ludzie przyjaźnie nastawieni do innych, gościnni i często nieprzeciętnie uzdolnieni artystycznie, na co historia daje nam wiele przykładów. To właśnie Podlasie powinno przybliżyć Europie jako swój atut i wytrwale pielęgnować te tradycje na swym terenie.

Współistnienie z ludźmi innego wyznania czy kultury było niezwykle ważne dla kształtowania się mojej osobowości twórczej. Jako mody chłopak, chodząc do kościoła i słuchając pieśni katolickich, mogłem od czasu do czasu porównać je ze śpiewami prawosławnymi w cerkwi. Także koncerty muzyki sakralnej obu wyznań odcisnęły na moim postrzeganiu sztuki muzycznej niebagatelne piętno. Obserwacja obchodów świąt katolickich i prawosławnych była dla mnie dobrą lekcją. Niewątpliwie dzięki niej stałem się później bardziej otwarty na różne nurty i style muzyczne, szybciej je przyswajałem. Dzięki obcowaniu z tą kulturową różnorodnością łatwiej mi obcować z ludźmi, nawiązać kontakt z artystami z innych krajów. Uważam, że dzieciństwo pomogło mi znaleźć swą indywidualność jako interpretatora muzyki. To właśnie wielowątkowa tradycja mych rodzinnych ziem do dziś jest dla mnie źródłem refleksji i przemyśleń na temat tego, co robię i dokąd zmierzam.

Kultura wyższa była zawsze inspiracją do zadumy nad własnym życiem. Artyści rozmaitych sztuk starali się komentować rzeczywistość i w miarę możliwości naprawiać ją. Sztuka pozwalała też ludziom na kontakt z czymś niecodziennym. Czasem – z Absolutem niedoścignionym w swej doskonałości. Twórcy zawsze byli forpocztą przemian

duchowych, politycznych i społecznych. Dziś, kiedy świat tak pędzi do przodu, a szokowanie w sztuce stało się normą, może warto pomyśleć o zmianie kursu, jaki około dwustu lat temu obrała kultura i sztuka? Może zamiast szokować i odcinać się od wszelkiej tradycji powinno się nas do niej przybliżać? Może właśnie dziś trzeba, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, przypomnieć sobie, skąd pochodzimy, jak znaleźliśmy się w naszym współczesnym położeniu? Może uświadomienie sobie tego jest jedyną drogą do prawdziwego – bo duchowego – postępu naszej cywilizacji?

ks. dr Radosław Kimsza, teolog i wykładowca

KS. DR RADOSŁAW KIMSZA

„Stworzył Bóg człowieka, by tworzył kulturę..." Szkic o kulturze

Ilekroć zamyślam się nad pojęciem „kultura" w jej szerokim znaczeniu, tylekroć sercem dotykam natchnionych słów pierwszych rozdziałów *Księgi Rodzaju*. Wsłuchuję się wówczas w takty skomponowanej przez Jahwe *Symfonii Sześciu Dni*. Słyszane dźwięki zatapiają mnie w światło, które wdziera się w miejsce ciemności, i pozwalają doświadczyć piękna dnia i wytchnienia wieczoru; kierują oczy ku sklepieniu niebieskiemu, by koić się jego spokojem i patrzeć, gdy się stroszy ciemnymi chmurami; wprowadzają na wąskie ścieżki i przecinające się wielkie drogi, wspinają na górskie szczyty i chłodzą stopy morskimi falami; sprawiają, że podziwiam kolory natury; dzięki nim dostrzegam zmieniające się pory roku, przystaję z zachwytem nad niebem usianym gwiazdami w bezchmurną noc; przypatruję się temu, co żyje w wodzie i na ziemi. W ten sposób z chaosu pierwszych taktów wyłonił się kosmos, mistyczny porządek wszechświata (por. Rdz 1, 1–25).

Najpiękniejsze dźwięki *Symfonii Sześciu Dni* dotykają zmysłu słuchu i wyobraźni w jej ostatniej części. Angażuje się w nią cały Stwórca i to, co stworzył. Z tych dźwięków wydobywają się słowa: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam" (Rdz 1, 26). I choć są to ostatnie takty, zamykające natchniony zapis, to jednak niedokończonym pozostaje dzieło stworzenia. Jedyny obdarzony Boskim tchnieniem byt – człowiek (por. Rdz 2, 7) – ma czynić sobie

ziemię poddaną (por. Rdz 1, 28) i ją uprawiać (por. Rdz 2, 5–6). W ten sposób *Niedokończona Symfonia Sześciu Dni* wzbogaca się wciąż o nowe dźwięki. Od tego też czasu zaczęły zapełniać się stronice historii kultury, pisane różnego rodzaju słowem.

Kultura wyrasta ze słowa. Najpierw tego, które wydobyło się z odwiecznego milczenia: „Niech się stanie..." (por. Rdz 1, 3), słowa wypowiedzianego przez samego Stwórcę. To słowo stało się początkiem wszystkiego: „Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało" (J 1, 3). Słowo to jest źródłem, z którego kultura czerpie, poprzez które staje się dostępna zmysłom człowieka. Zanim jednak zostanie wypowiedziane, rodzi się w jego duszy. W niej nabiera kształtów, przeobraża się szlifowane umysłem i wrażliwością, aż w końcu, niejednokrotnie z wielkim trudem i nieśmiałością, zostaje wypowiedziane, stając się w ten sposób ikoną człowieka, misternym zapisem jego istnienia, wyrazem jego najskrytszych uczuć, zamierzeń, pragnień.

Na zapisanych kartach dziejów słowa wyczytać można te, które są przejrzysto czyste, będące odbiciem prawdy, dobre i piękne, wciąż pulsujące życiem. Każde tak wypowiedziane słowo ma swoje źródło w *cultura animi* (Cyceron), w kulturze myśli i miłości. Dzięki nim człowiek objawia swoją najwyższą godność, która, wedle słów papieża Jana Pawła II, polega na myśleniu, a wyraża się w „najbardziej wysublimowanym darze, jakim jest miłość". Możliwe jest to tylko wtedy, gdy wypowiadane słowo podyktowane jest porywem wolności – prawdziwa *cultura animi* jest kulturą wolności, bez niej prawdziwa kultura ginie.

Jednakże nie brak i innych słów, krzywo zapisanych, zmąconych zakłamaniem prawdy o człowieku i otaczającym go świecie, będących często wyrazem zniewolenia. Takie słowa nie ożywiają. Często stają się nośnikiem śmierci. Jedne i drugie pisze człowiek swoją duszą, utrwala w pamięci,

dziejach, tradycji. Zrodzone w duszy słowo zostaje zapisane pędzlem na płótnie, dłutem w skale, nutami na pięciolinii, w skomplikowanych wytworach nauki i techniki. Choć pomieszczone w materii, będące obrazem, rzeźbą, symfonią, czymś z natury martwym, to jednak pulsuje życiem tego, który je wypowiedział. W ten sposób słowo staje się żywe, zdolne do komunii rozumianej jako jednoczenie się, uczestniczenie jednego życia w innym, komunii z drugim człowiekiem i Bogiem. Słowo raz wypowiedziane staje się jednocześnie słowem skierowanym ku drugiemu, słowem usłyszanym. Jedno wyzwala zachwyt nad promieniującym z niego pięknem, znaczącym dobro i prawdę, inne rodzi pytanie, dlaczego to, co mogło być nośnikiem najwznioślejszych idei, wypowiedziane zostało jako słowo złe, zafałszowane, spowite brzydotą.

Wypowiadane na przestrzeni wieków słowo było niejednokrotnie wyrazem doświadczenia Boga, spotkania stworzenia ze Stwórcą. W ten sposób wszystkie istniejące cywilizacje zapisały najpiękniejszymi zgłoskami dzieje kultury religijnej. Jej wytwory stawały się niejednokrotnie drogą do Boga, świętymi księgami zapisanymi linią i kolorem, zakosztowaniem w kategoriach doczesności tego, w czym każdy pragnął mieć swój udział w wieczności. Już starożytni określali kulturę mianem działania doskonalącego człowieka: w poznaniu, poprzez wzbogacanie wiedzy; w dobru poprzez ukazywanie wzorców ludzkiego istnienia; w działalności sprawczej poprzez sztukę i w relacji do Boga poprzez religię. Takie ujęcie sprawia, że kultura religijna jako taka nie istnieje. Dzieje się tak poprzez fakt, że religia jest częścią składową kultury. Nie jest możliwe wyprowadzenie religii poza obręb kultury, ani kultury poza obręb religii.

Kościół rozumie kulturę jako tę rzeczywistość, dzięki której człowiek może doskonalić i rozwijać uzdolnienia, w które wyposażona jest jego natura. Poprzez kulturę, na drodze

poznania i pracy, poddaje on świat swojej władzy, wypełniając zadanie zlecone przez Stwórcę (por. Rdz 1, 28). W ten sposób jego życie staje się bardziej ludzkie i jako takie przenosi się na życie rodziny i całych społeczeństw. Takie spojrzenie na kulturę pozwala dostrzec w niej wielość wymiarów. Przede wszystkim człowiek poprzez tworzenie i doświadczanie kultury doskonali swój etos, staje się bardziej człowiekiem, humanizuje otaczającą go rzeczywistość. Tworząc kulturę, uczestnicząc w niej, doskonali swe naturalne predyspozycje, uzdolnienia, opanowuje świat, przekazuje dziedzictwo. W ten sposób dokonuje się proces samorealizacji człowieka, ludzkiego samospełnienia się. Jego początkiem jest wejście w czas i zawarcie w mniej lub bardziej wzniosłej twórczości historii ludzkiego istnienia. Początek życia ludzkiego wyznacza wejście w jego genezę kulturową. Natura wkracza w kulturę, zaczyna być w nią przeobrażana.

W świecie człowiek dotyka swoim istnieniem wartości, które przyjęte personalizują go, czynią bardziej człowiekiem. *Genus humanum arte et ratione vivit* – „Rodzaj ludzki żyje sztuką i rozumem", słowa św. Tomasza z Akwinu wskazują na kulturę jako tę rzeczywistość, która jest właściwym kształtem człowieka. Papież Jan Paweł II mawiał, że „człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze". Człowiek nie może obejść się bez kultury. Zdolność tworzenia i postrzegania tego, co jest wyrazem kultury, wyróżnia człowieka od reszty istnień. Jednakże otaczający człowieka świat nie jest tylko światem wartości. Życie ludzkie doświadcza także i tego, co określa się mianem antywartości. Przyjęcie tych ostatnich depersonalizuje ludzkie istnienie, wyprowadza poza nawias humanizacji, staje się przez to nie-kulturą. Człowiek wkraczając w obszar antykultury, odchodzi od prawdy o swoim istnieniu. Staje się coraz bardziej jakby nie-człowiekiem. To doświadczenie towarzyszy ludzkiemu istnieniu do momentu, w którym odkryje istotę swojego powołania, która tkwi w byciu

człowiekiem kultury, zmierzającym do zjednoczenia się z Tym, który jest źródłem wszelkiego istnienia. „Prawdziwa kultura jest humanizacją, podczas gdy nie-kultura czy kultury fałszywe dehumanizują. Dlatego człowiek, wybierając kulturę, prowadzi grę, w której idzie o jego losy" (Jan Paweł II), o jego doczesność i wieczność.

Niejednokrotnie kultura rozumiana jest jako rzeczywistość przejawiająca się w dwóch wymiarach: materialnym i duchowym. Pierwszy rozumiany jest w kategoriach ludzkiego ciała, życia fizycznego człowieka i tego, co jest z nim związane. Kultura duchowa zaś wprowadza w osobowy sposób istnienia człowieka, w jego autointerpretację, ukazuje jego najgłębsze relacje, najwyższe wartości, moralność, duchowość, idee. Jednakże ze swej istoty kultura nie dotyczy ani samego ducha, ani samego ciała. Redukowanie pojęcia kultura dehumanizuje ją, rozdziera jedność cielesno-duchową w jej twórcy, w człowieku. Każdy więc przejaw kultury pochodzi od człowieka rozumianego jako jedność cielesno-duchowa i takiego człowieka doskonali. W tym też kultura odnajduje swój ostateczny cel – doskonalenie człowieka.

Kultura nie ogranicza się do jakiegoś wąskiego fragmentu ludzkiego istnienia. Kompozytor nie tylko tworzy kulturę w zapisie nutowym, a artysta malarz na płótnie. Aspekt kulturotwórczy rozciąga się na całe życie i działanie człowieka, wprowadzając go w wymiar relacyjności do siebie samego, do drugiego człowieka, otaczającej go przyrody, czy wreszcie do samego Boga. Na poziomie tworzenia kultury człowiek objawia siebie, wyraża to, kim jest i jakim jest. Kultura jest poniekąd obrazem jego wnętrza. Pozwala dostrzec to, co z natury swej jest pomieszczone w niedostępnych dla ludzkich zmysłów zakamarkach duszy. Dzięki kulturze człowiek istnieje. Swoje „być" wspiera on na konkretnej kulturze. Wraz z innymi tworzy ją i rozwija. Stąd w kulturze, rozumianej na sposób antropologiczny, bierze początek wielość kultur, które

stają się „miejscem bytowania człowieka". Na Podlasiu spotyka się ze sobą wielość kultur czerpiących z różnych tradycji religijnych, wyznaniowych i narodowych. Można tu usłyszeć łacińskie *Kyrie eleison,* wydobywające się ze świątyń z wieżami wbijającymi się w niebo, i bizantyńskie *Gospodi pomiłuj,* w przykrytych cebulastymi kopułami cerkwiach, czy piątkowe orientalne dźwięki przebijające wielowiekowe ściany kruszyniańskiego meczetu. Poprzez powszechnie używany język dociera do zmysłu słuchu tu i ówdzie śpiewny akcent i języki zapisywane alfabetem Cyryla i Metodego. Obok siebie żyją ludzie tworzący kultury czerpiące z odmiennych tradycji, ale połączone człowiekiem – Bożym obrazem i podobieństwem, stworzonym, by czynił kulturę i przez to stawał się coraz bardziej podobnym do swojego Stwórcy.

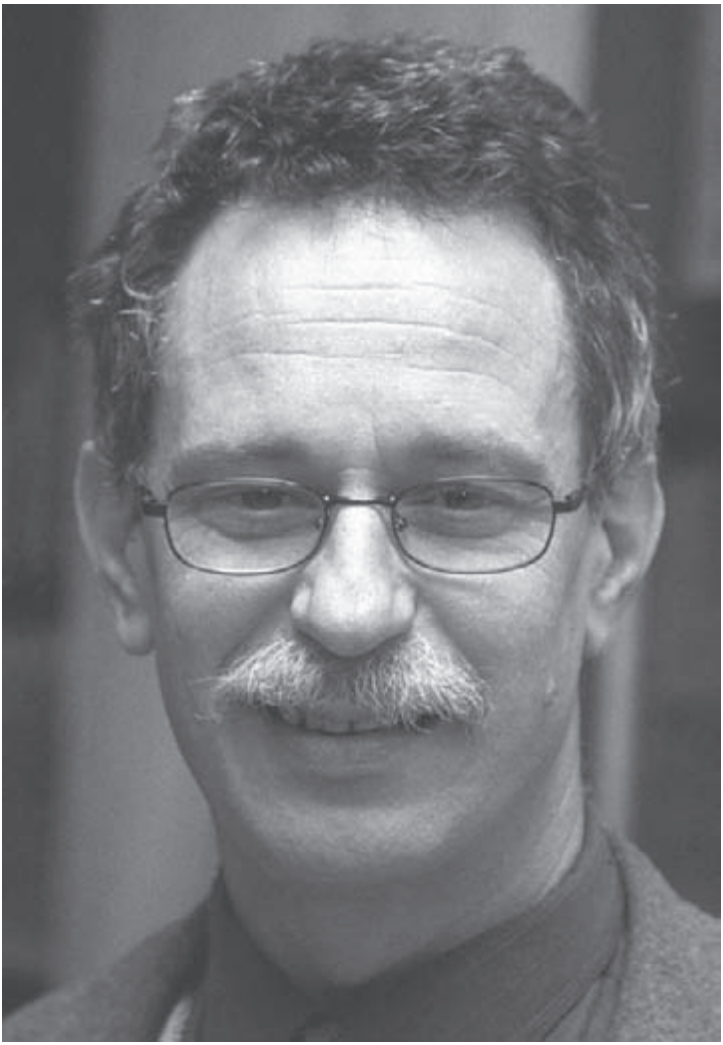

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Andrzej Lechowski, historyk-muzealnik, kurator wystaw

ANDRZEJ LECHOWSKI

Skrępowani doraźnością

Stara i, co ważne, złośliwa anegdota sprowadzała się do pytania – Kto był ministrem kultury we Francji za czasów Honoré de Balzaca? Oczywiście nikt tego nie wie i nie o tę wiedzę tu chodzi. Bo nawet, gdy dowiemy się, kto wszedł bezimiennie do historii, to nadal ważny będzie jedynie Balzac.

Niemniej tak stawiane pytanie nie jest bezzasadne. W sposób dobitny ustawia hierarchię ważności i to nie w wymiarze doraźnym, ale w przekroju procesu dziejowego. Tę anegdotkę dopasowywać można do dowolnie wybranych geniuszy i krajów, a efekt będzie podobny. W polskiej rzeczywistości doprowadzi nas ona jednak do iście absurdalnych wniosków. Bo gdy rzesze czytelników nie tyle czekały, co wręcz dopominały się kolejnych dzieł Bolesława Prusa czy Henryka Sienkiewicza, to w głowie Namiestnika Królestwa Polskiego nie było myśli o tworzeniu narodowego, to znaczy polskiego czy rosyjskiego (?), programu czytelnictwa. Gdy w XIX stuleciu społecznym sumptem powstawały późniejsze muzea narodowe w Warszawie i w Krakowie, to o ochronie polskiego dziedzictwa można było jeno szeptać. Chętnie używanym wytłumaczeniem tego stanu rzeczy jest Sienkiewiczowska dewiza „ku pokrzepienia serc". Niestety, obecnie brzmi ona staroświecko. I to nie tylko w swej poetyckiej frazie, ale zwłaszcza w odniesieniu do nowoczesnego czy, jak inni wolą mawiać, ponowoczesnego społeczeństwa.

Oto bowiem realia się odwróciły. Coraz częściej „krzepienia serc" wymagają sami twórcy. Bez wątpienia jest to efekt

„polityki kulturalnej" serwowanej w PRL-u, i wynikająca z niej nieumiejętność odnalezienia się w nowej rzeczywistości. Ale ten stan spowodowany jest również chwiejną rolą państwa w dostrzeganiu znaczenia kultury i jej dziedzictwa. Być może daleka to już reminiscencja balzakowskiej dykteryjki, ale jej sens sprowadza się do pewnego rodzaju recepty. Trudno wyobrazić sobie postęp cywilizacji, której jednym z najważniejszych elementów jest kultura, bez jej twórców. Muszą oni mieć stworzony czytelny i przyjazny system administracyjno-społeczny. Nie socjalny, ale też nie wolnorynkowy. Za tym idzie stały kontakt z wyczulonym i przygotowanym odbiorcą. Ten zdawałoby się prosty schemat, tak łatwy do zwerbalizowania, w praktyce nastręcza ogromnych trudności. Podejmowane próby jego realizacji często bardziej przypominają kolizję niż harmonijny rozwój.

Zauważyć to można, analizując lansowane – jak kraj nasz długi i szeroki – hasło „specyfika regionu". Jego zasadność nie podlega dyskusji, bo trudno sobie wyobrazić kapitulantów stwierdzających, że niczym nie różnią się od milionów Europejczyków. Dyskusja pojawiać się zaczyna przy treściach, które to hasło wypełniają, i przy zaangażowaniu społecznym, wspartym działaniami administracyjnymi.

Definiując pojęcie specyfiki dziedzictwa kulturowego województwa podlaskiego, na pierwszy front wysuwa się jego wielokulturowość, wieloetniczność i wieloreligijność. Nieistotne jest, że podobne wyróżniki stosowane są dla województw lubelskiego, podkarpackiego czy opolskiego. Ważnym jest to, co zostało w tej mierze zrobione. Bądźmy świadomi, że jeden festiwal muzyki cerkiewnej to zdecydowanie za mało. Przy okazji powstaje pytanie, czy festiwal, choćby i najwspanialszy, załatwia sprawę prezentacji specyfiki? Jeśli tak, to znaczy, że jesteśmy specyficzni przez tydzień!

Może nie dostrzegam wszystkich działań związanych z promocją kultury cerkiewnej, ale też nie słyszę o mnogości tych wydarzeń. Gdzie więc można słuchać tej wspaniałej muzyki? Dlaczego nie ma jej w salach koncertowych, dlaczego nie ma koncertów organizowanych w świątyniach? Dlaczego Białystok, Bielsk Podlaski, Hajnówka nie są stałymi, całorocznymi miejscami prezentacji sztuki sakralnej z kręgu prawosławia? Dlaczego tyle lat trzeba dopominać się o muzeum ikon w Supraślu? Czy doczekamy się urzeczywistnienia wizji białostockiego rynku miejskiego, przy którym będzie kilka galerii – sklepików z ikonami, widokami podlaskich cerkwi, nagraniami muzyki prawosławnej, samowarów i czego tam jeszcze dusza zapragnie?

Innym wyznacznikiem specyfiki tych ziem była kultura żydowska, która uległa dramatycznej zagładzie. Tym, co wyróżniało ją od innych rejonów Polski, było małe, żydowskie miasteczko – *sztetl*. Ot, taki Zabłudów, Krynki, Suchowola, Orla i dziesiątki innych. Dziś jedynie Tykocin i Sejny nawiązują do tej tradycji. W Białymstoku próżno szukać, zagwarantowanych historią, żydowskich śladów. A jeśli je znajdziemy, to stwierdzimy, że w jednej synagodze trenują bokserzy, w innej mieści się biuro, a w kolejnej założono galerię. To poniekąd radziecki model „zagospodarowania" świątyń. Tymczasem o pamięć o sobie dopominają się Haim Zelig Słonimski – genialny wynalazca, dziadek poety Antoniego, Samuel Mohilewer – jeden z twórców syjonizmu, Nora Ney – megagwiazda niemego kina i wreszcie Ludwik Zamenhof. Można spokojne zaryzykować stwierdzenie, że choćby tylko ci wymienieni białostoccy Żydzi mogliby być najlepszymi promotorami miasta i regionu.

Krążąc wokół tych wątków, dotykamy problemu tak potrzebnej dziś promocji. Nie nachalnej propagandy, a mądrej, wyważonej prezentacji tego, co najistotniejsze. Trudno się godzić z wersją, że jesteśmy kojarzeni z kiszonymi ogórkami,

babką ziemniaczaną czy różnymi postaciami żubra, począwszy od jego biologicznej formy, poprzez produkt miejscowego browaru, aż do trawki zanurzonej w doskonałej skądinąd wódce.

Dla przejrzystości, ograniczmy się do problematyki Białegostoku i jego najbliższych okolic. Naturalnymi symbolami każdego miasta są ich charakterystyczne budowle. Ma więc Paryż swoją wieżę, Rzym Colosseum, Warszawa Zamek Królewski, Gdańsk Dwór Artusa, Białystok... No, właśnie. Wszyscy jesteśmy przekonani, że pałac Branickich. To sztandarowy obiekt, umieszczany w dziesiątkach folderów, przewodników, ba, w podręcznikach architektury i encyklopediach. Ale przecież od ponad pięćdziesięciu lat pałac jest biurem, nieważne, że wyższej uczelni. Jego dziedziniec honorowy, dumnie z francuska zwany *cour d'honneur*, to zwykły, betonowy parking, francuskie partery ogrodowe to prozaiczny park miejski! Śmieszna jest więc promocja tego miejsca. Wywołać ona może jedynie zdziwienie lub wręcz oburzenie, że tak wspaniały zespół pałacowo-parkowy nie służy celom publicznym. Cóż z tego, że w strategie kolejnych faz rozwoju wpisuje się rewaloryzację tego zabytku. Mogłoby się w nim mieścić muzeum wnętrz, centrum kultury dworskiej, choć odrobinę nawiązującej do najwspanialszego okresu historii Białegostoku, świetna restauracja z regionalnymi potrawami – jednym słowem wizytówka! A gdyby tak jeszcze stworzyć szlak Branickiego. Z Białegostoku jechać do jego letniej rezydencji w Choroszczy. Niejeden decydent wzruszy ramionami, ot, kolejna fanaberia. Zamiast tego łatwiej jest zorganizować przaśny festyn, okraszony występem wczorajszej gwiazdy. I tu znowu dopada nas doraźność. Wstrętne to uczucie, tłamszące marzenia, doprowadzające wizje do skarlałych rozmiarów.

Przykładów tak nonszalanckiego traktowania niezaprzeczalnych atutów jest wiele. Gwoli sprawiedliwości, jest też

wiele nadzwyczaj udanych realizacji. Ale przecież nie rzecz w tym, aby cieszyć się ciągle tymi samymi sukcesami. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, Skansen w Nowogrodzie, letni festiwal muzyki w Drozdowie, Sejny, Wigry, Drohiczyn, Białowieża, Kruszyniany, Supraśl, Tykocin, to miejsca niewymagające rekomendacji. W związku z tym uwaga powinna się skupiać nad szansami dla przyszłych laurów. Myśl musi iść w kierunku odkrywania drzemiących potencjałów i umiejętnego łączenia ich z miejscami już znanymi. Należy szukać sposobu, jak powiązać walory naturalne z historycznymi.

Doliny Biebrzy i Narwi zamknięte od południa Puszczą Białowieską, a od północy Pojezierzem Suwalskim są też naszym dziedzictwem, tyle że nie stworzył ich człowiek. Może on jednak, i niestety często to robi, zniszczyć te wartość. Jednym z najciekawszych naturalno-historycznych kompleksów jest dolina Narwi. Urok i znaczenie tej rzeki dopełniają historyczne grody – miasta. To bezcenne staropolskie pamiątki. Tykocin, Suraż, Wizna, Łomża, stanowią ozdobną koronę, nałożoną na tę rzekę. Jej rola jest trudna do przecenienia. Przyczyniła się ona do powstania wymienionych miast i była źródłem zasobności ich mieszkańców. Nad jej brzegami powstawały najcenniejsze budowle. Dziś wystarczy jedynie oznakować ten unikatowy szlak, wzbogacić go o infrastrukturę i zadbać o jego szeroką promocję, a stanie się on wzorcowym przykładem wspomnianego łączenia natury z historią.

Trudno mi się oderwać od historyczno-muzealnego spojrzenia. Wiem, że o poziomie kultury minionych dziesięcioleci możemy mówić, gdy posiadamy jej materialne przekazy. Z ich chronologicznego nawarstwienia widzimy, jaką miarę do niej przykładano, jacy ludzie ją tworzyli, jakich miała mecenasów i odbiorców. Przysłowiowy wiatr historii wymiótł z tego obrazu wszelkie działania doraźne, które

nie pozostawiły po sobie nawet wspomnienia. Ubolewam jednak nad często elementarnym brakiem poszanowania tego przejętego przez nas dziedzictwa. Mało tego, powinienem protestować przy zawłaszczaniu jego symboli w imię realizacji celów, które nie służą budowie wspólnej świadomości kulturowej. Najwymowniejszym tego przykładem było bezmyślne zburzenie budynku, całkiem przyzwoitego, pierwszej polskiej szkoły powszechnej, założonej w Białymstoku w 1915 r. Mieściła się ona przy ulicy Kraszewskiego 13. Zniszczenia tego symbolu polskiej oświaty dokonało przedsiębiorstwo używające nazwy, która w intencji właścicieli nawiązuje do wspaniałej tradycji miasta – „Wersal Podlaski". Rodzi się więc tu pytanie, jak budować własny wizerunek, gdy nie znamy lub nie szanujemy tego, co przejęliśmy.

Podobne kontrowersje i ogromne zaniepokojenie budzi sprawa białostockich Bojar. I główny problem tkwi nie w tym, że należy ten fragment miasta zachować, bo jest ładny. Takie jego postawienie grozi tym, że ktoś przekona nas, że wcale on ładny nie jest. Wartością nadrzędną Bojar jest właśnie ich specyfika, niespotykana w żadnym innym polskim mieście. Jest tu tak wielkie nagromadzenie pamiątek historii Białegostoku, splatającej się z dziejami Rzeczpospolitej, że tylko zła wola lub znów dopadająca nas doraźność interesów, powodują, że dom po domu, ulica po ulicy, a niedługo może i cała dzielnica znikną z krajobrazu kulturowego miasta. Przykład Bojar obnaża też bezradność służb konserwatorskich oraz autorów rozmaitych programów, tudzież administratorów wytyczających priorytety. Od ponad dwudziestu lat mówi się w Polsce o ochronie budownictwa drewnianego. Powstawały nawet specjalne fundusze, które miały być przeznaczane na ratowanie zagrożonych obiektów. O dziwo, nikt nie zauważył największego kompleksu takiego budownictwa w centrum stolicy województwa! Tak, w tym przypadku nie warto pamiętać nazwisk „ministrów"!

Czy zatem zarządzanie kulturą z góry skazane jest na niepowodzenie? Jakie trzeba mieć specjalne kompetencje, aby nie poddać się anegdotycznym skojarzeniom? Kultura, sztuka, a może i każda dziedzina ludzkiej aktywności wymagają wizjonerstwa. Nie takiego, jakie w potocznej, pseudo-romantycznej wersji pokutuje tu i ówdzie. Potrzebuje ona wizjonerstwa przełamującego bariery doraźności, wytyczającego kierunek, pielęgnującego przeszłość dla zbudowania przyszłości. Niepotrzebni tu są rewolucjoniści, uzdrawiacze czy fantaści. Są oni równie groźni, jak poczciwi urzędnicy pilnujący paragrafów.

Czy posiadamy wzory kulturowego wizjonerstwa? Ależ tak. Sięgnijmy tylko do dwóch postaci, o których mówimy okazjonalnie lub wcale, a które winny być przykładem. Zygmunt Gloger i Seweryn Nowakowski. Co ich łączy? Odpowiedź jest jedna i niezwykle prosta – pasja, poświęcenie w pracy, nie dla osiągania profitów, lecz dla samego jej wykonania, wiedza i skromność.

Gloger – jeżewski badacz „starożytności", jednoosobowy uniwersytet podlaski i kustosz zbioru narodowych pamiątek. Jego wizjonerstwo, może przez samego uczonego niedostrzegane, polegało na głębokim przekonaniu, że rysując i opisując drewniane spichrze, przydrożne krzyże, kapliczki - chroni dziedzictwo. Pisząc *Encyklopedię staropolską* opatrzył ją mottem, którym dziś moglibyśmy wypełnić termin „specyfika regionu" – „obce rzeczy wiedzieć dobrze – swoje obowiązek". I obowiązek ten Zygmunt Gloger wypełniał.

Z kolei, Seweryn Nowakowski – ostatni przed 1939 r. prezydent Białegostoku – okazał się wizjonerskim urzędnikiem. Wzniesienie gmachu teatru, budowa nowych szkół, porządkowanie miasta, wspieranie inicjatyw kulturalnych i oświatowych, aktywne życie towarzyskie, to fundamenty jego charyzmatycznej prezydentury. Do dziś białostoczanie, niestety bezwiednie, korzystają z jego pracy. Ponoć każdy dzień

prezydent rozpoczynał od przejażdżki po mieście. Ale nie był to przejazd superintendenta, było to szukanie kolejnych impulsów do dalszej pracy. No, i rzecz nadzwyczajna w rozpolitykowanej Drugiej Rzeczypospolitej – Seweryn Nowakowski na czas sprawowania urzędu zaprzestał jakiejkolwiek działalności partyjnej. Jakże bowiem wizjoner może być krępowany doraźnością, jaką jest polityka?

Myśli te tylko na pozór są dalekie od szukania odpowiedzi na pytanie o rolę i miejsce kultury w naszym społeczeństwie. Jeśli nie zaczniemy analizować historii, zbiorowych i indywidualnych doświadczeń i dokonań, to nie odnajdziemy żadnego drogowskazu, za którym podążać będzie nasza aktywność. Jeśli nie osadzimy naszej twórczości, pracy, myśli w jasnym kontekście historycznym, skazane one zostaną na powtarzalny, kosmopolityczny, niby-europejski wymiar.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Jan Leończuk, poeta, prozaik, tłumacz, wydawca, bibliotekoznawca

JAN LEOŃCZUK

Zapiski z jednego tygodnia

Poniedziałek

Kolejna propozycja zdiagnozowania kultury w naszym regionie. Pisałem już nie raz na ten temat, przykładając tu i ówdzie stetoskop, aby wyczuć puls i kierunek przemian, gdzieś tam zaprogramowanych. I nie trzeba intuicji ani wnikliwych badań, wystarczy uchylić łamy którejś z codziennych gazet, by zobaczyć, ile zdań poświęca się tzw. kulturze. Kilka linijek czasami się zawieruszy pośród informacji o mającym się odbyć spotkaniu, wśród klubowych propozycji, kinowego repertuaru. Sport (nie przeciwstawiam kulturze sportu ani żadnej z jego dyscyplin) na łamach tychże gazet zajmuje kilka stron, pojawiają się oddzielne wkładki i nijak się nie da tego porównać z miejscem przeznaczanym kulturze.

Poniedziałek (po południu)

Kanikuła „wymusiła" i w Radiu Białystok zamilkła cotygodniowa „Muza" (choć to jedyna rozgłośnia, która nie od tzw. wielkiego dzwonu towarzyszyła miejscowej kulturze, i żal, że jest to ulotna forma prezentacji radiowej). Kanikuła rozpoczęła „igrzyska letnie": fajerwerkami, radosnymi hałasami, gorączkowym oczekiwaniem na idola wypełniły się stadiony, pojawiły się nowe „dyscypliny" (w ramach kultury czy sportu?) w rodzaju: „rzut beretem lub chomątem". Tej dyscypliny nie odnotowują „sportowe strony gazet"

– a właściwie, dlaczego nie? Taka gratka. I coraz więcej na ulicach bilboardów z napisem „QLTURA street".

Wtorek

„Instytucje winny walczyć o pieniądze na konkretne programy operacyjne". Wypisałem to zdanie z dokumentów przygotowywanych przez placówki, które powołano do sprawowania opieki nad podległymi im instytucjami, m.in. nad bibliotekami.

„Zdanie to – wytrych niejako do wszelakiego rodzaju pomysłów – ma sens wówczas jedynie, kiedy zagwarantowana zostanie podstawowa egzystencja" – westchnęło we mnie głęboko już skrywane pragnienie. Książnica Podlaska złożyła kilkanaście wniosków. Nie była to feeria fajerwerkowych świateł rozdzierających ciemne niebo, ani nie były to wystawy ściągające tysiące widzów, nie było też przewidzianych programowo „ochów i achów" ani medialnego szumu i poszumu. Do Ministerstwa popłynęły wnioski dotyczące m.in. naprawy nieszczelnego dachu budynku głównego, odkażania zbiorów, digitalizacji rzadkich zbiorów, okablowania strukturalnego w Wypożyczalni Głównej, popłynęło pragnienie, by wydać drukiem prace z zakresu bibliotekoznawstwa, w tym bibliografii regionalnej, półrocznika „Bibliotekarz Podlaski" i innych wydawnictw, które rejestrują dorobek twórczy regionu. Nie wymieniam hasłowo pozostałych wniosków. Służyć miały czytelnikom książnicy i środowisku bibliotekarskiemu. Pozostały w sferze marzeń.

W pamięci kołacze piosenka o tym, iż „Maskwa ślazam nie wierit". Warszawa także. Pojawia się pytanie o składane wnioski, które mogą być TAM zauważone. Jaką magnezję należałoby spalać przy ich prezentacji? Może warto by stworzyć listę tematów, które są zauważane i wyławiane ze składanych wniosków? A o tym już krążą niezbyt wybredne dowcipy.

Środa

Zapisałem i to zdanie wyjęte z dokumentu zachęcającego do dyskusji: „[...] trudne okresy sprzyjają rozwojowi kultury (chodzi o wymiar duchowy oczywiście)". To zdanie należy do Oświeconych. Przekładam je na inny język, w którym brzmiałoby chyba tak: „Im chłop biedniejszy – tym bardziej rustykalny pozostaje pejzaż". I nieważne są łzy ani pot chłopski wpisany w los bezradny, los, któremu ma nieustannie wiatr w oczy wiać.

Zdanie z Norwidem w tle, z przytułkiem św. Kazimierza i z niedopowiedzianymi kontekstami biograficznymi. Najbardziej „religijny tekst", jaki pojawia się w dyskusjach nad stanem kultury (oraz twórcy), adresowany niejako „na zaś", aby później można było uwierzyć, że kiedyś twoją „odciśniętą stopę" zauważą i docenią. W diagnozie lekarskiej nazywa się to nadzieją. Warto ją upowszechniać – w sporcie, w innych rewirach działalności publicznej, ot, choćby politycznej.

Czwartek

W ciągu kilku ostatnich miesięcy odnotowano, że ukazało się drukiem kilkanaście książek. Ani jednej recenzji. W zaświaty zapewne odeszli krytycy literatury, a może ta ziemia jałowa jest dla tego typu twórczości? Gonitwa za sensacją w codziennych doniesieniach prasowych: ponoć takiej informacji wymaga żądny jej czytelnik i...zarządca. Od takiej informacji, jej sensacyjności i nakładu zależy i wzrasta honorarium. Recenzje nie należą do tematów, które powodują, że pisma „są wyrywane z rąk".

Absolwenci miejscowego uniwersytetu, poloniści i slawiści, zapewne są na wygnaniu, a ci, co pozostali, karmić nas będą informacjami o dwugłowym cielaku.

Brak pism literackich? A może łatwiej napisać o wielkim Tomaszu Mannie po raz 1798 aniżeli o „drobiazgu

regionalnym”? Bo któż to przesieje? Dopisuję jeszcze jedno westchnienie:

„czas, czas / pogrzebie nas”

Piątek

Przepłynęło już wiele wody w Białce, a dyskusja toczona onegdaj w zaciszu kawiarnianym jeszcze doszczętnie nie wystygła. Roztrząsano stan literatury w Białymstoku, nie wiem – w górnym, czy też dolnym biegu miejscowej rzeczułki? Pisałem już o żalach, które spowijały ciężkimi oparami kawiarnianą salkę. Przysłuchiwał się temu prezydent, przysłuchiwało się wielu innych, z widocznym zatroskaniem słabą kondycją literatury, niewielką liczbą ukazujących się książek – proponowano jakoś temu zaradzić.

A ktoś „pamiętliwy” przypomniał zebranym i zatroskanym, jak to jeden z dyskutantów biadolił, iż zbyt wiele książek ukazuje się w Białymstoku i trzeba by jakoś temu zapobiec... Ktoś inny przypomniał, jak to w końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego już wieku gorąco dyskutowano nad tym tematem po to tylko, aby zamienić miesięcznik regionalny w ogólnopolski. O kompleksach nie dyskutowano!

W sukurs przyszły tej debacie literatki, łkając, że są określane mianem „regionalnych”.

Sobota – niedziela

We wspomnieniach błąkają się stare „Kontrasty”, redagowane przez Krystynę Marszałek-Młyńczyk – zintegrowane, wszak było miejsce na najprzeróżniejsze formy dziennikarstwa, które mogło być prezentowane na łamach tegoż miesięcznika; było też miejsce dla literatów-prozaików i poetów, artystów plastyków i fotografików, mieli wstęp wolny aktorzy i muzycy. Wystarczy *zajrzeć* do starych zszywek, aby wskrzesić nie (ówczesne) ideologizowanie, lecz wspólnotę tworzenia.

Poniedziałek

Raz jeszcze wejść w nadzieję...

Fot. Cezary Piwowarski

Grażyna Łapińska, piosenkarka

GRAŻYNA ŁAPIŃSKA

Krótka refleksja

Dziedzictwo kulturowe jest nierozerwalną częścią dziedzictwa narodowego. Jest czymś, co nas otacza, i z czego czerpiemy pomysły twórcze i siłę. Dzięki czemu uświadamiamy sobie swą tożsamości, choć tak naprawdę na co dzień – zagonieni, pochłonięci i zaabsorbowani codziennymi sprawami – nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Kiedy zwalniamy, kiedy udaje się nam zatrzymać na chwilę i zadumać, odczuwamy je jako rodzaj źródła naszej siły i poczucia własnej wartości, dzięki któremu także pojęcie patriotyzmu staje się czymś osobistym i mniej patetycznym.

Nie da się przecenić narodowego dziedzictwa kulturowego, ponieważ ma ono ogromny wpływ na nasze postrzeganie siebie na tle innych narodów. Dzięki niemu czujemy się dumni z osiągnięć Polaków, a jednocześnie stanowi ono znaczącą inspirację i zachętę, by podjąć trud wniesienia swego osobistego – choć niewielkiego – wkładu w dorobek pokoleń.

Jerzy Muszyński, dziennikarz, reżyser teatralny, radiowiec

JERZY MUSZYŃSKI

Smutek regionu północno-wschodniego

Paradoks pierwszy

Województwo podlaskie nie jest regionem. To typowy zlepieniec, konglomerat cząstek – a to krain geograficznych: Auksztoty (Litwy właściwej), Pojezierza Augustowsko-Suwalskiego, Podlasia i Kurpiowszczyzny, a to ziem historycznych: Wielkiego Księstwa Litewskiego i księstwa mazowieckiego, czy wreszcie skupisk etnicznych: Litwinów, Polaków, Tatarów i Rusinów, bo Niemcy i Żydzi odeszli w przeszłość. Gdzie nie staniemy, tam skraj czegoś. Ten zlepek przeróżnych okrain – nigdy całości – łączy dziś jedynie bieda.

Od ludzi żyjących na kresach, na pograniczu, na styku różnych kultur ruchy nacjonalistyczne wymagają wyrazistości i jednoznacznego opowiedzenia się – „nasz, czy nie nasz", czego miejscowi, świadomi złożoności spraw, uczynić nie mogą i kryją się w określeniu „tutejszy". Że przypomnę „wyrywanie" sobie i przypisywanie sobie przez działaczy białoruskich i ukraińskich twórców ludowych, którym absolutnie obojętne było, na jakim festiwalu folklorystycznym występują.

Historia nie dozwoliła poprzez rozbiory na ukształtowanie się w języku polskim Rzeczypospolitej Obojga Narodów synonimu słowa „brytyjski", w Wielkiej Brytanii ludzie złożeni etnicznie i religijnie mogą o sobie powiedzieć z dumą: „jestem Brytyjczykiem". U nas są bezradni, jak Miłosz, który uciekał w krainę dzieciństwa. Trudno zatem mówić o budowaniu

tożsamości regionalnej, skoro nie łączy mieszkańców ani przynależność szersza – ogólnonarodowa, ani węższa – jak na Śląsku czy Kaszubach – jednoetniczna. Historia z nas zakpiła, wrzucając do jednego województwa skrawki odcięte od swych macierzy. Tutejsza kuchnia udowadnia, że ze skrawków można wyczarować świetny salceson, ale szynką to on nie będzie, jak nie da się zbudować tożsamości regionalnej jedynie na zasadzie administracyjnej czy obywatelskiej.

Paradoks drugi

Wielokulturowość nie służy jedności. Małe kultury mogą przetrwać jedynie w gettach. Przeto trwają obok siebie, ale zawsze osobno. Porozumieniu i zbliżeniu służy język pogranicza – prosty, tutejszy, język codzienności, w którym mówiła również polska szlachta na kresach. Wzbogaca zatem wielość i różnorodność, czy nie wzbogaca? Owszem, wzbogaca. Ciocia Uścia służyła przed wojną w bogatszej rodzinie, to po latach jadało się u niej karpia po żydowsku. Gdy mieszkanka Narwi śpiewa na festiwalu piosenki białoruskiej przejmującą litanię o Majdanku, to słyszymy zaśpiew kultury jidysz, tyle że wyrażony w języku tutejszym.

Pełen górnolotnych idei o przenikaniu kultur szukałem tego, co łączy w kulturze ludowej – w zapisach obrzędów kolędniczych – i nie znalazłem niczego poza paroma kolędami, a Żyd nieodmiennie występował z kozą i nazywano go parchem. Przez wieki żyją obok siebie katolicy i prawosławni, przecież chrześcijanie, ale czas nie przybliżył ich ani na jotę do jedności utraconej przez fanatyzm i fundamentalizm. Czy małżeństwa mieszane są znakiem jedności? Raczej – co gorzkie najbardziej – odrzucenia przez oba Kościoły. Za mało ich zresztą, by zatriumfowała prawda Ewangelii. Natomiast dla małej grupy etnicznej, jak Tatarzy, małżeństwa mieszane są najkrótszą drogą do rozpłynięcia się w narodzie dominującym.

Paradoks trzeci

Po kulturze żydowskiej pozostały jedynie puste miejsca. Fizycznie przestrzeń pożydowską zasiedlili mieszkańcy okolicznych wsi, ale kulturowo nikt nie był w stanie jej wypełnić, bo tworzyła getto, czyli odgrodziła się od gojów głównie ze względów religijnych, ale też i po to, by nie zatracić tożsamości. Skoro w Polsce możliwy jest ponoć antysemityzm bez Żydów, to możliwa była i jest moda na wszystko, co żydowskie; wódki i piwa przeminęły, trwają cebulaki i bajgle, które wróciły do rodzinnego Białegostoku *via* Nowy Jork, a muzyka klezmerska kwitnie. Przekonuje o tym działalność ośrodka „Pogranicze" w Sejnach, który skupia wielu młodych zapaleńców, ale który chyba nie przekonał do swych działań starszych pokoleń, pamiętających sejneńskich Żydów. Mają te działania – mimo sukcesów – charakter muzealny, podobnie jak niszowe pozostanie wykonywanie muzyki dawnej na oryginalnych instrumentach z epoki, co osobiście – jako współzałożyciel i konstruktor międzynarodowego teatru „Wasa Marionettopera" – uwielbiam.

Paradoks czwarty

Sztuka opuszcza kulturę, a wielcy artyści stają się obywatelami świata. Artyści ogarnięci manią oryginalności z braku nowych wyzwań formalnych po ciszy Cage'a, po białym kwadracie na białym tle Malewicza, po konceptach Duchampa czy pararytualnych działaniach Grotowskiego doszli do jednego środka wyrazu – do skandalu. Jeśli jednak skandalizuje cała awangarda, to reakcją prędzej czy później będzie wzruszenie ramion. Czy wielcy artyści pomogą zbudować tożsamość regionalną? Lonik Tarasewicz, malarz o niekwestionowanej pozycji międzynarodowej, głosi idee białoruskie, ale jego sztuka ich nie przenosi, bo malarstwo odeszło od ilustracyjności. Abstrakcja jest czystym malarstwem i treść odstawiła do kąta, chociaż poza wątpliwością jest, że

obrazy Tarasewicza oddają klimat i rytm krajobrazu spod Walił. Edward Redliński, który tak genialnie zapisał w *Konopielce* mentalność tutejszych, stał się pisarzem krajowym, wsiąkł w sprawy ogólnonarodowe i jedynie pasja do historii szlachty zagrodowej może go skłonić do zapisania paru stron naszego planowanego na grudzień miesięcznika.

Kultura masowa uniformizuje wszystko i wszystkich a w disco-polo naprawdę język nie ma żadnego znaczenia. Każde autentyczne dzieło sztuki, wyrastające z doświadczenia lokalnego, może służyć kulturze polskiej, białoruskiej czy litewskiej, trudno, by służyło tożsamości regionu, którego nie ma.

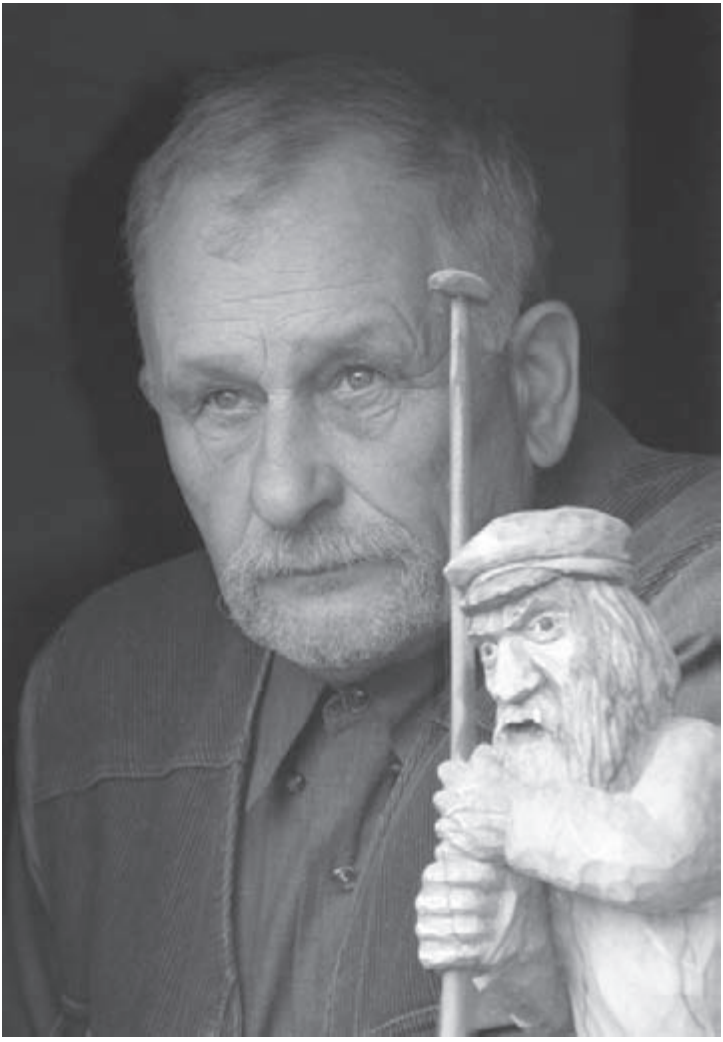

Fot. Zbigniew Minko

Włodzimierz Naumiuk, rzeźbiarz-samouk

WŁODZIMIERZ NAUMIUK

Kultura czy Qltura?

Kultura, a może Qltura? Czymże ona dziś jest? Czy jeszcze w ogóle istnieje? Taka europejska, zachodnia, nowoczesna jest oczywiście wszechobecna, a nawet modna i wskazana. Ale taka prosta, swojska, taka wiejska, jak kiedyś… takiej kultury już chyba nie ma. Czy odeszła bezpowrotnie, razem z minioną epoką? A jak umrą ostatni świadkowie jej trwania, wtedy zniknie nawet świadectwo o niej? Nie chcę, aby się tak stało.

Całe swe życie spędziłem tu, nad Narwią, w Kaniukach, które zawsze stanowiły centrum mojego wszechświata. Tu jest moje kulturowe dziedzictwo, moje wielkie bogactwo. Dziś najbardziej sobie cenię wspomnienia po tym wszystkim, co kiedyś stanowiło świętość dnia codziennego. Przepiękne tradycje moich dziadków i ich ówczesną kulturę. Było to życie zwykłych chłopów, ale jakie to było życie! Ludzie współistnieli wtedy w harmonii z przyrodą; szanowali jej mądrość, respektowali wszelkie prawa, przestrzegali jej rytmu. Można by powiedzieć, że całoroczny tryb życia takiego wieśniaka wyznaczany był przez kalendarz naturalistyczno-liturgiczny. Wiara także była czymś niepodważalnym i odwiecznym, czymś, nad czym nie wypadało debatować. Rolnik, wychodząc w pole i rzucając w ziemię pierwszą garść zboża, zawsze wznosił oczy do góry i cicho szeptał: „Boże dopomóż – zasiać i zebrać". Krótka modlitwa, a jakże wielką ufność i miłość niesie ze sobą, prosto do nieba…

Żal mi tych ludzi i tych dni, tego współtrwania z naturą. Przecież tego już dawno, dawno nie ma…

Jestem ludowym rzeźbiarzem i ukochałem sobie ciepłe, dobre i mocne drewno. Jednak kiedyś, jeszcze jako kilkuletni chłopiec, bardzo chciałem być kowalem. Godzinami stałem w wiejskiej kuźni, patrząc jak kowal formuje z żelaza, potrzebne do użytku codziennego przedmioty: podkowy, kosy, sierpy. Stałem tam nieruchomo i tylko patrzyłem, a twarz moja pokrywała się coraz grubszą warstewką ciemnej sadzy. Wtedy babcia krzyczała na mnie: „Władek, co ty tam robisz! Weź się wreszcie do roboty!". I uciekałem wtedy na pastwiska, położone tuż za wsią, za rzeką. I stałem na drugim brzegu Narwi, w Koźlikach, i nadal słyszałem dźwięk kowalskiego młota. Wiedziałem, że teraz Mitrofan klepie porządne końskie wędzidło. Teraz też stoję na moim wzgórzu, spoglądam w dół rzeki, a przed oczyma moimi stoi kuźnia Mitrofana. Wewnątrz panuje jak zwykle ruch i krzątanina i tylko ten dźwięk młota przebija się ponad wszystko. Słyszę go teraz tak wyraźnie, bo on jest jak dzwon, jak moje serce.

Żal mi tych bezpowrotnych, ciężkich, letnich dni. Czy dziś potrzebny jest komuś kowal? Owszem potrzebny – tym nowobogackim, którzy życzą sobie mieć kute ogrodzenie, z bramą elektronicznie przesuwaną. Teraz taki kowal nazywany jest artystą, a kiedyś to był tylko ciemny chłop z wioski.

Jaki jest teraz los artysty? Czy ma to być służenie „zamożnym panom"? Kultura dzisiejsza stała się komercyjna i wszystko przelicza na pieniądze. Zawsze w moje progi przybywało wielu ludzi. Teraz również przyjeżdżają, coraz to nowi, młodsi. Ale obecnie, młodzi ludzie kupując rzeźbę, pytają: „A ile to kosztuje?", „Jak długo to się robi?", „Ile wart jest ten materiał?" A kiedyś pytali: „A z czego to jest zrobione?", „Z jakiego gatunku drewna jest ta rzeźba?", „Co ta rzeźba przedstawia?"

Młody człowiek myśli już dzisiaj innymi kategoriami niż pół wieku temu, ma inną mentalność i diametralnie różne wartości. Uważam, że to, co najcenniejsze w naszym regionie, to prostota, pokora i zgoda na życie w świecie urządzonym

przez Boga i matkę naturę. I to należy chronić, aby ocalało i dotarło do potomnych. Pewnie nie wszyscy chcą o tym pamiętać, a niektórzy dużo by dali za to, żeby zapomnieć, iż urodzili się na prowincji, że są z wioski. A z kolei ci z miasta chcą mieć ranczo na wsi, bo to w dobrym tonie. I jedni, i drudzy mało mają wspólnego z faktyczną kulturą tego regionu. Wręcz przeciwnie, oni zniszczą wszelką ludową tradycję tych ziem. Niektórzy dlatego – bo się jej wstydzą, a inni dlatego – żeby pomóc jej dopasować się do ram integracji europejskiej. Nie chcę takich animatorów kultury na mojej kaniuckiej ziemi. Zależy mi tylko na tym, żeby przekazać obraz dawnej wsi taki, jaki rzeczywiście kiedyś był, bez dodatkowych upiększeń i retuszy – jak najbardziej rzeczywisty. I chciałbym pozostawić to dziedzictwo komuś, kto je zrozumie i pokocha.

Myślę, że najważniejszym zadaniem, jakie stoi teraz przed ludźmi związanymi ze sztuką, jest zachowanie jej pierwotnego kształtu. W moich rzeźbach dominuje ton niepokoju wywołanego przekonaniem, że w szybkim pochodzie ku lepszemu, zbyt łatwo i pochopnie usuwana jest w cień zapomnienia wielka przeszłość kulturowa naszego regionu – narodu. Jest to znamienne dla naszych czasów, w których troska człowieka o dobra materialne przesłania często wartości, jakie przynosi sztuka. Jednak nie ma potrzeby, aby zmieniać i dopasowywać jej ramy do współczesnych norm i mód. Jeżeli podlaskie ziemie zawsze były trochę zacofane i prowincjonalne, to niech takie nadal pozostaną. Nie trzeba ich na siłę naprawiać. Być może teraz wieś jest jeszcze piękniejsza, bo życie jest tu lżejsze. Jednak naszym przodkom wcale nie żyło się lekko. I to chcę przekazać potomnym w moich rzeźbach. Przedstawiają one postaci rybaków, pastuszków, żeńców. Ich figury często są zniekształcone, ręce nadmiernie spuchnięte, młode twarze pomarszczone. Bo taki był wtedy los człowieka – twardy i znojny. Takie chwile wspomnień staram się wyrzeźbić i nie będę ich poprawiał – bo takie były i takie niech pozostaną… na wieki.

Jerzy Nikitorowicz, pedagog, specjalista w dziedzinie edukacji międzykulturowej

JERZY NIKITOROWICZ

Tradycje wielokulturowości i międzykulturowości dziedzictwem naszego regionu

Człowiek współczesny, żyjąc w społeczeństwie wielokulturowym, bez względu na to, czy mu się to podoba, czy nie, staje obecnie wobec konieczności odpowiedzi na wiele pytań dotyczących trudnego i złożonego procesu kształtowania tożsamości, jej zakresu, ustawicznego definiowania, utraty, przedefiniowania, integracji. Powstaje problem nobilitacji różnic, odniesień do wspólnych wartości w danym kraju, wspólnej podstawy identyfikacyjnej obywateli. Ma miejsce porównywanie, uświadamianie różnic, odpowiedź na pytania: Kim jestem? Kim chcę być? Kim powinienem być? Jakie wartości kreowane są przez mój kanon kulturowy? Jaką mam hierarchię potrzeb w tym zakresie? Jakie autorytety wspierają mnie w kształtowaniu tożsamości kulturowej? Jak łączę wartości rdzenne, podstawowe, z uniwersalnymi, globalnymi?

Coraz częściej formułujemy pytania o to, jak kształtować człowieka w nowej rzeczywistości, jak wspierać w pokonywaniu trudów codziennego funkcjonowania, jak mobilizować do pokonywania barier międzyludzkich, jak wzmacniać jego kreatywność, innowacyjność, podmiotowość, otwartość na drugiego człowieka w zróżnicowanym kulturowo świecie, jak rozwijać i rozbudowywać tożsamość, przy zachowaniu szacunku i pielęgnowaniu wartości podstawowych, jak umożliwić przetrwanie i rozwój w pokojowym współistnieniu?[1]

Odwiecznym problemem było i jest zagadnienie relacji między kulturami. Albo rozwijały się one dzięki wzajemnym zapożyczeniom, albo się ze sobą ścierały i wyniszczały. W historii dziejów kształtowania się narodu polskiego są okresy, które można byłoby określić jako zbliżone do etnocentryzmu, i okresy otwarcia się na inne kultury. Nie zaszkodziły nam, a wręcz odwrotnie, umożliwiły otwarcie tożsamościowe na inne kultury.

Szlachecka megalomania łączyła się z autentyczną siłą ducha powstałą z mieszaniny wpływów wschodnich, włoskich, węgierskich, tureckich czy niemieckich. Dzięki temu mogła powstać w XVI w. oryginalna kultura polska. W historii funkcjonowała koncepcja narodu, obejmująca wszystkich mieszkańców kraju (państwa, ojczyzny), niekoniecznie polskiego języka i tradycji. Stąd na początku XX w. wielu żydowskich intelektualistów z własnej woli wybrało polskość, wzbogacają naszą kulturę, a *Słownik języka polskiego* ułożył Samuel Bogumił Linde, syn Szweda i Niemki z Torunia. Istotne bowiem było to, czy kultura danego narodu była atrakcyjna, to, czym fascynowała i przyciągała, to, czy jej członkowie mieli poczucie wartości i wierzyli w jej przyciąganie naturalne, nie uciekając się do przymusu administracyjno-politycznego. Zygmunt Bauman[2] podkreśla, że „[...] posłuszeństwo wzorom niezbędnym dla utrzymania ładu osiąga się przy pomocy pokus, a nie przemocy; za pomocą zniewolenia miękkiego, maskującego się jako wolność wyboru". Może dlatego w XVI w. tysiące Litwinów, po zjednoczeniu Litwy z Polską, chciało mówić i ubierać się po polsku (podobnie później stał się atrakcyjny język francuski oraz moda na francuszczyznę). Jeżeli dominowała polskość, to była to polskość wielu barw.

W okresie przedrozbiorowym polska świadomość narodowa miała charakter otwarty (Korona i Litwa jako wspólna Ojczyzna Polaków, Białorusinów, Litwinów,

Ukraińców, Żydów, Niemców, Łotyszów). Naród był wieloetniczny, a w jego obrębie spotykało się ludzi różnej mowy i wyznania. To swobody ludzkie i obywatelskie, tolerancja religijna i atrakcyjność kultury polskiej sprawiały, że postępowała polonizacja językowa, kulturowa, świadomościowa szlachty niepolskiego pochodzenia. Nie obawiano się obcych wpływów, o czym świadczy m.in. fakt, że polski strój narodowy noszony przez szlachtę – „kontusz" – został przyswojony przez Polaków z kultury tureckiej, krzywa szabla – „karabela" z kultury perskiej.

W przeszłości Polska była wielokulturowa i rozwijała się dzięki współistnieniu odmiennych systemów wartości. Złoty wiek kultury polskiej to apogeum komunikacji międzykulturowej, szczególnie w naszym regionie. Bogactwo ekonomiczne kraju, rozwinięty handel, władza państwowa i polityczna (Jagiellonowie zasiadali na czterech tronach Europy – polskim, ruskim, węgierskim i litewskim), to wskaźniki okresu rozkwitu międzykulturowości. Wiodącym elementem polityki było bowiem uznanie praw narodów i grup etnicznych wchodzących w skład Zjednoczonego Królestwa polsko-rusko-litewskiego, uznanie języków przez nie reprezentowanych.

Można twierdzić, iż była to polityka pluralizmu kulturowego, otwarcia kulturowego, zauważania i wsparcia wielu grup mniejszościowych. Nie oznacza to, że nie było konfliktów towarzyszących temu procesowi, że nie było przeciwstawiania się polityce państwa, że ludność nie przeżywała „szoku kulturowego" w kontaktach z Innymi. Polityce króla, z jednej strony, towarzyszyło hamowanie nadmiernej ekspansji, z drugiej zaś dbałość o różnice, aby nie doprowadzić do ich wymarcia. Przykładem może być nadmierna ekspansja języka niemieckiego, który niósł ze sobą luteranizm. Wobec powyższego, król zakazał czasowo wyjazdów na studia do Niemiec. Chcąc natomiast podtrzymać język staroruski,

wydał dekret, uznając go za obowiązujący język administracyjny w prowincji Rusi Kijowskiej.

W Polsce za czasów Jagiellonów podejmowano niejednokrotnie problem dylematów w kontaktach kulturowych, oswajano, amortyzowano kontakty, gdyż wielość grup etnicznych i terytoriów przez nie zajmowanych powodowała nieustanne przemieszczanie się wielkich mas ludzkich. To z kolei prowadziło do zjawiska dyglosji[3]. Jak pisze Elżbieta Smułkowa: „Wielkie Księstwo Litewskie wytworzyło wspólnotę komunikatywną, składającą się z ludności bałtorusko-polskojęzycznej. [...] Ukształtowało ono [...] dwu i trójjęzyczność, z których zmodyfikowanymi postaciami mamy do czynienia do dzisiaj"[4].

Mapa wielojęzyczności obejmowała dwie grupy języków – rdzenne terytorialne (polski, ruski, litewski ludowy, niemiecki) i napływowe – aterytorialne (łacina, włoski, francuski, tatarski)[5]. Wielość grup etnicznych i przemieszczanie się ludności powodowały nie tylko wielojęzyczność; języki przenikające do Polski, takie jak włoski, francuski, niemiecki, wnosiły także nowe elementy kulturowe.

Przed Reformacją (przed XVI w.) nic nie wskazywało na to, by można było stawiać znak równości między przynależnością narodową, językiem i religią. Reformacja poszufladkowała jednoznacznie języki i wyznania. Język polski utożsamiał się z katolicyzmem, niemiecki z luteranizmem lub z kalwinizmem, ruski z prawosławiem, tatarski i turecki z islamem, czeski z religią arian, braci czeskich. To jednak nie zamknęło, a wręcz odwrotnie, wzmocniło kontakty interkulturowe. Rozprzestrzenienie się nowych wyznań spowodowało tworzenie się nowych centrów kulturowych, powstawanie nowych gmin, szkół tłumaczenia Biblii itp.

Sądzę, że to, co dokonało się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie czy Australii w zakresie

wielokulturowości i kształtowania się społeczeństw wielokulturowych miało miejsce wcześniej u nas (exodus na Wschód). Byliśmy kulturowo prekursorami i mamy wiele przykładów kształtowania się społeczeństwa wielokulturowego i tożsamości międzykulturowej właśnie w naszym regionie. Można powiedzieć, że czerpano ze wszystkich stron, przerabiano i dopasowywano do swojej obyczajowości i tradycji. Jeszcze w 1863 r., podczas powstania styczniowego, godłem Tajemnego Państwa Polskiego był trójdzielny herb z wizerunkiem Orła Białego (Polska), Pogoni (Litwa), Archanioła (Ruś). Terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego stanowiło, aż po XX stulecie, swoistą ekumenę kilku narodowości, stąd Józef Piłsudski, po wkroczeniu z wojskiem polskim do Wilna w kwietniu 1919 r., wydał w dwóch językach odezwę *„Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego"*. Nawet obecnie Czesław Miłosz w swoich zwierzeniach na temat poszukiwania ojczyzny podkreślił: […] „ja bardzo chętnie uważam się za obywatela Wielkiego Księstwa, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że nie da się go wskrzesić... Z mojej strony więc jest to tylko podkreślenie tradycji Wielkiego Księstwa, próba przywołania świadomości, która jest inna niż świadomość tak zwanych czystych Polaków, czy też czystych Litwinów. Mój profesor, Wiktor Sukiennicki, uważał siebie za Litwina o kulturze polskiej, ale takich »zwierząt« już nie ma. Ja wielokrotnie mówiłem o tym, że żaden ze mnie Litwin, skoro po polsku piszę. Natomiast gdybym chciał badać swoje korzenie, to jest jasne, że muzyka litewska na przykład jest dla mnie dziesięciokrotnie bliższa niż polska, ponieważ jest to muzyka, myślę o pieśni ludowej, którą słyszałem w dzieciństwie"[6].

Sądzę, że tak, jak mieszkańcy ziem kresowych posiadali podwojoną czy potrojoną tożsamość (polsko-litewską, polsko-białoruską, polsko-ukraińską czy polsko-mazurską), tak i współzamieszkujący z Polakami Żydzi czy Romowie

wielokrotnie reprezentowali tożsamość polsko-żydowską czy polsko-romską).

Rosjanofobia, germanofobia czy judeofobia, wydają się powoli zanikać wobec dokonujących się przewartościowań i przemodelowań w postawach ludzkich i zachodzących pozytywnych zmianach w stosunkach sąsiedzkich. Polska ksenofobia i nacjonalizm, wyrosłe ze specyficznych i trudnych dziejów, miały niekiedy charakter etnocentrycznej obronnej agresji wyrosłej z poczucia marginalizacji, zagrożenia i lęku.

Sądzę, że kierowany przeze mnie Zakład Edukacji Międzykulturowej, kształcąc i uwrażliwiając na odmienność nauczycieli, kulturoznawców, wychowawców, opiekunów, przyczynia się do niwelowania uprzedzeń i negatywnych stereotypów, do kształtowania postaw wzajemnej tolerancji i uznania.

Przyjmujemy z jednej strony, że im więcej kumuluje się różnic, tym częściej ma miejsce konflikt kulturowy i tym dłużej trwa. Z drugiej zaś, że społeczeństwa są i będą coraz bardziej wielokulturowe, jednakże konflikt nie zależy od ujawnionych, występujących różnic, a od zachodzących w tych społeczeństwach procesów wychowania ku demokratyzacji, ku wzajemnemu zauważaniu siebie, poznawaniu, uznawaniu i zrozumieniu, ku tolerancji i dialogowi – jako warunkom własnego rozwoju i kreowania tożsamości otwartej społeczeństwa wielokulturowego. Stąd obecnie wszyscy coraz częściej podejmujemy ustawicznie próby odpowiedzi na trudne pytania o wychowanie do pokoju oraz odpowiedzialne kształtowanie i rozwijanie tożsamości w warunkach wielokulturowości i międzykulturowości. Zaczynamy obserwować powolne przejście od reakcji na innych i reprezentowaną przez nich odmienność do interakcji z innymi i ich charakterystyczną odmiennością, czyli od zauważania do poznawania, prób zrozumienia, współpracy, współdziałania, negocjacji, dialogu.

W swoich działaniach kierujemy się zasadą, że inność, odmienność, obcość istnieje i nie jest czymś do usunięcia, wyeliminowania poprzez poznanie. Inność jest wyzwaniem nie do zawłaszczenia, ale do życiodajnego rozwoju człowieka, szansą i możliwością doświadczania odmienności i wzajemnego otwierania się na siebie. Każda z kultur zasługuje na ochronę, jak barwy tęczy, ze względu na swoiste, wyjątkowe wartości, których nie można ustawiać gradacyjnie czy hierarchicznie. Zanik pewnej z nich byłby zubożeniem ludzkości i dlatego należy je chronić (np. homogeniczne środowiska indiańskie w Kanadzie czy Litwinów w Puńsku, Sejnach, staroobrzędowców na ziemi augustowskiej i suwalskiej, czy polskich Tatarów na ziemi białostockiej itp.).

Obawy przed utratą własnych wartości w zetknięciu się z inną kulturą uważam za zupełnie nieuzasadnione. Sadzę, że jest to wynik raczej kompleksów i niewiary w moc własnej kultury, w jej idee i trwałe, rdzenne wartości. Stąd integracja europejska powinna być poprzedzona szukaniem płaszczyzny porozumienia między nurtami otwartymi – integracyjnymi – a izolacjonistycznymi. Kwestią wiodącą jest dialog zmierzający do przełamania barier, lęków, uprzedzeń, stereotypów, w duchu twórczego spotkania, a nie niechęci i wrogości. Dialog implikuje komunikatywność, zrozumienie, ugodę, współistnienie, polifonię i występuje tam, gdzie zbiorowości posiadają jakiś wspólny mianownik (np. wymiana informacji, negocjacje, zapożyczenia, dbałość o wspólny spadek pogranicza kulturowego). Stąd idea dialogu zawarta jest immanentnie w edukacji, otwieraniu się na siebie i innych, oswajaniu z sobą i uwrażliwianiu na odmienność. Dialog wymaga od podmiotów życzliwości, zaufania i zrozumienia, a jego istotą jest wzmacnianie własnego Ja, poczucia odpowiedzialności za kształtowanie wspólnych celów, treści, zasad, norm i wartości.

W wypadku naszych działań w zakresie edukacji międzykulturowej najbardziej znaczący wydaje się być dialog negocjacyjny, zawierający w sobie zasadę i postawę tolerancji, otwartości, wyjścia naprzeciw, w którym podmiotami są ci, którzy mają odmienne punkty widzenia i poszukują sposobu wzajemnego zrozumienia i porozumienia. W tym kontekście, edukacja międzykulturowa, promując wizję świata wielu kultur rozwijających się i realizujących w pokoju, jednocześnie promuje ideę integracji na bazie zakorzenienia, więzi rodzimych, współpracy i współdziałania z Innymi. Ideę powyższą uznaje za wiodącą i kierując się nią, określa i realizuje zadania z niej wynikające. Stąd ustawicznie podejmujemy próby opracowania wielu zestawów ćwiczeń, projektów, programów edukacyjnych, dostosowania ich do historii i warunków lokalnych, wartości regionalnych, narodowych, jak i ponadczasowych, humanistycznych, z uwzględnieniem kontekstu i potrzeb, sytuacji, warunków, okoliczności ich realizacji.

Powstawały więc, zgodnie z naturalną potrzebą, samodzielnie opracowywane, w zależności od środowiska i możliwości, programy ukierunkowane na poznanie i kultywowanie dziedzictwa kulturowego, na poznanie i zrozumienie innych kultur, kreujące tolerancję i szacunek dla odmienności w różnych wymiarach ludzkiego istnienia, ukierunkowane na kształtowanie tożsamości pogranicza, wielopłaszczyznowej w warunkach wielokulturowości. Efektem są zauważane kompetencje poznawcze i instrumentalne, aktywność w podejmowaniu prób zrozumienia i rozwiązywania problemów lokalnych i globalnych, otwartość i aktywność w ustawicznym dialogu rozwiązującym konflikty między jednostką a środowiskiem, i w końcu reorganizacja struktur psychicznych.

W ostatnim okresie podejmujemy ustawicznie próby odpowiedzi na pytanie – jak połączyć idee dziedzictwa

kulturowego, edukacji regionalnej, szacunku dla dziedzictwa kulturowego z ideą społeczeństwa obywatelskiego, integracji i otwartości wobec Innych[7]. Zauważamy, że istotne w procesie uwrażliwiania na Inność jest niwelowanie uprzedzeń i negatywnych stereotypów, niedopuszczanie do utrzymywania się i kształtowania takich postaw, jakie m.in. przedstawia w filmie dokumentalnym *Czyja to piosenka* Adela Pejowa. Wskazuje, że poszukiwanie źródeł popularnej bałkańskiej melodii stało się niebezpieczne, gdyż tureccy, greccy, bośniaccy, macedońscy i serbscy przedstawiciele dowodzili, że jest to ich rdzenna, narodowa pieśń (w jednym przypadku wojenna, w drugim miłosna, w innym śpiewana z okazji dnia św. Jerzego, w innym jeszcze z apostrofą do Allacha).

W tym kontekście, pytanie dotyczące uwrażliwiania na Inność wydaje się być szczególnie istotne – kto zdobędzie się na to, aby zachwycać się wszystkimi wersjami jednocześnie? „Tylko niech mi kto powie, że to turecka piosenka – mówi pewien Bułgar – powieszę go na tym dębie i będzie tu wisiał tak długo, aż mu kości zbieleją". A więc, czy międzykulturowa świadomość jest możliwa? Jeśli istnieje, to dzięki komu, czemu, czy coś może być nasze, wspólne, wspólny spadek pogranicza kultur, wartości uniwersalne, nakładające się i uzupełniające wartości ojczyzny prywatnej, ideologicznej i planetarnej?

Przypisy:

[1] Próby odpowiedzi na powyższe pytania i wiele innych problemów podejmujemy m.in. na organizowanych przez Zakład Edukacji Międzykulturowej Uniwersytetu w Białymstoku konferencjach pod hasłem „Edukacja międzykulturowa". Wyniki opublikowano m.in. w pracach: J. Nikitorowicz (red.), *Edukacja międzykulturowa. W kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów,* Białystok 1995; Idem (red.), *Rodzina wobec wyzwań edukacji*

międzykulturowej, Białystok 1997 (Trans Humana); J. Nikitorowicz i M. Sobecki (red.), *Edukacja międzykulturowa w wymiarze instytucjonalnym,* Białystok 1999; J. Nikitorowicz, M. Sobecki, D. Misiejuk (red.), *Kultury tradycyjne a kultura globalna. Konteksty edukacji międzykulturowej*, t. 1–2, Białystok 2001; J. Nikitorowicz, J. Halicki, J. Muszyńska (red.), t. 1: *Międzygeneracyjna transmisja dziedzictwa kulturowego. Globalizm versus regionalizm*, t. 2: *Międzygeneracyjna transmisja dziedzictwa kulturowego. Społeczno-kulturowe wymiary przekazu*, Białystok 2003; J. Nikitorowicz, D. Misiejuk, M. Sobecki (red.), *Region, Tożsamość, Edukacja*, Białystok 2005 (Trans Humana).

[2] Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 27.

[3] Terminem dyglosja przyjęto rozumieć taką dwujęzyczność, w której zasady użycia jednego z dwóch (czasem więcej) języków zostały ukształtowane społecznie i trwają od kilku pokoleń (minimum trzech, jak wskazuje za J. Fishmanem E. Smułkowa). Szerzej na ten temat m.in. E. Smułkowa, *Dwujęzyczność po białorusku: bilingwizm, dyglosja, czy coś innego*?, w: E. Smułkowa i A. Engelking (red.), *Język a tożsamość na pograniczu kultur,* Białystok 2000, s. 90–100.

[4] E. Smułkowa, *Język jako odzwierciedlenie stosunków między sąsiednimi narodami. Problematyka polsko-białorusko-litewska*, w: J. Kłoczkowski i in. (red.), *Belarus, Lithuania, Poland, Ukraine*, Lublin-Rzym 1994, s. 92–97.

[5] Szerzej W. Krzemińska, *Wielojęzyczność i komunikacja interkulturowa w Polsce Jagiellonów. Wnioski dla obecnej polityki językowej*, w: F. Gruczy i K. Chomicz-Jung (red.), *Problemy komunikacji interkulturowej: Jedna Europa – wiele języków i wiele kultur*, Warszawa 1996, s. 107.

[6] *Rozmowa Krzysztofa Czyżewskiego z Czesławem Miłoszem. Poszukiwanie Ojczyzny*, „Krasnogruda" 1993, nr 1, s. 14.

[7] Por. m.in. w pracy J. Nikitorowicz, *Kreowanie tożsamości dziecka. Wyzwania edukacji międzykulturowej*, Gdańsk 2005.

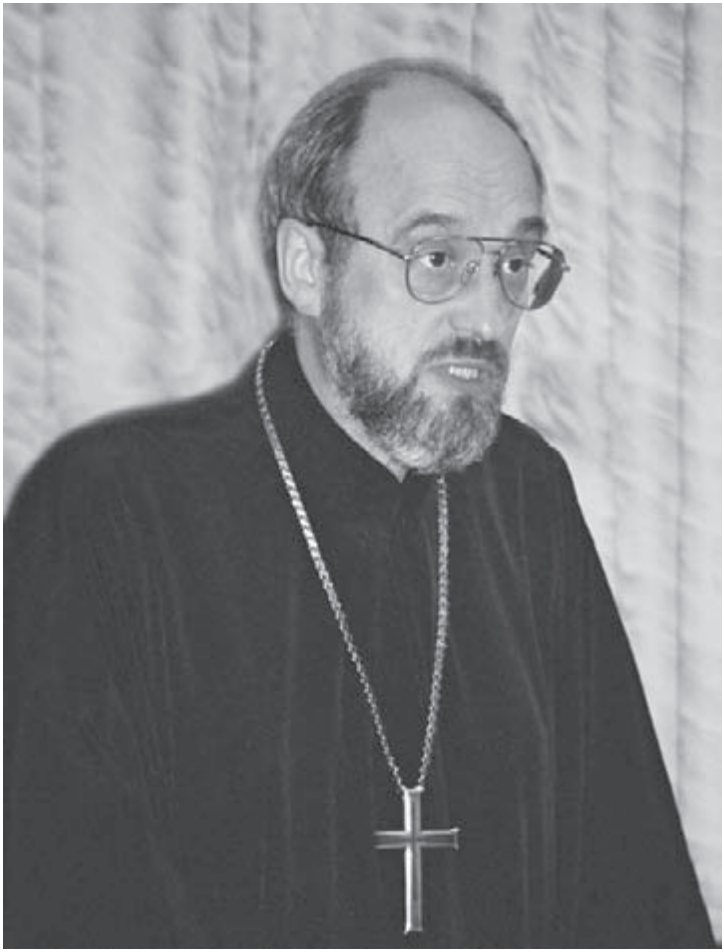

Fot. Jarosław Charkiewicz

ks. Henryk Paprocki, teolog, duchowny prawosławny, tłumacz

KS. HENRYK PAPROCKI

Polska w jednoczącej się Europie

Polska w jednoczącej się Europie stanowi kraj wyjątkowy ze względu na swoją strukturę narodowościową. Kraj, w którym nie ma prawie mniejszości narodowych i religijnych. Z jednym wyjątkiem – Białostocczyzna. Można powiedzieć, że jest to jedyny region w Polsce, który przypomina inne kraje europejskie ze względu na swoją różnorodność etniczną, kulturową i religijną. Na Białostocczyźnie od wieków jest to, co w pozostałej części Polski za kilka lub kilkanaście lat stanie się normalną rzeczywistością. Biorąc pod uwagę sytuację demograficzną świata, a Polski w szczególności, są to procesy nieodwracalne i nieuchronne. Białostocczyzna w żadnym więc wypadku nie jest peryferiami Europy.

Wszyscy badacze kultury są zgodni co do tego, że izolacja, zamykanie się w granicach własnej nacji czy też religii, nigdy nie prowadzi do pozytywnych wyników. Kultura rozwija się zawsze w dialogu, ponieważ człowiek ma dialogiczną strukturę swego bytu (chociaż nie wszyscy korzystają z możliwości dialogu). Najciekawsze zjawiska w kulturze zawsze rozgrywały się „na styku", w spotkaniu, często w konfrontacji, ale przede wszystkim w dialogu. Największa ze wszystkich cywilizacja, jaką dotychczas stworzył człowiek, czyli cywilizacja grecko-rzymska, była otwarta na dialog i spotkanie. W tej otwartości można upatrywać jedno ze źródeł jej niesłychanego rozwoju i ekspansji. Podobny proces można zaobserwować u początków Odrodzenia, gdy potężny impuls

myśli greckiej padł na podatny grunt, zwłaszcza we Włoszech.

Równocześnie możemy zauważyć obumieranie kultur, które zamykają się na świat zewnętrzny i zaczynają się uważać za jedyne, wyjątkowe i niepowtarzalne. W naszej cywilizacji, która po raz pierwszy w dziejach człowieka ogarnia całą kulę ziemską, jesteśmy świadkami niezwykle interesujących zjawisk, będących wynikiem, na przykład, kontaktu Japończyków z cywilizacją i kulturą Zachodu.

Jest to dowód na to, jak ważną rzeczą w rozwoju ludzkości jest dialog. Doświadczenie dialogu towarzyszy krajom Europy w skali masowej od kilkudziesięciu lat. Polska pozostawała na uboczu procesów globalizacji i będzie – jeśli o te procesy chodzi – pozostawać na marginesie jeszcze przez szereg lat. Jednak już obecnie można zauważyć powolne zmiany.

W dziedzictwie kulturowym Białostocczyzny cenię sobie najbardziej ową różnorodność, która właściwie istnieje niezauważalnie, gdyż jest czymś normalnym, stałym, odwiecznym. Różnorodność ta odnosi każdego z jej uczestników do szerszego, ogólnoświatowego wymiaru wielkich religii, jak chrześcijaństwo, z jego podziałem wyznaniowym na tych terenach przede wszystkim na prawosławie i rzymski katolicyzm (ale także z obecnością islamu i po II wojnie światowej w małym stopniu także judaizmu) oraz przekraczanie granic regionu i kraju, jeśli chodzi o podział narodowościowy. W myśli twórców z tego regionu zauważa się ciągłe odniesienie do szerszego wymiaru i równoczesny dialog z tym, co jest tuż obok, ale zupełnie inne. Wydaje mi się, że twórczość i refleksja muszą zawsze przekraczać granice „własnego podwórka", o ile chcą być autentycznie ogólnoludzkie.

Pod tym względem Białostocczyzna jest miejscem szczególnym, często zdumiewającym mieszkańców z innych regionów Polski, którym niekiedy nawet wydaje się, że są już

w Rosji lub na Białorusi. Jest jednak wyłącznie kwestią czasu, kiedy w pejzaż ich regionów także wpiszą się świątynie i centra kulturowe innych religii.

Jesteśmy u początków przemian, które i tak dokonają się w Polsce, jak i w całym świecie, bez względu na to, czy tego chcemy, czy też nie. Nie jest to przy tym żadna „nieuchronność losu", a prosta prawidłowość rozwoju. Niektórzy ludzie, szczególnie o ciasnych poglądach, nie są w stanie tego zrozumieć.

Proces przemian, wobec których stanęliśmy i w których bierzemy udział, wymaga od ludzi kultury szczególnego wysiłku zmiany orientacji. Wiele będzie tutaj zależeć od właściwie rozumianej i realizowanej kultury, która powinna odegrać ważką rolę. Jest prawdą, że kultura narodowa ma zawsze wymiar ogólnoludzki, gdyż nigdy nie jest do końca hermetycznie zamknięta. Jest też prawdą, że dzieła wybitne, zakorzenione w kulturze jakiegoś narodu, stają się wartością ogólnoludzką, jak na przykład w wypadku Fiodora Dostojewskiego. Jest też jednak prawdą, często niezauważaną, że twórczość Dostojewskiego poza oczywistym rosyjskim kolorytem jego powieści, jest zakorzeniona przede wszystkim w prawosławiu, a więc w chrześcijaństwie, co nadaje jej wymiar uniwersalny. Może to być też zakorzenienie w problemach fundamentalnych i odwiecznych, które niepokoją człowieka.

Punktem wyjścia jest jednak zawsze „mała ojczyzna", ponieważ człowiek, bez względu na to, jakie odbywa podróże i wyprawy, powraca do tego jednego punktu, który jest jego miejscem geograficznym, punktem odniesienia i„małą ojczyzną".

Można powracać do szarości i monotonii nie tylko ulic i domów, ale także do szarości jednolitego życia. Można też powracać do wielości kulturowej. Który z tych powrotów jest bardziej fascynujący – wystarczy przekonać się wcale nie na

poziomie arystokratycznej „kultury wysokiej", ale po prostu na poziomie wyboru… restauracji z określonymi potrawami, niekoniecznie związanymi z własnym narodem. Jeśli jednak od sztuki kulinarnej, która jest fundamentalną oznaką rozwoju kultury, przejdziemy do wyższych poziomów, szanse, jakie stoją przed człowiekiem, są wręcz oszałamiające.

Procesy przemian, które obecnie się dokonują, z jednej strony są trudne dla kultury ze względu na prozaiczne kłopoty finansowe, ale, z drugiej strony, otwierają niezwykłe możliwości i sprzyjają jej rozwojowi. Czasy przemian przede wszystkim zwracają się do ludzi kultury, poszukując odpowiedzi na wszystkie ich pytania, wynikające ze zmiennej sytuacji. W czasach przemian nie ma sytuacji zastanej, jest tylko sytuacja ciągle zmieniająca się. Bez względu na to, jaki model rozwoju przyjmiemy, przerywany czy też ciągły, czasy obecne oznaczają przyspieszenie wszystkich procesów.

Kultura nie może być w tyle zachodzących zmian. Jej miejsce jako wyznacznika nowych horyzontów jest na przedzie. Bez stymulatora, jakim jest kultura, skazani jesteśmy na zanik wyższych wartości. W dobie przemian rola kultury zawsze wzrasta, nigdy nie maleje. Również głos kultury z Białostocczyzny w tym okresie nabiera szczególnego znaczenia jako zwiastun rzeczywistości Polski dnia jutrzejszego. Być może, że obecność kultury nie jest wystarczająco zaznaczona, wszak ciągle nie jesteśmy awangardą, ale jest to tylko wrażenie. Kultura, nawet gdy pozostaje w ukryciu, ma moc przekształcania rzeczywistości. Tak było w dawnych czasach i to samo dokonuje się teraz.

Fot. Agata Szkopińska

Włodzimierz Pawluczuk, socjolog, antropolog i religioznawca, filozof, publicysta i pisarz

WŁODZIMIERZ PAWLUCZUK

Nasza mała ojczyzna – Białystok i okolice

Powiem rzecz niemodną – z kulturą w Białymstoku jest nie najgorzej. Rzecz to niemodna, bo modne jest narzekanie: na brak pieniędzy, obojętność władz na problemy kultury, próby ideologizacji kultury, kłótnie i swary. Wszystko to prawda, mimo to wszakże dziś jest dobrze, a w perspektywie, będzie coraz lepiej.

Sąd ten opieram na następującej przesłance: Białystok jest we wstępnej fazie kształtowania się własnej regionalnej tożsamości kulturowej, co zawsze jest powiązane ze świeżym powiewem, ożywieniem i oryginalnością w obszarze kultury. Można więc być dobrej myśli i oczekiwać, że z kulturą regionu będzie coraz lepiej.

Zatem kilka słów o Białymstoku jako stolicy regionu. Miasto, w jego dzisiejszym kształcie ludzkim i przestrzennym, powstało po wojnie na gruzach dawnego Białegostoku, po którym zostały tylko osmolone kikuty i garstka autochtonów. W ciągu kilku lat zasiedliła je okoliczna wieś, która już przed wojną była boleśnie przeludniona. Tak powstało nowe miasto bez tradycji, bez historii, bez własnej osobowości. Bez miłości do niego jego mieszkańców, bez poczucia dumy i godności. Bez dziedzictwa i pamięci. Tak jest w dużym stopniu po dzień dzisiejszy.

Rzeczywiście, historykom trudno znaleźć w dziejach Białegostoku momenty chwały czy dziejowej dawności, które mogłyby być przedmiotem dumy jego mieszkańców

i materiałem do skutecznej edukacji obywatelskiej. Jeśli chodzi o dawność – daleko mu do takich niegdysiejszych grodów, jak Drohiczyn, Bielsk czy nawet Suraż.

Jeśli zaś chodzi o historię nowszą – cóż, pod koniec XIX stulecia ponad 80% mieszkańców naszego miasta stanowili Żydzi, w okresie międzywojennym wskutek poszerzenia granic miasta o sąsiednie parafie katolickie procent ludności wyznania mojżeszowego znacznie spadł, ale wciąż stanowili oni około połowę mieszkańców miasta.

Sprawa raczej wstydliwa, nie nadaje się na materiał do patriotycznego wychowania młodzieży. Tak się sądziło za PRL i tak się chyba sądzi jeszcze dzisiaj. Nie pamięta się i nie chce się pamiętać, że miasto w tym czasie kwitło bujnym życiem kulturalnym i bogactwem idei politycznych.

W okresie PRL przy ulicy Bema był cmentarz żydowski, porośnięty pokrzywą i zielskiem, z którego wystawały setki kamiennych macew, z inskrypcjami w językach hebrajskim i jidysz, przypominających dawną świetność. Przyjechały buldożery, wszystko zrównano z ziemią, macewy wywieziono na śmietnik, na grobach zrobiono targowisko dla koni i bydląt. Czy komuś przyszło wówczas do głowy, że to barbarzyństwo? I czy dziś komukolwiek przychodzi to do głowy?

Otóż pomimo tych melancholijnych konstatacji na przyszłość kulturową Białegostoku patrzę z optymizmem. Od pewnego czasu obserwuję w Białymstoku tworzenie się zaczątków społeczeństwa obywatelskiego regionu – wieloetnicznego, tolerancyjnego, pluralistycznego. Widać to w środowiskach artystycznych i dziennikarskich miasta, wśród studentów, ale także w szerszych kręgach rodzinno-sąsiedzkich czy towarzyskich. Modne staje się poszukiwanie multietnicznych korzeni – żydowskich, białoruskich, tatarskich, niemieckich – o co w tym regionie nietrudno. Kształtuje się stopniowo swoisty etos białostockiego pogranicza, z którego z czasem wyrastać będą oryginalne zjawiska artystyczne

i przedsięwzięcia kulturalne. Wypięknieje też być może przeszłość miasta i nabierze barw.

Na niektóre fakty już warto zwrócić uwagę: Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki", Fundacja „Pogranicze", teatr „Wierszalin", coroczne „Dni Humanistyczne" organizowane przez studentów Uniwersytetu w Białymstoku i wiele innych. Władze patrzą na to najczęściej z obojętnością, żeby nie powiedzieć – z niechęcią. Ale w końcu muszą zaakceptować. Ostatecznie, jak powiedział kiedyś mądry Mohandas Gandhi, każde społeczeństwo ma taką władzę, na jaką zasługuje.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Jarosław Perszko, rzeźbiarz, kurator wystaw, animator kultury

JAROSŁAW PERSZKO

Powrót do siebie poprzez miejsce, które nie odbija światła, lecz jest jego źródłem

Cóż można znaleźć wyjątkowego w kulturze naszego regionu? W zabytkach, dziełach sztuki? Jeśli patrzeć w skali kraju, to oryginalność tej kultury ledwie wychyla się ponad zero, a w skali świata, spada poniżej. Czy mój pesymistyczny odczyt rzeczywistości świadczy o niewiedzy, ignorancji, ślepocie na otaczający mnie świat, na miejsce, w którym żyję?

Mam świadomość istnienia ostatniego w tym kraju regionu, w którym w dużym stopniu zachowała się jednolita forma architektoniczna zabudowy, o wyjątkowych, niepowtarzalnych cechach. Lecz cóż mi po niej, skoro los tej zabudowy zależy od postawy ludzi, którzy dzień po dniu dążą do tego, by stać się takimi – wraz ze swym otoczeniem – jak cała reszta, którzy pragną za wszelką cenę – mierzoną miarą pseudodobrobytu – „żyć", jak inni. Jedyną przeszkodą, która uniemożliwia im szerokie rozwinięcie skrzydeł, jest niezbyt wielka zamożność.

Przybywający nowi osiedleńcy przynoszą na wieś zabitą dechami nowoczesność i postęp. Część z nich szuka tego, co było w tym miejscu od zawsze (czasem nawet znajduje). Część, niestety większa, ciągnie za sobą dziedzictwo bękarta i nawyki ludzi znikąd i bez twarzy.

Niegdyś biedne, wtopione w pejzaż, pochłonięte przez wszechogarniającą naturę wsie i siedliska ludzkie, dziś „zyskują" akcenty zieleńszych niż wiosenna trawa dachów, fantazyjnych wieżyczek nowych domów o eklektycznych

formach. Zastanawiające – jak można było przez całe pokolenia żyć w chacie o czterech ścianach i zwykłym, dwuspadowym dachu? Zakrawa na cud, że się tu w ogóle urodziłem, a moi przodkowie jakoś przetrwali, bym jako dowód zaświadczał o ich istnieniu. Dzisiaj to nierealne. W takich warunkach?

Dziś potrzebny jest wszędzie asfalt na podjazdach. Zbędny okazuje się zacieniony sad pełen drzew. Tylko kłopot z gnijącymi owocami. Siekiera i wszystko na opał. Śliwki można kupić w sklepie, i to jakie, nie tam jakieś pludry, tylko dorodne, jedna w drugą takie same.

Trawniki koszone co tydzień wypierają nostrzyk i chwast – cykorię, mirabelki nie wytrzymują konkurencji z tujami strzyżonymi w kule i stożki. Drewniany płot – ile on wytrzyma?

Szukanie luksusu wzorowanego na siedzibach magnaterii, niedoścignionej nigdy już później w jej zamożności, otaczanie się pseudofrancuskimi ogrodami, blaszaną pseudodachówką i pseudomurem z klinkieru. Klinkier i beton są wieczne.

Kiedyś zapytałem, dlaczego tak jest? Czy nie można inaczej? Tak, jak kiedyś? Przecież wszystko już wypróbowane, sztachety osikowe tak twardnieją po latach, że nie sposób wbić gwoździa. W pełnej oburzenia odpowiedzi usłyszałem – Czy ty też, jak ci z Warszawki, chcesz zamknąć wszystkich w rezerwacie? Czemu odmawiasz ludziom poziomu miejskiego życia? Cóż! Czy mam przez to rozumieć, że pragnę ryglować drzwi trzema zamkami, każdego dnia obawiać się o własne dzieci? Chcą ulicznego wrzasku pijanych wyrostków, pisku opon, anonimowości pozwalającej w rozmowie na co drugie wulgarne słowo, artykułowane na maksymalnych rejestrach aparatu mowy?

Miasto. Słychać coraz częściej narzekania prawdziwych mieszczuchów, tych z dziada pradziada. Problem stanowią ci, jak ich określa Rafał Ziemkiewicz, co to ze wsi wyszli,

a do miasta nie doszli. Ze swojej strony dopowiem, że tyczy się to także i tych wędrujących w drugą stronę. Ludzi, którzy z przymusu, ale w większości na własne życzenie wyrwali swoje korzenie z miejsca, w którym od pokoleń rośli. Nie mam nic przeciwko migracji i poszukiwaniu lepszego bytu. Zgoda, że taka jest natura ludzka, ale pamiętać trzeba, iż ma ona również inną, nomadyczną twarz, której lustrzanym odbiciem jest barbarzyństwo, ślepota i bezkompromisowość zdobywcy.

Jasno widać, że nie przyświeca mi zbytni optymizm i akceptacja obecnego stanu naszej rzeczywistości. Nie bardzo też widzę nadchodzącą przyszłość w różowych kolorach. Rozpęd machiny tzw. postępu wydaje się nie do wyhamowania. Proces zmian na gorsze będzie się potęgował, dopóki nie zabrnie w ślepy zaułek. Zaułek, do którego wejścia można by szukać w przyczynach rewolucji francuskiej, a ścian w jej owocach – lawinie prądów filozoficznych utwierdzających człowieka, iż to on jest centrum wszechświata. W światopoglądzie, który przyspieszył tempo zmian i spowodował tym rozdźwięk między naturalnym porządkiem rzeczy a rzeczywistością kreowaną przez człowieka. W procesie, w którym człowiek, z zagrożonego przez naturę, stał się zagrożeniem dla natury.

Czym jest właściwie NATURA? Pytanie to pada tak często, że odpowiedzi na nie tworzą olbrzymi zbiór określeń i form dotyczących z reguły jej walorów, piękna i konieczności ochrony. To prawda, że trzeba bić na alarm w sprawie ochrony NATURY, ale rozumianej nie tylko jako przyroda, z całą masą różnorodnych organizmów, które w mniejszym lub większym stopniu usiłuje się chronić, lecz NATURY w całej jej pełni – wraz z istotą ludzką. Ochrona człowieka nie polega li tylko na stwarzaniu mu najdogodniejszych warunków do życia. Tak postawiony cel prowadzi do spłycenia postaw, prostactwa i ignorancji, skarlenia ideałów.

Osiągnięcie go jest wynikiem obniżenia lotów. Kusi nas pójście na łatwiznę, prowokuje nas własna zaborczość i łakome pożądanie wszystkiego, co nas otacza. Zagląda nam w oczy wynikające stąd samounicestwienie.

Aby zrozumieć nasz obecny stan zagubienia i kierunek, w którym zmierzamy, musimy wrócić do NATURY. Nie tylko być z NATURĄ, ale mentalnie i duchowo zjednoczyć się z NIĄ, współbrzmieć z NIĄ duszą i umysłem. Alternatywą apokaliptycznej wizji może być głęboka autorefleksja nad tym, kim jesteśmy. Powracając do NATURY, powracamy do siebie. Poprzez MIEJSCE.

Powracamy poprzez MIEJSCE takie, jak Podlasie. Tu, co prawda z lekkim uszczerbkiem, lecz wciąż jeszcze trwa magiczna równowaga ludzkiej aktywności i przyrody. Skarb, którym obdarzony jest kawałek ziemi, na wschód od rzeki Bug, gdzie wszystko wydaje się tonąć w srebrzystym świetle. Pochodzi ono nie z fizyczności samej, lecz z tego MIEJSCA, które poprzez swoją NATURĘ, wydaje się być nie odbiciem światła, lecz jego źródłem.

To szczególne światło jest źródłem inspiracji dla uczuć wywołanych prawdziwym pięknem pejzażu, a nie jego powierzchowną estetyką. Uczuć towarzyszących mi od dzieciństwa, nie pozwalających zerwać się tej niewidzialnej, duchowej więzi. Ona zaś pozwala trwać w takim stanie skupienia i koncentracji, w którym nasz wspólny kardiogram ma czytelną i regularną amplitudę, w którym odkrywamy nie tylko wartości ideowe same w sobie, ale także ich wzajemne relacje w procesie kształtowania świadomości. To światło jest też źródłem kreacji artystycznej. Objawia ona magiczny punkt przekraczania, w którym z wielu wymiarów rzeczywistości wykształca się nowy, transcendentny, poprzez przemianę wewnętrzną nadający sens całemu procesowi twórczemu. Kluczem do jego poznania nie jest podejście naukowe. Istnieje coś więcej, niemożliwe do zdefiniowania, na co możemy

jedynie otworzyć nasze serce, wsłuchani w harmonię wspólnego tętna, które – mimo przeciwności – jest wyraźnie wyczuwalne.

Srebrzyste światło Podlasia jest źródłem głębszych możliwości poznawczych i odmiennych stanów świadomości. Wynika to z wyjątkowego charakteru MIEJSCA, przesyconego duchowością wyjątkowego pejzażu, oraz z zachowanej w pierwotnym stanie przyrody. Umiejętnie oprawione w formę i racjonalny przekaz poznanie, może promieniować na inne miejsca, stanowiąc drogowskaz dla zmiany obecnego stanu zatracenia i samozagłady, dla powrotu do tego, co dobre.

Wiara, że jest to możliwe, i postawa tego rodzaju – potocznie zwana utopijną czy idealistyczną – mogą inspirować porządkowanie chaosu współczesnego świata. Wzorem dla niego pozostaje miejsce, gdzie niebo jednoczy się z ziemią, a czas płynie niezależnie od tego, jak ustawimy swoje zegarki.

Olga Pogorzelska, studentka kulturoznawstwa

OLGA POGORZELSKA

Telewizor na wsi

Jest zwykłym, najczęściej czarnym pudełkiem. Ale równie dobrze mógłby być wielkim, czerwonym, miękkim sercem. Zajmuje w domu sporo miejsca – wymaga zbudowania pewnej przestrzeni wokół siebie. Jest pielęgnowany, odkurzany i traktowany z szacunkiem. Choć już dawno temu przestał być czymś tylko dla wybrańców, to ciągle jest szczególnie eksponowany w mieszkaniu. Telewizor – niezbędny element wyposażenia naszych domów – w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat zajął trwałe miejsce w przestrzeni mieszkalnej. Jego pojawienie się implikowało zmiany w organizowaniu tej przestrzeni. Wymownie ilustruje to aranżacja wystroju pomieszczeń z telewizorem w domach ludzi starszych.

W jednej z podlaskich wsi, w której żyją głównie emeryci, miałam okazję zaobserwować typowe usytuowanie telewizora w domach. Najczęściej stał na osobnym stoliku, ozdobionym serwetą, niedaleko okna, w wydzielonym miejscu, jednym z czterech kątów pomieszczenia. Bardzo często zdobiły go pamiątki rodzinne, fotografie, pocztówki, figurki, sztuczne kwiatki. Znaczące wydaje się to, że miejsce zajmowane przez niego w pokoju było stałe.

Telewizor często jest przez wielu starszych ludzi pieczołowicie dekorowany, tak jak dawniej domowy ołtarzyk. Można by wręcz sądzić, że zastąpił święte miejsce w pokoju, który dawniej symbolizował – wyznaczający przestrzeń sakralną domu – stół, który wyznaczał własną przestrzeń,

stałą i nienaruszalną, a przez to uświęconą. Stawiano go pod oknem lub w świętym kącie. Jakub Bułat, który zajmował się badaniem miejsc sakralnych w dawnych domach wiejskich, zauważył, że obok okna, stół był takim miejscem w domu, wokół którego panował zakaz[1]. Oznaczało to, iż domownikom było zabronione zbliżanie się do niego bez określonego powodu. Traktowany był z odpowiednim szacunkiem i namaszczeniem. W czasie wspólnych posiłków panowało wokół niego najczęściej pobożne milczenie, jakby bano się, że rozmowa naruszy sakralną aurę stołu.

Stół – jeszcze kilkadziesiąt lat temu mebel, będący społecznym symbolem rodziny – już nie kojarzy się wyłącznie ze sferą sakralną. O ile w przeszłości życie rodzinne toczyło się wokół niego, o tyle obecnie wokół telewizora życie się decentralizuje. Jeśli nawet przyjmiemy, że telewizor w jakiś sposób wyznacza punkt zejścia się rodziny, to owo zejście się jest raczej wspólnym punktem zbiegu, nie zaś centralnym punktem jej życia. Ekran telewizyjny nadaje rodzinie kierunek odśrodkowy – jej członkowie nie siedzą już naprzeciwko siebie, krzesła jedynie sąsiadują ze sobą, można zobaczyć się, spojrzeć jeden na drugiego mimochodem, porozmawiać jedynie zdawkowo. Członkowie rodziny stają się widzami, nie są razem, lecz obok siebie. Telewizor nie tylko zastąpił stół, ale odebrał nam również mowę.

Stół stracił swoje integrujące znaczenie czy siłę przyciągania na rzecz telewizora i znalazł w nim prawdziwego następcę. Niekiedy nawet bywa pomijany w wyposażeniu pokoju.

W dawnej izbie świętym miejscem był również kąt z rzędem ikon, które miały chronić dom i jego mieszkańców przed złymi mocami i duchami z zaświatów. Do dziś spotkać można jeszcze takie ołtarzyki domowe, choć zredukowane do jednej, czasem do dwóch ikon, ale rzadko kiedy znajdują się w pomieszczeniach z telewizorem.

W trzytomowym dziele *Kultura ludowa Wielkopolski* czytamy: „Dekoracyjną rolę w izbie chłopskiej odgrywała dawniej galeria obrazów świętych, zawieszonych przeważnie nad łóżkiem na ścianie naprzeciw wejścia. Obrazy przedstawiały najczęściej Matkę Boską, Świętą Rodzinę, a także świętych pańskich, szczególnie zaś św. Idziego – patrona rolników, św. Rocha oraz poszczególnych świętych cieszących się specjalnym kultem w danej okolicy. W niektórych izbach, szczególnie u gospodarzy zamożniejszych, obrazy wisiały wzdłuż całej ściany, czasem nawet w dwóch rzędach”[2].

Wspomniany wyżej Bułat zauważa dalej, że „najważniejszym punktem izby był kąt obrazowy, gdzie nad stołem wisiały rzędem święte obrazy”[3].

Telewizor rozbił ważność takich miejsc w domach. Ściany utraciły swój pierwotny wymiar sakralności. Żadne miejsce w mieszkaniu nie skupia już dawnej różnorodności praktyk i wierzeń religijnych. Przestaliśmy przywiązywać wagę do takich miejsc w domach, które dawniej w życiu codziennym miały znaczenie religijno-duchowe.

Telewizyjny ekran stał się również nową wersją okna, pozbawioną jednak głębszego znaczenia. Przy oknie bowiem zasiadano, by móc oddać się zadumie, by spotkać się z rodziną, wymienić słowa, wreszcie, by obserwować sąsiadów wracających z pracy, dzieci bawiące się na ulicy. Świat ujęty ramą okiennej framugi dotyczył bezpośrednio nas samych, był światem naszej przestrzeni, trwałej i dobrze znanej.

Zwyczaj zasiadania przy oknie znikł. Coraz mniej przestaje nas interesować to, co dzieje się za nim. Okno zatraciło siłę swego pierwotnego przyciągania. Rzadko już można spotkać w oknie twarze w skupieniu obserwujące podwórkowe życie. Dziś okno służy jedynie do oświetlania mieszkalnej przestrzeni. Instalujemy też w oknach żaluzje, rolety, aby

słoneczne światło nie odbijało się w szybie telewizora, nie rozpraszało uwagi w trakcie oglądania programu. Niemalże moglibyśmy obejść się bez okna, dysponując w mieszkaniu tym wszystkim, co je nam zastępuje.

Jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych telewizor był sprzętem rzadko spotykanym na wsi. Ten, kto mógł się nim pochwalić, należał do zamożniejszych gospodarzy. Telewizor był wówczas oznaką miejskości, zyskiwał dla swego właściciela poszanowanie i prestiż wśród społeczności wiejskiej. Był wówczas zwyczaj zapraszania zaprzyjaźnionych sąsiadów na oglądanie telewizji. Planowano to z wyprzedzeniem, uprzednio przygotowywano. Wymagało to zakończenia prac w polu i w domu. Wspólny czas przed ekranem spędzali nie tylko członkowie rodziny, ale i najbliżsi sąsiedzi. Ograniczał się on najczęściej do wieczorów, niedzielnych popołudni czy świąt. Wszystkie czynności związane z przygotowaniem się do kontaktu z ekranem nadawało oglądaniu telewizji charakter na poły odświętny.

Społeczna funkcja telewizora utrzymywała się do momentu, kiedy stał się przedmiotem powszechnego użytku. Jednak spotkania przed telewizorem były już pozbawione głębokiego poczucia jedności społeczności wiejskiej, którą jeszcze dawniej wytwarzało wspólne uczestnictwo w domowych pracach. Te poczucie bycia w zintegrowanej silnie gromadzie świetnie oddają strony Reymontowskich *Chłopów*:

„U Boryny już było sporo ludzi. [...] na środku izby leżała kupa czerwonej kapusty a w półkole, szeroko zatoczone, twarzami do ognia siedziały rzędem dziewczyny i kilka kobiet starszych – obierały z liści kapustę, a główki rzucały na rozesłaną pod oknem płachtę [...]. Gwar się w miarę podnosił, bo przybywało jeszcze kobiet i parobków. [...] Gwar czynił się jakoby w ulu przed wyrojem, a śmiechy szły, a przekpiwania i uciecha taka, że ino oczy się skrzyły i gęby śmiały”[4].

Były to świetne okazje do wzajemnej rozmowy, bajdurzenia, opowiedzenia przeróżnych historii, legend, bieżących wydarzeń związanych z lokalną społecznością. Sam rytuał gawędzenia sprawiał, że świat stawał się mniej groźny, bardziej oswojony i stabilny. „Gawędzenie jest dążeniem do uzyskania komunii, ale nie wobec jakiejkolwiek sprawy, jakiegokolwiek przedmiotu, ale wobec życia jako takiego, wobec świata jako całości [...]. Gawędzenie jest ustosunkowaniem się do życia w ogóle i dążeniem do wspólnoty [...]. Istotą gawędzenia jest bycie we wspólnocie myślowej wobec życia"[5] – pisze Włodzimierz Pawluczuk. Takie spotkania wytwarzały więc świadomość uczestnictwa w kolektywie, dawały silne poczucie ludzkiej więzi, podstawowej dla życia społecznego. Bezpośrednia konfrontacja z twarzą rozmówcy, współbycie w słowie – wszystko to sprzyjało umacnianiu się wzajemnych relacji i kontaktów wśród mieszkańców jednej wsi.

Jakże zmienił się charakter odwiedzin w momencie pojawienia się telewizora na wsi. O ile niegdyś wspólna praca, stół, ława, skłaniały do wymiany słów, o tyle ekran telewizora nie wymaga nawet spojrzenia w kierunku drugiej osoby. Wkroczenie nowego sprzętu pozbawiło zebranych chęci do wzajemnego dialogu, ochoty do mówienia, zdolności werbalizacji. Dziś telewizor stał się przyjacielem, sąsiadem, jednym z domowników, kompanem, którego można posłuchać, obserwować, przy którym niekiedy śmiejemy się i płaczemy. Tylko że powoli przekształca nas w miniaturę publiczności, która nie umie rozmawiać.

Może warto spróbować znaleźć coś zamiast szklanego ekranu, co by na powrót spajało członków rodziny i przywracało naszym ścianom prywatność, a nam – użytkownikom telewizora – chęć mówienia.

Fot. Andrzej Zgiet

Waldemar Smaszcz, historyk literatury, krytyk literacki, eseista, tłumacz

WALDEMAR SMASZCZ

Karpiński i najznakomitszy polski wiersz

Nie jestem białostoczaninem, ale mieszkam na tyle długo na tej ziemi, by poznać jej tradycje kulturalne, które w jakiejś mierze i mnie kształtowały, a także stały się inspiracjami wielu moich prac. Nie są one bogate, jednak tu właśnie odnalazłem jeden z najważniejszych „tematów", który pochłonął mnie na wiele lat. Mam na myśli osobę i dokonania Franciszka Karpińskiego. To – jak wiadomo – ten poeta, którego wspomina Adam Mickiewicz w *Epilogu* do *Pana Tadeusza*, marząc, by był kiedyś czytany, jak „śpiewak Justyny". Sławna sielanka *Laura i Filon* w czasach mego dzieciństwa należała niezmiennie do najpopularniejszych naszych piosenek, a przecież nie mogła równać się z *Pieśniami nabożnymi*, rozbrzmiewającymi w polskich świątyniach. Mój tata, organista, pierwszą niedzielną mszę św. zawsze inaugurował *Pieśnią poranną,* zaczynającą się od słów „Kiedy ranne wstają zorze...", zaś wieczorne nabożeństwa kończył zazwyczaj *Pieśnią wieczorną* – „Wszystkie nasze dzienne sprawy...".

Z tego samego zbiorku *Pieśni nabożnych* pochodzi najwspanialsza nasza kolęda *Pieśń o Narodzeniu Pańskim*, znana powszechnie pod tytułem *Bóg się rodzi.* Zajmując się na studiach twórczością Jana Lechonia, znalazłem w jego dorobku bodaj najpiękniejszą jej charakterystykę, pełną zachwytu i miłości do autora jedynych w swoim rodzaju słów, wypowiedzianych w naszej mowie:

„Poezja religijna Karpińskiego to jeden z tonów najczystszych, najbardziej polskich naszej poezji, tonów, które

Karpiński zdołał uczynić własnymi, wyrazić jak nikt inny przed nim i po nim [...]. Cały naród polski zna [...] na pamięć i śpiewa *Wszystkie nasze dzienne sprawy*..., *Kiedy ranne wstają zorze*..., przede wszystkim zaś ową kolędę potężną, owego poloneza religijnego, w którym zarówno muzyka, jak i słowa są podniosłe, doskonałe, stanowią całość tak polską, że po prostu nierozdzielną od naszego zbiorowego życia. I gdyby komuś przyszło na myśl uczynić właśnie ową kolędę naszym hymnem narodowym, wyraziłby on bardziej niż jakakolwiek okolicznościowa poezja – to, co stanowi o jedności narodu, samą istotę czucia. [...] Jest w owych niebywałych słowach: »Niemało cierpiał, niemało żeśmy byli winni sami« zawarta całego narodu i każdego z nas spowiedź i rozgrzeszenie, które ze zbiorowego śpiewu tej kolędy czynią akt skruchy i sam w sobie potężny akt religijny". [podkreślenie – W.S.]

Jestem przekonany, że to najznakomitszy polski wiersz, powstały najprawdopodobniej na białostockiej ziemi. Franciszek Karpiński, w latach 1785–1788, na zaproszenie Izabeli Branickiej, spędzał w Białymstoku letnie miesiące, by wkrótce osiąść na dzierżawach. Wiemy na pewno (z listu poety), że tu powstały przynajmniej trzy pieśni (*Poranna*, *Podczas pracy w polu* i *Wieczorna*), a całość ukazała się w Supraślu, w Oficynie Ojców Bazylianów, w roku 1792, w pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Dzieło to w całości należy więc do kultury regionu i jest najbardziej znaną książką białostocką. Gdyby utworzyć w Białymstoku Instytut Franciszka Karpińskiego, okazałoby się, że skupiałby on najznakomitsze lokalne tradycje kulturalne, wpisane zarówno w kulturę ogólnonarodową, jak i europejską. Dość powiedzieć, że zachował się list króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do poety:

„Mości Karpiński

Pomimo zatrudnienia moje, którymi obarczon jestem w teraź-

niejszych okolicznościach, nie mogę nie odpowiedzieć na list WPana de 8 Mai, przy którym *Pieśni nabożne* roboty Jego odebrałem.

Każde dzieło WPana było dla mnie szacownym i miłym dla wysokich myśli, gładkości rymu i czystej moralności, to jednak jest milszym dla tego samego, że stawszy się z czasem powszechnym głosem, będzie uczyć naród obowiązków względem Boga i ludzi, czystych obyczajów i miłości ojczyzny. Oświadczam zatem WPanu wdzięczność moją za tę pracę użyteczną społeczeństwu i kończę życząc Mu z serca wszelkich od Boga pomyślności". [podkreślenie – W.S.]

W katakumbach starego kościoła farnego odkryto trumnę z prochami Izabeli z Poniatowskich Branickiej, siostry ostatniego króla i żony hetmana Jana Klemensa, która – jak wspomniałem – zaprosiła poetę do Białegostoku.

Dzieło Karpińskiego nie jest przy tym jedynie pięknym zabytkiem, o czym świadczą pojawiające się wciąż nowe wypowiedzi o poecie – od Mickiewicza po najwybitniejszych współczesnych, Herberta i Miłosza. Pierwszy nie wahał się jednoznacznie nazwać Karpińskiego „poetą wielkim". Przeszedł następnie do wypowiedzi lirycznej, jakby uznawszy, że tylko w ten sposób może wyrazić zachwyt dla swego „najbardziej dosłownego Krajana":

Materią jego słowa jest szelest spadającej o zaranku rosy
delikatna mowa strumienia
mowa deszczu padającego na gałęzie drzew
przeraźliwa mowa południa
zatrzymany dzwon mezzogiorno
gęsta materia zmierzchu
kiedy sosny na górach dają tajny znak wieczoru
i to przeraźliwe milczenie księżyca i słowika

Zakończył wprawdzie prozą, mającą jednakże charakter na wskroś osobisty:

„Karpiński zna te głosy, jak nikt, posługuje się nimi surowo i wylewnie, sentymentalnie i z klasyczną powściągliwością zarazem, bowiem znamieniem mistrza jest boska równowaga, a my naśladowcy mówimy teraz mieszaniną powagi, żartu, wzniosłości i rzeczy powszechnych zbieranych na łąkach, polach i po lasach tej ziemi. Jest najbardziej wytworny jak królowa grająca pasterkę w ogrodach Wersalu. Bowiem sprawą sztuki jest godzić wzniosłe z tym, co wulgarne, wielkie z tym, co małe. A my w tej mowie nie czynimy nic innego, tylko godzimy niepojęte z tym, co kosmiczne".

Czesław Miłosz poświęcił Karpińskiemu jeden z osobnych zapisów w swojej ostatniej książce – *Spiżarni literackiej*, w której napisał: „[...] nikt oprócz Karpińskiego nie zawarł w kolędzie barokowych [...] przeciwieństw, stanowiących samą istotę dogmatyki katolickiej. Wystarczy przeczytać pierwszą strofę kolędy *Bóg się rodzi*, żeby się o tym przekonać [...].

Sielankowa część jego biografii jako dzierżawcy, rolnika i dobroczyńcy chłopów nie została nigdy napisana i wiersze jego pojawiają się jakby znikąd [...]. Moje spostrzeżenia są oczywiście bardzo subiektywne. W moim kręgu są zarówno Mickiewicz, jak i Karpiński, Jarosław Iwaszkiewicz i Józef Czechowicz. W każdym razie, chcę podzielić się z czytelnikami moim uczuciem respektu dla cieni, którym powinniśmy starać się podobać. A jeżeli cytuję tutaj pieśń *Dawnej miłości przypomnienie*, to dlatego, że słyszę ją dotychczas albo śpiewaną, albo wyobrażaną jako śpiewaną. Odnieś się do niej, czytelniku, z należnym szacunkiem".

Dodam, że muzykę, wyjątkowo piękną (!) do tej właśnie sielanki napisał Leszek Długosz, jeden z najbardziej znanych wykonawców krakowskiej „Piwnicy pod Baranami", i nie jest to jedyny tekst Karpińskiego w jego repertuarze.

Ile asocjacji wywołał tylko jeden poeta, który wprawdzie nie był z urodzenia białostoczaninem, ale połowę życia spędził na tej ziemi! A jaka jest pamięć o nim? Od pięciu lat w starej farze istnieje tablica mu poświęcona, w 1992 r. ukazał się reprint *Pieśni nabożnych* nakładem Współczesnej Oficyny Supraskiej, zaś w roku 2000 bibliofilskie, stylizowane na starodruk, wydanie *Pieśni nabożnych i patriotycznych. Sielanek* oraz praca poświęcona poecie – *„Obsypany Twymi dary". Rzecz o Franciszku Karpińskim*.

Marta Sokołowska, architekt i pedagog

MARTA SOKOŁOWSKA

Genius loci i etyka architekta

Każdy […] znajduje w życiu jakieś swoje „Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować.

Jan Paweł II, Gdańsk, 12 czerwca 1987 r.

Zdanie cytowane na wstępie skierowane jest do nas, do ludzi młodych, do mnie. Sprawiło ono, że sama zadawałam sobie pytanie: Czym jest dziedzictwo? Po wielu przemyśleniach w końcu udało mi się odkryć to, co jest tak bardzo oczywiste. Doszłam do wniosku, że wyraża ono człowieka. Człowiek je tworzy i człowiek przez nie tworzy siebie. W jego materialnej postaci odzwierciedla się dusza miasta – Białegostoku. Jest sprawą sumienia. Nie można wobec tego dziedzictwa zachować postawy biernej, a tym bardziej marnotrawnej. Trzeba przejąć je, utrzymać i pomnożyć.

Białystok jest regionalnym ośrodkiem akademickim i naukowym północno-wschodniej Polski. Pełni rolę administracyjnego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego centrum. Położenie miasta w sąsiedztwie Białorusi, Litwy i Rosji oraz dogodne połączenia komunikacyjne stwarzają doskonałe warunki do rozwoju gospodarczego i kulturalnego miasta. Uwarunkowania geograficzne i historyczne sprawiły, że miasto oferuje doskonałą sposobność do kontaktu z historią, wieloma różnorodnymi kulturami i narodowościami – co cenię sobie najbardziej w dziedzictwie kulturowym

naszego regionu. Patrząc pod kątem architektonicznym, szczególnie interesujące dla mnie są domy powstałe w XIX i w pierwszej połowie XX w., m.in. ulica Młynowa, Bojary. Zabudowa ta, to nie tylko domy: to układ urbanistyczny, jednorodny styl budynków, malowniczość i klimat. Wyjątkowa parterowa i jednopiętrowa zabudowa jednorodzinna z drewna tworzy wyraźnie wyodrębnioną całość i jest elementem dziedzictwa kulturowego miasta. Białostocka architektura ma wiele cech budownictwa wiejskiego, ruskiego, podmiejskiego, podlaskiego. Odzwierciedla się w niej dusza miasta, żyją w niej jego dzieje: „Architektura, jak każda sztuka, jest najdoskonalszym zwierciadłem, w którym odbijała się epoka tworząca ją, i z szczątków jej nawet można łatwo odgadnąć stopień materialnej i moralnej kultury tych, którzy ją do życia powołali, choć sami od wieków do snu wiecznego się pokładli. Stąd płynie wielkie znaczenie, jakie ma znajomość dziejów stylów dla każdego kulturalnego człowieka; stanowi ona jeden z kluczy zrozumienia dzisiejszej cywilizacji i minionych cywilizacji". Stanisław Noakowski, *Pisma*.

Od przyjazdu do Białegostoku i podjęcia tu pięcioletniej edukacji, byłam bierną obserwatorką wydarzeń niszczenia Bojar – znikających z roku na rok. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce pozostaną tylko na starych fotografiach, które też z czasem wyblakną. Wyburzanie zabytkowej zabudowy najstarszej dzielnicy Białegostoku doprowadza do zatarcia kolejnego elementu krajobrazu miejskiego. A te budynki mogłyby być wielkim atutem, wizytówką miasta, atrakcją turystyczną, prezentującą charakter miasta całkiem odmienny od wielkomiejskiego. Trzeba, abyśmy my, mieszkańcy, spojrzeli na zabudowę Bojar jako na obiekt godny podziwu i kontemplacji, mogący zarazem funkcjonować jako znak rozpoznawczy miasta.

Podczas koncertu w Filharmonii Białostockiej, 14 stycznia 2005 r., ogłoszono konkurs na koncepcję urbanistyczno-

-architektoniczną Opery Podlaskiej, Europejskiego Centrum Muzyki i Sztuki w Białymstoku. Razem z całym zespołem pracowni architektonicznej podjęłam trud szukania tożsamości związanej z tym konkretnym miejscem. Od stuleci sąsiadują tu ze sobą różne narodowości i wyznania. Świadectwem ich współżycia, dokumentem minionych lat są liczne zabytki. Jak nigdzie w Europie, Zachód sąsiaduje tu ze Wschodem, tworząc częstokroć niepowtarzalną mozaikę. Opera Podlaska – Europejskie Centrum Muzyki i Sztuki – będzie instytucją kulturalną o szczególnym znaczeniu dla rozwoju infrastruktury społeczno-kulturalnej oraz kreowania wizerunku regionu Podlasia i miasta Białegostoku w kraju i w Europie. Usiłowaliśmy znaleźć rozwiązanie, z jednej strony odznaczające się poszanowaniem istniejącego otoczenia i podkreśleniem lokalnych wartości miasta, a z drugiej, wprowadzające znaki czasów obecnych. Inspirację należy czerpać z zachowania *genius loci*, czegoś naturalnego i ulotnego, o czym inne miasta mogą tylko pomarzyć. Taką wartością jest drewniana zabudowa jednorodzinna, ucieleśniająca cechy budownictwa regionalnego. Te zapomniane obiekty powinny zostać rozpoznane jako dziedzictwo Podlasia, jego duchowe bogactwo, ważna część zbiorowej pamięci mieszkańców regionu. Da to szansę nam, młodemu pokoleniu, na podjęcie dialogu z innością i różnorodnością otaczającego świata.

Chciałam także zwrócić uwagę na bardziej ostrożne podejście architektów do obiektów wielokubaturowych w kontekście istniejących warunków przestrzennych. W przypadku lokalizacji opery, m.in. wobec byłych cmentarzy, wzgórza św. Marii Magdaleny, środowiska parkowego, zabudowy niskiej.

Białystok jako nasze dziedzictwo stanowi także wyzwanie na płaszczyźnie etycznej. Człowiek nierzadko traktuje architekturę w sposób egoistyczny, niszczy wiele jej bogactw,

oszpeca ją. Znajdujemy się więc w punkcie newralgicznym spotkania się w tym niedzisiejszym mieście doczesności i historii, we własnym sumieniu ważąc nasze decyzje, które mają przede wszystkim wartość moralną. Historia to nie tylko wydarzenia, które rysują się od zewnątrz, to także dzieje sumień kolejnych pokoleń. Wszystko, za co weźmiemy odpowiedzialność w naszym mieście, zależy więc od naszego stosunku do wartości, etyki zawodowej i ogólnie – moralności.

„Wiedząc, że praca architekta odzwierciedla i utrwala charakter epoki, pozwalając przetrwać podstawowym wartościom, mając świadomość, że praca architekta kształtuje warunki życia i działalności człowieka, mając świadomość obowiązku tworzenia dzieł wzbogacających i chroniących dziedzictwo natury i kultury narodowej, mając świadomość wynikającej stąd odpowiedzialności architektów wobec światowego środowiska i kultury, wobec minionych, obecnych i przyszłych pokoleń".

Zasady Etyki Zawodu Architekta podjęte w Warszawie dnia 24 listopada 2002 roku.

Zatem przyszłość Białegostoku zależy od nas samych. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze „być" i nasze „mieć". Białystok odzwierciedla bogatą i skomplikowaną historię wielokulturowej społeczności, odzwierciedlonej m.in. w architekturze.

W dniach 20 – 22 maja 2005 r. w Białymstoku odbył się Kongres Architektów Polskich, a jego tematem wiodącym była: „Architektura miasta – w dialogu kultur, narodów, religii". Na koniec przytoczę fakt pełen nadziei: jednym z wniosków końcowych kongresu SARP był apel o objęcie ochroną Bojar. Według czołowych polskich architektów, stanowią one cenny zabytek kulturowy.

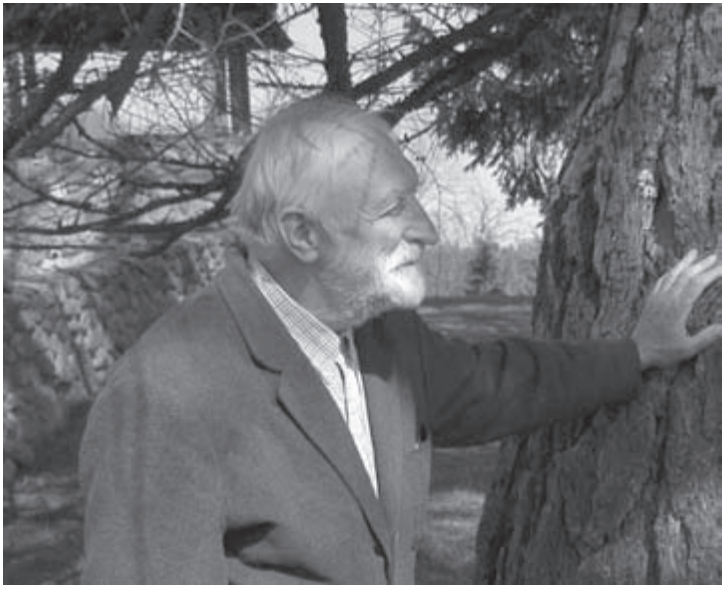

Andrzej Strumiłło, artysta wszechstronny, ekolog, pisarz, podróżnik

ANDRZEJ STRUMIŁŁO

Po pierwsze, „nie" dla celebrowania gett narodowych...

Oto moje osobiste uwagi o funkcjonowaniu kultury na obszarach Polski północno-wschodniej.

Po pierwsze, zawsze byłem przeciwny dzieleniu terytoriów Europy mechanicznymi granicami i celebrowaniu gett narodowych.

Po drugie, jako rolnik i obserwator procesów przyrodniczych dostrzegam wyraźnie, że najbogatsze życie i największa różnorodność gatunków oraz form występuje na styku różnych biotopów. Sądzę, że cechą pierwszą naszego regionu – Polski północno-wschodniej – jest historyczne i dzisiejsze sąsiedztwo trzech narodów: Litwy, Białorusi i Polski. Ich tradycje, dorobek i dynamika stanowić powinny główną siłę napędową kultury regionu widzianego w kontekście Europy Zjednoczonej.

Po trzecie, nie mogę palcem wskazać na te rodzaje aktywności artystycznej, które zachować i rozwijać należy. Generalnie troszczyć się powinno o formy, które wyróżniają region w potopie kultury masowej i informacji globalnej. Dzisiejsza oferta realizowana przez potężne przemysły multimedialne, filmowe, muzyczne i prasowe prowadzi do unifikacji potrzeb i płytkich wzorców konsumpcji kulturalnej. Hałaśliwa, błyszcząca, barwna, szybka, pozbawiona refleksji głębszej, a nawet sensu akcja dominuje na ekranach i monitorach. Drewniany Chrystus Frasobliwy przegrywa z wirtualnym Supermenem. Jałowe, jak miedź brzęcząca,

Matrixy i Gwiezdne Wojny zarabiają miliony dolarów w ciągu kilku dni.

Jest rzeczą oczywistą, że procesy w dziedzinie kultury muszą oddziaływać na siebie. Nie sposób tworzyć enklawy kultury izolowanej, przy obecnym przepływie informacji. Ale od biernej konsumpcji lepszą byłaby postawa twórcza, wykorzystująca tradycje i wartości lokalne do budowy kultury dnia dzisiejszego.

Dla mnie, znającego postulaty służby społecznej sztuki, głoszone przez Władysława Strzemińskiego i formułę ikonosfery Mieczysława Porębskiego, pierwszym frontem kultury wizualnej jest gospodarka przestrzenna – stosunek do natury i przestrzeni społecznej, a także budowle ich wnętrza i wyposażenie. Tradycje budownictwa lokalnego ustępują zbyt szybko i zbyt łatwo przed nowymi rozwiązaniami czerpanymi ze zglajszaltowanych katalogów oraz wzorców z Florydy lub Lazurowego Wybrzeża. Wiemy, że zmieniają się funkcje gospodarcze, wchodzą nowe technologie. Ekonomia i antropopresja wymuszają nowe rozwiązania, ale obrona wartości kulturowych przestrzeni społecznej i odrębności pejzażu ojczystego jest naszym obowiązkiem pierwszym.

Do spraw pierwszorzędnych należy też kultura pracy. W tej dziedzinie zrobić należy wiele. Od niej w dużym stopniu zależeć będzie nasza pozycja w rodzinie europejskiej.

Wszelkie inne formy aktywności kulturalnej mogą wzbogacać odbiorcę wewnętrznie lub dekorować akademie. To pierwsze jest istotne, bo prowadzi do sublimowania postaw i kształcenia systemu wartości. To drugie staje się stylizacją lub czczym parawanem kryjącym pustkę. Przymiotnik „ludowy" nie zawsze gwarantuje autentyzm tak nazwanej sztuki. Z żalem widzę, jak traci się czas i środki na działania pozorne. Trzeba Chopina, Szymanowskiego lub Kilara, aby pieśń gminna stała się dziełem rozbrzmiewającym

w filharmoniach świata. Jeszcze trudniej jest z ratowaniem kultury materialnej ludu. Co można zrobić ze stroju ludowego w modzie? Jak kontynuować tkaninę warsztatową, rzeźbę, ceramikę, meblarstwo? Jak można wykorzystać tradycje ikonopisania ze szkoły w Bielsku Podlaskim? Jak geometrię konstrukcji słomianego pająka zamienić na architekturę pawilonu?

Najważniejszym i najtrudniejszym jest jednak zbudowanie na podstawie wartości tradycyjnych nowoczesnego systemu oceny spraw tego świata, aby uczestnicząc w nieuchronnej globalnej grze, zachować odrębność, być atrakcyjnym dla innych i pełnym szacunku dla siebie.

Dla egzystencji i rozwoju kultury głębokiej konieczne są pieniądze i baza materialna. Ale w świecie wolnego rynku płaci się za rzecz nabywaną na własność, za rzecz zwracającą szybko nakłady – zwyżkującą na giełdzie, za rzecz dającą się wycenić. Wiemy, że zjawiska kultury są trudno wymierne, owoce przychodzą z czasem, a nakłady finansowe zwracają się nie w każdym przypadku natychmiast. Dotowanie kultury wymaga wyobraźni, wspaniałomyślności, a nawet filantropii, bo inwestujący nie zawsze sam z tego odnosi korzyść. Dlatego też istnieje konieczność mecenatu państwowego lub społecznego myślącego kategoriami pokoleń.

W dziedzictwie naszym cenię najbardziej wielonarodowość regionu i wszystko, co sprzyja porozumieniu i tolerancji. Twierdzę z przekonaniem, że kultura ogólna jednostki rodzi zrozumienie spraw społecznych i tolerancję wobec Innego, co jest warunkiem podstawowym procesów zjednoczeniowych w Europie.

W swojej twórczości nie widzę wyraźnych związków z wzorcami kultury regionalnej. Nie maluję pejzaży i scen rodzajowych. Ostatnio fotografuję mało. Opracowałem, co prawda, kilkanaście książek regionowi poświęconych, ale były tam tylko krótkie eseje, rysunki i fotografie. Od czasu do

czasu konsultuję inwestycje w Wigierskim Parku Narodowym, pomagam w przeprowadzaniu konkursów i plenerów. Miewam spotkania z młodzieżą. Wykładam na Wszechnicy Mazurskiej. Wystawiam swoje prace. Stylistycznie i warsztatowo nie noszą one cech lokalnych. Zbudowałem dom i zabudowania gospodarcze, starając się wpisać całość harmonijnie w krajobraz Czarnej Hańczy. Posadziłem wiele tysięcy drzew.

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Monika Szewczyk, historyk i krytyk sztuki, kurator

MONIKA SZEWCZYK

Oglądać sztukę

Kolekcja II została wyodrębniona ze zbiorów Galerii Arsenał z prostego powodu – braku ciągłości w gromadzeniu dzieł sztuki. Konsekwencję w tworzeniu kolekcji widać w wyselekcjonowanym przez Bożenę Kowalską i Władysława Sekundę zbiorze „Trzy nurty: realizm, metafora, geometria", który jest reprezentatywny dla lat siedemdziesiątych. W następnej dekadzie nastąpiła przerwa w gromadzeniu zbiorów. Ta luka w kolekcji – szczególnie brak malarstwa nowej ekspresji – nie została nigdy z braku środków uzupełniona, co spowodowało oddzielenie starszej części zbiorów „Trzy nurty" od tych kupionych w latach dziewięćdziesiątych, które, dla odróżnienia, nazwaliśmy Kolekcją II.

Połowa lat osiemdziesiątych rozpoczęła okres ciągłego niedoinwestowania galerii – stan ten trwa po dziś dzień. Paradoksalnie, brak środków zdopingował nas do szczególnie starannego wyboru prac. Kupowaliśmy bardzo niewiele, ale za to dzieła wyłącznie kluczowych dla polskiej sztuki artystów (Zofii Kulik, Leona Tarasewicza, Katarzyny Kozyry, Małgorzaty Niedzielko, Mikołaja Smoczyńskiego, Elżbiety Jabłońskiej i wielu innych) – i staraliśmy się, żeby były to dzieła istotne i rzeczywiście reprezentatywne dla danego artysty. To z kolei owocowało wielokrotnymi wypożyczeniami prac do wystaw organizowanych przez inne instytucje oraz licznymi prezentacjami Kolekcji II w innych galeriach polskich i zagranicznych[1].

Sztuka najnowsza jest naszym (współczesnych) wkładem w tworzenie dziedzictwa narodowego, o czym zdajemy się czasem nie pamiętać, przyznając ten przywilej wyłącznie obiektom o charakterze muzealnym. Kolekcja II nie jest zbiorem jednolitym, podobnie jak różnorodna jest sztuka przełomu XX i XXI w. Prezentuje tendencje obecne w sztuce polskiej, odzwierciedlając przemiany, jakie zachodzą w naszej kulturze. Kiedy przyglądam się naszym zbiorom, dochodzę do wniosku, że jest to – poza wszystkim innym – pewna rejestracja kondycji galerii i – szerzej – kultury w Polsce. Jest w tym zapisie jakaś prawda o warunkach, w jakich funkcjonowaliśmy i funkcjonujemy.

W przeszłości, Biuro Wystaw Artystycznych niejednokrotnie pozyskiwało prace umiarkowanej wartości, a wśród setek dzieł, obok wybitnych i wartościowych, znalazły się przypadkowe i niekoniecznie uzasadnione. Dyscyplina finansowa okazała się dla nas, w pewnym sensie, wybawieniem. Ale nauczywszy się jej, doszliśmy do momentu, w którym uświadomiliśmy sobie, że się nie rozwijamy, że doszliśmy do ściany, za którą są prawdopodobnie nowe możliwości, na razie jednak niedostępne. Brak środków nie jest zły, dopóki inspiruje do działania, do poszukiwań nowych rozwiązań. Jednak w pewnym momencie taka sytuacja odbiera siłę i ogranicza.

Program „Znaki czasu" (jaka symptomatyczna nazwa) pojawił się, z naszego punktu widzenia, w najlepszym momencie. Jako Galeria Arsenał zebraliśmy ponad sześćdziesiąt prac, reprezentacyjnych i wartościowych. To bardzo dobry punkt wyjścia, ale nie cel sam w sobie. Powstanie Podlaskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, zakupy w ramach „Znaków czasu" – to właściwie wstęp do realizacji Centrum Sztuki Współczesnej, które byłoby kolejnym wcieleniem Galerii Arsenał, przejęło i rozszerzyłoby jej funkcje, umożliwiło stałą prezentację kolekcji,

a przede wszystkim byłoby progresywne i otwarte na odbiorcę.

Dziś Galeria nie mieści się w swoim ciele, stałym problemem jest brak miejsca na działalność edukacyjną, na laboratorium, gdzie można by prezentować projekty ryzykowne, z pogranicza sztuki. Nie mamy możliwości wygodnego udostępniania naszego archiwum, biblioteki czy dokumentacji wideo, a w zimie walczymy o miejsce w szatni. A przecież obecnie sala projekcyjna, biblioteka i mediateka, stanowiska z dostępem do Internetu, specjalistyczna księgarnia – są standardem. Centra sztuki na świecie są miejscami, w których można przyjemnie spędzić cały dzień, gdzie można niezobowiązująco umówić się z przyjaciółmi, nie bojąc się, że znudzeni wyjdą. To miejsca, gdzie można posłuchać muzyki, wypić kawę, zjeść coś pysznego, porozmawiać, poszperać w Internecie, obejrzeć filmy, jakich nie zobaczymy gdzie indziej, poczytać, a przynajmniej przejrzeć książki i albumy, na jakie nas nie stać. A pomiędzy tym wszystkim oglądać sztukę – powoli, wielokrotnie, wnikliwie i bez pośpiechu – tak, jak powinna być oglądana, bez ciśnienia, swobodnie, z przyjemnością.

Wśród przyczyn niechęci do sztuki współczesnej, obok niewystarczającej edukacji i dezinformacji w mediach, obok budowania stereotypu sztuki kontrowersyjnej i niezrozumiałej, należy wymienić niewłaściwą technikę oglądania wystaw. Technikę obowiązku i konieczności, pośpiechu i znudzenia, przebiegania przez korytarze w wycieczkowym tłumie. Nie dbamy o to, by galerie sztuki były miejscami, w których się odpoczywa, okolonymi zielenią, wypełnionymi dobrą muzyką – miejscami przyjaznymi. Nie zadajemy sobie pytań, kto jest naszą publicznością, jacy to ludzie, w jakiej sytuacji będą czuli się dobrze. Zamiast tego, chętnie rezygnujemy z wyszukanych propozycji i wysokiego poziomu wystaw, tak jakby sprzyjanie przeciętnym gustom miało cokolwiek

zrekompensować. Tymczasem możemy zaproponować wysublimowany towar w postaci sztuki wymagającej myślenia, a nawet trudnej, na najwyższym poziomie, którą łatwiej polubić w sprzyjającej atmosferze.

Trzon publiczności Galerii Arsenał stanowią ludzie młodzi, niejednokrotnie dobrze przygotowani do odbioru sztuki, jednocześnie świadomi standardów europejskich instytucji kultury, posiadający własne o nich wyobrażenie, wymagający. Część z nich podejmuje próby twórcze. Dla dalszego rozwoju galerii zatrzymanie tych ludzi, związanie ich z instytucją, jest rzeczą kluczową. Tym bardziej że gotowość współpracy z ich strony jest widoczna[2]. I z powodu tych ludzi i ich autentycznego zainteresowania warto starać się o stworzenie w Białymstoku godnego miejsca dla prezentacji i animacji sztuki najnowszej.

Przypisy:

[1] Kolekcja II oprócz Galerii Arsenał była prezentowana w: D.R.A.C w Strasburgu, Galerii Platan przy Instytucie Polskim w Budapeszcie, Galerii Sektor I Górnośląskiego Centrum Kultury w Katowicach, Muzeum Narodowym w Szczecinie, Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie.

[2] Dobrym przykładem może być powstała w tym roku praca magisterska Joanny Śledziewskiej *Przedmiot znaleziony. Projekt siedziby Podlaskiego Towarzystwa Zachęty sztuk Pięknych*.

Wiesław Szymański, poeta, dziennikarz radiowy

WIESŁAW SZYMAŃSKI

W obronie słowa przed skansenem

Przydrożne krzyże. Na początku i na końcu wsi. Na skraju lasu i na rozstajach. Od stuleci dźwigające na swoich ramionach, tych podwójnych i tych przełamanych, wysoko, prosto do nieba, nasze prośby i modlitwy.

Kapliczki na skrzyżowaniach dróg, w miejscach najdziwniejszych i najróżniejszych, miejscach uświęconych, miejscach objawień, ukazań i iście „Szawłowych" doświadczeń. Stawiane w intencjach szczególnych – i bez intencji. W podzięce za cudowne ocalenie z rąk rabusiów – albo na okoliczność wyjazdu syna na studia do Krakowa czy dalej.

Kamienne obeliski z kutymi z żelaza krzyżami, z omszałymi rzędami nieznanych liter, po których jak niewidome dzieci historii wodzimy palcem, by uszczknąć przeszłości choć skrawek... Wreszcie kamienie, usypane w tajemnicze kopce albo w kształt zagadkowych znaków zakopane w ziemię. Głazy nie człowieczej wielkości sterczące niczym piramidy ponad falujące morze łubinu i gryki.

Obfotografowane ze wszystkich stron, obecne w niemal każdym folderze, przewodniku czy bedekerze. Obfotografowane pięknie, z maestrią światową, bo też i artystów tej klasy nie brak ci na naszej ziemi. Wołkow, Sawicki, Dolecki, Dąbrowski, Strumiłło... wielu, wielu innych.

A zaraz obok krzyży, kapliczek, obelisków i kamieni – chaty... Chateńki nasze ubożuchne odwiecznym ruchem Matki Ziemi dzień po dniu, rok po roku, centymetr po

centymetrze wciskane głębiej i głębiej w piaski, żwiry, gliny i czarnoziemy. Chateńki nasze... Te spod Ciechanowca i te spod Białowieży, z Kruszynian i Bohonik, z Mieleszek, Szudziałowa, Chomontowiec, Jałówki...

A nad nimi wieże i wieżyczki. Drewniane i murowane. Bielejące z oddali nowiuśkim tynkiem, albo straszące zapadającymi się deskami spróchniałych dzwonnic. Dzwonki zamilkły tak dawno, że najstarsi tutejsi, liczący na drewnianych ławeczkach przelatujące nad głowami samoloty, nie pamiętają.

Zaś między wieżami, między strzechami chat, między krzyżami, kapliczkami i kamieniami rozpięte prześcieradła pól i łąk, mieniące się odcieniami zieleni narzuty lasów, a pośród nich rzucone ręką Boga wstążki rzek, nitki strumieni i wyszywane na niebiesko chusteczki jezior...

Spięte to wszystko nadzwyczaj misternie pajęczyną dróg i dróżek, traktów wydeptanych końskimi kopytami i ścieżek wyszorowanych w piasku stopą bartników, myśliwych, zbieraczy ziół, kłusowników, złodziei drewna i tych, co od wieków najdzikszych ostępów szukają, by ziarno żyta zamienić w rozgrzewające krople pachnące chlebem ...

A kiedy usiadłszy na ganku, przyzbie, albo i pod śliwką w sadzie popróbować przyjdzie owego napitku, z nagła, nieoczekiwanie jak zmierzch wrześniowy, pieśń się pojawia... O dziewczynie lnianowłosej i chłopcu w topolę zaklętym; o żołnierzu na skraju lasu nahajkami przez Kozaków zakatowanym, a nawet o kibitkach ciągnących przez ośnieżony step w stronę słońca...

A jeśli jeszcze, daj Bóg, stary się Trofim z harmonią pojawi... Przeszłość przychodzi i odchodzi, jak mgła znad Świsłoczy... I rok czternasty... i bieżeństwo... i granica, co jak palec po mapie między wioskami wędrowała... a ludzie wraz z nią... Rozciągnie stary Trofim miechy... słychać tętent koni... i szabel świst... A kiedy harmonię aż do bólu ściska... lament matek...

i dzieci płacz... I nie wiadomo, czy to oddział Rusinów cwałuje, czy też któryś z komutów jaćwieskich swoich wojów puszczańskimi ścieżkami prowadzi...

Skąd może wiedzieć ów komut albo komant – jak chcą niektórzy – że kilka wieków później sławny na cały świat malarz z Walił – Leon Tarasewicz – z uśmiechem przekonywać będzie, że żadne tam Chomontowce między Rudakami a Bobrownikami pośród zakoli Świsłoczy rzucone, bo nikt tam chomątów nie robił, tylko Komutowce – od tegoż właśnie litewskiego komuta. A Leon człowiek w historii obeznany. Mapy stare ma na ścianach, druki na półkach – kto wie, czy zamku Chodkiewiczów w Gródku nie odbuduje...

Długo by tak można przy dźwiękach Trofimowej harmonii. O Chodkiewiczach, o Czajkowskich, co to majątek tuż przy Trakcie Napoleońskim mieli. A weźmiesz do ręki Samusikowe księgi o pałacach, dworach i majątkach – aż się łza kręci.

Każdy fragment tej krainy ma swojego Trofima. Hen, pod Puńskiem czy Sejnami będzie to sinobrody Sygit, pamiętający rozkrzyczane mieszanką polskiego, litewskiego i jidysz sukiennice i Białą Synagogę płynącą mgłą modlitwy ponad dachami domów. Po przeciwnej stronie mapy, gdzieś pod Drohiczynem, będzie to sinobrody Jan, zniedołężniały po wylewie, z nieodłącznym kosturkiem w dłoni, wspominający ostatnie lata posługi w korczewskim pałacu.

Każdy fragment tej krainy ma swojego Trofima. Póki żyją, warto ich posłuchać. Warto i trzeba. Dla przyszłości. To skarby, których nie uda się odnaleźć w archiwach, choćby i jutro otwarły się na oścież. Te w Petersburgu, Mińsku, Grodnie, Wilnie, Tallinie, w dalekim Tomsku i wcale nie bliższej Moskwie. Pamięć ludzka to najcenniejszy skarb.

To nasze dziedzictwo. Z pamięci ludzi właśnie, z ich opowieści powstały choćby „Kroniki sejneńskie". Dzięki ludzkiej pasji szukania i odnajdywania możemy wziąć do ręki na przykład pamiętnik kasztelana podlaskiego Wiktoryna

Kuczyńskiego. Ile takich dokumentów czeka jeszcze na swoich odkrywców ? Na wydawców, wreszcie – na czytelnika.

Trudno wyobrazić sobie lepsze świadectwo czasów minionych niż spisywane dzień po dniu zdarzenia dnia codziennego. Seria wydawnicza „Pamiętniki podlaskie" wydaje się być powinnością naszych czasów. Podobnie zresztą, jak wszelkie świadectwa pisane ocalałe z powstańczej i wojennej zawieruchy. Wstyd się przyznać, ale do dziś dnia nie ma pełnego wydania dzieł Zygmunta Glogera, księdza Krzysztofa Kluka, hrabiego Karola Brzostowskiego i wielu innych. Spuścizna zbyt cenna i ważna, by zasypać ją w piasku niechcenia, zaniedbania czy niewiary w sens jej zachowania.

Wystarczy wziąć do ręki niesamowitą książkę Jana Trynkowskiego o Gimnazjum Białostockim, by przekonać się, jak niezwykłych ludzi wydała ta ziemia i jak wspaniałe dokumenty po sobie zostawili. A jakież nieprawdopodobne były ich losy?! – mój Boże, gdzież ich, Podlasian, nie nosiło! Europa za ciasną im była, więc peregrynowali po Amerykach, Afryce, Indiach, a nawet Tybecie i Chinach. Chłopcy spod Białegostoku, z Knyszyna, Bociek i Bielska Podlaskiego. Co o nich wiemy ? Niewiele.

I myślę sobie w tej chwili – no dobrze, ale komu to dziś potrzebne? Młodym ludziom, którzy nie tylko już Borowskiego czy Nałkowską, ale Mickiewicza i Słowackiego przestali czytać? Pokoleniu ich rodziców, którym jako tako się jeszcze wiedzie, bo i pracę mają, i najgorsze za sobą, i tylko myśl jedna sen im z powiek spędza – jak ustawić syna bądź córkę? Będą li oni rozczytywać się w losach choćby Adama Łyszczyńskiego, rocznik 1806, powstańca listopadowego, licencjata chirurgii w Edynburgu, lekarza wojsk angielskich w Madrasie i Kabulu, wreszcie tajnego wysłannika rządu brytyjskiego na Bałkany?! Czy kogoś zainteresuje los tego niezwykłego człowieka urodzonego niedaleko – w Markowszczyźnie?

Czy takie historie potrzebne są tylko i wyłącznie poszukiwaczom, badaczom i wydawcom – bo granty, programy operacyjne – i parę groszy „można wyrwać"? A może o takich postaciach warto przypomnieć Europie? Że stąd się wywodzą, że o naszą i Jej wolność walczyli? Losy niejednego z nich to nie tylko materiał na znakomitą powieść historyczną, ale i na scenariusz pasjonującego filmu. Kto pierwszy?

Pytanie o to, co cenię najbardziej w dziedzictwie kulturowym naszego regionu, jest pytaniem, przed którym staję bezradny. Jakże tu jednoznacznie odpowiedzieć, skoro z równą estymą oglądam w Tykocinie obrazy Zycha Bujnowskiego, w Hajnówce słucham muzyki cerkiewnej, w Augustowie opływam kajakiem kolejne śluzy Kanału, a w wigierskim klasztorze chłonę ciszę pokamedulskich katakumb. Zapominam wtedy o drożejącej ropie, zamachach w Londynie, przedwyborczej wojnie na papiery i trucizny, zapominam o Bożym świecie.

W takich chwilach zapomnienia przychodzą do mnie wiersze... Dobijają się do drzwi serca, proszą, by im otworzyć i by ubrać je – pogmatwane myśli, niejasne obrazy, niewybuchłe gwiazdy – w słowa. Tak, żebym nadał im Sens poprzez odzienie ze Słów. Ze słów języka, którym mówię i w którym piszę. Języka, którego nauczyli mnie matka i ojciec – języka moich przodków. Języka, w którym nie sposób nie odnaleźć śladów wszystkich języków, jakimi mówili i mówią ludzie, którzy żyli tu, na tej ziemi, dawno temu, ale także i ci – którzy dziś żyją obok mnie. Dzięki temu mogę moje wiersze czytać po litewsku, białorusku, czesku i słowacku, rosyjsku, a nawet serbsku czy francusku.

A kiedy wiersz staje się za ciasny, pozwalam mu rosnąć w poemat. A kiedy i tu miejsca mało – patrzę zdumiony, jak staje się opowiadaniem. A kiedy ten Ktoś z drugiej strony kartki nie chce tylko i wyłącznie słuchać – pozwalam mu

mówić. I staje się dialog. Do czytania, do słuchania, do zagrania. Słowo jest początkiem teatru. Ale czyż i samo w sobie nie jest teatrem?

Słowo traci na wartości. Nie tylko w teatrze, który posługuje się coraz chętniej skrótem, znakiem, gestem, tekstem z reklam i bilboardów, a nawet... SMS-em. Słowo traci na wartości w goniących za sensacją gazetach, w epatujących obrazami przemocy i zbrodni, coraz lepszych technicznie, tygodnikach.

Słowo przegrywa z obrazem. Kultura obrazkowa wypiera kulturę słowa.

Boję się pytania o miejsce kultury w zachodzącym dziś procesie przemian. Boję się , bo nie wiem, jak odpowiedzieć. Jak zdefiniować to miejsce istniejące – wierzę w to i nigdy wierzyć nie przestanę – gdzieś między kulturą obrazków a kulturą skansenu. Niestety, ale ta – choć z korzeni najzdrowszych wyrosła – zaczyna chorować. Był czas, że nieśmiało przemykała między opłotkami, a jeśli już pokazała się gdzieś w całej swojej postaci – zamykano ją w Cepelii, czy wiejskich domach kultury.

Kiedy zaś okazało się, że scentralizowana Europa potrzebuje regionów różnorodnych kulturowo – obrodziło i w ludowe zespoły, i w garncarzy, co to do niedawna żyli z zasiłku, i w regionalne potrawy, napitki, stroje, ginące zawody wymagające ratunku... Brzmi jak dowcip powiedzenie – Zróbta mi tu zespół ludowy, bo pieniądze z Unii są.

Jadę na święto sera – kapela gra, na biesiadzie miodowej – gra, Święto Chleba – a jakże, są... Ci sami. Jak trzeba – po kurpiowsku, białorusku, ukraińsku. Przeglądam listę beneficjentów ministerialnego programu wspierania twórczości. Biesiada cymbalistów, turniej kowali, festyn bednarzy, zawody w koszeniu łąki, warsztaty wikliniarskie – dotacje po trzy, po pięć, sześć tysięcy złotych. I tak się ten – przepraszam za wyrażenie – skansen – podtrzymuje. Nie masz pomysłu na zarabianie pieniędzy – załóż szkółkę

rzeźbiarsko-wikliniarską. Minister pomoże, Unia wesprze, a turyści kupią.

Festyn tu, jarmark tam, turniej gmin i targi ogrodnicze, jakiś wyjazd promocyjny, strona internetowa – pieniądze przyjdą, jeśli nie prędzej, to później. Zgoda – dla wielu ludzi i rodzin jest to sposób na przeżycie i życie. Póki się turyści i tubylcy nie nacieszą, póki półek w domach i kominków na działkach świątkami nie zastawią – przyjadą. A co potem?

Między kulturą skansenu a kulturą obrazka musi znaleźć się miejsce na kulturę wysoką. A ta swój początek bierze ze słowa.

Być może jednak jest inaczej, tylko dziś o tym jeszcze nie wiemy, nie przeczuwamy. Być może zasada jest inna – kultura obrazka i kultura skansenu – poprzez swoją eskalację i niekontrolowany wybuch ilościowy pociągający za sobą spadek jakości – spowodują naturalne odwrócenie się konsumentów i załamanie koniunktury. I wówczas – zmęczeni góralską muzyką i znużeni powtarzającymi się obrazkami – wrócimy do słowa. Do poezji, do literatury, do słowa w rozmowie między ludźmi. Tej rozmowy, której nam dziś coraz bardziej brakuje.

Pytanie o miejsce kultury w procesie przemian, jakich świadkami jesteśmy, jest więc pytaniem bez odpowiedzi. Przynajmniej do czasu, póki przemiana nie nastąpi w nas.

Przemiana do słowa, poprzez słowo i w słowie. Wszak ono było na początku...

Joanna Tomalska, historyk i krytyk sztuki, kurator wystaw

JOANNA TOMALSKA

Podlasie i kultura

Refleksje o kulturze postanowiłam zacząć od definicji – żeby nie było wątpliwości, o czym rozmawiamy. Sięgnęłam więc po jedną z moich ukochanych lektur, *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego – i tu zaskoczenie. Nie ma hasła „Kultura", jest tylko „Kulturkampf"! Ciekawe, ale też wiele mówiące. Nie znaczy to oczywiście, że nie ma definicji pojęcia. Jest, choć nie do końca sprecyzowane, każdy bowiem pod słowem „kultura" rozumie trochę co innego. To dlatego osiemnastowieczny niemiecki filozof, Johann Gottfried Herder, we wstępie do swych *Myśli o filozofii dziejów* napisał: „Nie ma nic bardziej nieokreślonego niż słowo kultura".

Zachęcona efektami poszukiwań drążyłam dalej, by się dowiedzieć, że niegdyś termin „kultura" (łac. *cultura*) wiązał się z uprawą roli bądź hodowlą zwierząt i oznaczał przekształcanie naturalnego, pierwotnego stanu przyrody w bardziej użyteczny, przydatny dla człowieka. Za sprawą Cycerona, który w dziele *Disputationes Tusculanae* użył zwrotu „uprawa umysłu" (*cultura animi*), termin jął być stosowany na oznaczenie czynności mających na celu doskonalenie, pielęgnowanie i kształcenie. Oczywiście, czym innym jest kultura dla archeologa („zbiór rzeczy materialnych, znalezionych na miejscu wykopalisk, wykonanych z kości, kamienia, metalu etc."), etnografa („nie tylko przedmioty materialne, lecz także zachowania ludzkie, takie jak pieśni, przysłowia, mity i legendy, moda i obyczaje"), antropologa („sfera przedmiotów materialnych, zachowań ludzkich, także działalność gospodarcza, zabawa, religia") czy psychologa

(„zbiór zachowań ludzkich, myśli, uczuć, refleksji i reakcji; kultura przejawia się przez zbiór reguł i motywów postępowania, form ekspresji, nakazów i zakazów, ocen i sądów”).

Uff, wystarczy, choć w żadnej mierze te definicje nie wyczerpują tematu. Jaka jest na przykład definicja kultury socjologa czy historyka sztuki? Nie mówiąc już o tym, że dla większości ludzi czy konsumentów kultury, co innego ten termin znaczy. Ponieważ jednak w tego typu dywagacjach chodzi nie tylko o to, by wyczerpać temat, lecz także o to, by nie wyczerpać Czytelników, dość teorii. Ostatecznie pracuję w instytucjach kultury na tyle długo, by móc się na ten temat wypowiadać jako praktyk.

Białystok, a właściwie Podlasie, jest obszarem niezwykłym. Oczywiście – każde miasto czy województwo można określić takim mianem i będzie to prawda. W czym zatem tkwi niezwykłość naszego regionu? Nie odkryję niczego nowego – w mozaice kulturowej, wynikającej z położenia geograficznego i burzliwej historii tych ziem. Moim zdaniem, jest to wartość nie do przecenienia, jeśli kultura narodowa ma się rozwijać, a któż tego by nie chciał?

Trudno się nie zgodzić z jednym z najznakomitszych polskich krytyków i historyków sztuki, który twierdził, że na początku wszystko jest takie samo, potem zaś horyzont się rozszerza (oj, chyba nie dla wszystkich, nie dla wszystkich...). W teorii kultury znane jest pojęcie cywilizacji stacjonarnych i kumulatywnych. Do tej pierwszej kategorii zalicza się cywilizacje pierwotne, archaiczne, rozwijające się w izolacji; trwają wprawdzie długo, lecz znikają nagle. Ich cechą charakterystyczną jest, jak powiadają badacze, głęboki tradycjonalizm i nastawienie na zachowanie wszystkiego, co istotne, bez jakichkolwiek zmian (statusu kobiety, roli i zadań sztuki, zasad pisania powieści). Temu celowi ma służyć rozbudowany system nakazów i zakazów i najrozmaitszych rytualnych odnowień. Zmiany zachodzące w tych cywi-

lizacjach, jakkolwiek obecne, są prawie niezauważalne. Ów – jak go nazywają badacze – samobójczy tradycjonalizm odrzuca z góry jakąkolwiek możliwość nowatorstwa. Wynikająca z tego rytualizacja twórczej działalności narzuca nad wyraz szczegółowe przepisy; odstępstwo od nich uważane jest za zagrażające społeczności niebezpieczne szaleństwo. Zarówno wykonanie, jak interpretacja obrazu czy rzeźby, poddane są rytualnemu kodowi, co umożliwia jedynie słuszne zrozumienie dzieła. Takie reguły ustalane są oczywiście raz na zawsze. W ten sposób tworzy się zmitologizowane, a zatem niewiele mające wspólnego z rzeczywistością, modele świata.

Społeczeństwa kumulatywne przeciwnie – opanowały w mniejszym lub większym stopniu technikę przeobrażania się, gromadzenia i konfrontowania doświadczeń, nie tylko własnych, lecz także tych przychodzących z zewnątrz. To tak, jakbyśmy umieli się uczyć z czyichś doświadczeń (niesłychanie rzadka to umiejętność, większość z nas na własny użytek wkłada rękę w ogień…). Uczeni mężowie twierdzą, że cywilizacje na takim poziomie rozwoju (albo raczej - znajdujące się w takiej fazie rozwoju) mają zdolność przystosowania się do zmiennych sytuacji i okoliczności. Takie fazy typu otwartego zdolne są do tworzenia wielkich kreacji, na przykład w okresie młodszego paleolitu, podczas rozkwitu Knossos na Krecie, we wczesnym średniowieczu i wczesnym renesansie, wreszcie – w dobie rewolucji przemysłowej. To dzięki temu powstały takie arcydzieła, jak naskalne malowidła w grotach Altamiry czy Lascaux, freski Giotta w kościele św. Franciszka w Asyżu, kopuła florenckiej katedry Santa Maria del Fiore, londyńska katedra św. Pawła, by wymienić tylko kilka przykładów z obszernej przecież listy genialnych dzieł sztuki europejskiej.

Istotną wartością kultury jest cywilizacyjna ciągłość, wzbogacanie cywilizacji, ale także uwalnianie jej od form

skostniałych, sformalizowanych, hamujących możliwości nie tylko dalszego rozwoju, lecz nawet samego jej istnienia. Wynika z tego konieczność stałej konfrontacji z zastaną tradycją (własną i cudzą), permanentna analiza i synchronizacja z potrzebami współczesności. Wedle tej teorii, rozwój sztuki jest najbardziej czytelnym miernikiem potencjału cywilizacyjnego. Kreatywność pozwala też dostrzec wskazywane przez sztukę obszary dotknięte „kulturotwórczą sklerozą". Ale warunkiem *sine qua non* jest też gra o wyjście z kodowych ograniczeń, prawo do innego spojrzenia na tradycję i rozszerzenie pola twórczych doświadczeń, innymi słowy – o prawo do eksperymentu.

Zastanawiałam się kiedyś, jak rozumie się rolę kultury w naszym mieście i regionie, czy jesteśmy społeczeństwem stabilnym, czy też otwartym na zmiany. Chciałabym, żebyśmy byli otwarci, ale boję się, że jesteśmy – wedle rozróżnienia, które przypomniałam przed chwilą – bliżsi stabilności. Przemawia za tym sposób odbioru sztuki nowej przez pewną część konsumentów kultury, którzy niewiele rozumiejąc z tego, na co patrzą, wiele mówią o tym, co widzą. Brakuje mi profesjonalnej, rzeczowej (daj Boże opiniotwórczej) krytyki, za mało miejsca poświęca się kulturze w lokalnej prasie, radiu, telewizji. Efekt zaś jest taki, że sami nie wiemy, co posiadamy.

Wedle powszechnego mniemania, mamy na Podlasiu niewiele zabytków wartych uwagi, wojny i miniony reżim zniszczyły wszystko, co jeszcze pozostało do zniszczenia, utalentowani twórcy, którzy tu przyszli na świat, czym prędzej z tego kawałka Polski wyjechali. Złośliwi twierdzą nawet, że jak się jest artystą i chce się zrobić karierę, wystarczy z Białegostoku wyjechać – i sukces niemal pewny. Jak Alfons Karny, Leon Tarasewicz i wielu innych. Nie zgadzam się. Ciągle niewiele wiemy o naszej przeszłości (inna sprawa – dlaczego), nie mamy więc świadomości, jak wiele działo się w kulturze Podlasia w minionych wiekach. Tymczasem liczni

urodzeni tu artyści nadal czekają na „odkrycie" i przypomnienie, jak Stanisław Rostworowski, dziewiętnastowieczny artysta urodzony we wsi pod Tykocinem, którego dzieła wzbogaciły zbiory muzeów watykańskich; czy też urodzony na ziemiach dzisiejszej Białorusi Napoleon Orda, który z niezwykłą pracowitością dokumentował zabytki także tych ziem. Takie przykłady naprawdę można mnożyć.

Jeszcze mniej wiemy o kulturze innych wyznań i mniejszości narodowych. Choć najstarszy zabytek sztuki ikonowej na Podlasiu pochodzi z połowy XVI w. – do dziś nie wiadomo, czy działały tu pracownie isania ikon, a jeśli tak – to gdzie. Chociaż tylko w tej części Polski pojawili się wyznawcy różnych wyznań chrześcijańskich (katolicyzmu, prawosławia, wyznań unickiego i staroobrzędowego) – do dziś nie udało się w pełni tej różnorodności wykorzystać dla rozwoju kultury. Czasem tylko z niejaką melancholią myślę (obserwując rozmaite działania w sferze nauki i nie tylko), że większą część energii (twórczej?) zużywamy na dowodzenie, kto był tu pierwszy. Czyżby w nauce wcale nie chodziło o prawdę, lecz o doraźne korzyści? Ciągle mam nadzieję, że jednak o prawdę...

Jeśli tak mało wiemy o naszej przeszłości – niekoniecznie i nie zawsze wynika to z niedoinwestowania kultury, choć oczywiście owo niedoinwestowanie jest faktem bezspornym. Powiedziałabym, że poziom społecznej świadomości ciągle pozostawia wiele do życzenia, że zbyt wiele miejsca i energii pochłaniają partykularne interesy różnych ludzi, że zbyt wiele jest w tzw. stosunkach międzyludzkich zwykłej zawiści i bezinteresownej złośliwości, zbyt mało zaś normalnej życzliwości. No cóż, teraz też mówię o kulturze... Kulturze bycia i życia.

Przeczytałam kiedyś, bodaj u Ryszarda Kapuścińskiego, że bez sztuki świat nie wiedziałby, jak wygląda. Sztuka jest więc rodzajem zwierciadła, w którym można zobaczyć siebie

bez maski. I tak sobie myślę, że ci, którzy tak gwałtownie protestują przeciw różnym nurtom w sztuce (i wczoraj i dziś), tak naprawdę protestują nie przeciw samej sztuce, lecz przeciw temu, co widzą odbite w lustrze. Ostatecznie to przecież oczywiste, że jedni cenią wyżej perfekcję, inni – odwagę, jedni konformizm, inni znów nonkonformizm, wreszcie – poziom techniczny lub zaskoczenie, jakie czasem niesie sztuka. Nie mogę się jednak zgodzić na postawę negacji *a priori*, bez jakiejkolwiek próby analizy dzieła!

Moje refleksje o kulturze nie są więc szczególnie optymistyczne, choć z drugiej strony (jak mawiał Tewje Mleczarz, bohater *Skrzypka na dachu*)... Z tego, co napisałam, wynika, że jeszcze sporo pracy przed nami, i pewnie równie wiele odkryć, zaskoczeń i zachwytów. I to jest puenta optymistyczna.

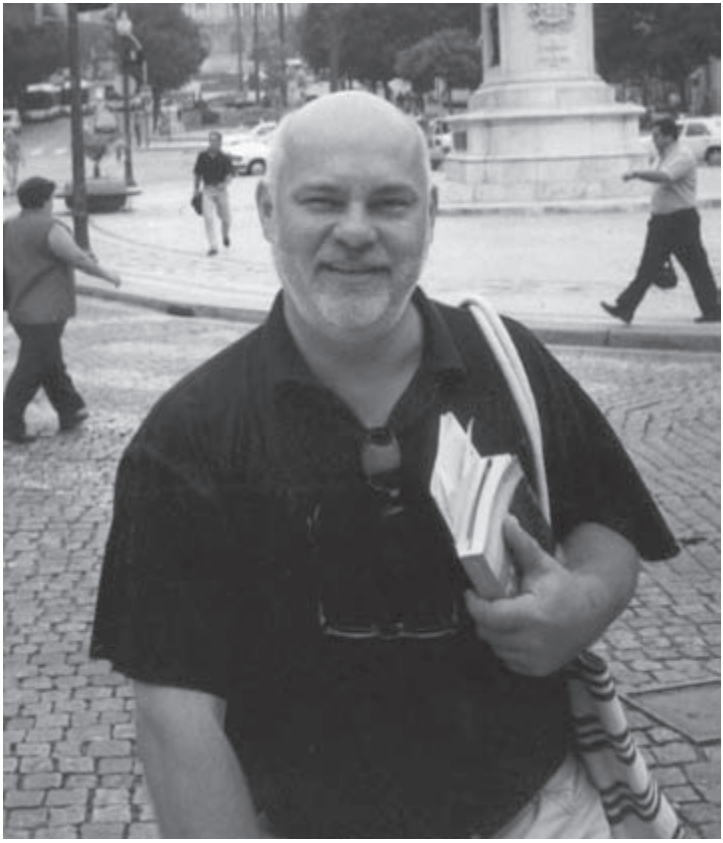

Marek Waszkiel, historyk i krytyk teatru lalek, wykładowca

MAREK WASZKIEL

Kraina źródeł

Podlasie jest magiczne. Magiczne – bo moje, ale też magiczne, bo znajduje się na końcu, czyli w centrum świata. Przez długie lata wpadałem tu tylko na kilka godzin, na kilka dni. Dwie ostatnie kadencje obecności w białostockiej Akademii Teatralnej sprawiły, że postanowiłem zatrzymać się tutaj na dłużej. Zamieszkałem w Białymstoku.

Od początku mojej zawodowej kariery jestem związany ze środowiskiem lalkarskim. To środowisko w Białymstoku zawsze miało szczególną pozycję: za Piotra Sawickiego, Joanny Piekarskiej, Krzysztofa Raua i wszystkich ich partnerów, z Janem Wilkowskim na czele, oraz następców, związanych z Białostockim Teatrem Lalek, z Akademią Teatralną, z niezależnymi zespołami teatralnymi, wśród których nie sposób nie wymienić Teatru Wierszalin, Teatru Zusno, a dziś Kompanii Doomsday.

Podlasie jest przepełnione naturą, zielenią, zapachem lasów, ale i jakąś niezwykłą serdecznością ludzi, którą odczuwam. To jest miejsce, gdzie można się skupić, budować swoją niezależność, tworzyć.

Ma jednak Podlasie jedną cechę, która mnie zasmuca. To kompleks gorszości, podrzędności, jakiegoś zapóźnienia. Nie mogę się z tym pogodzić.

W dziedzinie, którą się zajmuję, Białostocczyzna jest silnie rozpoznawalna, a mimo to – nawet tu nieco przygaszona. Brakuje wiary, wizji, a może odwagi? Przede wszystkim – pewności siebie.

Kultura jest swoistym uniwersum. Kultura pogranicza, a Podlasie leży na pograniczu, jest w dwójnasób interesująca. Zwłaszcza dziś, kiedy artystycznym wyzwaniem, ale i normą, jest przeplatanie się stylów, konwencji, zjawisk, gatunków sztuki. Powinniśmy zmierzać do zaznaczenia nie tylko naszej regionalnej odrębności, ale i szczególnego miejsca tej odrębności w mozaice języków i kultur Europy. Punktem odniesienia nie powinny być inne regiony Polski, nie wizja rozpolitykowanej Warszawy, ale wizja jednoczącej się Europy. Z tej perspektywy, jedną z najważniejszych dla mnie białostockich inwestycji powinno być zbudowanie lotniska. Nie ma sensu ścigać się na złych i zatłoczonych polskich szosach. W najlepszym razie stracimy chęć podróżowania. Ale bywa, że tracimy życie. Drugiego nie dostaniemy.

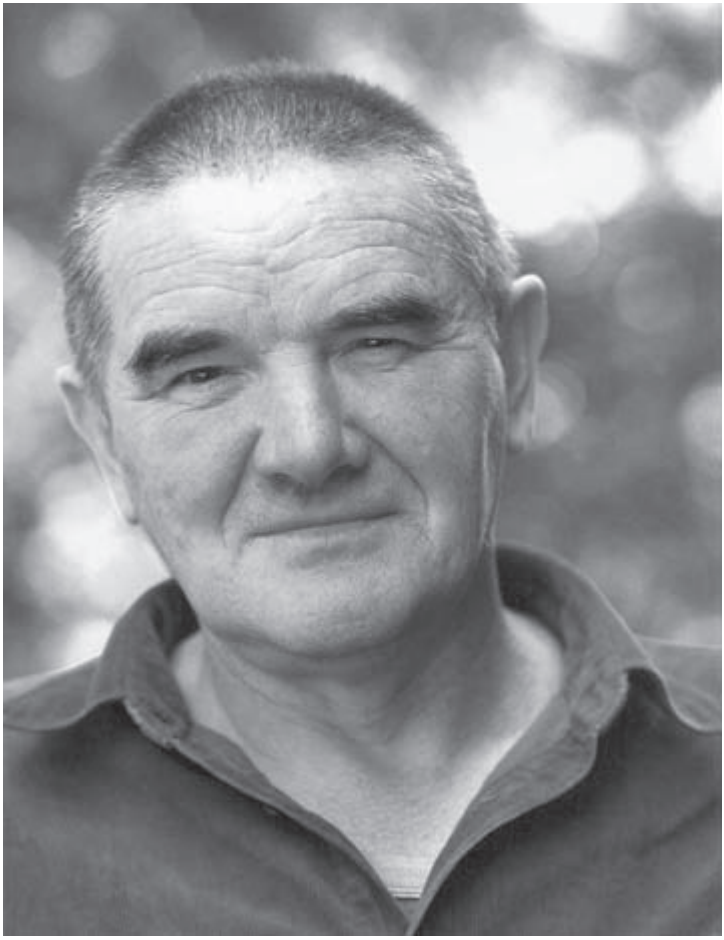

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Wiktor Wołkow, fotografik

WIKTOR WOŁKOW

Wielka kraina żubra

Z kulturą w naszej części świata nigdy nie było dobrze. Przed tysiącami lat w Europie panowała kultura rolno-hodowlana, nasi przodkowie zbierali grzyby i jagody, łowili ryby i chadzali na grubego zwierza, „olewali" sochy, radła i sierpy.

Parę tysięcy lat potem, gdy w cywilizowanym świecie zapanował brąz i żelazo, nasi dalej tłukli krzemień, z pogardą patrząc na innowacje.

W czasach współczesnych pełno było tu proroków, nawiedzonych, jasnowidzów (Klimuszko był z Nierośna), szeptuch i wiedźmarów. Tylko u nas mogły powstać *Konopielka* i *Wierszalin*.

Na własne oczy widziałem pod Surażem oracza z sochą zaprzężoną w woła. Niestety skończył mi się film w aparacie... Ocalił go Edek Redliński w pięknym opowiadaniu. Człowiek ten miał dziesiątki argumentów na rzecz wyższości swojej orki.

Aktualnie Europa też się do nas nie spieszy i raczej nie przekracza Wisły.

Pola orne porastają lasem, za kilka lat las opanuje opuszczone wioski.

W białostockiej metropolii przemysł już padł, za kilkanaście lat rozlecą się osiedla z wielkiej płyty.

Las zwierzyniecki połączy się z lasem antoniukowskim i powstanie wielka kraina Żubra, zgodnie z projektem mojego kolegi Krzysztofa Wolframa.

Szkoda, że tego nie doczekam...

Katarzyna Zabłocka, fotograf, artysta plastyk

KATARZYNA ZABŁOCKA

Centrum na peryferiach

Specyfika kultury mego regionu – to przede wszystkim spotkanie wielkich religii, wielokulturowość, wielonarodowość, to wreszcie szalone zawirowania historii, a w to wszystko wpisany dramat jednostki. Łączenie i przenikanie tak wielu istotnych dla życia człowieka elementów jest główną cechą, stanowiącą o odmienności naszego regionu. Owe połączenia, przenikania i koegzystencja wytworzyły unikatowe „centra – peryferia". Tak, mamy „centrum" na „pograniczu", na peryferiach, wreszcie na „końcu-początku" świata. „Centrum", jakich wiele, a zarazem bardzo osobliwe.

Wychowałam się na wsi, a przyszło mi dorastać w mieście. Dorastałam w epoce PRL, a żyć przyszło mi w Unii Europejskiej. Myślę o sobie, a raczej o moim pokoleniu dzisiejszych trzydziestolatków, jako o „pokoleniu przełomów", które nie zawsze przygotowane na zmiany, musi się ciągle przystosowywać. Pospiesznie, nieporadnie, byle jak. Odnoszę wrażenie, że jesteśmy efektem nieudanych eksperymentów: edukacyjnych, gospodarczych, politycznych. Jedynie kultura, a raczej sztuka były przestrzenią mego prywatnego życia, gdzie ręczne sterowanie nie miało racji bytu.

Jaki wpływ na moją twórczość miała kultura regionu? Zajmuję się fotografią, rysunkiem, instalacją. W swych pracach niejednokrotnie operowałam obrazami zaczerpniętymi z ikonosfery, w której się wychowałam. Przytaczam lub cytuję symbole i elementy charakterystyczne dla mojego regionu, zapamiętane z dzieciństwa, zakorzenione w podświadomości.

Wypływają z niej w trakcie procesów twórczych, wypełniając luki, świetnie się dopasowując, a czasami będąc motorem napędowym tych działań. Składają się wreszcie na całość prawdziwą, mówiącą o mojej tożsamości. Ciekawą dla odbiorców z innych kręgów kulturowo-geograficznych przez swą odmienność. Cały czas trwa proces mojej samoidentyfikacji, a do tego wszystkiego, co robię, odnoszę się z dużą dozą samokrytyki i pokory.

Czas pędzi, żyjemy szybko i niespokojnie. Narzucone tempo nie dla wszystkich jest bezpieczne. Umyka nam bardzo wiele. Nie ma czasu na wrażliwość, zachwyt i odczuwanie. Przeżywamy życie w pewnej nieświadomości, bardzo ubogo. W pędzie i zaspokajaniu podstawowych potrzeb giną rzeczy ważne, unikatowe, niepowtarzalne.

Sztuka musi walczyć o odbiorcę. Atakuje go przy wszystkich możliwych ku temu okazjach. Przez bylejakość naszego życia została do tego niejako przymuszona. Dopomina się i krzyczy rozpaczliwie, że potrzebuje odbiorcy. I tu napotyka na potężny problem: zaniedbany od dawna proces wychowania estetycznego na szeroką skalę. Sztuka jest udostępniana i upowszechniana. Jednak jej potencjalni odbiorcy zatracili umiejętność odczytywania „dzieł artystycznych". To pęknięte ogniwo uniemożliwia prawdziwie szeroki odbiór społeczny sztuki. I o tyle jesteśmy wszyscy ubożsi. Nie będę się tu zagłębiać w rozważania dotyczące tego, jak wielką rolę odgrywa sztuka w kształtowaniu osobowości człowieka.

Jak z tego widać, czas, w którym przyszło mi żyć i tworzyć, jest trudny. Kiedyś jeden z moich profesorów powiedział, iż szkoda mu nas, bo jesteśmy pokoleniem, które nie ma już z kim walczyć. Czas pokazał, że bardzo się mylił – okazało się, że nie wiemy, z kim walczyć. A to może jest jeszcze gorsze, bo ów „wróg" jest anonimowy. Więc obijamy się ze swą złością i buntem, nieporadni. W dobie konsumpcji stajemy

przed wyborem „być", czy „mieć". Jeśli się nie „ma", bardzo ciężko „być".

Poruszyć by wypadało w tym momencie problem mecenatu, bez którego płynny proces twórczy jest zakłócany, czy wręcz niemożliwy. Mam nadzieję, że czas to zniweluje. Wykształci się pokolenie zdolne do mecenatu i wyedukowane w umiejętności odbioru oraz potrzebie obcowania ze sztuką. Co zostawimy przyszłym pokoleniom w spuściźnie? Właśnie tu i teraz powstaje przyszła przeszłość. Powinniśmy świadomie i z odpowiedzialnością kłaść nacisk na rzeczy istotne i głośno mówić o problemach. Dopominać się o miejsce sztuki w naszej codzienności, wywalczyć dla niej pełnoprawną przestrzeń i na nowo wpisywać się w świadomość naszego społeczeństwa, budując jego świadomą tożsamość kulturową. Wszystko to czyniąc na bazie tego, z czego wyrośliśmy – naszych korzeni historyczno-kulturowych i religijnych.

Chciałabym dołączyć do swej wypowiedzi głos młodzieży, przekazany mi w trakcie zajęć ze studentami, a traktujący o dziedzictwie kulturowym naszego regionu i procesie przemian, których jesteśmy uczestnikami. Problematyka poruszanych zagadnień była bardzo szeroka: od „kultury" blokersów, poprzez gwarę w sklepach spożywczych, aż do festiwali muzyki cerkiewnej. Niestety, z żalem muszę zaznaczyć, iż większość głosów bardzo sceptycznie odnosiła się do potrzeby obcowania ze sztuką wysoką, a także w minimalnym stopniu była zainteresowana jej problemami, kondycją i przejawami. Smutne jest także to, że ich potrzeby ograniczają się do kultury masowej, płytkiej i pustej. To ukazuje niewesoły obraz kondycji odbiorców naszej kultury. Celowo piszę „odbiorców", bo z twórcami lub nawet uczestnikami mają oni coraz mniej wspólnego.

Procesy przemian, których doświadczamy, i kształtowanie nowej rzeczywistości, stawia nas przed problemem kultury globalnej. Nie powinniśmy się obawiać, iż kraje bogate będą

nam narzucać modele zachowań, wartości, przekonania, co powstrzyma rozwój naszego narodu, a wreszcie regionu. Większe zagrożenie upatruję w kulturze politycznej poprawności. Chodzi tu o wzrost władzy uzurpatorów spod znaku uśmiechniętych gadających głów i medialną ekspansję globalnej kultury masowej. Narzucone zostają schematy, które trafiają na podatny grunt u ludzi łykających łatwostrawną medialną papkę i świetnie się przyjmują w ich pełnym stereotypów życiu. Co z tym zrobić? Z pomocą może przyjść nam technika, a dokładniej sieć Internetu, która umożliwi ośrodkom lokalnym – etnicznym, religijnym i narodowym – włączenie się i zaistnienie w globalnej świadomości ze swoim wizerunkiem. I w tym możemy upatrywać nowej, wielkiej szansy. Możemy ten wizerunek kreować tak, aby zaistniał w owej świadomości w taki sposób, w jaki byśmy chcieli. Możemy zaznaczyć swoją tożsamość, co pomoże w odnalezieniu i rozwoju kultur regionów.

Mówi się, że żyjemy w czasach renesansu poszukiwania kulturowych tożsamości. Ważne jest, abyśmy oprócz importu kultury mogli też ją eksportować. Ważne, aby to, co będziemy eksportować, było wartościowe, bogate, prawdziwe. Należy się też zastanowić nad tym, jak poradzić sobie z wpływami globalnej kultury, jak ją przetwarzać, dostosowywać, wykorzystać do naszych potrzeb. Trzeba jasno przedstawiać swój punkt widzenia w dyskusji nad kulturą globalną. Należy też pamiętać o tym, iż nie można jej sprowadzić tylko do kultury medialnej, choćby wpływ jej pozostawał dominujący.

Poziom życia kulturalnego danego narodu wyraża się nie tylko w jakości tworzonych dzieł sztuki i umiejętności ich odczytywania. Ważnym aspektem jest także kondycja ich odbiorców, zainteresowanie sztuką, tworzenie sprzyjających warunków do jej powstawania i gromadzenia. Uważam, iż w ludziach są wielkie przestrzenie do zagospodarowania przez piękno, dobro i prawdę. Świadczą o tym chociażby

ostatnie wydarzenia, jakich byliśmy uczestnikami, związane z żałobą po Ojcu Świętym Janie Pawle II. Swoiste *sacrum*, jakiego doświadczyliśmy wszyscy w owym czasie, było dowodem na to, iż w ludziach jest potrzeba refleksji, że potrafią sami inaugurować misteria, że nasza wrażliwość nie została zatracona.

Podsumowując wszystkie problemy, które poruszyłam, mogę stwierdzić, że jedynie zjednoczenie i wspólne podjęcie działań w kierunku rozbudzenia zainteresowania wysoką kulturą, może przynieść wymierne efekty. Rozpoczęcie dyskusji nad tymi problemami jest pierwszym krokiem w kierunku koniecznych i niezbędnych zmian. Ponosimy odpowiedzialność za dokonujące się za naszego życia przemiany. To nasze głosy będą kształtować nową rzeczywistość, a przyszłe pokolenia będą nas rozliczać z tego, co zgromadzimy i po sobie zostawimy, jak zaistniejemy w nowym układzie europejskim.

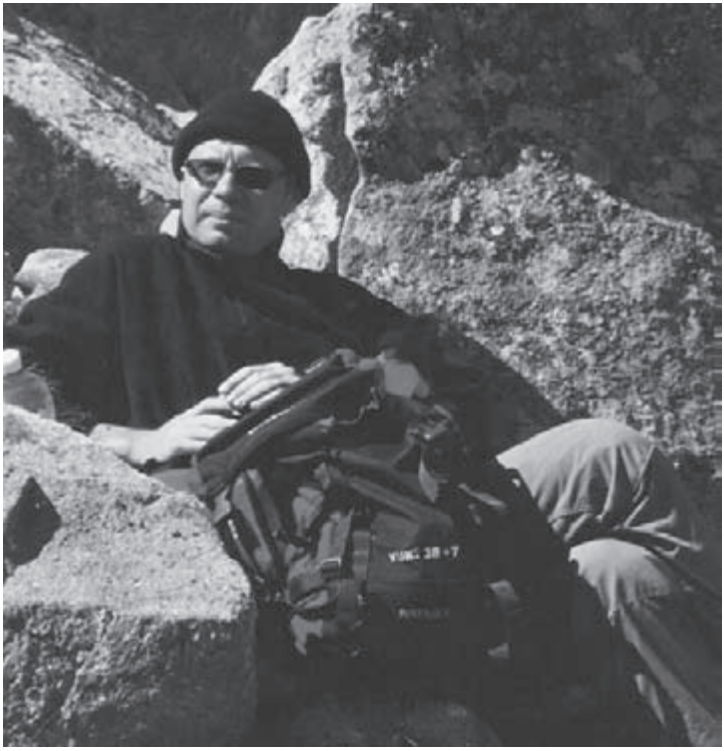

Wojciech Ziemowit Zych, kompozytor

WOJCIECH ZIEMOWIT ZYCH

O stałych i doraźnych sposobach oddziaływania sztuki muzycznej na rzeczywistość

W dyskusji o roli kultury w kształtowaniu rzeczywistości uważam za niezbędne podjęcie próby uściślenia pojęcia „kultura". Zygmunt Bauman[1], z perspektywy socjologicznej, postrzega kulturę w opozycji do natury, jako ogół działań ludzkich zmierzających do zaprowadzenia i utrzymania jednej, wybranej wizji rzeczywistości, rozumianej jako porządek, wobec którego wszelkie inne możliwe wersje tej rzeczywistości stanowią chaos. Dodaje także, że porządek ten, jako rezultat zaplanowanych i celowych działań, w swej istocie „zakłada wymuszenie na rzeczywistości pewnej postaci, której inaczej by nie uzyskała i która bez odpowiedniego działania sama by się nie pojawiła"[2]. Porządek ten zatem jest sztuczny, ale na jego wybór wpływa fakt, że to właśnie on uznany zostaje za wartościowy, ponieważ „z kulturą wiąże się nierozerwalnie hierarchia wartości, jeden [...] porządek zostaje uznany za lepszy od innych, a być może w ogóle jedyny"[3].

Powyższa definicja kultury jest, według mnie, najszerszą z możliwych. Zgodnie z nią, działaniem w ramach kultury jest planowy wyrąb lasu, budowa drogi, strzyżenie trawnika, ale także wszystkie działania z dziedziny sztuki. One także wynikają z potrzeby tworzenia sztucznych porządków, którym przyświecają określone wartości.

Pomiędzy działaniami kulturotwórczymi a takimi, które należą do węższego kręgu działań w obrębie sztuki, istnieje

jednak zasadnicza różnica, jakkolwiek próba jej określenia nie zawsze jest łatwa.

Działania artystyczne, poprzez które rozumiem głównie twórczość, ale również odtwórczość (muzyka jest szczególną dziedziną, w której odtwórczość zawsze posiadała równoprawną, a być może nawet silniejszą pozycję wobec twórczości), różnią się od pozostałych działań kulturotwórczych tym, że o ile kryterium wartości działań, takich jak wyrąb lasu czy budowa drogi, stanowi ich użyteczność, przydatność do określonych, praktycznych celów, o tyle w odniesieniu do dzieł sztuki rzecz ma się inaczej. Rezultatem działań artystów są, lub często bywają, dzieła stanowiące porządki abstrakcyjne, a więc nieposiadające odwzorowania w naturze, wartościowe estetycznie i nierzadko wyrażające idee transcendentne – prawdę, piękno, dobro.

Istotę dzieł sztuki, w odróżnieniu od innych wytworów kultury, stanowi fakt, że są one nadaniem formy abstrakcyjnym ideom, która z kolei umożliwia ich przekaz. Przekaz ten, to bezinteresowny i nieposiadający określonego praktycznego celu akt komunikacji w relacji twórca – odbiorca, będący kluczową relacją dla każdej dziedziny sztuki. Jedynym celem tak rozumianej komunikacji jest spontaniczna i bezinteresowna potrzeba ofiarowania dzieł ze strony twórców, z drugiej zaś strony, potrzeba wrażliwych odbiorców obcowania z wartościami estetycznymi dzieł i poprzez nie także z wartościami transcendentalnymi.

Podjęta przeze mnie próba określenia dzieła sztuki dotyczy przede wszystkim muzyki i może nie być trafna w odniesieniu do pozostałych dziedzin sztuki. Jako kompozytora interesuje mnie wszakże głównie obszar kultury reprezentowany przez sztukę muzyczną oraz możliwe konteksty jego istnienia i oddziaływania.

Pytanie o miejsce przypisywane kulturze, a w niej także sztuce muzycznej, w procesie aktualnych przemian

i w kształtowaniu nowej rzeczywistości, a więc o umieszczenie sztuki i mnogości składających się na nią twórczych indywidualnych działań w doraźnym kontekście aktualnych wydarzeń, uważam za niezbyt zasadne. Wydaje się bowiem postawione z punktu widzenia kogoś, kto bardziej niż sztuką jako taką jest zainteresowany nadaniem sztuce celów użytkowych, a więc dotyczących najszerzej rozumianej działalności kulturotwórczej, opisanej w definicji Baumana. Tymczasem uważam, że autentyczna twórczość artystyczna, jako nienastawiona na cele doraźne, nigdy nie miała, nie ma i mieć nie będzie konkretnych celów praktycznych. Nie można zatem mówić o jej pragmatycznych celach, które są obecne w kontekście np. budowy drogi czy planowego wyrębu lasu.

Gdyby pytanie to odnieść tylko do muzyki, sztuki mi najbliższej, to mogę stwierdzić, że w jej naturze, z racji posługiwania się przez nią abstrakcyjnym tworzywem – dźwiękami, w dużym stopniu nieistniejącymi w przyrodzie – nie leży bezpośrednie odnoszenie się do aktualnej rzeczywistości. Jeśli czyniono takie odniesienia w historii muzyki, to zwykle w postaci alegorycznej, symbolicznej, w tytułach utworów bądź ich programach, lub też w wykorzystanych w nich tekstach literackich. Sama muzyka, najbardziej abstrakcyjna ze sztuk, jest ludziom tak bliska, ponieważ odnosi się w sposób bardzo głęboki i jednocześnie bezpośredni do sfery emocjonalnej; jednak nie może, bez współdziałania z innymi dziedzinami sztuki, przekazywać treści semantycznych.

W tym kontekście, jako rzadki przykład odniesienia artysty do współczesnych mu wydarzeń w otaczającym go świecie przytoczmy fakt związany z Ludwigiem van Beethovenem. Pisząc *III Symfonię,* zamierzał dedykować ją Napoleonowi Bonaparte, wówczas jeszcze pierwszemu konsulowi Republiki Francuskiej. Kiedy jednak dowiedział się, że Bonaparte ogłosił się cesarzem, usunął dedykację. Zamiast niej, w pierwszym

wydaniu utworu, jak podaje George R. Marek, pojawił się podtytuł: „dla uczczenia pamięci wielkiego człowieka”[4]. Dzisiaj, po ponad dwustu latach od powstania dzieła, brak dedykacji dla Bonapartego nie wydaje się w najmniejszym stopniu być uszczerbkiem dla dzieła czy jego idei, dla której zrozumienia bliższy wydaje się być podtytuł w pierwodruku. Historyczny bowiem kontekst początku XIX w., kiedy symfonia zwana *Eroica* powstawała, z dzisiejszej perspektywy jest już zatarty, nieczytelny, podczas gdy siła samej muzyki dociera do słuchaczy w równym stopniu dziś, jak i sto, i sto pięćdziesiąt lat temu, i to mimo diametralnej zmiany kontekstu historycznego odbioru dzieła.

Sztuka muzyczna ze swej natury nie jest zatem powołana do roli nośnika aktualnych treści, tak jak ma to miejsce choćby w przypadku publicystyki, będącej odmianą literatury. Przyznać jednak trzeba, że muzycy są ludźmi o bardzo różnych charakterach, poglądach i postawach. Mimo to w historii muzyki nie znajdziemy zbyt wielu przykładów takich, jak choćby postawa młodego Wagnera, który osobiście brał udział w walkach na barykadach. Co więcej, można dopatrzyć się rozbieżności zachodzącej między moralnymi powinnościami artysty wobec sztuki, a powinnościami artysty jako człowieka – żyjącego w danych czasach historycznych i w konkretnym kontekście geopolitycznym – np. wobec narodu. Jako przykład niech posłuży paradoks. Z perspektywy historii, za wielkie dobrodziejstwo dla kultury polskiej uznać można fakt, że Witold Lutosławski nie należał do Armii Krajowej i nie wziął udziału w Powstaniu Warszawskim. W chwili wybuchu walk przebywał w podwarszawskim Komorowie. Z drugiej strony, nigdy nie dane nam będzie poznać, jak wielką stratą dla polskiej kultury muzycznej była śmierć w Powstaniu Warszawskim, urodzonego dwa lata po Lutosławskim, kompozytora, jednocześnie żołnierza AK – Romana Padlewskiego – zdradzającego wielki talent w tych niewielu

utworach, które po sobie pozostawił. Gdyby uznać udział w Powstaniu za obywatelski, moralny obowiązek w kontekście ówczesnej polskiej rzeczywistości pod niemiecką i radziecką okupacją, to Lutosławski, jako obywatel go nie spełnił. Jako muzyk natomiast pozostawił po sobie utwory, które zapewniły mu jeszcze za życia miano klasyka XX w. Jego wkładu w kulturę polską i światową nie sposób dziś przecenić. Natomiast Padlewskiemu, który wypełnił moralny obowiązek tamtych czasów, nie było dane rozwinąć skrzydeł jako artyście i można tylko snuć przypuszczenia, jak rozwinąłby się jego talent, gdyby przeżył Powstanie.

Indywidualne czyny muzyków jako ludzi żyjących w określonych czasach, o których można przeczytać w ich biografiach, stanowią, z perspektywy historii, zaledwie dodatek do ich dzieł. Ta faktografia przybliża odbiorcom okoliczności życia twórców, wzbogaca odbiór ich muzyki o kontekst ich powstania. Arthur Schopenhauer następująco tłumaczy fenomen prymatu dzieł nad czynami: „Zasadnicza różnica polega na tym, że czyny przemijają, dzieła pozostają. Najszlachetniejszy czyn ma przecież zawsze tylko chwilowy wpływ; natomiast genialne dzieło żyje oraz działa dobroczynnie i krzepiąco po wiek wieków. Po czynach pozostaje tylko wspomnienie, coraz słabsze, coraz bledsze, coraz bardziej obojętne, które nieuchronnie stopniowo całkiem zaniknie, o ile nie podejmie go historia”[5].

Historia sztuki to nic innego, jak dzieła pozostawione potomności przez wybitnych artystów, nie zaś ich osobiste czyny. Dlatego też jestem przekonany o tym, że właściwym sztuce, niezależnie od kontekstu historycznego, sposobem wpływania na aktualną rzeczywistość jest proces emanacji. Podmiot owej emanacji stanowią dzieła sztuki, zaś jej przedmiot jest dwojaki: są nim wartości estetyczne, a poprzez nie również transcendentalne, a także – w wymiarze być może mniej uniwersalnym, natomiast bardziej doraźnym, doczesnym

– odkrywcze rozwiązania technologiczno-estetyczne wnoszone przez awangardę, przez nowatorskich twórców każdej epoki.

Muszę tu zaznaczyć, że termin emanacja odzwierciedla wzajemną relację rzeczywistości oraz sztuki. Podobnie jak sztuka oddziaływa na rzeczywistość poprzez emanację wartości za sprawą dzieł, również rzeczywistość wpływa na sztukę w sposób niejednoznaczny, niemożliwy do nazwania, niemniej jednak wyczuwalny w dziełach sztuki za sprawą ogólnej atmosfery epoki, jej prądów myślowych, aktualnych osiągnięć naukowych i cywilizacyjnych. Formują one „ducha epoki", wytyczają aktualne granice poznania oraz duchowego i intelektualnego oglądu świata w danej epoce. Ów duch czasu czy epoki odciska swe piętno na dziełach sztuki, jednakże to one również, będąc wyrazem ducha epoki, kształtują jej obraz, dają jej wyraz, szczególnie w pamięci potomnych. Oddziaływanie sztuki i rzeczywistości, choć nie bezpośrednie, jest jednak wzajemne, być może odbywa się na zasadzie indukcji dwóch równoległych światów.

Pierwszym sposobem, w jaki sztuka, emanując wartości, wpływa na rzeczywistość, jest powstawanie arcydzieł, a więc utworów o szczególnym pięknie, lub też o wyjątkowej sile oddziaływania, niesłabnącej z upływem czasu. Ich wartość weryfikują kolejne pokolenia odbiorców – obcując z nimi, powracając do nich, lub odwracając się od nich. Arcydzieła mają oczywiście konkretny początek w czasie, jednak ich żywot jest tak długi, jak długo trwa kultura, której są dziedzictwem. Arcydzieła emanują trwałe wartości, które w sztuce muzycznej objawiają się w wyniku przeżyć i wzruszeń doznawanych przez wrażliwych słuchaczy w kontakcie z nimi. Przeżyć tych nie daje kontakt z muzyką rozrywkową, gdyż powstaje ona jako muzyka użytkowa (np. taneczna, dyskotekowa lub mająca wprowadzić słuchacza na chwilę w miły nastrój, czy – dotyczy to zwłaszcza muzyki

z kręgu pop-kultury młodzieżowej – pozwolić mu odreagować agresję przy dużym poziomie głośności i maksymalnym uproszczeniu wszystkich elementów dzieła muzycznego). Muzyka ta bliższa jest w moim przekonaniu działaniom kulturotwórczym spoza kręgu sztuki, ponieważ, tak jak przykładowa budowa drogi czy wyrąb lasu, ma służyć z góry założonym, praktycznym celom, pełnić określoną funkcję, w przypadku pop-kultury muzycznej – zaspokoić chwilową modę, dotrzeć do jak najbardziej przeciętnego odbiorcy w danej chwili.

Nie każdy dziś zdaje sobie sprawę z faktu, że największe arcydzieła sztuki muzycznej w jej historii wcale nie zostały stworzone w wyniku wyjścia kompozytora naprzeciw przeciętnym gustom epoki, w której żył; co więcej – często stały z tymi gustami w jaskrawej sprzeczności. Jak twierdzi George R. Marek: „słuchanie *Eroiki* po raz pierwszy musiało być przeżyciem podobnym do tego, jakim była wiadomość o rozbiciu atomu. Dla jednych była ona tak niezrozumiała, że doprowadzała ich do wściekłości. Innych przerażała. Jeszcze innych przyprawiała o dreszcz sensacji. Ci, którzy dobrze znali się na muzyce, musieli pojąć, że są oto świadkami odkrycia nowej muzycznej galaktyki, w której konstelacje obracają się po nowych, śmiało wytyczonych torach”[6]. Z podobnym niezrozumieniem i niedocenieniem przez współczesnych w kilkanaście lat po premierze *Eroiki* Beethovena, choć z zupełnie innych powodów niż ta, będąca wyrazem wielkiego modernizmu w muzyce początku XIX w. symfonia, spotkały się, w tym samym Wiedniu, utwory Franciszka Schuberta, kompozytora, którego odkryto dopiero w drugiej połowie XIX w., wiele lat po jego przedwczesnej śmierci. Na ironię zakrawa fakt, że Johann Wolfgang Goethe nie potrafił docenić, przysłanego mu przez jednego z przyjaciół kompozytora z prośbą o rekomendację, wyboru pieśni Schuberta, które napisał on do jego wierszy. Z per-

spektywy historii, są to najlepsze pieśni, jakie powstały do słów weimarskiego poety. Podobnie trudne premiery miały początkowo dzieła Ryszarda Wagnera; z bardzo nieprzychylnym odbiorem spotkały się pierwotnie symfonie Gustava Mahlera, dziś uważane za muzyczne ukoronowanie późnego romantyzmu; skandal towarzyszył paryskiej premierze baletu *Święto Wiosny* Igora Strawińskiego, które dziś uważa się za dzieło otwierające XX w. w muzyce.

Dzieła, które tworzą kanon europejskiej sztuki muzycznej, przez epoki, w których powstawały, przyjmowane były opornie, jeśli wręcz nie były przez nie ignorowane. Nierzadko trafiały na przychylniejszy odbiór i zrozumienie w dużo późniejszych czasach. Tak ujmuje tę sytuację Arthur Schopenhauer: „im bardziej ktoś należy do potomności, inaczej mówiąc, do całej ludzkości, tym bardziej obcy jest własnej epoce, gdyż twórczość jego nie jest jej wyłącznie poświęcona, [...], lecz należy do niej o tyle tylko, o ile stanowi ona cząstkę ludzkości, i dlatego dzieło nie ma lokalnego kolorytu; na skutek tego może się jednak zdarzyć, że epoka ta minie je obojętnie. Ceni ona raczej takie dzieła, które służą sprawom aktualnym lub chwilowym kaprysom i dlatego należą d o n i e j całkowicie, żyją i umierają razem z nią. Stosownie do tego historia sztuki i historia literatury uczą powszechnie, że najwyższe zdobycze ducha ludzkiego z reguły przyjmowano niechętnie i że trwało to dopóty, dopóki nie przyszły umysły wyższej miary, do których dzieła te przemówiły, i dopóki nie wywalczyły one dla nich tego uznania, jakie, zdobywszy raz autorytet, zachowały odtąd na stałe”[7].

Dodać należy tylko, że emanacja trwałych wartości artystycznych wyrażających się w arcydziełach, emanacja, której mechanizm z niezwykłą trafnością naświetlił wybitny niemiecki filozof, nie stoi w sprzeczności z faktem, że dane dzieło, choć często odrzucane, niedocenione przez epokę, w której powstało, przekazuje potomnym w doskonały sposób

ducha jej czasu. Tak jak ducha wczesnego romantyzmu doskonale wyrażają cykle pieśni Schuberta, za jego życia znane głównie w gronie jego przyjaciół, czy tak, jak późnoromantyczną emocjonalność wyrażają dramaty muzyczne Wagnera, lub też tak, jak ducha wiedeńskiej secesji przełomu XIX i XX w. oddają symfonie Mahlera.

Wspomniany wyżej aspekt emanacji sztuki na rzeczywistość, aspekt bardziej doczesny, doraźny, wiąże się z typową i niezbywalną dla kultury europejskiej potrzebą poszukiwania przez twórców coraz to nowych środków wyrazu. Niektóre z nich wchodzą na trwałe do repertuaru środków danej dziedziny sztuki, inne zaś stanowią tylko przejściowe, pozbawione konsekwencji eksperymenty. Potrzeba poszukiwania nowych środków wyrazu wiąże się z istnieniem awangardy. Formację tę, w dużym uproszczeniu, stanowią twórcy nastawieni na odkrywanie nowych rozwiązań technologicznych na terenie uprawianej przez siebie dyscypliny sztuki. Awangarda zwykle jest pojęciem używanym w opozycji wobec pojęcia „klasyka", choć oba te terminy pojmowane są rozmaicie i używane nieprecyzyjnie, co odnosi się szczególnie do terminu „klasyka". W języku potocznym miano „klasyki" stanowi, w odróżnieniu od muzyki rozrywkowej, etykietę dla całego oceanu sztuki muzycznej przeszłości i współczesności, w tym także, paradoksalnie, awangardy.

Jednakże awangarda, w której słowniku nie istnieją zwykle takie pojęcia, jak „arcydzieło" czy „dziedzictwo", szczególnie w muzyce połowy XX w., skłonna była raczej burzyć niż budować. Dobrym tego przykładem może być słynny postulat Pierre'a Bouleza z początku lat sześćdziesiątych XX w., o konieczności spalenia wszystkich teatrów operowych Europy w celu stworzenia miejsca dla rozwoju estetyki muzyki nowoczesnej (o którym zresztą przypomniała sobie przed kilkoma laty nierychliwa i niezbyt wrażliwa na meandry

artystycznych poglądów szwajcarska policja, w wyniku histerii po atakach na WTC w Nowym Jorku, uznając tego, urodzonego w 1925 r., wybitnego dyrygenta, w przeszłości także kompozytora i doktrynera awangardy muzycznej, za potencjalnego terrorystę i wywlekając go w nocy na komisariat z hotelu, w którym nocował podczas trasy koncertowej).

Mimo swej burzycielskiej natury awangarda jest potrzebna, ma swą rolę do spełnienia. Witold Lutosławski określa ją następująco: „Rozróżnienie pomiędzy klasyką i awangardą jest w istocie rozróżnieniem dzieł o wartości trwałej, samoistnej, niejako ponadczasowej od tych, które mają znaczenie głównie dla rozwoju języka, stylu, estetyki w danym momencie historii sztuki. Jako taka jest awangarda czynnikiem pomocniczym, choć z pewnością niezbędnym dla istnienia tego, co określamy mianem klasyki"[8].

Być może wbrew samej sobie, europejska awangarda muzyczna połowy XX w. wniosła jednak pewne trwałe elementy do nowoczesnego języka muzycznego, dzisiaj będące jego stałym składnikiem, ponieważ z upływem czasu okazały swoją uniwersalność i wieloraką przydatność. Nie miejsce tu, by je wymieniać, chciałbym jednak przytoczyć pewien przykład na to, że rozwiązania zapoczątkowane poprzez eksperymenty awangardy w jakimś stopniu trafiły pod strzechy, choć mało kto zdaje sobie z tego sprawę.

Dziedziną, która stanowiła w połowie XX w., w myśl słów Geore'a R. Marka „nową muzyczną galaktykę", jest muzyka elektroniczna. Jedne z pierwszych eksperymentów w tej dziedzinie prowadzili w studiu radiowym ORTF w Paryżu Pierre Henry i Pierre Schaeffer, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Nagrywali na taśmę magnetyczną „dźwięki konkretne" – przypadkowe dźwięki otoczenia – przetwarzali je przy użyciu typowych technik montażu radiowego (np. cięcie i sklejanie fragmentów taśmy, zapętlanie nagranych fragmentów, odtwarzanie nagranego materiału

„od tyłu" itp.) i komponowali z nich utwory muzyczne w całkowicie nowy sposób. Jedyną postacią tak skomponowanego utworu muzycznego stał się jego zapis na taśmie magnetycznej, możliwy do bezpośredniego odtworzenia, zarazem jednak wykluczający możliwość zaistnienia tradycyjnie rozumianego wykonania utworu „na żywo".

Późniejszy gwałtowny rozwój techniki elektronicznej i informatycznej oraz techniki nagrywania, powielania i odtwarzania dźwięku sprawiły, że pojawiła się nowa gałąź sztuki muzycznej, muzyka elektroakustyczna. Na jej powstanie i rozwój wpłynęła też zapewne łatwość powielania i odtwarzania tak powstałych utworów. Upowszechnienie się komputerów i błyskawicznie poszerzające się możliwości ich zastosowania w ostatniej dekadzie XX w. sprawiły, że właśnie komputer zastąpił dziś większość urządzeń niezbędnych do tworzenia, a także przechowywania i powielania muzyki. I chociaż eksperymenty z dźwiękami konkretnymi i kompozycją elektroniczną zapoczątkowali twórcy należący do kręgu sztuki muzycznej, to późniejsze zdobycze w dziedzinie technologii muzycznej i instrumentarium elektronicznego bardzo szybko przyjęły się także na gruncie muzyki rozrywkowej i pop-kultury młodzieżowej, stanowiącej jej część. Upowszechnienie się wielorakiego zastosowania komputerów pogłębiło jeszcze ten proces.

Dzisiaj, w każdej komercyjnej rozgłośni radiowej, telewizji, dyskotece, ale również na wsi i na niemal każdym osiedlu mieszkaniowym w mieście usłyszeć można, często wbrew własnej woli, głośną i często mechanicznie agresywną w ekspresji muzykę z kręgu pop-kultury, powstającą przy wyłącznym użyciu komputera. Jej słuchacze, czy raczej konsumenci, nie zdają sobie sprawy, że umożliwiły to eksperymenty artystów awangardowych. Trudno też stwierdzić, czy Henry i Schaeffer byliby zadowoleni, słysząc w jakiej formie estetycznej spopularyzowały się ich dokonania.

Faktem jest, że i ten nieprzewidziany kierunek emanacji sztuki muzycznej na rzeczywistość dokonał w niej trwałej zmiany. Nie podważa to jednak mojego wcześniejszego twierdzenia o nieprzydatności sztuki, szczególnie sztuki muzycznej, w roli doraźnej publicystyki, reagującej na zmieniający się kontekst polityczny czy społeczny aktualnej epoki historycznej.

Podstawową i niezmienną funkcją sztuki jest, było i będzie tworzenie arcydzieł, a za ich sprawą i poprzez nie, emanacja trwałych wartości i dawanie świadectwa duchowi czasu, w którym powstały, i w ten sposób budowanie dziedzictwa kultury. Misja ta wykracza poza ramy szybko przemijającego zgiełku aktualnych wydarzeń.

Przypisy:

[1] Z. Bauman, *Socjologia*, przekł. J. Łoziński, Poznań 1996.

[2] Ibidem, s. 148.

[3] Ibidem, s. 149.

[4] G.R. Marek, *Beethoven*, przekł. E. Życieńska, Warszawa 1976, s. 347-348.

[5] A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia,* t. 1: *Parerga i Paralipomena*, przekł. J. Garewicz, Warszawa 2002, s. 492.

[6] George R. Marek, op. cit., s. 348.

[7] Arthur Schopenhauer, op. cit., s. 494–495.

[8] T. Kaczyński, *Rozmowy z Witoldem Lutosławskim*, wyd. TAU, Wrocław 1993, s. 106.

Fot. Erwin Schenkelbach

Krzysztof Czyżewski, praktyk idei, redaktor i eseista

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

Powrót do Miejsca Zamiast posłowia

Trza stawiać dom nowy, na własnym gruncie,
na górze, trwały, niezależny, własnymi rękami.
Ignacy Solarz

Bliskie jest mi takie rozumienie małej ojczyzny, które przyjmuje, że nie jest ona tylko nam dana i dziedziczona, ale że trzeba ją sobie wywalczyć, na nowo zbudować, wypracować wysiłkiem intelektualnym, uformować. Stanisław Vincenz pisał, że „małej ojczyzny nie daje ani miejsce urodzenia, ani dłuższe dzieciństwo". Podkreślał natomiast istotność „intelektualnego wyobrażenia bliższej ojczyzny", która jest dla niego autentycznym dziełem sztuki, bowiem nie jest kompilacją ani „śmietniskiem wpływów" i najwięcej zawdzięcza „własnej sile, potędze swego swoistego kształtu, zarówno obronie, jak i asymilacji, mówieniu tak i mówieniu nie".

Dlatego dobrze się czuję w przestrzeni prowincji, która odnosi nas do obszaru do zagospodarowania i oczekuje pionierów bardziej niż stróżów tego, co było; a może istotniejsze nawet jest to, że pomiędzy jednymi i drugimi nie czyni istotnego rozdziału.

Bliskie Vincenzowskiej refleksji o małej ojczyźnie jest nowoczesne rozumienie dziedzictwa kulturowego, które różni się istotnie od tego obowiązującego jeszcze w latach siedemdziesiątych. Dobrze to ukazuje przełom, jaki dokonał się w interpretacji tego pojęcia w UNESCO. Jeszcze w 1972 r.

w przyjętej Konwencji o Ochronie Światowego Dziedzictwa Kultury i Środowiska Naturalnego eksperci tej organizacji odnosili się jedynie do pomników, miejsc i dzieł odległej przeszłości oraz do badania i konserwowania starożytnych pamiątek. 17 października 2003 r. UNESCO przyjęło Konwencję o Ochronie Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, z której fragment definiujący dziedzictwo warto przytoczyć: „wszelkie praktyki, przejawy, wytwory, jak również świadomość i umiejętności, a także instrumenty, przedmioty, obiekty sztuki i przypisane im przestrzenie kulturowe – wszystko to, co społeczności, grupy, a także w niektórych przypadkach jednostki uznają za część swojego dziedzictwa kulturowego. To niematerialne dziedzictwo kulturowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest nieustannie odtwarzane przez wspólnoty i grupy w odzewie na ich środowisko, na współistnienie z naturą i na ich historię, i przynosi im poczucie tożsamości i ciągłości, a tym samym promuje szacunek dla zróżnicowania kulturowego i zdolności twórczych człowieka. Dla potrzeb tej Konwencji szczególna uwaga zostanie zwrócona na takie niematerialne dziedzictwo kulturowe, które zgodne jest z istniejącymi instrumentami międzynarodowych praw człowieka, a także z wymogami wzajemnego szacunku między wspólnotami, grupami i jednostkami, oraz zrównoważonym rozwojem".

Dzisiaj mówimy o żywej tradycji kulturowej, silnie warunkowanej etosem i świadomością człowieka zamieszkującego Miejsce, w którym staje się dziedzictwo.

O takim rozumieniu małej ojczyzny i dziedzictwa kulturowego myślałem, czytając teksty składające się na książkę pt. *Warto zapytać o kulturę*. Zastanawiające jest, jak wiele wspólnego odnajdziemy w refleksji o kulturze regionu, wczytując się w głosy zebrane w tej książce. Refleksja ta w całości jest autorstwa ludzi kultury, ale przecież bardzo różnych ludzi, zarówno pod względem wieku, jak i świato-

poglądu czy doświadczeń życiowych. Są pośród nich osoby bardzo młode, studenci jeszcze, jak i przedstawiciele najstarszej generacji; tradycjonaliści i eksperymentatorzy w sztuce i animacji kulturalnej; esteci, opowiadający się za autonomią artysty, i zwolennicy sztuki zaangażowanej; wywodzący się ze środowisk większości i mniejszości narodowych bądź religijnych, podróżni świata i domatorzy. A mimo to, w praktycznie każdej wypowiedzi znajdziemy podkreślenie wagi Miejsca, w którym żyjemy dla działalności artystycznej i autorefleksji. Czasami Miejsce jest dziedziczone, czasami wybrane, ale zawsze silnie związane z praktyką kulturową. Tradycja regionu, wielokulturowe dziedzictwo, pamięć, środowisko naturalne, potrzeba mitu – to kolejne istotne zagadnienia wspólnie podnoszone w zdecydowanej większości wypowiedzi.

Warto zastanowić się, dlaczego tak jest i jakie inspiracje dla naszej debaty o kulturze regionu możemy czerpać z powrotu artystów i animatorów kultury do Miejsca.

Jeszcze dwie, może trzy dekady temu, wymieniając w środowisku ludzi kultury w Polsce pojęcia takie, jak mała ojczyzna czy dziedzictwo, spotkałbym się co najmniej z rezerwą i podejrzeniem. Wynikałoby to przede wszystkim z obaw ambitnych twórców przed zaściankowością, wstecznictwem, nacjonalizmem, zbytecznym balastem pamięci – a więc tym, co kojarzone jest z ograniczeniem nowatorstwa i wolności twórczej.

Dzisiaj jest inaczej. Nie wynika to bynajmniej z faktu, że wypowiadają się „artyści z prowincji", a tematem rozmowy jest „kultura regionu". Wśród autorów zebranych w tej książce tekstów są twórcy, którzy zdobyli uznanie w Polsce i zagranicą, podróżujący po świecie, obeznani z nowoczesnymi trendami w sztuce, studiujący w renomowanych uczelniach. Tym bardziej zastanawiający jest ich „powrót do Miejsca" i waga, jaką przypisują „geografii Miejsca".

Dlaczego twórców kultury nie odstrasza dzisiaj zaściankowość, czyhająca w miejscach oddalonych od centrum? Zmienia się zabarwienie słowa „prowincja", które jeszcze do niedawna kojarzone było wyłącznie z upupieniem i marazmem (przypomnijmy sobie słynny wiersz Andrzeja Bursy z tym pamiętnym wersem „mam w dupie małe miasteczka..."). Ciekawie o innym rozumieniu prowincji w kontekście naszego regionu opowiada książka Jana Kamińskiego pt. *Metafizyka prowincji*. Dzisiaj prowincja to także potencjał kulturowy do odkrycia, dziewicza przestrzeń do zagospodarowania, ucieczka z globalnej dżungli rządzonej prawami wielkiej liczby, odbudowywanie zburzonego mostu pomiędzy kulturą i naturą, czas początku i nowego. Zresztą, gdy się głębiej zastanowić, to okaże się, że pejoratywna konotacja prowincji jest świeżej daty. Nie odnajdziemy jej w *Słowniku* Lindego (1807-1815), gdzie prowincja nie ma jeszcze znaczenia wartościującego, tylko geograficzno-administracyjne. Wartościowanie negatywne przyszło wraz z XIX-wiecznym procesem industrializacji, migracji do miast, centralizacji i homogenizacji życia kulturalnego. Dzisiaj mamy do czynienia ze zmierzchem tej fazy rozwoju cywilizacyjnego, z kryzysem kultury epoki przemysłowej, a w konsekwencji respekt i tęsknotę za tym, co przetrwało poza jej obrębem. Coraz częstsze są nowe odczytania słowa „prowincja", a świadectwem tego niech będą chociażby książki ukazujące się w ostatnim okresie pod znamiennymi tytułami: *Prowincja człowieka* Kazimierza Brakonieckiego, *Cywilizacja prowincji Rzeczpospolitej szlacheckiej* Aleksandra Jankowskiego i Andrzeja Klondera, czy tom późnej poezji Czesława Miłosza, który w Stanach Zjednoczonych ukazał się pt. *Provinces* (tak Robert Hass przetłumaczył na angielski tytuł tomu *Dalsze okolice*; jeszcze bardziej wymowne jest to, jak przetłumaczył tytułowy poemat – *A New Province*).

Dlaczego twórcy kultury nie boją się wstecznictwa, które przypisywane było różnym formom regionalizmu? Współczesna „geografia Miejsca", czy też – jak mówią antropologowie kultury – lokalizm, przezwycięża ograniczenia wcześniejszej ideologii regionalizmu. „Regionalizm – zwraca uwagę Roch Sulima w książce pt. *Głosy tradycji* (2001) – posługiwał się figurą kolekcji (muzeum), pamiątki, starożytnictwa czy prakultury". Lokalizm, który wyłania się najpierw w Stanach Zjednoczonych (początek lat sześćdziesiątych) na fali krytyki społeczeństwa masowego, a dekadę później staje się popularny w Europie, w centrum swoich zainteresowań umieszcza poczucie więzi społecznej i tożsamość kulturową jednostki. W Polsce i całej Europie Środkowowschodniej ta tendencja nabiera mocy w latach osiemdziesiatych i w dużym stopniu jest reakcją na syndrom *homo sovieticus* – tego tworu systemu komunistycznego, pozbawionego domu, pamięci i własnego imienia.

Powracający do Miejsca – choć nieobce mu jest zainteresowanie przeszłością i praktykowanie tradycji – nie powraca do przeszłości. Nie odgradza się również od nowoczesności, wręcz przeciwnie, chce być jej nośnikiem, a strumień ciągłości (dziedzictwa, przekazu pokoleniowego, pamięci), do którego trudzi się dotrzeć, ma go unieść ku nowym obszarom i odkryciom raczej niż zobowiązać do replikowania i zachowywania form już istniejących. Korzenie, nieoderwane od matecznika, żywe – wznoszą ku górze; formom, które napełniają swym sokiem, pozwalają na rozwój i wybujałość. I tego świadomy jest dzisiaj twórca, który nie odcina się od korzeni wiążących go z Miejscem. Co ciekawe, nie burzy także takich form, jak muzeum, lecz je zmienia, starając się wyzwolić energię duchową ukrytą w starożytnych pamiątkach, dla której człowiek współczesny jest czułym rezonatorem.

Dlaczego zwrot ku Miejscu i tradycji nie jest obciążony nacjonalizmem? Jest niewątpliwie polskim fenomenem okresu transformacji fakt, że pojęcie „małej ojczyzny" znalazło się w kanonie słownika nowej demokracji, na równi z takimi terminami, jak samorządność lokalna, społeczeństwo obywatelskie, pluralizm światopoglądowy czy gospodarka wolnorynkowa. Jest to także zapewne jedyny termin w tym słowniku z dziedziny kultury, która dziś zwykle jest pomijana tam, gdzie mowa o innowacjach i przemianach życia społecznego. Przede wszystkim jednak istotne jest to, że z nurtem małych ojczyzn nie wiąże się w Polsce ani partykularyzm narodowy ani żaden inny zaściankowy izolacjonizm, oparty na resentymentach historycznych, ksenofobii i dogmacie „nasza chata z kraja".

A przecież mogło tak być i bardzo często obserwatorzy z zewnątrz – m.in. Niemcy dystansujący się od ultrakonserwatywnych radykałów spod znaku „Heimat", Hiszpanie czy Włosi zmagający się z zagrażającym integralności państwa nacjonalizmem lokalnych, odrębnych kulturowo grup interesu – mieli trudności ze zrozumieniem, jakie treści niesie ze sobą w nowej Polsce pojęcie małej ojczyzny. Tymczasem patronami tego silnie obecnego od końca lat osiemdziesiątych w polskiej kulturze nurtu zostali m.in.: Stanisław Vincenz, Jerzy Stempowski, Czesław Miłosz, Tadeusz Kantor i wielu innych żyjących jeszcze wybitnych twórców. Wszyscy oni są jak najdalsi w swych postawach i światopoglądzie od nacjonalizmu, wszyscy są ludźmi dialogu międzykulturowego, etosu pogranicza i uniwersalizmu czerpanego z rodzinnych prowincji, którym pozostali wierni.

Oczywiście nie można powiedzieć, że to jest jedyne oblicze polskiej lokalności. Bywa, że w polityce i innych obszarach życia społecznego zaścianek i wstecznictwo mają się całkiem dobrze. Ważne jest jednak uświadomić sobie, że kultura polska okresu przełomu wytworzyła silny i autentyczny nurt,

stanowiący alternatywę dla zaścianka światopoglądowego i prowincjonalnego upupienia. Nurt ten nawiązał do dobrych wzorców przeszłości, by wymienić choćby Abramowskiego z tradycją organicznikowską, Glogera z prywatnym muzeum rzeczy staropolskich, Strzemińskiego z Nową Sztuką, Solarzów z uniwersytetami ludowymi, Osterwę z Redutą, Czernika z Okolicą Poetów, Byrskich ze Studiem Teatralnym, Kenara ze Szkołą Plastyczną, Białoszewskiego z Teatrem Osobnym...

Jednocześnie ów nurt kultury Miejsca, który łączy w sobie poszukiwanie nowych terytoriów dla pracy twórczej z tworzeniem więzi społecznych i tożsamości kulturowej, nie przerodził się w żadną dogmatyczną ideologię (jak wcześniej stało się np. z regionalizmem), nie stroni od krytycznego myślenia, pozostaje otwarty na dialog ze współczesnością i stanowi istotny punkt odniesienia dla poszukujących dróg wyjścia z Ziemi Ulro – ziemi wydziedziczenia.

Mała ojczyzna nie odnosi nas do kultury zamkniętej, zawładniętej przez mentalność partykularną i wrogą innemu. To jest fałszywy przesąd oświeceniowej cywilizacji Zachodu, która zakładała, że zwrot człowieka ku bliższej ojczyźnie, jego zakorzenienie w rodzimości i wyobraźni religijnej czyni go niezdolnym do obywatelstwa w nowoczesności, w cywilizacyjnym centrum, które uzyskuje się, kupując bilet do wielkiego miasta. W istocie to wykorzenienie człowieka, jego problemy z tożsamością i brak własnego dachu nad głową czynią go bardziej podatnym na skrajne ideologie, które rozwiązania skomplikowanych problemów wielokulturowych społeczeństw i państw otwartych granic szukają w kulturze zamkniętej fortecy, nie tylko odgradzającej do innych, ale także zmierzającej do dominacji nad nimi.

Dlaczego pamięć nie jest dzisiaj dla ludzi kultury balastem ograniczającym swobodę twórczą? Żyjemy w epoce renesansu pamięci – historycznej, kulturowej, sąsiedzkiej, rodzinnej... Jakby teraz dopiero człowiek odkrył, że „pamięta, więc jest".

Częściej to dzisiaj powtarza niż nowożytne *cogito ergo sum*. Ten renesans przychodzi po latach niepamiętania, a właściwiej byłoby powiedzieć – po latach ucieczki od pamięci. Przyczyniła się do tego trauma drugiej wojny światowej, zakopując pamięć w zakamarkach duszy i ziemi. Na to nałożyła się powojenna warstwa ochronna, która na Zachodzie tworzyła się wraz z rosnącym dobrobytem społeczeństwa konsumpcyjnego, połączonym z polityczną poprawnością, stroniącą od kłopotliwych pytań i głębszego wnikania w materię relacji międzyludzkich. Na komunistycznym Wschodzie odpowiednikiem politycznej poprawności była państwowa cenzura, stojąca na straży monopolu ideologii, która zakłamywała przeszłość i z pamięci czyniła strefę tabu – pilnie strzeżoną i bardzo niebezpieczną. W rezultacie i tu, i tam pielęgnowano różne formy niepamiętania, co w powojennej Europie w dużej mierze udaremniło szansę wykształcenia kultury pamięci, która mogłaby stać się katalizatorem tragicznych doświadczeń jej mieszkańców w XX wieku. Bano się złej pamięci u świadków historii i przy pomocy różnych narzędzi próbowano niedopuścić do jej uwolnienia, co miało i ten skutek, że nie mogła dla siebie znaleźć ujścia również dobra pamięć, która tak szalenie ważna jest przy budowaniu każdej wspólnoty i oswajaniu każdego miejsca zamieszkania.

Europa – kontynent, który jak żaden inny żyje historią – nie mogła oczywiście zbyt długo zadawalać się warstwą ochronną, którą przykryto pamięć. Upadek muru berlińskiego, wojny w byłej Jugosławii, nowe państwa narodowe i nowe migracje ludności – wszystko to uwolniło pamięć, która wtargnęła w sferę życia publicznego, przełamując wszelkie dotychczasowe tabu i normy poprawności politycznej. Źródłem tego renesansu pamięci były nieuleczone, a tylko zagojone na czas jakiś rany, ale także – i nie możemy tego bagatelizować – autentyczna potrzeba współczesnego Odyseusza, który trudzi się nad powrotem do domu.

Renesans pamięci stanowi istotne wyzwanie dla kultury i jej twórców. Część z nich uczestniczy w „wojnie kultur", której areną jest świat współczesny, i w której pamięć odgrywa ważną rolę. Kultura pisze dzisiaj nowe historie narodów, retuszuje ich wizerunki, promuje, konkuruje z innymi, przyciąga fanów i turystów, a skala tych działań zależy w dużej mierze od zasobów finansowych i pozycji na rynku. Potrzebni do tego są profesjonalni „wizażyści pamięci": akademicy, muzealnicy, menedżerowie, reżyserzy, pisarze, artyści, dziennikarze i in. Wszyscy oni odnoszą się do pamięci, starając się znaleźć dla niej ujście połączone z zadośćuczynieniem za doznane cierpienia i za ucieczkę od pamięci w poprzedniej epoce. Jednak ta wielka fabryka gigantycznych festiwali, wystaw, targów i instytucji nie tworzy jeszcze kultury pamiętania, a raczej – wchodząc często w symbiozę z populizmem i rynkiem, na którym przeszłość to dzisiaj chodliwy towar – daje upust kompleksom i resentymentom historycznym, podsycając tylko „wojnę różnych pamięci".

Istnieje także inny nurt przeciwstawiający się erozji pamięci, wolny od konfrontacyjności i manipulowania pamięcią. Nazwałbym go kulturową archeologią pamięci. Jest on silnie związany z „geografią Miejsca" i wspomnianymi wcześniej trendami w kulturze. Powracający do Miejsca – na prowincję, do małej ojczyzny, do domu – przybywa często do świata zapomnienia, zatarcia, zarośnięcia, porzucenia, przemilczenia, fałszu i zrujnowania. Przystępując do pracy kulturowej, musi stać się siłą rzeczy pracownikiem pamięci, archeologiem wydobywającym starożytne pamiątki, odczytującym zapomniane imiona, zatarte symbole, zaniechane tradycje, zarośnięte szlaki. W ten sposób oswaja się Miejsce. A jednocześnie odkrywa, że w Miejscu nie jest się samemu. Krzyżujące się tu szlaki wiodą do natury i rodzinnych korzeni, ale także do rodaków oddzielonych granicą, do ludzi innych narodowości i religii, do tych, po których

pozostały jedynie ślady i za których ocalenie nikt poza nami nie jest już odpowiedzialny. W takich sytuacjach pamięć ma moc scalającą, a jej pracownik – animator i twórca kultury – staje się „dziedzicem całości" (tak Józef Mackiewicz nazywał ostatnich obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego). Archeolog pamięci w swej pracy natknie się na złoża i złej, i dobrej pamięci, będzie musiał otwierać rany i tym, którzy poznali nienawiść, przedkładać świadectwa pobratymstwa. Czyni to jego pracę niezwykle trudną, możliwą do spełnienia jedynie w akcie długiego trwania, a jednocześnie pasjonującą i pionierską. Tak właśnie, lokalnie, wobec konkretnego Miejsca i ludzi, w codziennym praktykowaniu „geografii Miejsca" tworzy się kultura pamiętania, budująca więzi społeczne i tożsamość kulturową, ale także inspirująca twórcze poszukiwania i nowe formy wyrazu artystycznego.

AUTORZY

Jarosław Antoniuk urodził się w 1963 r. w Hajnówce. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną (obecnie Akademia Teatralna) w Warszawie. Od 1987 r. mieszka i tworzy w Łomży. W latach 1987 –1994 był głównym instruktorem ds. teatru w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych.

W 1994 r. został dyrektorem Teatru Lalki i Aktora w Łomży, który za jego kadencji uzyskał nowoczesną siedzibę przy Placu Niepodległości 14.

Wyreżyserował m.in.: *Dziejba leśna* (1996), *Madejowe łoże* (1999), *Sklep z zabawkami* (2001), *Opowieść o Lejzorku Rojtszwańcu* (2003), *Kominiarczyk* (2005).

Zrealizowane przez niego spektakle otrzymały nagrody i wyróżnienia na festiwalach krajowych i zagranicznych. Jako reżyser współpracuje z teatrami zagranicznymi, a jego ostatni spektakl, *Karius i Baktus,* zrealizowany w Lutkarsko Kazaliste w Mostarze, otrzymał Grand-Prix zagrzebskiego festiwalu PIF (Pupteatra Internacia Festivalo – w języku esperanto) – za najlepszy spektakl dla dzieci. Pełni funkcję dyrektora Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka", jednej z bardziej cenionych imprez teatrów lalkowych w Europie Środkowej.

Jest laureatem nagrody Marszałka Województwa Podlaskiego za twórczość artystyczną.

Piotr Cichocki urodził się w 1981 r. w Białymstoku, gdzie mieszka wraz z rodziną od wielu wieków „tutejszą". Członek zespołu „Spaliny", grającego muzykę w stylu „zły pop", z którym nagrał dotychczas dwie płyty krótkogrające.

Po zakończeniu studiów w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie Warszawskim przeprowadził roczne badania etnograficzne w Sydney, w dzielnicy aborygeńskich slumsów – Redfern. Dotyczyły one roli lokalnych autorytetów w życiu społeczności, na przykładzie instytucji założonej i prowadzonej przez Aborygenów, w której sam pracował w trakcie badań.

Obecnie jest w trakcie studiów uzupełniających. Współpracuje z mediami, w tym z większymi i mniejszymi rozgłośniami radiowymi (Radio Bis, Teamradio).

Krzysztof Czyżewski urodził się 6 lipca 1958 r. w Warszawie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Początkowo silnie związany z ruchami recytatorskim i teatru amatorskiego. W 1977 r. zdobył „Laur Wawrzynu" Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. W latach 1978–1983 pracował jako aktor i instruktor w Stowarzyszeniu Teatralnym „Gardzienice". W trakcie stanu wojennego w Poznaniu został współzałożycielem i redaktorem podziemnego pisma „Czas Kultury", z którym współpracował do końca lat 80. W drugiej połowie lat 80. wykładał historię kultury i estetyki w Wyższej Szkole

Sztuk Plastycznych w Poznaniu oraz założył własny teatr „Arka". W latach 1987–1990, wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Czarnej Dąbrówce na Kaszubach realizował projekt „Wioska Spotkania", w którym uczestniczyli twórcy kultury alternatywnej z Polski i ze świata. W 1990 r. był jednym z inicjatorów powstania Fundacji „Pogranicze" i został jej prezesem. W 1991 r. zainicjował powstanie Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów", którego do dziś jest dyrektorem. Redaktor naczelny pism „Krasnogruda" i „Almanach Sejneński" oraz serii wydawniczej „Meridian".

Jako eseista współpracował z paryską „Kulturą" do końca jej istnienia oraz z wieloma innymi pismami w Polsce i zagranicą („Tygodnik Powszechny", „Konteksty", „Borussia", „Znak", „Kafka", „Lettre International", „Central Europe Review", „Alphabet City", „Books in Canada", „Lihtungen", „Kortaras", „Kulturny Život", „Siauras Atenai", „Frahmenty", „Observator Cultural" i in.). W 2001 r. opublikował książkę pt. *Ścieżka pogranicza*.

Wykładowca m.in. Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Wileńskiego, New School for Social Research (Nowy Jork), Transregional Center for Democratic Studies (Kraków), Salzburg Seminar, Instytutu Nauk Humanistycznych przy Uniwersytecie Lwowskim.

Laureat m.in. Nagrody Fundacji POLCUL (Melbourne 1992), Nagrody Artystycznej Młodych im. S. Wyspiańskiego (Warszawa 1992), Nagrody paryskiej „Kultury" za rok 1996, Nagrody im. Gabora Bethlena dla człowieka Europy Środkowej (Budapeszt 1998), Medalu św. Jerzego przyznanego przez „Tygodnik Powszechny" (Kraków 2000), Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis". Odznaczony Orderem Giedymina oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przez Jerzego Giedroycia w 1999 r. uhonorowany nagrodą „Małego Berła Kultury Polskiej".

Mieszka z żoną i dziećmi, Weroniką i Stanisławem, w Suwałkach.

Adam Czesław Dobroński urodził się w 1943 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Od 1972 r. mieszka w Białymstoku. Związany najpierw z Filią Uniwersytetu Warszawskiego, a aktualnie z Uniwersytetem w Białymstoku. Dwukrotnie dziekan i trzykrotnie dyrektor Zakładu Instytutu Historii, obecnie przewodniczący Rady Naukowej i kierownik Zakładu Historii Regionalnej.

Autor ok. 20 książek, w tym dwukrotnie wydawanej monografii pt. *Białystok. Historia miasta*, oraz kilkuset artykułów. Od 20 lat prowadzi „Kramik Regionalny" w „Kurierze Podlaskim" i „Kurierze Porannym".

Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL, poseł Sejmu RP w latach 1993–1997, b. kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych (1994–1997). Członek Rady Programowej TVP SA, w 2004 r. wybrany na jej przewodniczcego. W obecnej kadencji wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego.

Członek kilku rad muzealnych (przewodniczący Rady Muzeum Wojska w Białymstoku), naukowych i redakcyjnych. Autor audycji telewizyjnych (aktualnie współtwórca cyklu „Pasjonaci"). Utrzymuje stałe kontakty z Polonią na Zachodzie i Polakami mieszkającymi na Litwie oraz Białorusi.

Profesor otrzymał Nagrodę Obojga Narodów za wkład do współpracy Polski i Litwy. Został uhonorowany za działalność w latach 1993 –1997. Był wówczas przewodniczącym polsko-litewskiej grupy parlamentarnej. Wyróżnienie to zostało ustanowione przez Zgromadzenie Poselskie Sejmu RP i Sejmu Republiki Litewskiej.

Zamieszkały na stałe w Białymstoku, ojciec czworga dzieci, miłośnik przyrody, turysta.

Bogdan Zbigniew Dudko urodził się 30 kwietnia 1968 r. w Białymstoku. Dzieciństwo spędził w Cisówce. Studiował polonistykę w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Działał w Samorządzie Studenckim, Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, był prezesem Klubu Studentów NZS FUW „Bez lokalu" i Koła Polonistów.

Pracował w Białostockim Ośrodku Kultury i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku. Współpracował z Telewizją Białystok, Radiem Białystok i „Kurierem Porannym".

Redaktor naczelny Pisma Literacko-Artystycznego „Kartki" i jego wydawca od 15 lat, czyli od początku istnienia pisma. Redaktor i wydawca serii pt. „Biblioteka Kartek", w której dotychczas ukazało się 45 książek, m.in. takich autorów, jak W. Pawuczuk, J. Plutowicz, K. Gedroyć, K.E. Zdanowicz, J. Podsiadło, J. Kamiński.

Organizator wielu imprez kulturalnych, m.in. festiwali „Dekada Młodych", Spotkanie na pograniczu „Mickiewicz a my" i Międzynarodowego Festiwalu Artystycznego „Świat na uboczu". Otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Białegostoku za upowszechnianie kultury i promowanie literatury współczesnej.

Andrzej Dyrdał urodził się 8 września 1948 r. w Toruniu. Jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, gdzie studiował pod kierunkiem A. Szalińskiego (dyrygentura), S. Prószyńskiego (instrumentacja) i T. Maklakiewicza (kontrapunkt). Studia podyplomowe w zakresie dyrygentury chóralnej ukończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Tam też rozpoczął pracę zawodową, początkowo jako nauczyciel muzyki, później jako wizytator ds. muzyki w Kuratorium Oświaty. Podobną funkcję pełnił po przeniesieniu się w 1976 r. do Białegostoku.

Autor wielu opracowań metodycznych z zakresu nauczania muzyki oraz wydanej w 1978 r. nakładem Oficyny Wydawniczej COMUK w Warszawie książki *Amatorski zespół smyczkowy,* zawierającej wskazówki dotyczące prowadzenia zespołów i podstaw instrumentacji.

W 1984 r. wojewoda białostocki powierza mu stanowisko wicedyrektora w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i nadzór nad działalnością domów kultury, bibliotek, szkół artystycznych i filharmonii.

Od 1981 r. do chwili obecnej pełni obowiązki kierownika artystycznego i muzycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone", z którym koncertował w Polsce i 18 krajach Europy, Azji i Ameryki. Jest konsultantem muzycznym wielu zespołów i autorem opracowań muzycznych, realizowanych w większości na potrzeby „Kurpi Zielonych".

Od 1995 r. pełni funkcję dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku.

Uhonorowany m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Działacz Kultury, medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej, nagrodą Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej.

Żona, Lucyna, specjalista od muzykoterapii, poświęciła się pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Córka, Bogumiła, gra na skrzypcach w „Kurpiach Zielonych", śpiewa w chórze Cantica Cantamus i pracuje w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

Doroteusz Fionik (pseud. Mikoła Sacharewicz) urodził się 14 sierpnia 1968 r. w Bielsku Podlaskim, gdzie mieszka do dziś w rodzinnej dzielnicy Studziwody, dawnej wsi podmiejskiej.

Po ukończeniu Technikum Rolniczego, w jubileuszowym roku 1000-lecia Chrztu Rusi, wstąpił do Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie z siedzibą przy monasterze św. Onufrego w Jabłecznej nad Bugiem. Po ukończeniu seminarium nauczał katechezy w szkołach Bielska Podlaskiego, działał w Bractwie Młodzieży Prawosławnej, z ramienia którego prowadził budowę kaplicy św. Mikołaja – rekonstrukcji osiemnastowiecznej dzwonnicy cerkwi, spalonej w czasie ostatniej wojny. Jednocześnie studiował historię i muzealnictwo.

W 1990 r. zaczął współpracę z o. Grzegorzem Sosną, czego pokłosiem jest pięć książek historycznych oraz szereg artykułów w periodykach. W 1994 r. był współzałożycielem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Jest członkiem kolegium redakcyjnego Białoruskich Zeszytów Historycznych. Współtwórca albumów *Bielsk Podlaski. Miasto Pogranicza* oraz *Prawosławie w Polsce*. Od 1990 r. współpracuje z tygodnikiem „Niva", miesięcznikiem „Czasopis" oraz z „Przeglądem Prawosławnym", w którym od siedmiu lat redaguje kolumny białoruskie.

Wraz z E. Wappą był realizatorem projektu „Bielsk Podlaski – serce pogranicza", który w 1996 r. otrzymał jedną z najwyższych nominacji w konkursie Fundacji Kultury „Małe Ojczyzny – tradycja dla przyszłości". Stypendysta marszałka województwa podlaskiego w dziedzinie upowszechniania i ochrony dóbr kultury na lata 2003 oraz 2005.

Założyciel Prywatnego Muzeum Etnograficzno-Historycznego, które dziś znane jest pod nazwą Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Oprócz stałej ekspozycji wnętrza zabytkowego domu Kondratiuków z 1925 r., muzeum organizuje wystawy czasowe, warsztaty rękodzieła, śpiewu i tańca ludowego, koncerty, wydaje katalogi oraz kwartalnik krajoznawczy „Bielski Hostineć". Przy Muzeum działa grupa śpiewacza „Żemerva".

Prowadzi gospodarstwo rolne w Studziwodach. Żona Elżbieta, z wykształcenia reżyser teatralny, pracuje w Bielskim Domu Kultury. Synowie Maksim i Eliasz.

Irena Grablunas urodziła się 23 czerwca 1982 r. w Sejnach, mieszka w Burbiszkach nad jeziorem Gaładuś. Obecnie studentka IV roku

kulturoznawstwa ze specjalizacją rosjoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Interesuje się literaturą rosyjską, filmem, muzyką, oddziaływaniem religii na człowieka; czasami rysuje.

Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Puńsku im. 11 Marca z litewskim językiem nauczania. W Puńsku uczestniczyła w działalności samorządowej, brała udział w konkursach recytatorskich, tanecznych i sportowych. Jest członkiem Stowarzyszenia Młodzieży Litewskiej w Puńsku oraz Klasy Dziedzictwa Kulturowego przy Ośrodku „Pogranicze".

Od dziecka stykała się ze środowiskiem wielokulturowym, głównie polsko-litewskim, ale w jej domu rodzinnym, zawsze otwartym dla wszystkich, pojawiali się w nim również Łotysze i Rosjanie. Rozmowy, którym się przysłuchiwała sprawiły, że zaczęła się interesować innymi kulturami i zapragnęła wyruszyć w świat w ich poszukiwaniu.

Jako wolontariusz socjalny (FSJ – Freiwillige Soziale Jahr) pracowała w przedszkolu w Dreźnie. Marzy o dłuższym wyjeździe do Rosji.

Paweł Grześ urodził się 12 lipca 1983 r. w Białymstoku. Wychowywał się na wsi w rodzinie białoruskiej.

Szkołę podstawową ukończył w Gródku. W Białymstoku uczęszczał do Technikum Mechanicznego o profilu samochodowym. Student III roku informatyki na Wydziale Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej oraz II roku w Instytucie Twórczej Fotografii na Wydziale Filozoficzno-Przyrodniczym Uniwersytetu Śląskiego w Opavie (w Republice Czeskiej). Finalista Olimpiady Wiedzy Technicznej 2002–2003.

Fotografuje od czterech lat. W roku 2003–2004 był stypendystą Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości oraz Stowarzyszenia Edukacji Kulturalnej „Widok".

Twórca autorskiego przedsięwzięcia fotograficznego pt. „Projekt Mieleszki", który zamierza kontynuować w odniesieniu do innych narodów świata. Mieszka w Gródku.

Wiesław Janicki urodził się 25 maja 1935 r. w miejscowości Lipówka na pograniczu polsko-pruskim. W tej miejscowości jego ojciec był szefem granicznego urzędu celnego.

Przez całe życie związany z regionem północno-wschodnim Polski. Od 1963 r. pracował w Redakcji Literackiej Radia Białystok, później był jej wieloletnim kierownikiem. Autor wielu słuchowisk radiowych, w tym cieszącego się wielką popularnością w Radiu Białystok „Teatru naturalnego". Pomysłodawca i szef zespołu autorów radiowej powieści pt. „Na Młynowej", emitowanej co tydzień w Radiu Białystok. Jest nauczycielem i wychowawcą wielu polskich dziennikarzy radiowych i prasowych, twórcą białostockiej szkoły reportażu, szczególnej stylistyki radiowej groteski. Pracował i współpracował z wieloma pismami – lokalnymi i ogólnopolskimi, przez pewien czas był redaktorem magazynu „Gazety Współczesnej". Pierwszy redaktor i autor ponad stu programów Telewizyjnego Kuriera Białostockiego.

Autor książek, m.in.: *Powrócić do Edenu, Teatr Naturalny, T-g, Chora sprawa, czyli sam rozumie, Z pamiętnika seksualisty, T-9*, oraz scenariuszy filmowych: *Smażalnia story* i *Szara perła*.

Laureat dziesiątków konkursów krajowych i zdobywca wielu nagród za reportaże literackie i słuchowiska, w tym prestiżowej nagrody „Złotego Mikrofonu". Otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Podlaskiego w 2004 r. za działalność artystyczną.

Sokrat Janowicz urodził się 4 września 1936 r. w Krynkach, dokąd w 1994 r. powrócił wraz z żoną Tatianą po czterdziestu latach zamieszkiwania w Białymstoku.

Po ukończeniu Technikum Elektrycznego w Białymstoku i krótkim okresie pracy w wyuczonym zawodzie, w 1956 r. został dziennikarzem nowo utworzonego tygodnika białoruskiego „Niva". Na jego łamach debiutował jako prozaik. Działał w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. W 1958 r. był współzałożycielem Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża". W tym czasie ukończył w Białymstoku kursy białorutenistyczne, a następnie polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Współzałożyciel Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego (1990), pierwszej partii skupiającej białoruską opozycję.

Jego pierwszą książką był tom opowiadań *Zahony* (1969). Najbliższym mu gatunkiem literackim są liryczne miniatury pisane prozą poetycką, nazwane przez krytyków „sokratkami". Wydał m.in. zbiory miniatur: *Wielkie miasto Białystok* (1973), *Zapomnieliska* (1978), *Małe dni* (1981), *Trzecia pora* (1983), *Miniatury* (1984), *Listowie* (1995). Jest autorem powieści *Ściana* (1979) i *Samosiej* (1981), zbioru opowiadań historycznych *Srebrny jeździec* (1984) oraz napisanej w języku polskim powieści *Dolina pełna losu* (1993).

Jego twórczość eseistyczną, głównie polskojęzyczną, zapoczątkowała głośna książka *Białoruś, Białoruś* (1987). Opublikował ponadto: *Terra incognita: Białoruś* (1993), tom rozmów *Nasze tysiąc lat* (2000), które przeprowadził z nim dziennikarz Jerzy Chmielewski, oraz obszerny wybór esejów *Ojczystość. Białoruskie ślady i znaki* (2001). W 1997 r. ukazały się fragmenty prowadzonych od kilkudziesięciu lat dzienników pt. *Dzienniki 1987–1985*.

Wiele z jego utworów ukazało się w polskim tłumaczeniu znakomitych autorów – Wiktora Woroszylskiego, Jana Huszczy, Andrzeja Rawicza, Jana Czopka-Leżachowskiego, Edwarda Redlińskiego. Miniatury zostały wydane po angielsku i po włosku.

Na początku 2000 r. zaczął wydawać, w ramach założonego wspólnie z Jerzym Chmielewskim i Leonem Tarasewiczem Stowarzyszenia Willa Sokrates, rocznik „Annus Alboruthenicus" (Rok Białoruski), poświęcony tłumaczeniom literatury światowej na język białoruski i literatury białoruskiej na języki zachodnioeuropejskie. Zasiada w redakcji „Czasopisu", ukazującego się w Białymstoku białoruskiego pisma społeczno-kulturalnego, gdzie systematycznie publikuje – po polsku i białorusku – swoje felietony i teksty literackie. Ostatnio drukuje tam w odcinkach swoje najnowsze powieści autobiograficzne: *Nie żal prażytaha* (Lat

przeżytych nie żałuję), która w wersji książkowej ukazała się w 2003 r., i *Chatniaje stahoddzie* (Domowe stulecie).

Należy do Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" i do Związku Literatów Polskich (w latach 1976–1980 był prezesem białostockiego oddziału ZLP). Jest też członkiem białoruskiego PEN-Clubu.

Za swoją działalność odznaczony przez Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał także Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" oraz Nagrodę im. Andrzeja Drawicza za wspieranie kultury polskiej za granicą.

Janina Jezierska urodziła się 28 października 1945 r. w Audincourt (Francja). Studiowała na ASP w Poznaniu na Wydziale Architektury Wnętrz (specjalizacja wzornictwo przemysłowe). Doktorat obroniła na ASP w Warszawie. Od 1975 r. mieszka w Białymstoku. Meble ergonomiczne do szkół oraz wyposażenie przedszkoli zaczęła projektować w 1981 r. W 1985 r. powstał jej pierwszy projekt mebli szkolnych przeznaczonych dla dzieci niepełnosprawnych poruszających się na wózku inwalidzkim.

Założycielka Stowarzyszenia Twórczego Studio Form Wzorniczych „Hajnówka" (1991). Wraz z działającymi przy nim artystami plastykami, inicjatorka powołania jedynego w kraju Ośrodka Wzornictwa dla Dzieci Niepełnosprawnych (1990), którym kieruje od 1993 r.

Podstawą do jego powołania stał się dorobek twórczy i doświadczenia zdobyte na odbywającym się rokrocznie od 1975 r. Ogólnopolskim Plenerze Meblarskim „Hajnówka", którego komisarzem była przez wiele lat.

W 1990 r. wspólnie z Bogusławem Kobierskim opracowała wyposażenie sali terapeutycznej dla dzieci z porażeniem mózgowym. Projekt został pokazany na Wystawie Nowoczesnych Technologii dla Osób Niepełnosprawnych MOTEDI w Messynie na Sycylii, a w następnym roku, z inicjatywy włoskiej, na międzynarodowym kongresie w Rawennie. Połączenie ekologicznego materiału drewna, formy, konstrukcji, estetyki i terapeutycznej funkcji sprawiło, że zaprojektowany w Hajnówce sprzęt został wdrożony w wielu ośrodkach rehabilitacyjnych w kraju (m.in. w Konstancinie).

Wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej. Autorka licznych opracowań z zakresu architektury wnętrz oraz opracowań wzorniczych na rzecz osób niepełnosprawnych.

Laureatka nagród: Prezesa Rady Ministrów (za twórczość dla dzieci i młodzieży), Pełnomocnika Rządu ds. osób niepełnosprawnych (za opracowanie wyposażenia sali terapeutycznej), wojewody białostockiego (za osiągnięcia twórcze), w konkursie im. prof. W. Degi (za sprzęt do szkół dla dzieci niepełnosprawnych), prezydenta Suwałk (za opracowanie wzornicze dla dzieci niewidomych), marszałka województwa podlaskiego (za osiągnięcia twórcze), Brązowego Medalu „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" w 2005 r.

Jan Kamiński urodził się w 1947 roku. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1970 r. jest nauczycielem języka

polskiego, obecnie w liceum społecznym w Białymstoku. Członek zespołu redakcyjnego pisma „Kartki".

Opublikował powieści: *Querida* (1989), *Daleko coraz dalej, cicho coraz ciszej* (1992), *Fuga* (1996), oraz rozmowy z ludźmi nauki i kultury Podlasia pt. *Metafizyka prowincji* (2000, 2002). Felietony, eseje, recenzje, wywiady publikował m.in. w „Kurierze Podlaskim" (pseudonim „Koszerny"), „Przeglądzie Humanistycznym", „Regionach" i „Kartkach". Mieszka w Białymstoku i Jaryłówce.

Łukasz Kazanecki urodził się 25 września 1976 r. w Białymstoku, mieszka we Wrocławiu. Edukację muzyczną rozpoczął w 1992 r. w Państwowej Szkole Muzycznej II st. im. I.J. Paderewskiego w Białymstoku, w klasie rogu prof. Jana Kuczaka. W latach 1995–2000 studiował dyrygenturę chóralną w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie (Filia w Biłymstoku). Podczas studiów kształcił się wokalnie pod kierunkiem Cezarego Szyfmana. Dyrygowanie studiował u Mirosława Jacka Błaszczyka oraz Zbigniewa Szablewskiego. Obecnie jest studentem V roku Wydziału Wokalnego Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu w klasie śpiewu solowego Bogdana Makala.

Specjalizuje się głównie w muzyce oratoryjnej, choć ma też w swoim repertuarze role operowe. Brał udział w prawykonaniu wczesnobarokowych *Nieszporów* św. Pietra Lappi. Koncertuje w Europie (Włochy, Austria, Czechy, Niemcy, Węgry) oraz w Polsce. Współpracuje z wieloma dyrygentami, w tym m.in. z Bartholdem Kuujkenem, Romano Vettorio, Przemysławem Stanisławskim, Janem Tomaszem Adamusem, Markiem Toporowskim, Piotrem Karpetą. Występując jako Ben w „Telefonie" Gian-Carlo Menottiego, brał udział w wystawieniu opery w ramach Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 2005 r. Uczestniczył w rocznym projekcie muzycznym o nazwie „Biblioteca Sonans", mającym na celu nagranie i prezentację koncertową najlepszych dzieł znajdujących się w zbiorach bibliotek muzycznych Wrocławia, Pragi i Grazu. Współpracuje z wrocławskimi poetami, recytując poezje i urozmaicając wieczory poetyckie występami wokalnymi.

W lutym 2005 r. w Białymstoku, podczas uroczystości wręczenia nagrody literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, odbyło się prawykonanie napisanych przez niego pieśni do poezji Ojca – patrona nagrody.

Stypendysta marszałka województwa podlaskiego w 2003 r. Solista zespołu Cantores Minores Wratislavienses.

Jest laureatem I nagrody na konkursie „Pieśń wieczorna" organizowanym w Białymstoku w ramach Festiwalu Moniuszkowskiego na Podlasiu.

Ks. dr Radosław Kimsza urodził się 28 października 1968 r. w Białymstoku. Mieszkał i wychowywał się w Czarnej Białostockiej, gdzie ukończył szkołę podstawową. Naukę kontynuował w II Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Po zdaniu matury, w 1987 r. wstąpił do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Bia-

łymstoku, które ukończył w 1993 r. z tytułem magistra teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W tym samym roku przyjął w białostockiej katedrze święcenia kapłańskie. Przez rok pracował w parafii pw. Trójcy Świętej w Supraślu. Następnie został skierowany na studia specjalistyczne z orientalistyki bliskowschodniej i teologii duchowości do Rzymu, które uwieńczył doktoratem.

Jest zaangażowany w dialog ekumeniczny. Prowadzi wykłady na Politechnice Białostockiej, w filii warszawskiej Akademii Muzycznej w Białymstoku i Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku.

Andrzej Lechowski urodził się w 1956 r. w Białymstoku, gdzie nadal mieszka. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim (Filia w Białymstoku) oraz Podyplomowe Studium Muzeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Od 1980 r. pracuje w Muzeum Podlaskim w Białymstoku. Początkowo był asystentem w Muzeum Historycznym, w latach 1983–1989 kierował Oddziałem Muzeum w Tykocinie. Od 1990 r. jest dyrektorem Muzeum Podlaskiego.

Autor wielu wystaw muzealnych, m.in. o historii służby zdrowia w Białymstoku, biograficznej wystawy o Zygmuncie Glogerze, powojennej odbudowie Białegostoku, historii białostockiego ratusza.

Opublikował kilkadziesiąt artykułów poświęconych muzealnictwu, historii Białegostoku i okolic oraz książek: *Wielka synagoga w Tykocinie*, *Grabarka, góra krzyży*, *Białystok, urok starych klisz*.

Jan Leończuk urodził się 24 czerwca 1950 r. w Łubnikach, gdzie mieszka do dziś. Ukończył filologie polską i słowiańską na Uniwersytecie Warszawskim, wyższe studia zawodowe – kierunek historia, podyplomowe studia bibliotekoznawcze oraz informację naukową na Uniwersytecie w Białymstoku. Przez 22 lata związany z Uniwersytetem w Białymstoku jako asystent i wykładowca (Wydział Filologiczny i Historyczny).

Od 1998 r. jest dyrektorem Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Od kilkunastu lat kieruje społecznie literackim ruchem wydawniczym (przygotował kilkadziesiąt pozycji książkowych).

Był założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej. Od roku 1991 redaktor naczelny lokalnego dwumiesięcznika „Z Zabludowskiej Ziemi", od 1994 r. związany z pismami „Gryfita", „Magazyn Polski" (Grodno–Białystok) oraz kwartalnikiem „Rubieże" (Białystok). W latach 1991–2000 członek Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Od 1996 r. członek Komisji Synodalnej Archidiecezji Białostockiej. Wykładowca w Studium Kultury Polskiej w Wilnie (Litwa) w latach 1990–1994 i od 1998 r. – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i wieloletni członek Zarządu Podlaskiego Oddziału tegoż stowarzyszenia. Członek Związku Literatów Polskich od 1989 r.,

w latach 1992–1995 wiceprezes białostockiego oddziału ZLP; w latach 1995–1999 prezes. Od 1990 r. współpracuje z Radiem Białystok, emitując na jego antenie cotygodniowe felietony, zatytułowane *Z zapiśnika Jana Leończuka*.

W jego dorobku twórczym znajduje się ponad dwadzieścia książek autorskich i kilkanaście tłumaczonych z języków m.in.: białoruskiego, ukraińskiego, arabskiego i niemieckiego.

W przygotowywanej bibliografii autorskiej odnotowano również wiele publikacji naukowych z zakresu folklorystyki, teorii kultury i literatury.

Opublikował m.in.: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1979), *Duszna noc* (1980), *Biała sukienka* (1986), *Za horyzontem* (1986), *Żertwa* (1987), *Pieśni z karnawału* (1991), *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem* (1991), *Zapisane* (1992), *Wybór wierszy* (1996), *W drodze do domu* (1996), *Dotykanie ziemi* (1997), *Coraz bliżej snu* (1998, w jęz. ukraińskim, Lwów 2000, w tłum. T. Karabowycza), z synami Janem i Antonim tom wierszy dla dzieci *Gdy las jeszcze śpiewa* (1998), *Jeszcze jedno śnienie* (1999), *Wiersze* (2000), *Zapomniałem was drzewa moje* (2000, 2002); *Zakątek* (2003, z Jackiem Lulewiczem) *Drzewo życia, czyli o Włodzimierzu Naumiuku, rzeźbiarzu z Kaniuk* (1997); arkusz prozy *Dwa opowiadania* (1986), felietony radiowe *Zapiśnik* (1996), *Zapiśnik drugi* (2003), *Zapiski sołtysa* (1997), *Zapiśnik trzeci* (2005).

Dwukrotny laureat Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (1990 i 1997) oraz Nagrody Prezydenta Miasta Białegostoku w dziedzinie tworzenia i upowszechniania kultury (1997). W latach 1979 i 1987 uhonorowany Nagrodą Twórczą Wojewody Białostockiego. W 1979 r. – Nagroda Wojewódzkiej Rady Narodowej, 1987 r. – Nagroda Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki, 1993 r. – Dyplom Ministra Kultury i Sztuki.

Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (1990), odznaką „Zasłużony Działacz Kultury" (1981), srebrną (1996) i złotą (1998) odznaką „Zasłużony Białostocczyźnie" oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2000). W 1991 r. uhonorowany Nagrodą Literacką im. Włodzimierza Pietrzaka.

Grażyna Łapińska urodziła się w Łapach. Zadebiutowała w 1990 r. na Festiwalu Młodych Talentów w Poznaniu. W tym samym roku śpiewała na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie i podczas Olsztyńskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję". W 1993 r. jej recital na Ogólnopolskich Spotkaniach Artystycznych, pt. „W okolicę Stwórcy" w Poznaniu zarejestrowała TVP. Wielokrotnie brała udział w programach telewizyjnych. Dała cykl koncertów (1994) w Radiu Białystok.

Na zaproszenie Piotra Skrzyneckiego wystąpiła w „Piwnicy pod Baranami". Na koncercie w grudniu 1994 r. w warszawskim Klubie Literackim „Ballada" promowała kasetę pt. *Taniec na żyletce*. W następnym roku została zaproszona na koncert do Werony (Włochy). Reprezentowała Polskę na III Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Wizualnych „Art & Soul" w Los Angeles w Stanach Zjednoczonych. Jesienią 2002 r. wzięła udział w koncercie poświęconym Jonaszowi Kofcie. Podczas Euro-

pejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych (2003) występowała z recitalami na Litwie, m.in. w Wilnie. W listopadzie 2004 r. ukazała się jej płyta pt. *Piję wino, piję życie,* z utworami specjalnie skomponowanymi przez pianistę Piotra Golla do słów: Barbary Klejst, Lilii Latus, Ewy Stopczyk, Małgorzaty Michalak, Jonasza Kofty i Agnieszki Osieckiej.

W 2001 r. uhonorowana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką „Zasłużonego Działacza Kultury". Mieszka w Białymstoku.

Jerzy Muszyński urodził się w Olecku, mieszka w Białymstoku. Absolwent Politechniki Białostockiej (dyplom inżyniera budownictwa lądowego), Wydziału Reżyserii Teatru Lalek PWST w Warszawie oraz trzyletniego studium podyplomowego Szkoły Głównej Handlowej.

Od grudnia 1976 do 13 grudnia 1981 r. dziennikarz „Gazety Współczesnej", z krótkim epizodem w Oddziale PAP w Suwałkach. W stanie wojennym przekładał teksty pisarzy rosyjskich dla tygodnika „Zdanie" (część wspólnie z Jerzym Plutowiczem).

Był asystentem reżysera w Teatrze Lalek w Lublinie, współzałożycielem Wasa Marionettopera w Szwecji i konstruktorem barokowej sceny lalkowej, kierownikiem wydawnictwa Stowarzyszenia „Stopka", aktorem Teatro Verde w Rzymie i malarzem (pokojowym) w Toronto. Kierował sztabem wyborczym Komitetu Obywatelskiego w 1989 r. Od 1990 do 2003 r. prezes rozgłośni regionalnej Polskiego Radia w Białymstoku. Od września 2005 r. zastępca dyrektora Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku.

Włodzimierz Naumiuk urodził się 18 marca 1935 r. w Kaniukach w powiecie Zabłudów. Działalność twórczą rozpoczął w latach sześćdziesiątych. Początkowo w swych pracach wykorzystywał korzenie znalezione na bagnach doliny Narwi, następnie zaczął rzeźbić w drewnie. Jego prace to rzeźba rodzajowa i sakralna. Od 1996 r. prowadzi działalność edukacyjną – Szkołę Rzeźby przy Miejskim Ośrodku Kultury w Zabudowie. Od 1973 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Wystawy zbiorowe: „Plastyka zdobniczo-obrzędowa Świąt Bożego Narodzenia" (Warszawa 1987, I i II nagroda), „Rolnik i jego praca w twórczości ludowej" (wyróżnienie, Kraków 1978), wystawa w ramach „Dni Muzyki Cerkiewnej" (Hajnówka 1998), „Polska Sztuka Ludowa" („Dom Polski" w Chicago), prezentacja rzeźb na Światowym Kongresie Kobiet (Berlin 1975), „Prezentacja Polskiej Sztuki Ludowej" (Annency, Francja 1996).

Wystawy indywidualne: Białostockie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (1973), Warszawskie Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego (1979), „Rzeźby Włodzimierza Naumiuka" (Warszawa 1998), Muzeum Podlaskie Ratusz Białystok (1989).

W 2002 r. na zaproszenie marszałka województwa podlaskiego brał udział w promocji kultury polskiej w Belgii, zaś w 2003 r. w Szwecji. Wielokrotnie uczestniczył w targach, jarmarkach i plenerach twórczości ludowej w Kazimierzu nad Wisłą, Płocku, Lublinie, Białymstoku, Zambrowie, Narewce, Grodnie.

Jest twórcą rzeźb plenerowych w Zabudowie: *Św. Piotra i Pawła* (2003) oraz *Strażaka* (1998). Jego prace znajdują się w „Izbie twórczej Włodzimierza Naumiuka" w jego rodzinnej wsi Kaniuki, a także w zbiorach Muzeum Podlaskiego w Białymstoku oraz w licznych galeriach Europy Zachodniej i w Watykanie.

Laureat Nagrody im. Oskara Kolberga „Za Zasługi dla Kultury Ludowej". Otrzymał Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis", Brązowy Krzyż Zasługi, medal „Zasłużony dla Pożarnictwa" oraz Złotą Odznakę „Zasłużony Białostocczyźnie".

Jerzy Nikitorowicz urodził się 19 sierpnia 1951 r. w Mielniku, mieszka w Białymstoku. W latach 1970–1975 studiował na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, na kierunku pedagogicznym, gdzie uzyskał tytuł magistra pedagogiki. W 1983 r. na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego zdobył stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. W 1993 habilitował się (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Studiów Edukacyjnych) w dziedzinie pedagogiki społecznej i socjologii rodziny. W 2001 r. uzyskał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych, w 2005 r. – stanowisko profesora zwyczajnego.

Od 1987 r. pracuje w Uniwersytecie w Białymstoku (do 1997 r. była to Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku). W latach 1993 –2005 Dziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii, od 1994 r. kierownik Zakładu Edukacji Międzykulturowej, od 1 wrzesnia 2005 rektor Uniwersytetu w Białymstoku. Jako naukowiec zajmuje się pedagogiką społeczną, socjologią rodziny, edukacją regionalną, wielokulturową i międzykulturową, kształceniem i doskonaleniem nauczycieli.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, International Academy of National Minorites Research, Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, Międzynarodowej Rady Naukowej czasopisma „The Educational Review", Naukowego Komitetu Redakcyjnego *Encyklopedii Pedagogicznej XXI wieku,* Rady Redakcyjnej rocznika „Pogranicze. Studia Społeczne", Rady Redakcyjnej czasopisma dla młodych nauczycieli akademickich „Europejczycy", przewodniczącym Rady Programu Stypendialnego Stowarzyszenia na Rzecz Edukacji Estetycznej. Jest też recenzentem i ekspertem Państwowej Komisji Akredytacyjnej MENiS.

Ks. Henryk Paprocki urodził się 10 grudnia 1946 w Kole, mieszka w Warszawie. Studiował teologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Doktoryzował się w 1978 r. w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu. Jest kierownikiem Programu 2 Redakcji Ekumenicznej TVP SA. Wykłada na Uniwersytecie w Białymstoku, w Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie i Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Jest redaktorem czasopisma teologicznego „Elpis", rzecznikiem prasowym Kościoła prawosławnego, członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Patrystycznych.

Opublikował m.in.: *Wieczerza mistyczna. Anafory eucharystyczne chrześcijańskiego Wschodu* (PAX, Warszawa 1988); *Teksty o Matce Bożej.*

Prawosławie (t. 1–2, Wydawnictwo oo. Franciszkanów, Niepokalanów 1991); *La Promesse du Père. L'Expérience du Saint Esprit dans l'Église orthodoxe* (Cerf, Paris 1990); *Le Mystère de l'Eucharistie. Genèse et interprétation de la Liturgie eucharistique byzantine* (Cerf, Paris 1993); *Modlimy się z Kościołem Wschodnim. Modlitwy liturgii godzin* (Verbinum, Warszawa 1995); *Teksty o Matce Bożej. Kościoły przedchalcedońskie* (Wydawnictwo oo. Franciszkanów, Niepokalanów 1995); *Lew i mysz, czyli tajemnica człowieka. Esej o bohaterach Dostojewskiego* (Wydawnictwo Bractwa Młodzieży Prawosławnej, Białystok 1997); *Obietnica Ojca. Doświadczenie Ducha Świętego w Kościele prawosławnym* (Homini, Kraków 2001); *Liturgie Kościoła Prawosławnego* (Wydawnictwo „M", Kraków 2003); *Focjusz* (Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 2004) oraz ponad 500 artykułów, recenzji i tłumaczeń, m.in. dzieł S. Bułgakowa, M. Bierdiajewa, P. Florenskiego, M. Quenota. O. Clément, A. Kniaziewa, B. Uspienskiego, a także esejów o twórczości J. Nowosielskiego, M. Łukasika, A. Tarkowskiego.

Włodzimierz Pawluczuk urodził się w 1934 r. w Rybołach na Białostocczyźnie. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie przez wiele lat był dyrektorem Instytutu Religioznawstwa.

Od 1997 r. wykładowca na Uniwersytecie w Białymstoku, kierownik Katedry Religioznawstwa w Instytucie Socjologii (jest przewodniczącym jego Rady Naukowej).

Opublikował m.in.: *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej* (Warszawa 1972), *Żywioł i forma. Wstęp do badań empirycznych nad kulturą współczesną* (Warszawa 1978), *Zdarzenia* (Olsztyn 1980), *Wiara a życie codzienne* (Kraków 1990), *Sposób bycia jako rodzaj wiary* (Kraków 1991), *Potoczność i transcendencja. Intersubiektywność naszej codzienności* (Kraków 1994), *Ukraina – polityka i mistyka* (Kraków 1998), *Zwierzenie, gawędzenie, zgryzota*, w: *Antropologia słowa* (Warszawa 2003), *Życie jest baśnią*, w: *Życie codzienne Polaków* (Łomża 2003), *Judasz* (Warszawa 2004) *Miłość ponowoczesna* (Łomża 2005).

Autor głośnej książki *Wierszalin. Reportaż o końcu świata* (Kraków 1974), na podstawie której powstało wiele adaptacji teatralnych oraz film Krzysztofa Wojciechowskiego *Historia o proroku Eliaszu z Wierszalina*.

Wieloletni współpracownik białostockiego pisma „Kontrasty" i krakowskiego „Zdania". Redaktor kwartalnika „Nomos". Członek Komitetu Nauk o Kulturze PAN oraz Polskiego Towarzystwa Religioznawczego.

Laureat Nagrody Zygmunta Glogera (2001 r.) oraz nagrody literackiej prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, którą otrzymał za powieść pt. *Judasz*.

Jarosław Perszko urodził się 10 sierpnia 1962 r. w Hajnówce, gdzie nadal mieszka. Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w Pracowni Rzeźby prof. Hanny Brzuszkiewicz w 1989 r. W latach 1989 –1990 był asystentem prof. Adolfa Ryszki w Zakładzie Rzeźby UMK w Toruniu. Od 1997 r. jest pracownikiem dydaktycznym w Zakładzie

Rysunku, Malarstwa i Rzeźby Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej. Od 2002 r. adiunktem w Katedrze Architektury Wnętrz tejże uczelni. Inicjator i współzałożyciel międzynarodowego stowarzyszenia „Artyści w naturze" w Hajnówce, którego został prezesem w 2001 r. Kurator i uczestnik Międzynarodowych Sympozjonów Artystycznych „Topiło – Utopia".

Wybrane wystawy indywidualne i problemowe: 2000 – *Biały*, Galeria Arsenał, Białystok; 2001 – *Upadek miarą siły*, X Wystawa Wielkanocna, Muzeum Etnograficzne, Toruń; 2001 – *Żona Lota*, Galeria Marszand, Białystok; 2002 – *Rzeźba – per-formance,* Galeria Pod Arkadami, Łomża; 2002 – *Dekalog*, Centrum Rzeźby Polskiej, Orońsko; 2002 – *Z.P.P. i w P.S.O. (D. II),* Galeria Arsenał, Białystok; 2002 – *Żona Lota II*, Forges de Champagnole, Musée des Beaux-Arts de Dole (Francja); 2002 –*Invitation to voyage*, Galeria prywatna, Chaussenans (Francja); 2003 – *Żona Lota II*, Le Gymnase Espace Culturel, Besançon (Francja); 2003 – *po co po*, Galeria «Kaplica», Centrum Rzeźby Polskiej, Orońsko; 2003 – *przez*, Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, Białystok; 2003 – *Papier*, Galerie Bourge de Sirod, Francja ; 2003 – *Papier, smoła, sól,* Międzynarodowy Plener Plastyczny „Czartowisko 2003", Czartoria; 2003 – *Żona Lota II*, ALLIGES, Lons la Sonier, Francja; 2004 – *Schi-bu-i,* Japanise Center of Culture Manggha, Kraków; 2004 – *to be,* Dziga Gallery, Lvov, Ukraina; 2004 – *W kotłowni,* PEC, Hajnówka; 2005 – *B. T.*, School of Arts, Instituto Politecnico de Castelo Branco, Portugalia; 2005 – *...from ten*, Galeria 261, ASP Łódź.

Nagrody: wyróżnienie na Białym Salonie Sztuk Pięknych (Galeria Arsenał, Białystok, 1998); I miejsce w konkursie na projekt pomnika i aranżacji terenu po byłym cmentarzu żołnierzy niemieckich i rosyjskich z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej (Hajnówka, grudzień 1999); I miejsce w konkursie na pomnik Zesłańcom Sybiru (Wrocław, Plac Strzelecki, wrzesień 2000); Nagroda Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej za sezon 2001–2002; Nagroda „Srebrna Stopka" (Międzynarodowy Sympozjon Artystyczny, Czartoria 2003).

Olga Pogorzelska urodziła się w 1983 r. w Suwałkach w rodzinie staroobrzędowców. Ukończyła I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Finalistka ogólnopolskiego konkursu o współczesnym Izraelu. Obecnie studiuje na IV roku kulturoznawstwa na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Dodatkowo jest na II roku specjalizacji animacja kultury. Studiowanie na tym kierunku pozwoliło jej na odkrycie wielu nowych obszarów zainteresowań, przede wszystkim kultur mniejszości narodowych, a w szczególności kultury żydowskiej i rosyjskiej, nowych ruchów religijnych w Polsce i na świecie, a także takich dziedzin kultury, które wiążą się z audiowizualnością. Interesują ją również zagadnienia antropologiczne, związane z przestrzenią i interakcjami międzyludzkimi.

Poza studiami stara się wykorzystywać wolny czas na zdobywanie nowych doświadczeń w organizacjach pozarządowych i instytucjach kulturalnych. Pasjonatka tenisa ziemnego i kryminałów.

Waldemar Smaszcz urodził się 20 grudnia 1951 r. w Gdańsku, mieszka w Białymstoku. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Debiutował w 1975 r. w „Kontrastach". Publikował szkice poświęcone poezji polskiej od *Bogurodzicy* po współczesność w „Poezji", „Twórczości", „Więzi", „Inspiracjach", „Literaturze", „Tygodniku Kulturalnym", „Kulturze", „Kierunkach", „Wiadomościach" (Londyn) i in.

Jest autorem i współautorem książek, m.in.: *Miłość bez jutra. Muza wojenna 1939–1945*; *Tarnów – domowa ojczyzna Romana Brandstaettera*; *Adam i Ewa. Rzymska miłość Mickiewicza*; *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*; *„Obsypany Twymi dary". Rzecz o Franciszku Karpińskim*; *Ludzie, których spotkałem. Rozmowy z ks. Janem Twardowskim*; *Poeta nadziei. Ksiądz Jan Twardowski. Życie i twórczość*; *Ksiądz Jan w Płocku*; *O Czesławie Miłoszu w Supraślu*; *„Fotografie prawdziwe, bo już niepodobne". Ksiądz Jan Twardowski w dziewięćdziesiąte urodziny*.

Ma w swym dorobku wiele opracowań krytycznoliterackich wyborów poezji, m.in. Kazimierz Wierzyński, *Poezje zebrane*; Jan Twardowski, *Wiersze*; Jan Twardowski, *Wiersze o miłości, nadziei i wierze*; Jan Twardowski, *Wiersze największej nadziei*; Jan Twardowski, *Dom pod Dobrą Nowiną*; Karol Wojtyła, *Poezje wybrane*; Franciszek Karpiński, *Pieśni nabożne i patriotyczne. Sielanki*; *Światło pszennego chleba, Eucharystia w poezji polskiej*.

Jest tłumaczem poezji rosyjskiej i ukraińskiej; w jego przekładach ukazały się m.in.: Sergiusz Jesienin, Anna Sniegina; *Czarnobylski autograf. Antologia współczesnej liryki ukraińskiej* (współautor); Stanisław Szewczenko, *Letni deszcz* (współautor). Ponadto jest współautorem ukraińskich edycji poezji Wisławy Szymborskiej, Czesława Miłosza, Karola Wojtyły – Jana Pawła II, antologii współczesnej poezji polskiej pt. *Dlatego, że są*.

Wielokrotny laureat Warszawskiej Jesieni Poezji w konkursie na esej, dwukrotny laureat Nagrody Naukowej Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, Nagrody Twórczej Wojewody Białostockiego, Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka, Nagród Literackich – im. Włodzimierza Pietrzaka, im. Wiesława Kazaneckiego, im. Franciszka Karpińskiego, im. Witolda Hulewicza. W 2000 r. papież Jan Paweł II przyznał mu odznaczenie Najczcigodniejszego Krzyża *Pro Ecclesia et Pontyfice*.

Marta Sokołowska z domu Downar urodziła się 10 lutego 1981 r. w Łomży, od niedawna mieszka w Białymstoku. Ukończyła I Liceum Ogólnokształcące w Łomży (1997–2000) oraz studia na Wydziale Architektury i Urbanistyki Politechniki Białostockiej (2000–2005), a także Studium Pedagogiczne (2002–2004).

Uczestniczyła w konkursie na koncepcję urbanistyczno-architektoniczną: Opera Podlaska, Europejskie Centrum Muzyki i Sztuki w Białymstoku, zdobywając I wyróżnienie (w zespole, 2005 r.).

Od 2005 r. pracuje w Urzędzie Miejskim w Białymstoku w Wydziale Planowania i Zagospodarowania Przestrzennego.

Andrzej Strumiłło urodził się 23 października 1928 r. w Wilnie. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi pod kierunkiem Władysława Strzemińskiego i w Akademii Sztuk Pięknych

w Krakowie, którą ukończył w 1950 r. Był asystentem tych uczelni w latach 1977–1980. W latach 1982–1984 był kierownikiem Graphic Presentation Unit Sekretariatu Generalnego ONZ w Nowym Jorku. W latach 1987–1988 wykładał w filii Akademii Teologii Katolickiej w Suwałkach. Obecnie jest wykładowcą Wszechnicy Mazurskiej w Olecku.

Inicjator i od 1977 r. komisarz spotkań „Sztuka i środowisko" w Wigrach. W latach 1997–2001 kurator międzynarodowych plenerów rzeźbiarskich „Integrart".

Jest wszechstronnym artystą – uprawia malarstwo, grafikę, rysunek, fotografię, ilustrację, projektowanie książek, wystawiennictwo, scenografię i rzeźbę, fotografię. Ma w swoim dorobku: wystawy indywidualne w Polsce (m.in. w Warszawie, Krakowie, Szczecinie, Katowicach, Wrocławiu) oraz za granicą (m.in. w Moskwie, Leningradzie, New Delhi, Nowym Jorku, Berlinie, Pradze), a także udział w kilku wystawach zbiorowych, m.in. w Stanach Zjednoczonych. Jako owoc podróży artystycznych stworzył cykle rysunkowe i fotograficzne, m.in. *Chiny*, 1954 i 1961, *Włochy,* 1957, *Daleki Wschód, ZSRR*, 1958, *Indie*, 1959, 1970, i 1972, *Mongolia*, 1967, *Wietnam*, 1969, 1970 i 1978, *Nepal*, 1974 i 1980, *Japonia* i *Tajlandia*, 1978. Zgromadził kolekcje sztuki i przedmiotów kultury materialnej Dalekiego i Środkowego Wschodu dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie i Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie.

Wydał dwa tomy poezji: *Moje* (1970) i *Jak* (1983) oraz liczne książki o przyrodzie i kulturze, m.in. *Nepal* (1987), *Wigry. Kultura i środowisko. Spotkania 1977–1990* (1991, razem z E. Kurzawą), *Biebrza* (1997, razem z E. Redlińskim, J. Raczyńskim), *Krzyż* (1999, razem z W. Wołkowem), *Słońce* (2001, razem z W. Wołkowem).

Członek m.in. Rady Kultury MkiS, Zarządu Fundacji Kultury Polskiej, Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody w Suwałkach, Rady Wigierskiego Parku Narodowego, Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie oraz Fundacji „Pogranicze" w Sejnach.

Jest laureatem wielu nagród, m.in. Ministra Kultury i Sztuki, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Miasta Warszawy, Marszałka Województwa Podlaskiego za twórczość artystyczną, Złotych Kluczy „Kuriera Porannego". Otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Suwałk.

Odznaczony m.in. Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis", Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem za Zasługi dla Obrony Kraju, Złotym Medalem za Osiągnięcia Sportowe, Złotym Krzyżem Zasługi Bundesrespublik Niemiec oraz Orderem Przyjaźni Mongolskiej Republiki Ludowej.

Mieszka wraz z żoną Danutą w Maćkowej Rudzie, nad rzeką Czarną Hańczą.

Monika Szewczyk rodziła się 2 czerwca 1961 r. w Białymstoku. W latach 1985–1986 kierowała Galerią Sztuki Współczesnej, będącą oddziałem Muzeum Okręgowego w Białymstoku, a następnie w latach 1987–1990 Działem Programowym BWA (obecnie Galeria Arsenał). Od 1990 r. dyrektor Galerii Arsenał. Od 1997 r. właścicielka prywatnej galerii

„Wiktoria 12" w Białymstoku. Kurator Kolekcji II oraz wielu wystaw, m.in.: „Here & now" (Galeria Narodowa Zachęta), „Four rosses", „Jak rozmawiać o sztuce współczesnej?" Autorka tekstów z zakresu krytyki sztuki w katalogach wystaw. W latach 2001–2004 była członkiem Rady Programowej Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, w latach 2002–2004 członkiem Komisji Stypendialnej Ministerstwa Kultury.

Od 2005 r. jest prezesem Podlaskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, od 2004 r. członkiem Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA. Odznaczona Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis".

Mieszka w Białymstoku z mężem Mariuszem oraz dwójką dzieci, Janem i Marianną.

Wiesław Szymański urodził się w 1957 r. w Białymstoku. Ukończył studia polonistyczne w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Od 1980 r. pracuje w Polskim Radiu Białystok, jest dziennikarzem Redakcji Programów Artystycznych.

Wiersze publikował na łamach takich pism, jak: „Poezja", „Nowy Wyraz", „Kierunki", „Słowo Powszechne", a wiersze satyryczne w „Szpilkach". Drukował też za granicą, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Francji, Litwie i Białorusi, a w przekładach także w Czechach, Jugosławii, Ukrainie, Rosji, Włoszech i Belgii.

Jest także autorem dramatów i słuchowisk radiowych. Brał udział w organizowanym w Krakowie Międzynarodowym Seminarium „Pisać dla teatru" (1996) oraz w warsztatach dramaturgicznych prowadzonych w Teatrze Polskim w Poznaniu przez Ingmara Villquista (2002). W listopadzie 1997 r., na scenie Teatru Szkolnego Akademii Teatralnej w Białymstoku, odbyła się premiera jego sztuki pt. *Białe światło śniegu*.

Laureat III nagrody w Ogólnopolskim Konkursie na Słuchowisko Radiowe pod hasłem „Nad Odrą i Bałtykiem" za słuchowisko pt. *I po balu* (Szczecin 1998). Na IV Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Stanisława Grochowiaka otrzymał wyróżnienie za słuchowisko pt. *Grzechowisko* (Leszno 2000).

Opublikował następujące książki: *Witraż wileński* (wiersze, 1994), *Icones barbarae* (wiersze, 1994), *Rymy pluralisty. Wiersze satyryczne* (1994), *Dedykacje* (wiersze, 1995), *Podróż na Wschód* (wiersze, 1996), *Dzień nie odchodzi, noc nie chce przyjść* (wiersze, 1997), *Wiersze nowe* (1998), *Limeryki* (2000), *I po balu. Słuchowisko radiowe* (2000), *Niska 13 B* (wiersze, 2001), *Wiersze* (2003), *Mam do powiedzenia. Wybór felietonów radiowych* (2005).

Joanna Tomalska urodziła się w dawnym województwie olsztyńskim, mieszka w Supraślu. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (1976), starszy kustosz Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

Autorka licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz albumów: *Ikony w zbiorach prywatnych i muzealnych* (Białystok 1991), *Ikony* (Białystok 2005), *Malarze Podlasia* (Białystok 2004). Kurator licznych wystaw muzealnych, m.in. *Ikony* (Muzeum Podlaskie1985; stała wystawa Galerii Sztuki Współczesnej, Białystok 1985), *Koń w malarstwie i kulturze*

i malarstwie polskim (Muzeum Wojska w Białymstoku 1996), *Uroki życia* (Muzeum Podlaskie, Białystok 2002).

Od 1985 r. jest – jako krytyk sztuki – współpracownikiem Radia Białystok. Współorganizatorka międzynarodowej sesji naukowej „*Eikon* staroobrzędowy" (Dom Pracy Twórczej, Wigry 2005 r.) oraz wystawy pod takim samym tytułem (2005 r.). Stypendystka rządu austriackiego (Wiedeń 1986), Wojewody Białostockiego (1987) oraz Fundacji Roberta Andersona (Londyn 2002).

Obecnie współrealizatorka międzynarodowego projektu „*Ad Fontes*. Wspólne dziedzictwo kulturowe Podlasia, Litwy i Białorusi w XVIII –XIX w."

Marek Waszkiel urodził się w 1954 r. w Czarnej Wsi Kościelnej na Podlasiu w rodzinie nauczycielskiej, mieszka w Supraślu. W latach 1973 –1976 studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim (indywidualny tok studiów, dyplom z wyróżnieniem, 1976). W sezonie 1976–1977 podjął pracę asystenta reżysera w Białostockim Teatrze Lalek. Uczestniczył w stażach teatralnych u wybitnych reżyserów: Jana Dormana w Będzinie, Leokadii Serafinowicz w Poznaniu, Natalii Gołębskiej w Gdańsku. Od 1977 r. związany z Instytutem Sztuki PAN w Warszawie, w ostatnich latach z zespołem *Słownika biograficznego teatru polskiego*. Od września 2005 r. dyrektor i szef artystyczny Białostockiego Teatru Lalek.

W Instytucie Sztuki był, przez blisko 20 lat, redaktorem „Pamiętnika Teatralnego", u boku prof. Bohdana Korzeniewskiego i Zbigniewa Raszewskiego. Jednocześnie z pracą redakcyjną prowadził badania naukowe nad teatrem lalek, uwieńczone w 1989 r. pracą doktorską pt. *Dzieje teatru lalek w Polsce (do roku 1945)*, Warszawa 1990.

Równolegle z pracą w Instytucie Sztuki, od 1977 r. współpracuje z Wydziałem Lalkarskim w Białymstoku PWST im. Zelwerowicza w Warszawie, prowadząc zajęcia ze studentami nt. historii teatru lalek na świecie i seminaria magisterskie. W latach 1999–2005 pełnił funkcję prorektora warszawskiej Akademii Teatralnej ds. Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku. Okresowo, po przełomie 1989 i 1990 r., współpracował jako konsultant ds. teatru lalek z MKiS (1990–1993) oraz konsultant programowy w Teatrze Lalek „Arlekin" w Łodzi (1993 –1995). Od lat osiemdziesiątych związany z Polskim Ośrodkiem Lalkarskim UNIMA (międzynarodowe stowarzyszenie lalkarzy). W latach 1995–1999 pełnił funkcję prezesa POLUNIMA. Od początku lat dziewięćdziesiątych bierze udział w międzynarodowych komisjach lalkarskich UNIMA, najpierw Scientific Research Commission (1990–1996), w latach 1996–2000 kieruje pracami Communication and Publication Commission, a w latach 2000–2004 prowadzi Training Commission, międzynarodową komisję kształcenia. W latach 1996–2004 był członkiem Komitetu Wykonawczego UNIMA na świecie.

Autor ponad 250 publikacji (not, recenzji, szkiców, esejów, artykułów, rozpraw, monografii, także tomów edytorskich). W ostatnich latach prowadzi dwie serie wydawnicze: *Lalkarze – materiały do biografii*, w której ukazało się dotąd ponad 30 tomików dokumentujących działalność artystyczną lalkarzy, oraz *O teatrze lalek*, w której ukazało

się sześć tomów prac historyczno- i teoretycznoteatralnych z dziedziny lalkarstwa. Redaktor i współautor tomu *The World-wide Art of Puppetry / L'Art Mondial de la Marionnette* (UNIMA 2000), publikacji o współczesnej sztuce teatru lalek na świecie, będącej jednocześnie podstawowym kompendium wiedzy o teatrze lalek i praktycznym przewodnikiem po światowym lalkarstwie.

Wiktor Wołkow urodził się 4 kwietnia 1942 r. w Białymstoku. Od 1968 r. fotografuje pejzaż i przyrodę Podlasia. Od 1973 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Przyczynił się do powołania Delegatury ZPAF w Białymstoku w 1976 r. i został jej prezesem. Z jego inicjatywy w 1984 r. został utworzony Okręg Północno-Wschodni ZPAF zrzeszający artystów fotografików regionu północno-wschodniej Polski, którego do dziś jest prezesem. Jest członkiem Rady Architektury Polskiej w Warszawie.

Autor kilkunastu dużych wystaw indywidualnych oraz bardzo wielu wystaw zbiorowych w kraju i za granicą (m.in. udział w prestiżowej wystawie *Noire et Blanche Pologne 20 photographie polonaises,* Paryż 1990 r.). Jego fotografie prezentowane są w wielu wydawnictwach albumowych, m.in. w: *Kronika XX-lecia Polski Niepodległej 1989–1999* M. Niezabitowskiej.

Wydał dwa autorskie albumy fotograficzne: *Wołkow* (1984, z tekstami E. Redlińskiego, nagrodzony w 1987 r. na I Triennale Książek Krajoznawczo-Turystycznych) oraz *Rok 1963* (1993). Inne albumy z jego fotografiami to m.in.: *Biebrza* (1997), *Krzyż* (1999, nagroda na Targach Książki Katolickiej), *Słońce* (2001), *Biebrza od źródeł do ujścia* (2004), *Podlasie, Supraśl, Puszcza* (2005).

Laureat wielu nagród, m.in.: srebrna odznaka „Zasłużony Białostocczyźnie" (1978), Nagroda Wojewody Białostockiego (1979), medal „Biennale Krajobrazu Polskiego" w Kielcach (1984), Medal 40-lecia PRL (1985), nagroda Ministra Kultury i Sztuki (1987), medal 40-lecia ZPAF (1988), medal 150-lecia Fotografii (1989), dwie nagrody na XI Ogólnopolskim Przeglądzie Kalendarzy Vidical 2000, tytuł Człowieka Sukcesu w Dziedzinie Kultury przyznawany przez miesięcznik „Kontakty" w Łomży (2000), Nagroda Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej (2001), Nagroda i Medal Zygmunta Glogera (2001), Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" (2005).

Katarzyna Zabłocka urodziła się w 1975 r. w Białymstoku. W 1995 r. ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Zakres specjalności: formy użytkowe, specjalizacja: snycerstwo. Studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom w 2000 r. realizowany w pracowni intermedialnej prof. Witolda Chmielewskiego. Aneks dyplomu w pracowni fotografii Witolda Jurkiewicza. Praca magisterska pt. „Przejawy *sacrum* w polskiej sztuce współczesnej''. Od 1999 r. jest współzałożycielem i członkiem grupy artystycznej N@PŁOCIE.

Wystawy: *Z nowym rokiem nowym krokiem* (MÓZG, Bydgoszcz 2000); *Dom*, (tamże 2001); *Nie bójmy się żenady* i *Ekonom kontra amor* (tamże,

2002); *Wieża ciśnień* (Bydgoszcz 2003); Międzynarodowy Festiwal Fotografii (galeria WSSIP, Łódź 2003); Międzynarodowa akcja CRISS-CROSS (Centrum Broumow, Czechy 2003); *Czarne-Białe, szukaj kompromisu* (Galeria WOZOWNIA, Toruń 2003); a ponadto wystawy w: DeCentrum (Białystok 2004), Ruiny Zamku Krzyżackiego (Toruń 2004), Centrum Działań Plastycznych AKADEMIA (Świecie 2004), Biuro Wystaw Artystycznych (Bydgoszcz 2004), Międzynarodowy przegląd szkół fotografii. Prezentacja części cyklu fotograficznego (Skoki-Poznań 2004).

Od 2004 r. do dziś wykładowca historii sztuki i reklamy w Centrum Kształcenia Kadr w Białymstoku.

W 2005 r. otrzymała od Zarządu Województwa Podlaskiego stypendium w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury (przygotowanie i zorganizowanie wystawy autorskiej prezentującej cykl prac pod wspólnym tytułem *Rybi śpiew)*.

Wojciech Ziemowit Zych urodził się w 1976 r. w Warszawie. W 1996 r. ukończył z wyróżnieniem Państwowe Liceum Muzyczne w Białymstoku. W latach 1996–2001 studiował w klasie kompozycji prof. Marka Stachowskiego w Akademii Muzycznej w Krakowie. Studia podyplomowe w latach 2001–2002 odbywał u Petera-Jana Wagemansa w Konserwatorium w Rotterdamie.

Od października 2002 r. pracuje jako asystent w Katedrze Kompozycji na Wydziale Twórczości Interpretacji i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej w Krakowie.

Ważniejsze kompozycje: *SOLILOKWIUM I – Umysł wrzący* na zespół kameralny (1999), *SOLILOKWIUM II – Pejzaż myśli zamarzłych* na klarnet basowy i 20 instrumentów smyczkowych (1999), *Mille coqs blessés à mort* na duży zespół kameralny (2000), *Koncert na saksofon altowy i orkiestrę kameralną* (2001, rew. 2003), *I Symfonia* (2001-2002), *Toccata holenderska* na dwa klarnety basowe i dwa fortepiany (2002) *Ballada I* na klarnet basowy, wiolonczelę i harfę (2002), *Meandry – Warstwy – Mechanizmy* na duży zespół kameralny (2002–2003), *Koncert na klarnet basowy i orkiestrę* (2003), *Ballada II* na skrzypce, klarnet basowy i marimbę (2003) *Hommage à Tadeusz Kantor* na orkiestrę (2003) *Enfant terrible* na zespół kameralny (2003–2004) *Przyjaciele Kaspara Hausera* na zespół kameralny (2004), *II Symfonia* (2004), *P.S.* na klawesyn solo, także w wersji na fortepian (2005), *Nieuspokojenie* na klarnet basowy solo (2005), *Kooperatywa* na saksofon altowy i akordeon (2005), *Stale obecna tęsknota* na klarnet basowy, perkusję, fortepian i skrzypce (2005).

Jest laureatem konkursów kompozytorskich, m.in.: wyróżnienie w 39. Konkursie Młodych Kompozytorów im. Tadeusza Bairda w Warszawie (1997); główna nagroda w kategorii „utwór na orkiestrę smyczkową z instrumentem solowym" w II Konkursie Młodych Kompozytorów im. Andrzeja Panufnika w Krakowie (2000). Otrzymał także stypendia twórcze: dwukrotnie stypendium Ministra Kultury za wyróżniające osiągnięcia w nauce podczas studiów w Akademii Muzycznej w Krakowie (1998 i 2000), stypendium twórcze Ministra Kultury jako samodzielny artysta po ukończeniu studiów (2002), stypendium naukowe Holenderskiej Organizacji ds. Współpracy

w Wyższej Edukacji (NUFFIC) na odbycie studiów podyplomowych w Konserwatorium w Rotterdamie, stypendium twórcze „Fundacji Przyjaciół Warszawskiej Jesieni" ze środków Fundacji Muzycznej im. Ernsta von Siemensa, stypendium twórcze Miasta Krakowa, roczne stypendium twórcze Marszałka Województwa Podlaskiego. Otrzymał także zamówienie na nowy utwór od Deutschlandfunk (Radia Niemieckiego); zamówiony utwór pt. *Przyjaciele Kaspara Hausera* reprezentował w 2005 r. Polskie Radio podczas przesłuchań Międzynarodowej Trybuny Kompozytorów UNESCO w Wiedniu.

Jego utwory wykonywane były m.in. podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień" (2000, 2002, 2004, 2005), Międzynarodowych Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich (1998, 2000 i 2001). Brał udział w XVII Międzynarodowych Letnich Kursach dla Młodych Kompozytorów pod patronatem Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej w Radziejowicach (1997), Kursie dla Młodych Kompozytorów pod patronatem Akademii Muzycznej w Gdańsku (1998), Międzynarodowym Kursie Kompozytorskim w Buckow k. Berlina (1999).

Spis treści

Od Redakcji 5

Jarosław Antoniuk: *Podlasie – region wielu kultur i niewykorzystanych szans* 9
Piotr Cichocki: *Dziedzictwo różnorodności i wieloznaczności* 13
Adam Czesław Dobroński: *Zwornik między Wschodem a Zachodem* 19
Bogdan Zbigniew Dudko: *Działajmy, mili Państwo* 29
Andrzej Dyrdał: *Troska o ruch amatorski i misję w kulturze* 33
Doroteusz Fionik: *W niebie radują się moi przodkowie* 39
Irena Grablunas: *Kultura nabiera wyrazu, istniejąc obok innej* 47
Paweł Grześ: *Świadomość* 51
Wiesław Janicki: *Kultura regionalna to bycie i myślenie* 55
Sokrat Janowicz: *Kultura regionu, region w kulturze* 61
Janina Jezierska: *Jak najszerzej rozumiane posłannictwo* 67
Jan Kamiński: *O Kopciuszku* 71
Łukasz Kazanecki: *Ku nowej rzeczywistości poprzez zakorzenienie* 77
ks. dr Radosław Kimsza: *„Stworzył Bóg człowieka, by tworzył kulturę...". Szkic o kulturze* 85
Andrzej Lechowski: *Skrępowani doraźnością* 93
Jan Leończuk: *Zapiski z jednego tygodnia* 103
Grażyna Łapińska: *Krótka refleksja* 109
Jerzy Muszyński: *Smutek regionu północno-wschodniego* 111
Włodzimierz Naumiuk: *Kultura czy Qltura?* 117

Jerzy Nikitorowicz: *Tradycje wielokulturowości i międzykulturowości dziedzictwem naszego regionu* 121
ks. Henryk Paprocki: *Polska w jednoczącej się Europie* 133
Włodzimierz Pawluczuk: *Nasza mała ojczyzna – Białystok i okolice* 139
Jarosław Perszko: *Powrót do siebie poprzez miejsce, które nie odbija światła, lecz jest jego źródłem* 143
Olga Pogorzelska: *Telewizor na wsi* 149
Waldemar Smaszcz: *Karpiński i najznakomitszy polski wiersz* 155
Marta Sokołowska: Genius loci *i etyka architekta* 161
Andrzej Strumiłło: *Po pierwsze, „nie" dla celebrowania gett narodowych* 167
Monika Szewczyk: *Oglądać sztukę* 173
Wiesław Szymański: *W obronie słowa przed skansenem* 179
Joanna Tomalska: *Podlasie i kultura* 187
Marek Waszkiel: *Kraina źródeł* 195
Wiktor Wołkow: *Wielka kraina żubra* 199
Katarzyna Zabłocka: *Centrum na peryferiach* 201
Wojciech Ziemowit Zych: *O stałych i doraźnych sposobach oddziaływania sztuki muzycznej na rzeczywistość* 207

Krzysztof Czyżewski: *Powrót do Miejsca. Zamiast posłowia* 221

Biogramy autorów 232

Redakcja i korekta:
Ewa Biernacka

Wydawcy:

Urząd Marszałkowski
Województwa Podlaskiego w Białymstoku
ul. Kard. S. Wyszyńskiego 1
15-888 Białystok

Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów"
ul. J. Piłsudskiego 37
16-500 Sejny
www.pogranicze.sejny.pl

ISBN 83-904749-3-X

Opracowanie graficzne okładki i skład:
Ewa Przytuła, Pro Edit, Suwałki

Druk:
biały drukarnia kruk, Białystok, tel. 085 74 04 704